Powieści 688.

1869. IV. 288.

Autor Aulnoy M. K.

HISTORYA

Angielska Politicò - Moralis,

HIPPOLITA MILLORTA z Duglas,

z JULIĄ Corką Hrabi z WARWIKU,

Awantury przyiaźni

OPISUIĄCA,

z Angielskiego ięzyka ná Francuzki, z Francuzkiego ná Polski

PRZETŁUMACZONA.

Jaśnie Wielmożnemu Jego Mośći Panu

LEONOWI ANTONIEMU

z RACZYNA

RACZYNSKIEMU,

WOIEWODZICOWI POZNANSKIEMU,

GENERAŁOWI MAJOROWI Woysk J. K. M.

y Nayiaśnieyszey Rzeczy Pospolitey Polskiey,

STAROSCIE BERNHOFFSKIEMU,

Fortecy Elblądzkiey Komendantowi, y Gubernatorowi.

oraz

JASNIE WIELMOZNEY JEYMOSCI PANI

WIRYDYANNIE

Hrabiance z BNINSKICH Kasztelance Kowalskiey

RACZYNSKIY,

GENERAŁOWY, y STAROSCINY BERNHOFFSKIEY,

DEDYKOWANA.

Dla zábawy życzliwym przyiaćiołom

przez

J. P. JOZEFA JANA NEPOMUCENA RACZYNSKIEGO,

Podczaszycá Wieluńskiego,

Roku Pańskiego 1743. do Druku

P O D A N A.

W POZNANIU, w Drukárni AKADEMICKIEY.

NA HERBOWNE KLEYNOTY,
JASNIE WIELMOZNYCH DOMOW
RACZYNSKICH, y BNINSKICH.



I

Wzgardá: kto rozdwoionym ſzczęściem Niebá ściga,
Dom NAŁĘCZOW ſzczęści ſię, że wnim z Niebem liga.

II.

Imieniny dwoch Domow Jowiſz odpráwuie,
Gdy im ná wieczną ligę NAŁECZ konſekruie.

III.

Co Honor Polſki, Sławo, y Fortuná miałá,
W tym NAŁĘCZU herbownym wſzytko záwiązałá.

I.

Angielſkiey Hiſtoryi ztąd poważna ſława,
Ze ią z zágranic w Polſkie BNINSKICH wnioſła NAWA.

II.

Tá ŁODKA záwſze pływa przy boku Neptuná,
Ná ktorey ſię przewoźi w Dom BNINSKICH Fortuná.

III.

Niema NAWA terminu wſzędźie wolno płynie,
Honor BNINSKICH bez miary, londem, morzem ſłynie.

Jaśnie Wielmożny Mośći Panie GENERALE, *y* DOBRODZIEIU.

STáteczne ſzczerośći áffektá, określone niezgluzowanym abryſſem ná memoryał potomnym wiekom w Hiſtoryi Angielſkiey, HIPPOLITA z JULIĄ przyiaźni, łaſkáwe ku ſobie obr-caią zrzenise, ážeby ſię powabne ſerc ludzkich intentá, wiáwnym ſzczęśćiu położone widźiały. Ciśnie ſię tá z pod práſy Drukarſkiey ćieniow, do Prześwietnego Imienia y Domu Twego, ktory przez Prababkę Twoię SOBIESKĄ, z Nayiaśnieyſzym niegdyś JANEM III. Krolem Polſkim, z Jaśnie Wielmożnemi JEŁOWIECKICH, DANIŁOWICZOW, AKSAKOW, KORYCKICH, BNINSKICH, MOSZYNSKICH, y innych zkolligowany Domami. Owſzem niemaſz żadney z nayznacznieyſzych in Orbe Lechico *Familiy, ktoraby z RACZYNSKICH NAŁĘCZEM* ſtricto nexu Sangvinis, *niezwiązána byłá, iák w okrągu świátá, ták w cyrkule NAŁĘCZA mieśćić ſię muſzą:* Faſcia nexu complectitur omnes.

Tu ſię wielkie Sármackiego świátá ozdoby, w Prześwietnych Imionách GORKOW, POTULICKICH, KRASSOWSKICH, SZAMOTULSKICH, OSTROROGOW, iák in Nucleo *záwieraią:* Sors, honor, hic habitat, gloria, fama, Decus. *Niemniey y LIBUSZA Krolowa Czeſka, wielkiey Imieniowi RACZYNSKICH przydała powagi, kiedy ná Ich Imie RACZYN Miáſto przy Pradze wyerygowáć kazáła (o czym* Cornelius Videlius *w miſſyi ſwoiey wſpomina.) Sukceſſorowie záś zá Leſzká Czarnego, z częśćią milicyi Czeſkiey, ná uſługę Rzeczypoſpolitey Polſkiey przybywſzy, z NAŁĘCZAMI ſię złączyli. Nieśmiem wyliczáć, y ráchowáć* innumeros, *Jaśnie Wielmożnych NAŁĘCZOW* Nepotes, *wſpominam iednák Antenatow Twoich, KAZIMIERZA Stároſtę Głogowſkiego, y STANISŁAWA Biſkupá Ołomuckiego, RACZYNSKICH, y innych ieſzcze wielu po dźiśdźień w Czechách godnośćiámi ozdobionych: iáko też Pradźiadow Twoich, ANDRZEIA Woiewodę Smoleńſkiego, y JANA Podkomorzego Bráći rodzonych; Dźiadá ZYGMUNTA Stároſtę Jaśnieckiego, y Synow iego JANA Stároſtę Mieśćickiego, FRANCISZKA, y PIOTRA Woyſkiego Wſchowſkiego, Bráći, á Stryiow Twoich Rodzonych RACZYNSKICH, ktorych prac ala Oyczyzny, y dobra poſpolitego podiętych, dla dawnośći Familiy, y krotkośći czáſu, Czytelnikowi wſpomináć niechcę. Utraćiłeś Jaśnie Wielmożny Mośći Panie GENERALE y Dobrodźieiu,* delieium cordis Tui, *ś. p. Jaśnie Wielmożnego Jego Mośći Paná MICHAŁA RACZYNSKIEGO, nayprzod Kaſztelaná Gnieźnińſkiego, y Kaliſkiego, á potym Woiewodę* Kaliſkiego *y Poznańſkiego, Oycá Twego.*

Hunc Bellona minax medijs nutrivit in armis,
Et Pater illius credo Gradivus erat.
Nam quæ multi agerent, perfecerat omnia ſolus.

Ktorego *lubo* invida terris eripuêre fata, *zoſtawił iednák ná ſwoim mieyſcu, Was* geminos Fratres, *to ieſt Jaśnie Wielmożnego Jegomośći Paná WIKTORA RACZYNSKIEGO, Woiewodźicá Poznańſkiego, Rodzonego Brátá Twego, y Ciebie Jaśnie Wielmożny Mośći Panie GENERALE, y Dobrodźieiu, ktorych godnośći ſłáwa, potomne wieki onerowáć będźie:* Honores ornant, & onerant. *Opływa wtež ſáme godnośći, y doſtoynośći pływaiąca po złotym Tagu, Jaśnie Wielmożney Jeymośći Pani WIRYDYANNY Hrabianki z Bnin-*

skich RACZYNSKIY, *Małżonki Twoiey herbowna* NAWA, *ktora przez záſłużonych wielce w Rzeczypoſpolitey, y pierwſzemi ſłynących gdnośćiámi Przodkow ſwoich, wielkiemi nápełniona honorami zoſtałá, ále y tych tu niewſpominam, bo by do zebránia ich pochwał, y nayobſzernieyſze niewyſtarczyły foliały.*

Nie ſpecyfikuię innych Prześwietnych Domow Waſzych, miiam ſkolligowane Imiona, LESZCZYNSKICH, DZIAŁYNSKICH, OPALENSKICH, DĄBSKICH, SIENIAWSKICH, OSSOLINSKICH, DANIŁOWICZOW, LEDOCHOWSKICH, KRASZKOWSKICH, CZAPSKICH, CIENSKICH, ZYCHLINSKICH, RUSZKOWSKICH, KRZYCKICH, MOSZCZYNSKICH, PAWŁOWSKICH, WAŁDOWSKICH, CHRZĄSTOWSKICH, DĄBROWSKICH, JARACZEWSKICH, MALCZEWSKICH, GRABOWSKICH, SUCHORZEWSKICH, ROKOSSOWSKICH, MIASKOWSKICH, RYDZYNSKICH, MORSZTYNOW, WĘZYKOW, PRZESPOLEWSKICH, OSTROWSKICH, BŁESZYNSKICH, WYSOCKICH, BAGNIEWSKICH, PALĘDZKICH, *Familie y Domy, to tylko przy tey Dedykácyi Twemu Imieniowi oddáię* votum, *áżeby iákoś ſobie Jaśnie Wielmożny Mśći P.* GENERALE *y Dobrodźieiu, Herbownym* NAŁĘCZEM *naypierwſze, y nayznácznieyſze w Polſzcze zkolligował Imioná, ták, żeby pomyślne ſukceſſá, znaywyżſzemi honorámi Prześwietnemu Imieniowi Twemu, herbownym obowiązane* NAŁĘCZEM, *záwſze ſprzyiały, życzę.*

Jaśnie WW. M.W.M. Paná y Dobrodźieia,
naynižſzy ſługá
Jozef Jan Nepomucen Raczyńſki.

APPROBATIO.

HIſtoriam Anglicam politicò-moralem de HIPPOLITO & JULIA, ex idiomate Gallico in Polonicum noviter verſam, legi, cùmq; nihil in ſe Catholicæ Fidei boniſq; moribus contrarium contineat, ut eam nativâ lingvâ Orbis quoq; Polonus legat, Typis mandandam cenſeo. Datum in Collegio Lubranſciano, Annô Domini 1743. Die 6. Menſis Aprilis.

M. JOANNES PAŁASZOWSKI, U.J.P. Eccleſiarũ Collegiatæ Sanctorum Omnium Cracoviæ, Canonicus, Caſimirienſis Præpoſitus, Villamovicenſis Curatus, Studij Academiæ Poſnanienſis Director, Librorum per Diæceſim Poſnanienſem Synodalis Cenſor. *mpp.*

HISTORYA HIPPOLITA, MILORTA z DUGLAS.

KSIĘGA PIERWSZA.

ZA panowánia Henryká śiodmego Królá Angielſkiego, Jerzy z Newilli Hrabia z Burgen, miał to nieſzczęśćie być poſądzonym o ſekretne porozumienia z Edmundem z Pooli w intencyách kryminalnych iego: ták od Krolá zoſtał áreſztowany, y wſadzony do więźienia názwanego wieża Londyńſka; zoſtáwał tám przez czás niemały, ále wywiodłſzy ſwoię niewinność, otrzymał nákoniec wolność, ták bowiem niewinnym był tego oſkarżenia, y áffektow, ktore zá ſobą poćiągnęło, że kiedyby był mogł z honorem wyśliznąć ſię z uſług, ktore powinien był Oyczyźnie ſwoiey, z chęćiąby był iachał do Francyi, dla upewnienia pokoiu ſwego; ále niemaiąc do tego pretextu pozornego, rezolwował ſię przynamniey wychować tám Rogerá Hrabię z Warwiku, ktorego po śmierći Oycowſkiey opieká ná niego przypadałá, będąc mu Stryiem rodzonym.

Ználazł okazyą poſłánia iego do Francyi bardzo powabną, y z ktorey profitował. Henryk oſmy, iuż ſię cale widźiał ná Tronie Oycá ſwego: Sioſtrá iego imieniem Marya, byłá pięknośći nieporownáney, zá Mąż wydáć ią woli niemiał, y choćiaż o tę Krolewnę wiele Krolow, y Xiążąt udźielnych ſtárało ſię, záwſze im ſię w tych konkurrencyach ſztucznie wymawiał. Aleć Xiążę z Longwilli będąc poimanym od Henryká w bitwie Eſperońſkiey, proponował u Dworu Angelſkiego Małżeńſtwo Maryi, z Ludwikiem dwunaſtym Krolem Francuzkim.

Krol Angielſki przyiął to z oświadczeniem wielkiego ukontentowánia ſwego. Jeſzcze większe Francuzkiego było, kiedy odebrał Krolewny Portret, ták bez omieſzkánia poſłał do Anglii Generałá Normandyſkiego, ktory ſtráktował przez dni piętnaćie, pokoy, o Małżeńſtwo, przyprowadźił potym Krolewnę do Bononii. Pomieniony Jerzy z Newilli, prośił iey kiedy odieżdżałá z Londynu, áżeby Hrabia z Warwiku mogł iachać przy dworze iey. Wźięłá go z ſobą, náznáczywſzy mu ſłużbę godną urodzenia iego; á choćiaż ná ten czás iedenaśćie lat ſobie li-

czył, iednák z tym wszytkim iuż był w liczbie tych, ktorych osobliwie dystyngwowano.

Krol Francuzki posłał Hrabię z Angułem ná przyięćie Krolewny, ktory támże ceremonią ślubną z nią odprawował ná Imię Krolewskie. Ten Hrabia, urodą, y miną swoią znáczny, funkcyą tę wykonał z ták wielkim rozumem y udatnośćią, że młoda Krolowa widząc go westhnęłá nieraz, y skarżyłá się sekretnie, że iey Niebá nienáznaczyły Mężá, tych, co on perfekcyi. On z swoiey strony táką w niey piękność, y wdźięk uznawał, że poczuł w sercu swoim wszczynáiący się nieznácznie ogien, ktory sam tákże w sercu iey był zápalił: bez wątpienia, y passyą, y áwanturę swoię byłby daley promowował, gdyby go byłá mądra Dupratowa radá od tego nieodwiodłá. Jego racye były mocne, y z strony interessow, y z strony polityki, ále widząc że ich Hrabia niesłuchał wcale, bo miłość perswazyi nieprzypuszczałá; odkrył mu wszystkie intrygi młodey Krolowy z Xiążęćiem de Suffolg, y nietrzebá było więcey, żeby uzdrowić serce iego.

Dwor Francuzki oczekiwał nowey Krolowy w Mieśćie názwanym Abbewil, gdźie z wielką magnificencyą wesele się odprawiło, lecz w sześć Niedźiel po powroćie swoim do Paryżá, umarł Krol w Pałacu názwanym Turnel. Krolowa deklarowawszy że niebyłá brzemienną, á Krolem został Hrabia z Angułem pod imieniem Franćiszká pierwszego, pozwolił iey wźiąć zá Mężá Xiążęćia de Suffolg, z ktorym w krotce potym powroćiłá do Anglii.

Hrabia z Warwiku został we Francyi zá ordynansem Stryiowskim, Krol go wźiął do śiebie ná tenże stopień służby, ktory miał u Krolowy Maryi, y był w ten czás przy Dworze, gdy Krolowie, Angielski y Francuzki, postánowili widźieć się z sobą. Ci Monarchowie ziechali się między Miastámi Ardr, y Gwine, bez wątpienia byli to dway Krolowie naywspanialsi swego wieku, Dwor ich był táki, iákiego ieszcze nigdy, álbo rzadko widźiano. Tám były gonitwy do pierzśćienia, y Turnieie ná honor rożnych Dam, ze wszystkich prawie stron, co nayzacnieyszych ludźi tłumy ziechały się, ázeby byli świadkámi magnificencyi, y rozrywek dwoch ták wielkich Monarchow.

Miedzy wielą Dam, ktore ná tamtym zieźdźie były, Hrabina z Lorgi miałá tę satysfakcyą, że pochwały, y ádmiracye niebyły rozdźielone, y że Panná de Montgomery Corká iey, przechodźiłá pięknośćią wszytkie Dámy, ktorekolwiek z nią w paragon iść chćiały.

Hrabia z Warwiku, ktory ná ten czás ledwie piętnasty rok kończył, ták sercá swego wolność utraćił do tey piękney osoby, że ledwie nieumarł od żalu, kiedy od Stryiá swego upewniony został, że go Krol z sobą chce wroćić do Anglii, y żeby szedł zá wszytkie łaski Krolowi Francuskiemu dźiękować, ktorekolwiek odebrał bawiąc się ná iego Dworze. Niemogł się ordynansom Krolewskim, áni woli Stryiá swego sprzećiwić, ták nie bez wielkiego nieukontentowánia, muśiał wypełniać ich roskaz, niemiawszy nawet y tyle czásu, żeby mogł był deklarować swą passyą tey, ktora ią w sercu iego wzniećiłá.

Pożegnał się tedy z Krolem Angielskim, ták pamięć swą nápełniwszy pięknośćią Panny de Montgomery, że niemiał y iednego momentu wesołego od tego czásu, iáko ią z oczu straćił.

Tym

Tym cząſem obadwa Monarchowie pożegnáli ſię z ſobą, táką ſatysfakcyą ieden z drugiego odnioſſzy, że niegadano, tylko o magnificencyach, y wſpaniałośćiách, ktore ſię dźiały pod czás ich ziazdu. Miedzy Angielczykámi, ktorzy tám większe ſpezy czynili, Xiążę de Bokinkan dyſtyngwował ſię humorem Páńſkim, y hoynośćią godną fortuny, y urodzenia ſwego. Ale Kardynał Wolſey Faworyt Krolewſki dowiedźiawſzy ſię, że przed iego wyiazdem z Londynu, ten Xiążę gadał publicznie przećiwko tey drodze ták niepotrzebney, y ktora miałá wielkie zá ſobą prowádźić koſzty, rezolwował ſię ná iego zgubę przez ſkryte fakcye, á gdy ſię Krol powroćił názad, oſkarżył go, iákoby miał konſpiracyą czynić przećiwko oſobie iego y Monarchu, ná co ſię Krol niełaſkawie iáko rozgniewawſzy, roſkazał przed ſwoy ſąd do juſtyfikácyi Xiążęćiu ſtánąć, álec záledwie ſtánął, záraz był áreſztowany z Hrabią de Burgen źięćiem ſwoim. Niemiał żadnego od niewinnośći ſwoiey rátunku, wykonał Kardynał ſwoie intencye, gdy Xiążę ná Teatrum wywiedźiony głowę ſtráćił, á iego źięć przez kilka mieśięcy w więźieniu bywſzy, kofiſkacyą dobr ſwoich, ledwie záwźiętość Kardynałá náſyćił.

Ták wielkie nieſzczęśćia obligowały go, że Hrabię z Warwiku do Francyi odeſłał, bał ſię, żeby nienáwiść Krolewſka, álbo raczey záślepienie, z ktorym wſzytkie Kardynalſkie wykonywał rády, niezáćiągnęło nowych niefortun ná Familią iego. Kwoli temu, z wielkim reſpektem nápiſał liſt do Franćiſzká pierwſzego Krolá Francuzkiego, ſupplikuiąc mu o kontynuacyą protekcyi Krolewſkiey ná Synowcá ſwego. Przyiął go Krol z oświadczeniem wielkim łaſkawośći ſwoiey, á Hrabia młody, ktory záwſze miał w głowie inklinácyą ſwoię do Panny de Montgomery, ledwo mogł rádość w ſercu utrzymać, kiedy ią ná ten czás záſtał w Froncymerze nowey Krolowy: o nic ſię iuż nieſtárał, tylko iákoby ſię iey podobać, iego zábawy nayukochańſze były ſłużyć iey, á ſtáteczność iego nádźieią go ćieſzyłá, że kiedykolwiek miał być rekompenſowany zá ſwoie uſługi wzaiemnym áffektem od tey piękney oſoby.

Wtymże właśnie czáśie Kardynał Wolſey nieprzeſtáwał głową robię, by ſię mogł zemśćić ná Ceſarzu, dokazawſzy tego, żeby był *K*rol poiął Margaretę Xiężną iednę ze krwi Francuzkiey, ále miłość zruynowałá po wielkiey częśći tę iego fakcyą.

*K*rol Angielſki, bez miary, y pamięći, zákochał ſię w Annie Boleny Corce *K*áwalerá z Rozfortu, przyiachałá oná byłá do Francyi przy boku *K*rolowy Maryi, gdy ſzłá zá Ludwiká dwunaſtego. Ale powroćiwſzy ſię do Anglii, urodą ozdobiona, rozumem wielkim, á delikátnym ták ułowiłá ſerce Henrykowe, że iuż niemogł dłużey żyć, chyba poſpołu znią, miał ſobie ten Monarchá zá naywiękſze ſzczęśćie, kiedy co wynálazł tákowego, coby ſię iey podobać mogło, á upor iey ſtáteczny w ktorym trwałá, gdy *K*rol po wiele rázy uśilnie iey faworow żądał, przymuśił go prawie, że poſtánowił koniecznie ożenić ſię znią, ná co ſię rezolwowawſzy, wſzelkiemi ſpoſoby oto ſię ſtárał, áby od Papieżá mogł wymodz rozwod z *K*rolową *K*átarzyną żoną ſwoią. Czemu iáko nieſłuſzney rzeczy gdy ſię ſprzećiwił Papież, ták to dużo uraźiło *K*rolá, że z tey naypierwey przyczyny, poczęłá ſię ruiná Wiary *K*átolickiey po wſzytkiey Anglii Páńſtwách. Zalił ſię ná to Henryk przed Francuzkim *K*rolem, y nádłożył z nim, żeby obligowáć iákimkolwiek ſpoſobem Papieżá, do

złożeniá w tey ſprawie Synodu, álbo Seymu Duchownego, żeby ták pretenſya iego rozſądzona być mogłá.

Gdy ſię to dźiało, Hrabia z Warwiku przez ſtáteczność uſług ſwoich, záſłużył to iuż był ſobie u piękney de Montgomery, ktora iuż inſzych, oprocz Krolowy opiekonow niemiałá, bo iey Matká niedáwno byłá umarłá, że ná to zezwoliłá, áby o nię Kroleſtwá prośił. On też był przyſzedł do tego wieku, że iuż niepotrzebował dłużey opieki ſwoich krewnych. A ták też zacna kolligacya, tákie obiecowałá ſkutki, że wſzyſcy iego życzliwi ćieſzyć ſię z nim poczęli. Bez wielkich záwodow otrzymał to od Kroleſtwá, czego ſobie nád wſzytkie inne fortuny naybardźiey życzył. Weſele odprawiło ſię w Mieśćie názwanym Cale, gdźie nic ſię niemogło przydáć do wſpaniałośći, y pleyzerow, ktore ten ákt zdobiły. Krol Angielſki z Francuzkim, byli ná ten czás w tym Mieśćie, y wzaiem ták honorámi, iáko y hoynośćią ozdobili tę zacną parę, po weſelu Francuſkiego Krolá pożegnawſzy z Henrykiem, do Anglii ſię puśćili.

Miłość tego Monárchy do Boleny roſła tym większa, im większe iey przeſzkody czyniono, ożenił ſię náoſtátek znią, y kazał ią koronowáć w Weſtminſterze, o czym Papież uſłyſzawſzy, bez omieſzkánia klątwę ná niego wydał, ták ſię ná to Krol roziadł, że ſię záraz głową Kośćiołá Angielſkiego zwáć kazał, y uczynił ſię prześladowcą tych, ktorych przedtym oſobliwie ſobie ważył. Było widźieć codźień oboie płći ludźi o wiarę śmierćią kára nych, á zápalczywość Krolewſka ták ſię záraz ſzerzyłá, że ſię iął profanowáć y ſáme Relikwie, miedzy ktoremi kazał ſpalić Ciało Swiętego Tomaſzá Kantuaryſkiego.

Edward z Newilli, Margez z Exſeſternu, y Brát Kardynałá z Poli, wzruſzeni żarliwośćią Wiary, reprezentowali mu iego ták ſtraſzliwy wyſtępek, ále y żyćiem zápłaćili ták świętą odwagę, á ponieważ Hrabia z Warwiku był bliſki krewny Edwardá z Newilli, oſkarżono go także, iákoby miał gadáć bez reſpektu przećiwko ákcyom Krolewſkim. On choćiaż ſię niewinnym czuł, muśiał iednák uchodźić iák nayprędzey z Oyczyzny ſwoiey, chroniąc ſię haniebney śmierći z dekretu zagniewanego Krolá.

Krewni iego, ktorzy u Dworu zoſtali, boiąc ſię bardźiey o ſubſtancyą y żyćie ſwoie, niżeli o honor y o duſzę, oślep wſzytkie wymyſły Krolewſkie przyimowali, przyięli y wiarę iego, á dla reſpektow, ſtáli ſię wielkiemi nieprzyiaćielami Hrabi z Warwiku. Dobra iego wſzytkie konfiſkowane były, ále co go naybardźiey między iego nieſzczęśćiami wzruſzało, było to, że mu ſię przyſzło rozdźielić z naypięknieyſzą, y naykochańſzą Zoną ſwoią. Zoſtawił iey Corkę imieniem JULIA, ktora na ten czás niemiałá tylko dwie lećie, tę iey zálećił iáko nayprawdźiwſzy záſtaw miłośći ſwoiey: przy odieżdźie powiedźiał, że ſię rezolwował iachać do Wenecyi, gdyż Papież, Ceſarz, y Wenetowie, uczynili ligę przećiwko Solimanowi, y że to mieyſce było nayſpoſobnieyſze do doſtánia ſławy, álbo przynaymniey śmierći chwalebney. Hrabina z Warwiku, ledwie mogłá znieść ten żal, ktory w niey ſprawował odiazd ták kochanego Mężá, niechćiałá iednák wſzytkiey władzy ſwoiey, ku zátrzymaniu iego nád nim używáć, bo ſáme niebeſpieczeńſtwo, kiedyby ſię miał był w domu bawić, niewypowiedźianie ią ſtraſzyło, y widźiałá to bardzo dobrze, że ſię niczego dobrego niemogłá ſpodźiewáć w Oyczyźnie dla Wia-

ry,

ry, ktorą on ſtátecznie áż do śmierći chował. A ponieważ ná ten czás był w tym wieku, w ktorym człowiek ſercá Rycerſkiego, powinien ſię ſam śiebie wſtydźić, gdy czás ná prożnowaniu trawi, ták tedy cnotá wzáiemnie z męſtwem nád miłośćią tryumfowały.

Gdy morze ſzczęśliwie w drodze iego mu poſłużyło, w krotkim czáśie ſtánął w Wenecyi, tám przyięty od Generałá Kápello z honorem, gdyż Dom iego był mu dobrze znáiomy, wśiadł z nim ná Flotę Wenecką, y iachali do Korcyny Wyſpy, złączyć ſię z Galerami Papieſkiemi, y Hiſzpańſkiemi. Kiedy ſię Generałowie ziechali, poſtánowili z ſobą iachać do Prewuzy, żeby tám záſtawſzy nieprzyiaćielſką ármatę, dáć iey pole. Woyſko Tureckie zdźiwiło ſię ná tę nowinę prędkośći konfederatow Chrześćiańſkich, y długo deliberowali co czynić, ále Barbaroſá, ktory był ſercá nieuſtraſzonego, rezolwował ſię poprawić ſławy ſwoiey, ktorey był nádwerężył, ſtraćiwſzy bitwę pod Wyſpą Korcyną. Generał Kapello trzymał pierwſzą ſtraż, y iák tylko zayrzał zdáleká Galer Turecki, iął mężnie Eſkwardę ſwoię do boiu pomykáć. Kázał po kilka rázy z dźiał ogniá dáć, y ták ſię Turkom náprzykrzył, że muśieli po iákieykolwiek rezyſtencyi uſtąpić. Generał Dorná, widząc iáko Admirał Wenecki gośćił, podemknął ſię bliżey nieprzyiaćielá, wſzyſcy ták rozumieli, że ſię miał potkáć z Turkámi, ále niewiedźieć z iákiey przyczyny kazał ſię rázem ſwoiey Flotćie zátrzymać, á zgromadźiwſzy ſwe Galery, uſtąpił pod gorę Kali, y ten proceder iego bárdzo ſię niepodobał inſzym Generałom, y bardzo ná niego ſarkali, bo kiedy im wiatr uſtał, wnet rázem wyſzli Turcy z impreza dániá bitwy. Barbaroſa ow, y ſławny morſki záboycá Dragure, mieli tyle czáſu, że ſię uſzykowali od brzegu, á Woyſko Chrześćiańſkie ſtánęło iák martwe, przypatruiąc ſię ták piękney okázyi, ktorą traćiło, kiedy Generał Kapello, y Patryarchá Grymani, gniewem y wſtydem zdięći, wśiedli ná iednę Fregatę, y iachali do Xiążęćia Doryi, gdźie uśilnie mu to perſwadowali, żeby profitował z tego czáſu, ktory ſámá im Fortuná prezentowałá. Chodźmy Panie chodźmy, záwołał ieden Wenet, tám, gdźie nas ſámá ſławá woła, chodźmy bić ſię z tym nieprzyiaćielem, ktory iuż nápuł zwyćiężony, ućieczką ſámą ſwoy nam ſtrách opowiada, ia iuż tylko zá twoią deklarácyą czekam, bobym iuż zácząl bitwę; w ſámey rzeczy po wſzytkiey Flotćie nieſłycháć było, tylko krzyki odważnych żołnierzow, ktorzy wiele rázy powtarzáiąc wołali, do boiu, do boiu, á potym wiktorya. Dorya wſtydząc ſię, że on ſam tylko był, ktory trzymał ochotę monſztuku, roſkazał ſwoim ruſzyć ſię, ále powtornie znowu ſię cofnął w tył, gdy wſzytkie apparencye, naybardźiey obiecowały pewne zwyćięſtwo. Tym czáſem Dragure nápadł ná dwá Galery Weneckie, co ſię były zoſtáły náoſtátku, poimali ie obadwá; Hrabia z Warwiku ná nieſzczęśćie ſwoie, ná iedney z nich ták długo ſię bronił, że mu ſię y náśi, y Turcy dźiwowali, ále ná oſtátek, muśiało być męſtwo zwyćiężone od liczby nieprzyiaćioł; niektorzy żołnierze, ktorzy deſperacko ſkoczyli w morze, od ſwoich rátowani zoſtáli, upewnili o śmierći iego; Generałowie, y wſzyſcy Woyſkowi co go ználi, wielce go żáłowali. A iáko złe nowiny prędzey ſię rozniecą niżeli dobre, á Hrabina z Warwiku Zoná iego, záwſze ſię pilno dowiadowáłá o nowinách, ktore od Weneckiego Woyſká dochodźić mogły do Anglii, ták w krotkim czáśie dowiedźiałá ſię o ſwoiey ſtráćie,

ćie. Tá mądrá, y kochaiącá białogłowá, niemogąc ná te nowiny być Pa-
nią żalu ſwego ták ſłuſznego, ták nagle ſerce ſwoie wſzytkim troſkom
otworzyłá, że gwałtowną chorobą przyćiśnioną ſię być poznałá, á gdy
iey ſię kres życia przybliżał, y iuż wcale niedbawſzy o świát, po tych
nieukontentowaniách, ktore ná nim ućierpiałá, iuż niczego nieżáłowa-
łá, tylko iedney JULII Corki ſwoiey. To dźiećię niemiało ná ten czás
tylko dwie lećie, á iuż ze wſzytkich podobieńſtw czyniło wielką nádźie-
ię o ſobie. Matká iey ſtrápioná, trzymałá ią ná rękách ſwoich, mowiąc:
o! moiá kochána JULIO, co zá twoy deſtyn będźie! ktoż ći teraz Oycá
twego mieyſce záſtąpi! ktoż ći ſię Mátką twoią ſtánie! twoy Oyćiec zgi-
nął, Mátká też niedługo zá nim poydźie, nieſtetyż opuſzczáć mi ćię
przychodźi w tym wieku, kiedym ći naypotrzebnieyſza! áleć niewątpię
o Prowidencyi Boſkiey, że ćię weźmie w ſwoię opiekę, y że ćie wyba-
wi z niebeſpieczeńſtw, ktore ćię czekáią, w ręce tedy tey ſámey Prowi-
dencyi porzucam ćię; á ſkończywſzy te ſłowá, podnioſłá oczy do Nie-
bá, proſząc bez uſtanku o protekcyą temu niewinniątku.

Gdy tá Dáma byłá w ták oſtátnich terminách, Milort z Duglas z
Zoną ſwoią przyiechali náwiedźić ią w iey Zamku niedáleko Londynu,
bo w Mieśćie iák od odiazdu Mężá ſwego niepoſtałá. Byli to ludźie za-
cni, y wielcy Przyiaćiele zmarłego iey Mężá, náwet y Dom de Montgo-
mery był zkrewniony z ich Domem, ktorá Familia ieſt iedná z nayza-
cnieyſzych w Szkocyi, ále po iákimśiś dyſguśćie odebranym u Dworu
támtego, opuśćił właſną Oyczyznę ſwoię Szkocyą. Pomieniony Milort
w Anglii ośiadł, ożenił ſię tám z Panną de Betfort, ktora byłá y urodze-
nia, y rozumu wielkiego, á ták oboie od Krolá byli konſyderowani. Ják
tylo oboie obaczyli Hrabiną z Warwiku, łzy, y wzdychánie, odięły im by-
ły ná iáki czás mowę, ták ſercá ich żal gwałtowny opanował, á to co nay-
więcey żałośći im przydawało, było to, że widźieli niebeſpieczeńſtwo, w
ktorym żyćie tey ubogiey Dámy było, ále Milort z Duglas zwyćiężywſzy
ſam śiebie, zdobył ſię ná kilka ſłow, ktore ieżeliby iey niepoćieſzyły, przy
naymniey ná iáki moment zátrzymały iey żale, ná co oná położywſzy rę-
kę ná ſercu, poczęłá ſerdecznie płakáć, y nárzekáć, żeby byłá ná to patrzą
cych, by też naymnieyſzego w tym intereſſu niemaiących, do podobnych
żalow wzruſzyłá. Ach! Panie, ſztych śmiertelny nie gdźie indźiey zoſtáie,
dármo iuż o żyćiu myśleć, ále przynaymniey nietraćmy proſzę czáſu kto-
rego w tym ſtánie będąc, trzebá mi ochraniáć! Obroćiwſzy ſię potym do
Hrabiny z Duglas, widzę (prawi) że ćię tu ſámo Niebo o Pani przyſłało,
żeby doznáło cokolwiek pokoiu ſerce moie, przed ſwoim końcem, mam
ćię o iednę łáſkę prośić, ktorą ieżeli otrzymam, umrę bárdzo kontentá,
cale życia mego nieżałuiąc. Znam też humor was oboygá, że mi ſię nie-
wymowićie. Nie pewnie, odpowiedźieli ſpolnie oboie to Panſtwo, y áſ-
ſekurowali ią, że ſię może beſpiecznie ná nich ſpuśćić, y że niemaſz nic
tákiego, czegoby nieuczynili dla tey ſatysfakcyi. Záczym poczeli ią pro-
śić, żeby deklárowałá zupełną konfidencyą, w czym potrzebuie ich uſłu-
gi. Nieſtetyż rzekłá! iákże będę mogłá oświadczyć wam wdźięczność, y
obligacyą moię zá tę łáſkę, ieżeli iáko mi obiecuiećie, przyimiećie w
opiekę waſzę corkę moię, á przyimiećie ią zá ſwoię właſną, bo tá Dźie-
ćiná wſzytko przez śmierć moię utraca, boię ſię, żeby niewpadłá w ręce
Stryiow ſwoich, ktorzy ákkomoduiąc ſię Krolowi, wychowaliby ią w ſe-
ktách

krách Heretyckich ; znam dobrze żarliwość waſzę ku Wierze Swiętey, ktorą wy chowaćie, y kiedyby waſzá przyiaźń z marłym Mężem moim nie zálecałá wam proźby moiey, ſámá konſyderácya, żeby tá śierotá, przynaymniey w Wierze dźiedźiczyłá po Rodźicách ſwoich, będźie was obligowałá, żeby iey urodzenie, do pewnego czáſu trzymać ſekretnie, żeby pod imieniem waſzey corki wychowana byłá. Ja też ſámá mam iákąkolwiek relácyą do was, to widzę, że nieieſteśćie ták poddáni Krolewſcy, iák ći, ktorzy ſię tu porodźili, á zátym ſpodźiewam ſię, że wśćiekłość iego, gdy inſzym groźi, przynaymniey was minie, przeto niemogę ták drogiego ſkarbu mego nikomu lepiey powierzyć, iáko wam. Milort z Duglas ofiarował iey ſię we wſzytkim ták, iák ſię godźiło kochaiącemu krewnemu, y prawdźiwemu Przyiaćielowi ſłużyć. Zoná iego tákże ſię proteſtowałá, że mała JULIA będźie to mieyſce miałá co HIPPOLIT y Lucyllá, iey właſne dźieći, á ieżeli będźie iáka dyfferencya między niemi, tedy nie zkąd inąd, tylko że będźie ieſzcze w większym kochaniu JULIA. Już y ſłow nieznayduię godnych wam podźiękowánia, rzekłá Hrabina z Warwikn, bo iákieżby miały być dźięki zá te obligacye, ktore Corce moiey obiecuiećie. Oddam wam cokolwiek kleynotow mam, ażeby ich zażyłá gdy tego potrzebá przyidźie, nie rozumieyćie proſzę gdy ie wam dáię, żebym ſię miałá o co obawiać, gdyż ieſtem tey nádźieie, że áni z tey ſtrony, án ſtrony wychowánia iey, iákiegokolwiek koſztu niebędźiećie żáłować, ále ponieważ te kleynoty mam, nic ſłuſznieyſzego żebym ie oddałá iey, iáko tey, do ktorey náleżą po śmierći moiey.

Przy dokończeniu tych ſłow, wźięłá ſzkatułkę niewielką z pod głowy, w ktorey było kleynotow zá dwanaśćie tyśięcy czerwonych złotych, y oddałá ie Hrabiny z Duglas, átoż to wſzytko (rzecze) co mi zoſtáło z doſyć wielkiey fortuny, ále coż to ieſt, powtorzy z płaczem dla Panny, ktora ma urodzenie tákie, y niewątpię, że będźie miałá przymioty korreſponduiące iemuż, ále że wiem, że naypewnieyſze dobro záwiſło w cnotách, w nię ſpodźiewam ſię, że doſyć będźie bogata wychowawſzy ſię przy was, o to też proſzę, że gdy będźie w tym wieku, że będźie umiałá trzymać ſekret, opowiedźćie iey czyia ieſt corká, pokażćie iey Portret Oycowſki y moy, ktory wam oto oddáię, opowiedźćie iey, iáka náſzá miłość byłá ku niey, á obliguyćie ią do tego, żeby tę uczynność w pamięći náſzey czyniłá, ktorąby byłá świadczyłá y nam ſámym, gdybyśmy byli tego doczekáli. Ledwie iey te ſłowá płacz, y łzy dokończyć pozwoliły, śćiſkaiąc po wiele rázy corkę ſwoię, náoſtátek wyćiągnęłá ręce do Milortowy z Duglas, y ná oſtátni raz ſię z niemi żegnałá: ſłábſzym iuż nád zwyczay głoſem rzecze im, iuż czás, żebyśćie iechali, gdyż bardzo nierycho w Londynie ſtániećie, ia iakążkolwiek konſolacyą mam widźieć was tu, trzebá widzę z tym wſzytkim rozdźielić ſię z wami y pożegnać, czuię oczywiśćie, że mię iuż śiły opuſzczaią, á ták ten oſtátek czaſu, trzebá mi ſtrawić ná przygotowaniu ſię ná ták wielką drogę.

Pomieniony Milort y z Zoną, ták byli żalem zdięći, że tylko ſámym płaczem odpowiadali ná iey ſłowá, niemogąc ſię rezolwować, żeby opuśćić ią w tey porze będącą. Ale ták żałoſna pacyentká maiąc zupełną przytomność zmyſłow áż do ſámego zgonu, przypomniałá to ſobie, że

ſię ieſzcze turbowáłá, iákimby ſpoſobem Corkę wynieść z domu, żeby ſię ludźie ná uſtudze iey zoſtáiący niedowiedźieli, áżeby zátym ktory niedał wiadomośći Stryiom tego dźiećięćiá, gdźie ſię obroćiło po śmierći Mátki. Nádtym nieco pomyśliwſzy, rzućiłá oczy ná ſwego Kápelaná: był to człowiek nigdy niezgwałconego ſekretu, iego tedy ná tę zdrádę świętą obrawſzy powiedźiałá, że przez mamkę bardzo doświadczoney wiary, y Kátoliczkę dobrą, każe ogłośić, że JULIA pierwu ieſzcze niż Mátká iey umarłá nagle.

Ták umiarkowawſzy wſzytko, rozdźielili ſię z nią z pożałowaniem okrutnym, że ſię ták źle miałá, áſſekurowali ią powtornie we wſzytkim, co ſię tknęło iey kochaney corki. A żeby to podeyrzeniá iákiego nieuczyniło, nieśmieli częſto poſyłać dowiaduiąc ſię o zdrowiu iey, áleć w pięć dni potym Kápelan oznaymił im o śmierći ſwey Pani, y mieyſce powiedźiał, gdźie ſekretnie kázał był dźiećię zánieść. Milortowa z Duglas záraz tám iechałá odebráć ie, á nikt z ludźi, áni z tey, áni z drugiey ſtrony niedowiedźiał ſię tey táiemnicy, bo pod tenże czás właśnie umarłá iey corká, ktora iednego wzroſtu, y wieku byłá z JULIĄ, y ktorey ieſzcze nikt z domu iey nieznał, iák ią tylko przynieśiono do pokoiu Mátki, (gdyż iuż teraz Mátką iey trzebá zwáć Milortową z Duglas) tráfiło ſię, że HIPPOLIT tám ná ten czás był, miał około śiedmi lat, á był to dźiećiuch y urody, y dowćipu bardzo pięknego. Widźieć to było záraz oczywiśćie, iák mu ſię śieſtrzyczká iego JULIA podobałá, á Lucyllá, ktora iuż miáłá cztery latá, nic mu ſię niezdáłá w komparacyi z młodſzą. Z nią záraz iego były wſzytkie zábawki, á w dźiećińſtwie, gdźie ſámá náturá przez ſię mowi, inklinácye ſercá iego ták było łatwo poznáć, że HIPPOLIT iuż o nikogo niedbał, tylko o JULIĄ.

Trzebá z tym wſzytkim wiedźieć, że dźiwna piękność zaczynáłá ſię w niey pokazowáć, y że dotąd nigdy, álbo rzadko widźiane dźiećię z ták pięknym ćiałem y rozumem, w trzećim roku dopiero byłá, á iuż táka, że ſię iey wſzyſcy poczynali dźiwowáć. Stan iey był wyſoki, ruſzenie wſpaniałe, á pełne ſtátku y wdźięku, oczy czarne, wielkie y świetne, ták, że trudno było wytrzymáć, gdy ná kogo oko w oko patrzyłá, uſtá małe, kolor rubinu naypięknieyſzego maiące, zęby podobne do pereł, płeć iey miałá wſzytkę białość, ktora ſię może imaginowáć: tá białość byłá przytuſzowána rumieńcem nayświeżſzey roży; włoſy iaſne, á náturalnie w pierśćień wiiące ſię, wiele iey wdźięku przydawały. Zwyczayno to Angielkom, że pierś y nogę miewaią bardzo piękną, ále JULIA przechodźiłá ich wiele tym. Chod záczynáłá mieć piękny, do śpiewánia, y do tańcu, wielką w niey káżdy mogł uznáwáć łatwość: iednym słowem co ią im widywáć przyſzło, niemogli iey widźieć bez ádmirácyi. HIPPOLIT w ſwoim ſtánie był teyże perfekcyi, co y JULIA w ſwym białogłowſkim, w pięknośći wzroſtu, w ſpaniałośći ruſzenia, w dowćipie, w grzecznośći nikt go z młodźi wieku, y kondycyi iego będących, nie celował. Lucylla tákże miałá dowćipu y pięknośći doſyć, urodą zwyćiężáłá wiele inſzych, ktore zá piękne miano, y nikomu w tym nieuſtępowáłá, oprocz ſwey Sioſtry; bo HIPPOLIT y oná, mieli JULIĄ zá Sioſtrę ſwoię, y żyli wſzyſcy trzey w wielkiey bardzo zgodźie wzáiemnie. Ale niedługo, HIPPOLIT ſtraſznie począł melancholizowáć, JULIA tákże częſto ſię zápominałá, chćieli záwſze być poſpołu, ſzukali ſię záwſze ie-

den

den drugiego, á iák ſię zeſzli, to ſekretnie wzdychali mało co wzaiemnie mowiąc, czáſem po cáłey godźinie trawili, oká z śiebie nieſpuśćiwſzy, potym nagle ſię reflektowawſzy záwſtydźili ſię, znowu záś ſpuśćiwſzy oczy, ſpolnie do melancholii powracali.

Gdy tákie ich zábawy były, dni całe ktotkie im ſię być zdały do náſycenia ich chęći, ktore mieli patrzyć záwſze ná ſię, á gdy ſię rozeſzli, w ten czás dopiero widźieli, że wſzyſtká ich ſatysfakcya byłá ná tym, żeby poſpołu być záwſze z ſobą. Lucyllá iák to poſtrzegłá, częſto znich oto żartowałá, mowiąc: braćie moy, widzę że bardźiey śioſtrę twoię młodſzą kochaſz, niżeli mnie, iábym powinna iey zázdrośćić tego, áleć niebędę ſię temu ſprzećiwiałá, gdyż ſłuſznie to czyniſz, bo godnieyſza tego niźli ia. I choćiaż ia ćiebie kochąm z cáłego ſerca mego, zda mi ſię z tym wſzyſtkim, że oná ćiebie kocha ieſzcze bardźiey. Nie wierz iey HIPPOLICIE, záwſtydźiwſzy ſię záwołałá JULIA, bo ſię w tobie obiedwie iednákowo kochamy. A dla czegoż moiá kochana śioſtro odpowie HIPPOLIT, ſprzećiwiaż ſię tey powieśći? kiedy mnie kto upewnia, że ſię kochaſz we mnie. Ná co J U L I A ieſzcze bardźiey ſię zmieſzawſzy nieodpowiedźiałá nic, melancholią zwyczayną wſzyſtko pokrywſzy. HIPPOLIT tákże iednęż poſturę ná ſię wźiąwſzy, dał okazyą Lucylli, że rożnie ſobie o tym poczęłá myślić.

Pewnego czáſu, kiedy Milort z Duglas był w Bokinkách, gdźie był bardzo piękny kupił Pałac, trafiło ſię, że JULIA przechodząc ſię z Bratem y Sioſtrą ſwoią nád brzegiem iednego ſtawu, wźięłá ią chęć przebyć do pewney Inſułki, ktorą umyślnie było we śrzodku zrobiono, naybardźiey dla Łabędźi, ktore tám miały budki ſwoie. Tylko co ten umyſł przy kompanii powiedźiałá, záraz bez omieſzkánia pobieżał HIPPOLIT po czołnik, ktory niedáleko ztamtąd do drzewá był przywiązány, odwiązał go, y prętko weń ſkoczywſzy, przyiechał pod to mieyſce, gdźie Sioſtry był zoſtawił, á gdy ie obiedwie w czołn wźian, y od brzegu trochę ſię odephnął, nieumiawſzy cale tym poiazdem rządźić, záraz miedzy źielſka bliſkie ſię uwikławſzy, w wielkim był niebeſpieczeńſtwie, bo gdy łodká poczęłá ſię ná iednę ſtronę ważyć, á Panny w niey będące ſtráchem zdięte, ná drugą ſtronę ſię nagle obroćiły, iedną ſtroną przeładowany czołn muśiał ſię wywroćić, co ledwie przyczyną nie było nieſpodźianey wſzyſtkim zguby. Lucyllę ná iey ſzczęśćie naypierwey rátowano, HIPPOLIT mogłby był niebeſpieczeńſtwá uyść, gdyby tám ná ten czás był ſam, ále zwyczaynie niebeſpieczeńſtwo káżdemu kochaiącemu gotowe, gdy widźi, że oſoba iego kochaná potrzebuie rátunku, w iákiey iey nieſpodźianey przygodźie. Pokazało ſię to tám, bo HIPPOLIT choć mu ſámemu o żyćie ſzło, przećię iednák bardźiey ſwe wſzytkie śiły, y ſtárania obroćił, żeby było rátować ſwey kochaney J U L I I. W ſámey rzeczy miłość, ktorą miał ku niey, tyle mu dodałá mocy, y rekolekcyi, że uchwyćiwſzy ią zá ſuknią, niepuśćił, áż do pomienioney wyſpy doſzedł, od ktorey nieladaiáko ſtał ſię był ten treſunek, ále niemożna tego wyraźić, iaki był gwałtowny żal iego, kiedy weyrzawſzy ná nię, obaczył, że oczy zámknięte miałá, y że śmiertelna prawie bladość okryłá iey wſzytkę twarz, leżałá iák martwa; á że tym rzeczom ktorych ſię boiemy, nayprędzey im wiarę dawamy, cále był tey opinii że umarłá· ách nieſzczęśliwy! záwoła, iam

 ieſt

ieſt przyczyną twey zguby o Sioſtro, bo iuż dobrze ſię byłá zánurzyłá, niż ią wyćiągnął. JULIA, moiá kochaná JULIA, w coż ſię ia obrocę! kończąc te ſłowá, począł ią ták ſerdecznie śćiſkáć, że ledwie nieumarł przy tey oſtátniey konteſtacyi braterſkiego áffektu, ále gorące iego wzdychánia, y moc wielka łez, ktoremi iey twarz moczył, wybawiły ią prędko z tey álterácyi, do ktorey ſáme tylko przelęknienie przyczyną było.

Otworzyłá ná oſtátek ſwe piękne oczy, y wlepiwſzy ie w HIPPOLITA, ktory w tymże momenćie zdał ſię, że ſię do życia wracał, o iákże ćię widzę wzruſzonym (rzecze) moy kochany Braćie! y czy podobnaż to, żebym ia byłá godná ták wielkiego twego żalu? Ach moiá Sioſtro, proſzęſz ćię (rzecze) niemow mi nigdy o tym, żebyśmy ſię mieli kiedy rozdźielić, kiedybyś wiedźiałá, co uczuło teraz ſerce moie z twego nieſzczęśćia, żáłowałabyś mnie nieomylnie.

Kiedy mu ná to chćiałá odpowiedźieć, poſtrzegli, że po nich prowadzono łodkę niewielką, byłá to łodká, ktorą Milort z Duglas poſłał, żeby ich przywieźiono. Ná oſobliwe ſzczęśćie przechodźił tám w ten czás, kiedy ſię ten przypadek dźiećiom iego trafił, y kiedyby był niekazał co prędzey ſkoczyć ná rátunek Lucylli, bez wątpieniaby byłá utonęłá, bo choćiaż ſię iey Brát prawdźiwie w niey kochał, z tym wſzytkim ná ten czás y niepomyślił o iey rátunku.

Kiedy przyiechali, Milort z Duglas ſurowie ich przyiął, że ſię w ták oczywiſte podali niebeſpieczeńſtwo, á że Lucylla miałá to w pamięći, iák mało iey niebeſpieczeńſtwo ruſzyło było Brata do rátowania oneyże, przyznam ſię mowi, że wſzytko niebeſpieczeńſtwo było z moiey ſtrony, álbowiem ná ktorymkolwiek mieyſcu Sioſtrá moiá ieſt, záwſze ieſt pewna ſukurſu Bratá ſwego, ále co o mnie niewiem czegobym ſię miałá ſpodźiewać. Tá przymowká zmieſzałá trochę ták JULIĄ, iák HIPPOLITA, y oraz otworzyłá oczy Milortowi z Duglas, y Zonie iego, że od tego czáſu poczęli mieć oko po obudwuch, gdy poſtrzegli, że ná tę Lucylli mowę znáć było iákieś w nich pomieſzanie ſekretne; á Milort y z Zoną iuż byli między ſobą poſtánowili, że zá dorośnieniem HIPPOLITA, mieli go żenić z Panną de Gileſpik, Corką Hrabie z Argilli, Podkomorzego Angielſkiego, byłá to dźiedźiczká bárdzo bogatá, wychowána w Edymburgu w Szkocyi, y byli ſobie náwet krewni z HIPPOLITEM, iuż był rezolwował ſię Milort w krotce wyſłáć Syná ſwego w támtę ſtronę, áżeby był tę Dámę poznał, y záwczaſu záczął ſwoią konkurrencyą o iey przyiaźń. Poſtánowił też iuż niemniey był wydáć JULIĄ zá Hrabię z Betfortu, ktory był iednegoż Domu z Zoną iego, y ktory dáwał wielkie dowody prawdźiwey inklinácyi do tey piękney Panny.

Milort z Duglas z Zoną ſwoią, poczęli ſobie rozważáć początek tey konfidencyi HIPPOLITA z JULIĄ, (coż to ieſt mowili wzáiem) czy podobnaż to, żeby między HIPPOLITEM, á JULIĄ, miały być inſze áffekty, chyba te, ktore Brát Sioſtrze świadczy. Poczęli ſobie zátym przypomináć wiele rzeczy przeſzłych, Milortowa rezolwowała ſię mowić bez wſzelkiey áffektácyi o tym z ſámą JULIĄ. Przyſzłá iednego poranku do pokoiu Corek ſwoich, tám záſtałá HIPPOLITA klęczącego przy łożku w nogách u JULII, ktora ieſzcze leżałá, bárdzo to wa-

ſzeć

ſzeć pilny, rzekłá Mátká HIPPOLITOWI z zámarſzczoną twarzą, y lepieyby ten czás przy Xiędze, álbo innych zábawach potrzebnych tráwić, niźli tu przy łożku Siostry twoiey. HIPPOLIT ná te słowá odſzedł ſturbowany, poczym Milortowa rzekłá Corkom ſwoim, że choćiażći to z powinnośći trzebá kocháć Brátá ſwego, y że im to ſámá záleca, z tym wſzytkim niezda mi ſię to, żeby teraz, gdyśćie już z dźiećińſtwá wyſzli, w ták zbytniey zostáwáć mieli ſpołecznośći, ia prawdá záwſze nieustanney zgody między wami życzę, ále trzebá żebyśćie wy ſię ſáme ná wiele rzeczy oglądały. Lucyllá bez omieſzkánia odpowiedźiałá, że te nápomnienia Maćierzyńſkie będźie obſerwowałá. JULIA záś oczy ſpuśćiwſzy, rumianym wstydem iagody záfarbowałá, álbowiem to nápomnienie wiele iey przydáło melancholii, y lubo wielce ſię oto stáráłá, żeby tego było po niey niepoznáno, z tym wſzytkim łátwo mogłá być od wſzytkich postrzeżona.

Ostátek dniá ſtrawiłá w ſwoim gabinećie ſię zámknąwſzy, á gdy pod wieczor w oknie podpárłſzy ręką twarz ſtałá, obaczyłá, że w dźiedźiniec Zamkowy wiechał Hrabia z Bettortu. Jego bytność ná káżdym mieyſcu ią korćiłá, ále tám w ten czás oſobliwie ſię nią poruſzyłá, dla czego zbiegłá prędko do ogrodá, ktory był obſzerny, y pełen mylnych drog, wyſokiemi drzewami zákrytych. JULIA doſzedłſzy do forty ogrodney, biegłá ſpieſzno do gaiu, ktory był w końcu ogrodá, á boiąc ſię żeby iey y tám nieſzukano, weſzłá do iedney groty, álbo iaſkini, ktora nietylko byłá wdźięczna dla chłodu, ále też dla oſobliwośći rożnych ſkał kruſzczowych, y konch morſkich, do tego wſzytkiego bardzo piękne ſtátury w liczbie wielkiey, zdobiły wſzytkę iaſkinią wewnątrz, było tám zrobiono kilka łożeczek śliczną murawą okrytych, te záwſze ſię źieleniały łatwym ſpoſobem, ponieważ niebyły odkryte upałom ſłonecznym. Wdźięczny bardzo ćień uſtawicznie tám panował, w tey iáſkini piękná JULIA z żalami ſwoiemi ſię paſſowałá, kiedy HIPPOLIT także, niemi ſerce ſwe nápełniaiąc, chodźił po ogrodźie, ſzukaiąc mieyſcá ſkrytego od ludźi, gdźieby mogł beſpiecznie ſzczęśćiu ſwemu łaiać, á do tego wiele ludźi zacnych, tegoż właśnie czáſu, do Oycá iego było ſię ziechało, on będąc rozerwanego rożnemi myślami humoru wolał odeyść, niźli z niemi ſię bawić.

Wſzedłſzy do Groty, uśiadł ná iednym zdarniowych łożeczek niepoſtrzegłſzy nic JULII, wſparł głowę ſwoię o ſkaliſtą śćianę, z ktorey w kilku mieyſcách żywe źrzodło ná wiele rozdźielone fontan wytryſkało. Długo w tey poſturze zoſtawał, iáko człowiek śćiśniony nayćiężſzym fraſunkiem, ále zárazem záwołał, JULIA, ách moiá kochana JULIA! ponieważ moiá paſſya z ktorą ćię kocham, nie ieſt mi wolna; ponieważ tym grzeſzę, gdy ćię ádoruię, á łatwieyſza mi ieſt rzecz przeſtáć żyć, niż przeſtáć ćiebie kocháć, niechże umieram; ktore ſłowá kończąc, dobył w oká mgnieniu ſzpady ſwoiey, y iuż obracał tylec ku pierśiom, kiedy J U L I A tym widokiem przeląkniona, krzyknęłá ſrodze: ách Braćie moy, y uchwyćiłá go zá rękę, w ktorey ſzpadę trzymał, co zá deſperácya twoiá! możeſz być co nayokrutnieyſzego, nád ten twoy umyſł? HIPPOLIT ták ſię zdumiał, gdy głos uſłyſzał iey, że upuśćiwſzy z ręku żelazo, padł iey przy nogách, milcząc długo, á przyſzedłſzy náostátek do śiebie, rzekł: Sioſtro, nieieſtem iuż więcey Panē

 ſekre-

ſekretu mego, ponieważeś ſię go teraz dowiedźiałá, temu ſię tylko dźiwuię, żeś widząc przyczynę moiey deſperacyi, miałá ták wiele kompaſſyi, żeś mię w żyćiu zátrzymałá, czego ia nigdy niegodźien, o moiá kochána JULIO. Planetá tylko fatalna pod ktorąmem ſię rodźił, ieſt tego okazyą, bo niemaiąc iuż nádźiei w ſzczęśćiu, ſzukałem tego ták gwałtownego rátunku, od ktorego mię odwodźiſz. Nieſtetyż odpowie JULIA, tá Planetá, ná ktorą ſię ſkarżyſz HIPPOLICIE, nie inſzy ſkutek w ſercu moim ſprawuie, tylko ten, co y w twoim, znayże wſzytkie nieſzczęśćia, ták twoie, iáko y moie HIPPPOLICIE, ia ćiebie kocham, á názbyt ćię kocham! ponieważeś ieſt moim Bratem, powiadam ći to dla tego, żebym ná kommizeracyą zárobiłá u ćiebie, ponieważ ią ſáma nád tobą mam, y ponieważ iuż raz rezolwowałam ſię nigdy ćię niewidźieć, poydę do Francyi, y tám Zákonnicą zoſtánę, ążebym ſkryłá moy wſtyd, y nieukontentowanie przed świątem. Radaćby ia byłá, gdybyś ty był o tym niewiedźiał, ále coż zá ſpoſob mam mieć do zábronienia ći tey konſolacyi, kiedy ćię widzę w ták załoſney, y deſperackiey porze. HIPPOLIT ták był zmieſzány, y żalem, y weſołośćią razem ſłyſząc mowiącą, w te terminy ſwoię kochaną JULIĄ, że iey prawie ná to odpowiedźieć niemogł, ále pátrząc ná nię długo wzrokiem boiaźliwym, rzekł náoſtátek, nie ſprzećiwiam ſię ták dźielney twoiey rezolucyi. Jákążkolwiek mam żáłość ſtráćić ćię ná záwſze, y widźieć ćię w Klaſztorze záwartą, ſerce iednák moie znáyduie iákążkolwiek konſolacyą, kiedy uważam, że przynaymniey nie poydźieſz zá Hrabię z Betfortu. Ach! czy chćiałżebyś (rzecze) żebym ſzłá zá kogo? nieſteteż moiá Sioſtro! iuż niepotrzebuię więcey wykładu twoich myśli, tylko ćię o to proſzę, żebyś z mey ſtrony byłá áſſekurowana, że ia nieodmienię ſtanu mego, ponieważ trzebá żebyśmy ſię rozdźielili, będę wiodł ták ſmutne, y ták płaczliwe żyćie, że w krotce ie śmierć zákończy.

JULIA ſámym tylko wzdychaniem odpowiedźiałá tym wſzytkim mowom, przy ſpolnym oboyga łez wylewaniu, HIPPOLICIE (rzekłá náoſtátek) iuż ſię więcey widźieć ćiebie nieſpodźiewam, ták to pewnie muśi być moiá kochana Sioſtro. Widźieć ćię, ieſt to ukontentowanie moie, ktorego boię ſię y życzyć ſobie, ále ſtaraymy ſię, żeby nieſzczęśćia náſze zákryć przed cáłym światem, á ieźli można, y przed námi ſámemi ie zátaymy. Kończąc te ſłowá, porwała ſię, y wyſzłá z Groty, y niepoyrzawſzy náwet ná HIPPOLITA, on záś wychodzącey áni zátrzymać nieśmiał.

Zal, y nieoſchłe po płaczu oczy, nie dopuśćiły iey wniść do pokoiu ſwey Mátki, áż bardzo nierychło, y to z wielką nád tym wprzod deliberacyą, wiedząc, że tám miałá záſtáć Hrabię z Betfortu, ktorego nienáwidźiłá, z tey przyczyny, że żadnego dowodu iey inklinácyi niemiawſzy, zupełną ufnośćią w Małżeńſtwo iey żądał. Starałá ſię przynaymniey oto bardzo, żeby mu niedáć ni czáſu, ni okazyi do mowienia z ſobą; do czego gdy mu nieprzyſzło, odiechał do Londynu tegoż wieczorá, gdyż Bokinkan od tegoż Miáſtá nie ieſt odległy, tylko ná dźiewięć mil Angielſkich.

O iákże ſmutná byłá noc nádchodząca JULII, niemogła ſię wydźiwić, ták ſwoim, iáko y Bratá ſwego ſentymentom, Boże moy, (záwołałá nieraz z płaczem) cożeśmy záſłużyli w ták niedoyrzałym wieku,

ku, że ták ſurowo kárani ieſteśmy! ná tákich reflexyach ſtrawiwſzy noc, wſtáłá bardzo ráno, co u niey nietrudno było w ten czás, bo przez wſzytek czás y oczu niezámknęłá, ubrałá ſię ſpieſzno, á wiedząc, że Milortowa z Duglas byłá w ſwoim gabinećie, weſzłá tám wſzytká drząc, y w tey poſturze upadłá iey do nog. Co obaczywſzyMilortowa, zádumiała rzekłá: czegoż chceſz kochana Corko moiá po mnie? coż ćię przywodźi do ták niezwyczayney pokory, w iákiey mię teraz witaſz: przyczyná tego ieſt, odpowie, chcę otrzymánia łáſki, o ktorą myślę Mátki moiey prośić. W piętnaſtym roku iuż zoſtaię, ieſtem od śioſtry moiey młodſzą, á przeto fortuny wielkiey obiecować ſobie niemogę, inklinacyi też żadney do świátowego żyćia nieczuię, do Zakonu záś uſtawiczna mnie chęć prowadźi, co ieżeli ſię podobaWaść Pani Dobrodźieyce, tedy proſzę obliguy do tego Oycá, żebym mogłá iechać do Francyi, kędyby intencye moie prędſzy mogły wźiąć ſkutek. Corko moiá rzekłá iey z łagodnym wzrokiem Milortowa, czy reflektowałażeś ſię dobrze nád tą propozycyą. Rzeczby byłá żáłoſna, gdyby to miałá być fałſzywa iáka rezolucya, y niedobrze wyexaminowana od ćiebież ſámey; ieſteś ieſzcze ták młodá, że trzebaby poczękáć doyzrzalſzego wieku, do konkludowánia proźby ſwoiey, ále odpowiedźiałá JULIA, że iuż od dawnego czáſu ná to ſię námyśliłá, y że ſpodźiewałá ſię, że tego nigdy żáłować niebędźie. Milortowa z Duglas áſſekurowałá ią, że będźie o tym z Mężem ſwoim mowiłá, żeby áffektácyi iey uczynić zádoſyć.

W ſámey rzeczy w tymże punkćie poſzłá po pokoiu Mężá,mam teraz prawdźiwy ſzkrupuł (rzekłá mu) żem ták HIPPOLITA poſądzałá, iáko y JULIĄ o miłość między niemi. Uboga dźiewczyná bardzo dáleka widzę ieſt od ſentymentow miłośći, Zakonnicą być koniecznie chce, y ia przychodzę rádźić ſię co mamy w tey okazyi czynić, bo prośi, żebym ią odwiozłá do Francyi do Konwentu iákiego. Niewidzę ia odpowie Milort z Duglas, żebyśmy iey mieli tego ſłuſznie bronić. I ieżeli będźie ſtała w ſwym przedśięwźięćiu, tedy przyzwoita, żebyś ią tám ſáma odwiozłá. Tego też teraz widzę potrzebá, żeby dłużey przed nią nie táić iey właſnego urodzeniá, bo nas Mátká iey umieraiąc o to prośiłá, do czego ná świadectwo trzebá będźie ſprowadźić tego Kapellána, ktory nam ią z iey roſkazu oddał. Milortowa ná to będąc zgodnego umyſłu, á widząc po JULII turbacyą wielką, záwołałá iey do ſwego pokoiu, y ták do niey poczęłá mowić: moie kochane dźiećię,Oyćiec twoy, y ia, chcemy zádoſyć proźbom twoim uczynić, pozwalamy ſpolnie ná to, o coś prośiłá, ia ſáma ćię odwiozę, lubo z wielkim żalem, gdy ći ſię przyidźie od nas oddalić, JULIA dźiękowałá zá to z wielką uniżonośćią, y z tym odeſzłá.

Gdy ſię wroćiłá do ſwego pokoiu, Lucylla ią z tym przywitałá, że HIPPOLIT iey czeka w ſwym gabinećie, y że ieſt ták zmieſzany, że ſię (powiada) bardzo o niego fraſuię, moiá kochána śioſtro, on ma do ćiebie konfidencyą, nieopuſzczayże nic, czymby go można rozerwáć, bo widzę, że ſię bárdzo turbuie. JULIA wſzyſtká ſtrápiona tym dyſkurſem, ktory dopiero z Mátką ſwoią miałá, niemniey powieśćią Lucylli zmieſzána będąc, poſzłá do gabinetu iednák, gdźie ználazłáHIPPOLITA leżącego wznák ná łożku z nákrytą chuſtką twarzą. Ják przyiśćie JULII poſtrzegł, śilił ſię, áby był mogł wſtáć, lecz mocy wcale niemaiąc,

iąc, ná toż ſię znowu powalił mieyſce. JULIA do niego ſię zbliżyłá, y śćiſnąwſzy mu rękę, rzekłá z płaczem, pora, w ktorey ćię widzę, przenika mię żalem, iużemći ia doſyć nieſzczęśliwa, á żebyś ty miał przydáwać mi nowych kłopotow do tych ktore ćierpię, (przećiwiaſz ſię moiey życzliwośći, gdy chceſz umierać, gdy ia życzę iák naydłużſzego żyćia. Ná co odpowiedźiał iey HIPPOLIT: ách moiá kochána Sioſtro! nieużywayże proſzę ćię wſzytkiey władze ktorą maſz nádemną, y nieobliguy mię roſkazem twoim, żebym żyćie me konſerwował. Bardźiey proſzę uważ to, że ćię ná záwſze tracę, że mi ſię niegodźi temu ſprzećiwić, że ćię więcey nieobaczę, y że mi niewolno náwet oto ſię ſzczęśćie ſtárać. Uważ to ſáma, iák ſtráſzną melancholią ſerce moie ten przypadek nápełni, á pozwol mi teraz umrzeć. Moy kochany Braćie, twoy rozum ſam ćiebie w tey powinnośći nápomni, gdy mnie niebędźieſz więcey widźiał, zápomniſz mnie záczaſem. HIPPOLIT ſpuśćiwſzy głowę áż ná pierśi ſáme, wyćiągnął rękę od JULII, y nic ná te ſłowá iey nieodpowiedźiał.

Czekałá długo JULIA odpowiedźi ná ſwoię mowę, á widząc że cale milczał, á to co Braćie moy záwołałá! zdaſz ſię iákobyś deſperacyi dał nád ſobą moc, niechceſz náwet y mowić do mnie, ták to rozumieſz, żem ia niegodna twoiey kompaſſyi, y że ſobie w tym nieczynię gwałtu, on nietylko iey nieodpowiedźiał, ále y nie patrzał ná nię. Chceſz tedy widzę umierać HIPPOLICIE rzekłá mu: dobrze, umrzyimy ſz rázem, iuż ſię więcey temu nie ſprzećiwiam, ále twoiá śmierć będźie muśiałá być bardzo prętka, ieżeli moię uprzedźi. Ach moiá Sioſtro! záwołá HIPPOLIT ſerdecznie weſtchnąwſzy, dozwol, niech ia będę ſam ofiarą, ktorą nieſzczęśćie ſpolne z nas konſekruie, wierz mi, żeś doſyć iuż powinnośći uczyniłá. Zyy moiá kochána JULIA, dla czegoż chceſz umierać? á dla czegoż ty ſam chceſz okrutniku? odpowiedźiałá z gniewem JULIA, upor to twoy, á nieco inſzego zábiia mnie. HIPPOLIT w tym momenćie niemogł wytrzymać iey ſtrofowánia, upadł iey do nog, á całuiąc iey piękne ręce mowił, uſpokoy ſię kochána Sioſtro, iam gotow czynić twe roſkazy, y wſzytko wykonywać cokolwiek mi źlećiſz, ążebym ći tego lepiey dowiodł, idę pośilić ſię czym, lubom iuż był poſtánowił żyćie me iák naybardźiey ſię morząc ſkroćić, ále teraz oddáię ſię zupełnie twoiey woli, JULIA záwołáłá Sioſtry, y prośiłá iey, żeby kazáłá przynieść czego dla pośilenia HIPPOLITA, ſámaby to byłá uczyniłá, tylko że twarz iey płaczem zmieniona, niepozwalałá iey pokazywać ſię ludźiom.

Tym czáſem relacyą mu czyniłá pozwolenia Rodźicow ná iey proźbę, y że ſáma Mátka ią ma odwieść do Francyi, y że iuż poczęto gotować co potrzebnieyſze rzeczy ná tę drogę. HIPPOLIT iadł trochę, ále to wſzytko niemogło go wybawić od gwałtowney gorączki, ktorey początek uczuł záraz nádchodzący nocy. JULIA tákże cáłą noc, nieták ſwoich niefortun záłowałá, iáko Bratá ſwego, nieomieſzkałá ſkoro dźień náwiedźić go, á oczy iey bardźiey, niż naywymownieyſze ſłowá dáły mu znáć, iák ią iego chorobá dolegałá, álеć to, coby go było inſzego czáſu ćieſzyło, teraz go ieſzcze ſmući, y byłby iuż wolał ná zágniewaną ná ſię patrzyć JULIĄ, niźli widźieć ią ták ſtrapioną z ſwey przyczyny właſney, á tá mądra Panná wzaiemnemiż z nim w teyże okazyi certowałá áffektámi. Tá

Tá nowiná prętko się rozgłośiłá między ludźmi, że miałá zostáć Zakonnicą, osoby naymniey interessu w tym niemaiące żáłowały iey, dźiwowali się, że Panná y urody, y rozumu wielkiego, zákopuie od Niebá dáne sobie dáry, ná ostátek dni swoich wKlasztorze, ále między wszytkiemi co się w tey sprawie interessowáli, Hrabię z Betfortu tá nowiná naybardźiey poturbowałá, przyiechał do Milortá z Duglas do Londynu, w ktorym Mieśćie on iuż ná ten czás mieszkał, oświadczaiąc się z tym, że inklinacya iego do JULII byłá ták szczera, że byle tylko iey przyiaźń pozyskał, niedba o nic więcey, że y fortunę ták ma dostátnią, że JULIĄ szczęśliwą w żyćiu uczynić może; náostátek, że sáme iey perfekcye, są szczegulnym celem iego intencyi, y że ieżeli stráći cale nádźieię dostánia iey, będzie iednym z nayniesczęśliwszych ludźi ná świećie. Milort z Duglas odpowiedźiał ná ten komplement z wszelaką ludzkośćią, mowiąc, żeby to tyrannia byłá odbieráć Corce swoiey wolność obrania sobie stánu, iże áto chce ten stan przyiąć, ktorego on iey nie ze wszystkim życzy, iednák niewidźi w tym słusznośći, żeby się przećiwić iey intencyom, y że styma y konsyderacya, w ktorey ma iego osobę y familią, iest wielkiey u niego uwagi, y że ieżeli sobie cale życzy w domu iego fortunę swoię stánowić, tedy stárszą Corkę Imieniem Lucyllę, z miłą mu chęćią zá dożywotniego odda przyiaćielá. Hrabia z Berfortu dźiękował zá te obligacye, ile mu iego żal pozwolił, y nád zwyczay smutny odiechał od Milortá, niewidźiawszy tego dniá JULII.

Gdy się to dźiało, tym czásem Milortowa z Duglas kupowałá materye, y insze potrzeby do wyprawy Klasztorney dla JULII, te gdy w prędce iuż miały być gotowe, rzekłá iey, żeby się żegnałá z kim rozumie, gdyż zá dwá dni spodźiewa się z domu wyiecháć. I lubo śmiałe tá Panná serce miałá, zmieszała się z tym wszystkim ná tę odpowiedź, poszłá do pokoiu Bratá swego, utrzymuiąc wszelką żałość w sercu. Leżał ná ten czás ná łożku, tyśiącem rożnych myśli rozerwany, ták go JULIA zástawszy, pokoiowemu, ktory go pilnował, kazałá z izby wyniść, á gdy tylko się oni oboie zostali, uśiadłá u niego ná łożku, y iuż też nád zwyczay swoy, stroskána ledwie wyrzekałá. Atoż iuż przyszedł czás moy kochany Braćie, że ćię ná ostátni raz przychodzę żegnáć, á żegnáć ná wieczne niewidzenie: o strászliwe słowá! ná wieczne niewidzenie? y czy możnaż to! tu rzewliwym płaczem zdiętá umilkłá, y sáme żałosne wzdychánia służyły iey zá słowá. HIPPOLIT y oczy, y ręce do Niebá wzniozłszy, ćichym, y ledwie zrozumianym głosem odpowiedźiał. Moiá kochána JULIO, dźiśieyszegoż to dniá iá ćię mam stráćić? ten ták okrutny ná mnie moment czy przyszedłże iuż? nieśmiem ći rozradzać tych intencyi, ktore żyćie moie nieszczęśliwym uczynią ná záwsze, y chcę náwet ieżeli można, zátáić przed tobą wiecznego niepokoiu, w ktorym serce me ná wieki zostáwuiesz przyczynę, álbowiem obawiam się, by miłośierdźie nádemną niezruynowało twych ták mężnych intencyi, trzebá się rozdźielić, destyn nász spolnie nam záwiśny do tego nas przyniewala: ách JULIA JULIA! czemużem ia twoy Brat: kończąc te słowá, obroćił się trochę ná stronę, żeby wielkość łez swoich przed nią zákrył, ále JULIA prośiłá go, żeby ná nię patrzał, niezázdrość mi (rzekłá) kochany HIPPOLICIE tey sámey konsolacyi, ktora mi zostáie, pozwol, niechay twoy żal wszystek widzę,

iuż ći to niemoże nic memu przydáć, ále owſzem umnieyſzyć, á ty ſurowa cnoto okrutna powinnośći, miłośći ſzczera; wy co nápełniaćie ſerce moie áffektámi, ktorych mi ſię przychodźi wyprzyśiąc, przyimiyćież tę ofiarę, w ktorey y paſſyą, y wolność ſámę moię wam ſakryfikuię, idę zákopać ſię ná oſtátek dni moich, y czy będźież doſyć ná tym? żebym iuż niemiałá czego wymawiać ſobie ſámey. Po ſkończeniu ták ſmutney deklarácyi, chćiałá wſtáć, ále w tymże momenćie pozbyłá śił, oźiębła, wychłodła, padłá ná iedno krzeſło, czym HIPPOLITA ieſzcze w gorſze terminy wprowadźiłá. Jey ſłabość niedługo trwałá, przyſzłá prędko do śiebie, y weyrzawſzy ná Bratá, co iuż nápuł umarły leżał, zoſtańże z Bogiem kochany HIPPOLICIE? żegnam ćię (rzekłá) zbytniem ćię kochałá, bo z tey przyczyny oboieśmy wolność ſtráćili. Zegnam ćię JULIA, (odpowie on wzáiemnie) więc że mię zoſtáwuieſz naynieſzczęśliwſzym człowiekiem ná świećie, iuż w ſámey tylko iáko nay prędſzey śmierći nádźieię mam; náoſtátek JULIA wyſzłá, y ſzedłſzy do ſwego pokoiu, położyłá ſię záraz.

O Boże! coż zá noc byłá tych dwoygá ludźi? iák wiele łez, iák wiele wzdychánia, co zá rozłączenie, iák żałoſny przypadek między Bratem y Siostrą. To wſzyſtko muśieli wykonáć, co prawdźiwe powinnośći prawo roſkázuie, w ktorym ták zacnych dwoie ſerc niemogły nigdy wykroczyć.

Zfatygowana JULIA ſtrawiwſzy część nocy większą ná płaczu, y nárzekániu, poczynałá ſię ku dniowi uſpokaiać, kiedy Wiolanta Panná iey ſłużebna obudźiłá ią, dáwaiąc znáć, że Matká iey potrzebuie, ubrałá ſię bez omieſzkánia, y poſzłá do iey gabinetu, záſtałá tám oboie Rodźicow, y Kápłaná iednego ſobie nieznáiomego, tylko co weſzłá, rzekłá iey Matká, by zá ſobą drzwi przywarłá, á zátym kazawſzy iey przy ſobie uśieść, ták do niey mowić záczęłá: moiá Panno, wiele ſię dźiś od nas rzeczy dowieſz, y tákich, ktore ćię zádźiwią niepomału.

Tyś ieſt tey opinii żeś náſzá Corká, y co z ſtrony miłośći, y áffektu Maćierzyńſkiego, pewnie ſię w tym niemyliſz, ále trzebáć teraz ſekret odkryć pewny, ktory do ćiebie należy, ieſteś nam tylko krewną z linii Mátki twoiey, ktora z domu de Montgomery byłá, áto maſz Portret, áto y drugi zacnego Oycá twego Rogierá Hrabi z Warwiku, Syná Hrabi z Salizbury, áto y zá dwanaśćie tyśięcy czerwonych złotych kleynoty, ktore nam niebośzká Matká twoiá dáła dla ćiebie, áto y Wielebny Xiądz Gaton, ktory będąc iey Kapellanem, z ieyże roſkazánia nam ćiebie ná wychowanie oddał; trzynaśćie lat temu, iáko zmarły Krol Henryk śiodmy, wźiąwſzy ſobie w głowę nowe opinie o Wierze, dla miłośći Bolleny Damy iedney Dworſkiey, ktory potym ná Theatrum wywiedźioney dał ſzyię ućiąć, ták to był nieſtáteczny Monarchá we wſzyſtkich ſprawach ſwoich, że áto y ná tę oſobę reſpektu niemiał, ktora mu przedtym ták miła byłá. Hrabia z Warwiku Oyćiec twoy dobry, y żarliwy w Wierze Kátolik, był w nieſzczęśliwey liczbie z bliſkim ſwoim krewnym oſkarżony, ktoremu pod imieniem Pryncypałá iákiś fakcyi, Krol kazał głowę ućiąć, co obaczywſzy Oyćiec twoy, y boiąc ſię podobney, á zátym ták haniebney śmierći, poiechał do Wenetow, gdźie z Generałem Kapello poſzedł do wyſpy Korcyny, tám ná tym morzu, gdźie Barbaroſſa Admirał Turecki, całą Ottomańſką wodźił Flot-

tę, słáwny Dragure, ktory ná ten czás naybardźiey z rozboiu Morskiego był się wsłáwił, bił się tedy z dwiema Galerami Weneckiemi, y poimał ie obadwá, ná iedney z nich gdy przez nieszczęśćie swoie śiedźiał Oyćiec twoy, widźiany był, iáko wiele rázy ranny śmiertelnie wpadł w morze; niebosżka Mátká twoiá niemogłszy znieść ták żałosney nowiny, prędko się widźiáłá bliską być śmierći: będąc w tych terminách, poczęłá się obawiáć, żebyś się w opiekę Stryiow twych niedostałá, y żebyś ták w nowey od nich wychowana wierze niebyłá, ktorą oni wyznáią sámi. To gdy dobrze uważyłá, uczyniłá nas podskarbiemi ták drogiego skarbu swego, y możesz to wiedźieć, że kiedybyś byłá własną nászą Corką, niekochalibyśmy ćię iáko teraz. Trzymay to w sekrećie moiá Panno, á niezwierzay się nikomu, widźisz, iáko pod teraznieyszym młodym Krolem Edwardem, błędy Herezyi się szerzą, y że wola ostátnia Henryká śiodmego nieiest wykonána, stronę umocnienia ná nowe Wiary Kátolickiey, widźisz, iáko Xiążę de Somerset, opiekun Krolá młodego, y protektor Korony Angielskiey, oczywiśćie dáie protekcyą wierze Luterskiey, y w nieyże Krolá wychowuie, á zátym teraz Kátolicy maią się obawiáć bardźiey, niż inszego czásu, wszytkko to pospołu niech ćię obliguie być sekretną, ażebyś uszánowałá dwie ták zacne osoby, z ktorych krwi masz to, że żyiesz.

Zmieszána, y nápełniona o iedeu raz rádośćią wielką JULIA, ktorey po sobie pokazywáć niechćiałá, porwawszy się, upadłá Milortowy do nog, á całuiąc iey ręce, rzekłá: obligacye, ktoreći o Pani winnam, powinny być przez to pilnieysze, y żem nieiest twoią Corką, bo kiedybym nią byłá, zdáłoby mi się, że sáma nátura do tych łásk, ktoreś mi świadczyłá, obligowałá ćię, áleć teraz wszytkom powinná twoiey dobroczynnośći, z tym wszytkim com miáłá dotąd nayzacnieyszego, to dźiś utracam, kiedy gubię to imię żem twoiá, dźiś utracam Mátkę, á inszey ná to mieysce niemam; ná te słowá odezwał się Milort z Duglas, ktory dotąd nic niemowiwszy śiedźiał, záwaruy Boże! żebyś miáłá przestáć nászą Corką być, záwsze to między námi będźiesz miáłá mieysce moiá kochána JULIO, y trzebá, żebyś záwsze Dom nász zá Oycowski miáłá. Dźiękowáłá im JULIA, zá to nowe áffektu swego oświadczenie, bardzo dobremi, y obliguiącemi terminámi. Wszytko to, co od Milortá, y Zony iego słyszáłá ná ten czás, konfirmował przytomny tám Kápelan Mátki iey, ktory widząc w JULII żywy obraz zmárłey Pani swoiey, od płaczu się wstrzymáć niemogł, bo w sámey rzeczy wszytkie podobieństwá ták się w niey znáydowáły, że gdy tá piękna Panná ná Portret odebrany od Milortowy weyrzáłá, rozumiáłá długo, że to ieyże sámey sekretnie zrobiono obraz.

Milort z Duglas chćiał, żeby wźięłá do śiebie szkátułkę swoię z kleynotámi, choćiaż oná niechćiáłá ich odebráć, y prośiłá, żeby ie przy sobie zátrzymali, ná co gdy iey Milort odpowiedźiał, że to iey są włásne, więc nic słusznieyszego, tylko żeby iey były oddáne; przydał y to, że niedługo iuż przyidźie iey ich używáć, (bo powiada) moiá Panno iutro masz w twoię drogę wyiechać, gdźie weźmiesz stroy dáleko rożny od tych ozdob, záwstydźiłá się ná te słowá JULIA, y nic nieodpowiedźiawszy, wyszłá z pokoiu.

Poszłá záraz do swego gabinetu, á widząc się sámá, ledwie mo-

głá rádość ſwą w ſercu pomieśćić: iáko (záwołałá nieraz) y nieieſtżem iá HIPPOLITA Sioſtrą? Niebá to ſáme ten cud czynią, wybawiaiąc mię z tego, żebym przez cáłe żyćie niebyłá naynieſzczęśliwſzą oſobą ná świećie. O cożby to zá żáłoſny był przypadek, gdybym trochę poźni byłá ſię dowiedźiałá tey wiadomośći, boby ſzluby Zakonne zágrodźiły były wiecznie drogę do złączenia fortuny náſzey, lecz á iákżem przygany godná, żem do tych czás w HIPPOLITOWYM nie ieſt pokoiu, ták potrzebną wiadomośći iego wiem rzecz, á dotąd mu iey nieoznaymuię, w tymże momenćie poſzłá do niego.

Oczy iey ná ten czás były żywe y iaſne, miná y ruſzenie náder weſołe, że ći, ktorzy ią przed dwiemá godźinámi widźieli, ledwieby ią w tedy byli poználi. Prośiłá Lucylli, żeby z nią ſzłá do pokoiu HIPPOLITOWEGO, tám go známazły bladego, y znędznionego ſrodze, ták frebrą, iáko y żalem, że ledwie mogł mowić. Pytanie ich pierwſze było o zdrowie iego, ná co on ſłabym głoſem nád zwyczay powiedźiał, że bárdzo ſię źle ma, á dźiwuiąc ſię ſmutno niezwykłey iákiś JULII weſołośći, ktorey żadną miarą zákryć niemogłá, ćiebie moiá Sioſtro nietrzebá widzę pytáć iák ſię maſz, (rzecze do JULII,) bo doſyć widźieć ćię, iákom ćię nigdy niewidźiał ták ukontentowaną, y uśmiechnąwſzy ſię odpowiedźiałá JULIA, ſłuſzna rzecz tę prezentowáć poſturę, gdy mam przyczynę być dźiś nayweſelſzą w żyćiu moim. Jáko (záwołał głoſem) dźiś opuſzczáſz nas, y ieſzcze ſię z tąd ćieſzyſz! ách przez miłośierdźie Boſkie, niepokazuyże przed námi przynaymniey tego, bo to ieſt właśnie náśmiewáć ſię z nieukontentowánia, y żalu ták mego; iáko y Lucylli, ktorych twoy odiazd bardzo turbuie; ách doſyć ći czáſu będźie do opuſzczenia nas! wſzák to iutro, ieżeli ſię niemylę, ma być ten fatalny dźień, w ktory ćię ná záwſze z oczu náſzych ſtraćiemy.

Lucyllá widząc, że JULIA nic nieodpowiadałá, á przeto ſpoyzrawſzy ná HIPPOLITA, poſzłá do okná, y otworzywſzy kwaterę, wſparłá ſię w niey, zoſtawiwſzy im zupełną wolność do mowienia z ſobą o czymby chćieli, JULIA widząc, że weſołość iey korczyłá HIPPOLITA. O iákże ſzczęśliwemi nowinámi dźiś uſzy twe nápełnię (rzekłá mu) wątpię HIPPOLICIE, żebyś im zá pierwſzą dał wiarę powieśćią, będźieſz rozumiał, że to iákaś umyślnie wymyślona hiſtorya, iuż będę wſzytkiemu (powiada) wierzył, co mi tylko powieſz, tylko mi bez omieſzkánia odkryi przyczynę rádośći twoiey. Ale coż teraz kochaná moiá Sioſtro może być tákiego, coby mię ućięſzyć miało, rány, ktore ſerce me nośi, ſą nieźleczone nigdy, á kiedybym też ia niebyłá twoią Sioſtrą, (odpowie) czy nieuczyniłożby to drogi do tey ſatysfakcyi, o ktorey doſtąpieniu iuż deſperuieſz. Nieodpowiedźiał nic ná to, ále podnioſł tylko oczy w Niebo, pokazuiąc, że mu ſię to w głowie nie zmieſzcza.

Ná ten czás rzeknie JULIA, ſkarżę przed tobą ſáma ná ſię, żeć dopuſzczam ták długo wzdychać, potym ieſzcze gdym ći powiedźiałá, że wiem iednę rzecz, ktora ćię ućieſzyć mogłá; kochany HIPPOLICIE bądźże pewien, że nieieſteś moim Bratem, y żem ia wzáiemnie Sioſtrą twoią nieieſt, poczęłá mu potym powiedáć wſzytkę hiſtoryą urodzenia ſwego, pokazáłá mu Portrety Rodźicow ſwoich, y ſzkatułkę z kleynotámi.

Wſzy-

Wszytko cokolwiekby kto mogł imaginowáć, niezrowna zukôtentowaniem y poćiechą, ktorą ná ten czás ten wierny ámant uczuł, záraz ták nágła rádość opanowała go, że zápomniawszy się y słowá wymowić niemogł, oczy iego, ktore był wlepił w JULIĄ, raz smutno, drugi raz wesoło patrząc, dáwały znáć rożnośći passyi, ktore się spirały ná ten czás w sercu iego, iednę JULII rękę trzymaiąc, ták ią śćiskał, że gorącą miłośćią zdięty, ledwie duszę w sobie zátrzymáć mogł. Długo w tey posturze będąc, gdy náostatek przyszedł do śiebie, zdáło się, że od śmierći do żyćia się powroćił. Dla Bogá piękna JULIA, czy nie ná ulgęś to tylko żalu mego powiedźiałá? to co słyszę, czy podobnász to. Ach! coż mam teraz zá ukontentowánie z tego, com wytrwał z ták wielkim respektem, y passyą kochaiąc! áleć przez miłośierdźie proszę ćię, dźielże ták wielką szczęśliwość zemną moiá kochana JULIO, powiedz mi przynaymniey, czy też to ten skutek w tobie sprawuie tá odmiána, co y wemnie. Ná co JULIA, czy wątpiszże o tym kochany HIPPOLICIE? wiesz ty dobrze nayskrytsze moie sekretá, z ktorych możesz sądźić, co zá skutek tá szczęśliwa odmiána sprawuie w sercu moim. Ale wiedz też y o tym, że rádość moiá nie iest ieszcze w perfekcyi swoiey stopniu, bo wiem intencyą Rodźicow twoich, że od dáwnego czásu destynowali zá cel inklinacyom twoim Pannę de Argil, iam iest śierotą, posagu wielkiego niemam, przeto obaczysz, że gdyśmy iuż zwyćiężyli wszelką náwałność, bonay nam nieprzyidźie ná brzegu utonąć.

Nieboy się odpowie HIPPOLIT moiá Panno, iuż się teraz fortuny przećiwney nieobawiam, gdy mi ták łáskawą być poczęłá, wszytko mi teraz łatwo poydźie; ieżli z nią moiá kochána JULIA będźie trzymałá. Z tym wszytkim Braćie moy (odpowie mu bo ták ćię zwáć záwsze chcę) coż mam czynić, żeby drogę iutrzeyszą moię rozerwáć, uwasz, że iuż wszytko gotowo, y w iákim ia będę zámieszániu. Trzebá moiá kochána Siostro (rzecze) zmyślić się chorą, właśnie iákby to zádźiwienie z ták niespodźianey odmiany tęć niedyspozycyą uczyniło. Łatwo to (powiada) przez kilka dni zmyślić chorobę, ále cerá, y insze podobieństwá z powieśćią się moią niezgodzą, dyfferencya wielka iest záwsze między tą osobą co ćierpi, á tą co zmyśla dolegliwoć w sobie. Moiá kochána Siostro, (rzecze HIPPOLIT) poczni przynaymniey od tego sposobu, potym záś będźiem szukali inszych.

Gdy domawiał tych słow, Lucyllá odszedłszy od okná, do nich się przybliżyłá, y żartem rzekłá, czy widźićiesz to przynaymniey po mnie, że to dla was czynię sámych, że iuż blisko przez godźin dwie w oknie stoię, ná sáme tylko przechodzące obłoki, y latáiące ptástwo pátrząc, ále przyznam się, żebyśćie też mogli być ná mnie dyskretnieyszemi. Ach Lucyllo Lucyllo, obłápiwszy ią rzekłá JULIA! gdybyżeś mogłá być sekretná, iákżebym ći rádá twą dobroć zupełnym zwierzeniem się wszytkiego zápłaćiłá. Gdybym mogła być sekretną? uśmiechnąwszy się rzekłá Lucyllá, bardzo to źle tráktuiesz stárszą Siostrę, trzebaby mi trochę więcey obserwancyi świadczyć, czego ieżeli nie otrzymam, będę prośiłá Bratá mego o spráwiedliwość; tego záś bądź pewna, że sędźia twoy záraz ćię kondemnowáć będźie. Ná co odezwał się HIPPOLIT, mowiąc do Lucylli: teraz proszę ćię Siostro, uśiądź ná moim łożku, bo przećiwko JULII sentencyi mi ferowáć niepodobna,

A ktoż będźie z mey ſtrony ozwałá ſię Lucyllá? ná coJULIA chcąc te nieukontentowánia ſkończyć, odpowiedźiałá : ia táką rzeczą będę ſáma przećiwko ſobie ſámey, álbowiem dáię ſię winna w tym, żem wątpiłá o ſtátecznośći Siostry moiey w zátrzymaniu ſekretu, zá wine záś tego wyſtępku, biorę to ná ſię, że od tego czáſu niebędźie ſekretu, ktoregobym ſię iey nie zwierzyłá. Odtąd poczęłá znowu opowiadać Lucylli wſzytkę hiſtoryą, ktorą dopiero byłá przed HIPPOLITEM ſkończyłá, zmiarkowawſzy, że to do iey intereſſu niepomału pomoże, kiedy kochaiąca ią Lucyllá, będźie wiadoma wſzyſtkiego : y niezáwiedłá ſię, bo wielkiey przyiaźni znáki od niey potym odbierałá. Lucyllá záś po pierwſzym zádźiwieniu, ktore w niey ták nieſpodźiane nowiny uczyniły, gdy poczęłá uważáć, że iuż niebyłá Sioſtrą JULII, niezmiernie poczęłá płakáć, mowiąc: nieſzczęśćie moie teraz, kiedy wieſz, że nieieſteśmy ſobie Sioſtrami, mam przyczynę obawiać ſię, żebyś przyiaźni twey odemnie nieprzenioſłá do godnieyſzey iákiey tego ſzczęśćia oſoby, niżelim ia ieſt. Niewiem (odpowie JULIA) w ktoreybym częśći świátá miałá ználeść tę przyiaćiołkę, o ktorey mi mowiſz moiá kochana Sioſtro, przyznam ſię, że ſzukanie iey dáremneby było : proſzę ćię tedy o Lucyllo, rozumieyże więcey o moiey ſtátecznośći, niż mowiſz, záwſze ty będźieſz w ſercu moim bez odmiany, y o to też będę ſię ſtarałá, żeby záwſze ći nowe áffektu mego mogłam dáwać proby. Ale zda mi ſię, żeby nam ſię czás rozyść, żeby nas tu rázem niezáſtano, bo wiećie iáką lekcyą mieliśmy onegday oto.

Ták obiedwie z HIPPOLITOWEGO wyſzły pokoiu, ktory ſię zoſtał iák w záchwyceniu od wielkiey rádośći. Febra iego, ktorey przyczyną ſáma tylko melancholia byłá, rázem uſtałá, y choćiaſz ieſzcze był ſłaby, wſtał záraz w ten czás właśnie, kiedy JULIA ſię kłádłá, żeby począć námowę ſkrytą exekwowáć. Kázałá zámknąć y záſłonić wſzytkie okná w pokoiu ſwoim, Lucylli prośiłá, żeby perſwadowałá to Rodźicom, że y nágła, y ćiężká iey álteracya przypadłá, czemu oni łatwo uwierzyli. Medycy, gdy żadney w niey indyſpozycyi poſtrzedz niemogli, owſzem znáki bárdzo dobrego zdrowiá, niemogli konkludowáć, coby zá receptę ordynowáć mieli. Oná naybárdźiey ná głowę ſię ſkarżyłá, y dla tego czáſem umyślnie krzyknęłá nagle, zmyślaiąc bol iáki, do czego Lucyllá ſię przykładáiąc powiedałá, że w nocy dáleko więkſze ćierpi bole, że nic nieſypia, káżdy ſłyſząc to, wierzył ich powieśćiom, nákoniec Medykowie poradźili, żeby dla prętſze go zdrowia pozyſkánia, trzebá powietrze tey Pannie odmienić co było bez odwłoki wykonáno, bo záraz názaiutrz wſzyſcy ſię ruſzyli z Londynu do Bokinkan.

Tym czáſem ſzczęśliwy HIPPOLIT koſztował tego ſzczęśćiá, ktore dotąd było mu nieznáiome, to ieſt, że iuż beſpiieczniey mogł kocháć, niżli przedtym. Momentu iednego nieſtráćił ile mogło być, chybá przy ſwoiey JULII. A że wſzyſcy tey opinii byli że chorowałá, á káżdy iáko nayprętſzego życzył iey zdrowia, co żywo ſię ſtárało, żeby ią rozweſeláć, z tey przyczyny nád inſze czáſy HIPPOLIT miał tę wolność bawić ſię przy niey, tákże káżdey godźiny miał przyſtęp wolny.

Nic to dotąd nieturbowało Milortá z Duglas, áni Zony iego, bo rozumieli, że JULIA ſwoich nieodmieni intencyi, ſkoro tylko ozdrowie-

wieie, będźie chćiałá iecháć do Klasztoru. Hrabia zBetfortu tákże obiecował sobie, że przez státeczność usług swoich dokaże tego, że JULIA insze rezolucye weźmie przed się, przećiwne stanowi Zakonnemu, z tey przyczyny bardzo często przyieżdżał do Bokinkan, á w wizytách swoich nieopuszczał, czymby mogł przychęćić do śiebie serce tey piękney Dámy. Oná ztym wszytkim ztáką go tráktowałá indyfferencyą, że dotąd nic twierdźić niemogł o progressie szczęśćia swego. Z drugiey strony tá konkurrencya iego ták poczęłá molestyą przynośić HIPPOLITOWI, że niemogł tego zátaić y przed sámą JULIĄ, zástawszy ią raz przechodzącą się sámę w ogrodźie, mowił z nią nieco o tym Amanćie. Ja wiem (powiada) że on ćię ádoruie, że nośi twe káydány, y że wszyscy o tym iego honorze wiedzą, lecz ia niemogę tego y widźieć, y słyszeć, bez wielkiego mego nieukontentowánia. Ach! gdybyś mogł HIPPOLICIE wiedźieć (odpowie JULIA) iák mnie te iego ádoracye niekontentuią, sambyś iego dáremney imaginácyi żáłował, bo go tak tráktuię, że w krotkim czáśie uprzykrzy mu się tá zbytnia áffektow iego stáłość.

O tym gadáiąc, chodźili po rożnych ogrodá mieyscách, á zbliżywszy się do groty JULIA, zfatygowána trochę weszłá, tám zHIPPOLITEM. Milortowa z Duglas poszłá byłá tákże inszą stroną, maiąc coś roskazáć rzemieślnikom robić do ozdoby potrzebney w támtym mieyscu, iák obaczyłá z dáleká Syná swego z JULIĄ, ćiekáwość ią niezmierná wźięłá, żeby ich wysłucháć, dla informacyi w niektorych porozumieniách, ktore iey urosły były z'zmyślenia choroby od JULII, bałá się, żeby HIPPOLIT niebył przyczyną tych trudnośći, ktore czyniłá, gdy czás odiazdu przychodźił, przeto prętko się wemknęłá w iedno mieysce bardzo ćiemne zá skałę pewną, ktora nákształt filaru iákiego trzymałá ná sobie sklep iaskini.

JULIA uśiadłá ná iednym z darniowych łożeczek, HIPPOLIT klęknął przed nią; niemogę ćię powiáda mu znieść w ták niewygodney sobie posturze, po czym prośiłá go, żeby podle niey uśiadł, ná co odpowiedźiał HIPPOLIT. Czy niepamiętasz kochána JULIA! żem ná tym mieyscu teraz iest, gdźiem żyćie z twey ręki odebrał, czy niesłusznasz rzecz! żebym przy twoich nogách klęczał, ná záwdźięczenie ći tego. Ach HIPPOLICIE, niewspominay że rzecze JULIA, ták smutnego dniá, niezápomnę ia go nigdy rowno z tobą, ten szczęśliwy dźień będźie w moiey pamięći, bo ten dźień, ktory ty zowiesz smutnym, bardzo mnie był wesołym, gdyż w ten czás z twych pięknych ust dowiedźiałem się tego, że ćię moy ogień ruszył. Kiedybyżemći mogł oświadczyć, co zá skutek twe słowá w mym desperuiącym sercu ná ten czás sprawiły, w ten czás, gdym się zá Bratá twego miał y kiedym niemogł profitowáć z áffektu twego, ná ktorym záwisło żyćie moie było. Ach moy kochány HIPPOLICIE, rzekłá JULIA, mnie dosyć ná tych sentymentách ktorę ći świadczę, przyszły iuż do tey pory, żebym ráda uięłá cokolwiek z nich, tylko że serce moie nieprzyimuie tych rad, ktore mu rozum dáie, y boię się czásem, żeby miłość nászá smutkiem się niezákończyłá. Gdyby twoi krewni twych zámysłow dowiedźieć się mogli, ći, ktorzy ćię iuż Pannie de Argil destynowali, to pewna, żeby wszelkiemi sposobami mnie z domu swego oddalili, y może być HIPPOLICIE, może być niestetyż! że ćię iuż twoiá JULIA do śmierci nie-

 oba-

obaczy. Niemieszayże tego pokoiu, ktorym się teraz serce me cieszy, (odpowie HIPPOLIT) ták strászliwemi proroctwy, á bądź perswadowána o Panno, że pierwey żyć przestánę, niźli być twoim: niemasz pod słońcem tákiey potencyi, ktoraby mię od tych intencyi oderwać kiedy miałá.

Znáioma mi dosyć twoiá státeczność, ážebym miałá kiedy wątpić o tym coś mi powiedźiał, mowiłá JULIA, ále z tym wszytkim, kiedyby koniecznie chćiano mnie do tego przywieść, żebym do Francyi iechawszy zostałá tám Zakonnicą, ná cożbyśmy się rezolwowali? Ná wszytko, odpowie áffektem unieśiony HIPPOLIT, niemász tákiey rzeczy, do ktoreyby mnie nieprzymuśiło to. Jákbym to miał znieść ná sobie, żebyś ty JULIA miałá być oddána nieszczęśćiom domu twego, y pod pretextem żeć fortuná zázdrośćiłá swoich fáworow, kiedy Niebo ćię uczyniło naygodnieyszą osobą ná świećie, pod tym mowię pretextem, chcąc ćię obligowáć do przyięćia stanu przećiwnego twoiey inklinácyi, y memu pokoiowi, chybá że się to pierwey stánie (porwawszy się z gniewem rzeknie) że: co wymowiwszy, obaczył w kąćie Mátkę swoię, ná ktore widzenie ztrwożony, áż głosem krzyknął, á to co? JULIA z swoiey strony kiedy ią obaczyłá, ták się tákże wylękłá, że stánęli obay, bardźiey státuom podobni, niźli żyiącym ludźiom.

Milortowa z Duglas dowiedźiawszy się iuż podobno więcey, niż sobie życzyłá, wyszłá zárazem z támtego mieyscá, á patrząc ná nich wzrokiem pełnym gniewu, rzekłá do JULII, niespodźiewałam się, żeby Panná tákiego, iáko ty urodzeniá, miałá dysponowáć sercem swoim, bez żadney wiádomośći osob tych, ktorym nátym należy. A tobie HIPPOLICIE mowię, ktory iesteś informowany o nászych intencyach, stronę twego postánowienia, bardzo to niemądrze czynisz, gdy serce swoie do JULII ápplikuiesz, pod ten czás ieszcze, gdy w krotce myślemy dotrzeć wesela twego z Panną de Argil, skończywszy te łáiánia, wyszłá z gniewem z támtego mieyscá, niechcąc náwet y odpowiedźi ich słuchać.

Ktożby mogł dobrze reprezentowáć, w iákich ná ten czás terminach ći dway ámanći byli, HIPPOLIT gdy się do JULII zbliżył, zwalczona tym nowym nieszczęśćiem upadłá, że ledwie ią lecącą ku źiemi uchwyćił. Ná coż my teraz rzecze HIPPOLICIE przyszli? oto znowu nowa, á gwałtowna náwałność nam groźi, wszystkie skutki tego przypadku strászliwe rzeczy nam obiecuią. Jam nieszczęśliwa, że mię w błędźie moim niezostáwiono, iużbym o tym czáśie we Francyi, w Klasztorze iákim byłá zámkniętá, czegoż ták bárdzo żałuiesz JULIA? (odpowie HIPPOLIT) ten przypadek nieiest ták bardzo wielki, iáko go ty imaginuiesz, státecznośći tu trzebá, tá nas wybawi ze wszytkich persekucyi, ktore ná nas gotuią. HIPPOLICIE (rzeknie JULIA) mnieć ná tym nigdy schodźić niebędźie, ále powinność sobie, y honor wiecey ieszcze niż miłość ważę, to wiedz, że miłość odemnie wysłuchána niebędźie, ieżeli honor będźie przećiwko niey. A dla Bogá, czegoż tákiego (odpowie HIPPOLIT) od ćiebie wyćiągam, coby powinnośći twoiey przećiwne było, y byłże kiedy y czystszy, y z większym respektem áffekt nád moy? Niepoczynay tedy proszę ćię JULIA ná ten czás sobą trwożyć, gdy nam trwałośći bárdźiey potrzebá, ná wytrzymanie tey woyny, ktorą nam od dźiśieyszego dniá wypowiedáią. Te

Te słowá mowiąc, cáłował JULII rękę, y przez turbacyą powierzchowną dáwał znáć, iák dáleko większa w sercu iego byłá, wieczor nádszedł, tym czásem, ktorego ámorámi zábawieni ledwie postrzegli, bo godźiny ámantow záwsze naykrotsze bywaią, ile wrozmowách. Ná ostátek rozdźielili się przyśiągłszy sobie, ná zobopolną, y do śmierći nieodmienną miłość.

JULIA spodźiewałá się, że powroćiwszy do Pałacu, miałá mieć zupełną wolność zámknąć się sáma w gabinećie swoim, żeby tám bez przeszkody mogłá sobie ták świeże swoie rozważáć nieszczęśćie, y iákby sobie w nim miałá poradźić, áliśći iedná z iey Panien oznaymiłá iey, że Milortowa z Duglas kazáłá iey do śiebie wołáć, ná tę powieść dárdzo zbladłá, y zmieszałá się. Przyszedłszy do pokoiu, zástáłá tám Milortá z Duglas y z Zoną, bárdzo w odmienney minie, od tey, z ktorą ią zwykli byli przedtym przyimowáć, ledwie weszłá, záraz ią impetu pełnemi słowy przywitáli, mowiąc: bárdzoś widzę o Panno dáleka od tych nádźiei ktorem ia sobie obiecowałá po twoiey ku nam wdźięcznośći, ták, iże się iuż odważyć niemogę názwáć ćię corką nászą. A tákże to JULIO zá to, cośmy ćię przyięni, y tráktowáli záwsze, iák násze włáne dźiećię, niewdźięcznie nám to oddáiesz? gdy chcesz koniecznie ruynowáć fortunę HIPPOLITA, serce iego przywodząc do rebellii, przećiwko nászey woli, ktorey on powinien słucháć, zápalasz w sercu iego passyą, o ktorey mogłaś wiedźieć, że się nam podobáć niemoże, y powiedźiawszy nam że Zakonnicą być myślisz, tym czásem cale przećiwne temu stanowi przed się bierzesz rezolucye; gdźie się w tobie podźiałá owa szczerość, ktorąśmy w twey osobie záwsze widźieli, nieiesteś ty więcey tá JULIA teraz, ktorąśmy z dźiećińśtwá y ználi, y wychowáli.

Gniewliwe tey Dámy exageracye, przeniknęły JULIĄ piękną serdecznym żalem. Záwstydźiłá się záraz, potym przymowkámi tákiemi do żywego dotknioná, długo oczy w źiemię wlepione trzymawszy, náostátek ták Milortowy z Duglas, z wszelką modestyą ná iey odpowiedźiałá mowę.

Smiem się z tym o Pani pochwalić, żem nieiest niewdźięcznicą, y że obligacye, ktore wam zá ták wiele dobrodźieystw powinnam, niezginą w sercu moim, chybá z żyćiem rázem, z tym się przed wámi Páństwo moie przyznam, że áffekty moie przećiwko HIPPOLITOWI, zdrádźiły mię sámę, rozumiałám, że miłość moiá nieprzechodźiłá tych granic, ktore powinny być między Brátem y Siostrą, tego się przec niemogę, bo to wam dobrze wiadomo, że ten rodzeństwá pretext, więcey w sercu moim progressu uczynił, niźli kiedyby z inszey okolicznośći przyiaźni násze były záięte, w ten czás dopiero nieszczęśćie moie poznáłam, kiedym mu iuż y niemogłá, y nieumiałá zábieżeć. Widźiałám, że HIPPOLIT serce swe bez wszelkiey nádźiei suszył, codźiennie się przedemną protestował z tym, że żyćie iego ná niczym niezáwisło, tylko chybá ná procederze, ktorym go tráktowáć będę. Ták z wielu rácyi partykularnych, serce me począł ku sobie nákłániać, żem muśiałá nieco áffektu zá áffekt oddáwáć, w tym, com y sobie, y iemu pozwoliłá okázyi, naybárdźiey mię to przywiodło, żem się záwsze godną wászey kolligacyi sądźiłá. Prawdáć to, że fortuná moiá iest szczupła, áleć niezá wsze wielkie włośći, y substancye, iedynie kontentuią káždego w żyćiu

ludzkim, tom też słyszałá, że iedność dwoch serc iest naybardźiey potrzebna w postánowieniu, ktore się przez śmierć chybá ma kończyć, wiem y to, że y ia iestem iákimkolwiek sposobem wam powinna, iáko y Panná de Argil, ktoreyśćie destynowali HIPPOLITA. Wten czás odezwał się Milort z Duglas mowiąc: táką rzeczą widzę, że gdyśćie te intrygi z moim záczeni Synem, iżeś rozumiałá, że ná waszych spolnych sobie obietnicách dosyć było, y że ukontentowanie wásze miało się zgo dźić z nászym, nie moiá Panno: bárdzo ćię nádźieiá omyliłá, życzę ći, żebyś potym bardźiey się rekoligowałá, niźli się ná co rezolwuiesz. Ja ći to dekláruię, żebyś dźiś bez odwłoki powiedźiałá, co sobie obierasz, czy iecháć do Francyi do Klasztoru iákiego, czy Hrabi z Betfortu stáć się Zoną, między temi dwiema propozycyami, żadnegoć śrzodku niedáię, wyexaminuy obiedwie, á iutro nam day iáko nayprętszą deklaracyą.

JULIA ták surowemi przeráżona słowy, odeszłá z ich pokoiu, tákim żalem zdięta, że przyszedłszy do gabinetu swego, gdźie iey HIPPOLIT z Lucyllą czekał, iák umarłá ná krzesło padłá, Lucylla przybiegłá ná iey rátunek, HIPPOLIT patrząc ná to wszytko, od JULII mało był rożnym, gdy potym trochę zdrowszą byłá, poczęłá przed niemi powiadáć wszytkę od początku konwersácyą, z ktorey dopiero byłá przyszłá. W ten czás dopiero bráć przed oczy poczęni wszytkie záwody y trudnośći, ktore im gotowano, záwołał ná to głosem HIPPOLIT, o Niebá! czy byłżem ia kiedy szczęśliwy, kiedy w iednym momenćie wywrocone wszytkie nádźieie moie widzę! ále coż desperuię! ieżeliś ty kochána J U L I A nieiest przećiwko mnie, ktoż będźie mogł rozdźielić sercá násze, wierz HIPPOLICIE, (odpowie JULIA) że sámá tylko śmierć będźie tę moc nád niemi miałá, iám ná wszytko się rezolwowałá, y z tym się oświadczam, że nigdy áffektu mego nieodmienię, wiem ći ia co zá ućiski czekáią mię, ále wszytko cokolwiek może być, będźie mi miło, bylem ći tylko raz dánego dotrzymałá słowá. HIPPOLIT ná tę mowę ták iey odpowiedźiał, iáko się godźiło zá ták wielkiego áffektu oświadczenie. Potym záczęli spolnie rádźić, iákąby odpowiedź Mátce iutro dáć miałá, náostátek konkludowali, żeby prośiłá o trochę iesz cze czásu ná deliberácyą, czego gdyby niepozwolono, tedy przynaymnieyby do Francyi byłá odwieźiona, co stronę Hrabi z Betfortu, ták radźił HIPPOLIT, żeby się cale wymowiłá z wszytkich propozycyi, á ták rzetelnie, żeby iey w tey máteryi nieturbowano dármo więcey.

Gdy oni ták sobie rádźili, Milort z Duglas y z Zoną robili tákże z swey strony głową, chcąc iáko nayprędzey z domu zbyć JULII, bo się bali, żeby passya HIPPOLITA zá czásem nieurosłá ku tey Pannie, żeby iey potym było trudno dáć rádę. Jeżeli ią záwieźiem doFrancyi (mowili sobie)bez wątpienia on iey tám poydźie szukáć: miłość zwyczay nie iest dowćipna, oprocz ktorey HIPPOLITOWI nieschodźi ná inwencyach, znáydźie on sposoby tákie, że ią będźie mogł widźieć, my iey też gwałtem do tego przymuśić niemożemy, żeby koniecznie zostáła Zakonnicą. Więc moiá ráda, (rzekłá Milortowa) wysłáć z domu HIPPOLITA, niech w cudze wyiedźie kráie, może, że przez iáki czás niewidźiawszy JULII, zápomni nieznácznie o niey, może że y oná sá-

má

má odmieni ſwe intencye, áżeHrábia z Betfortu perſeweruiąc wſwych áffektách ſpráwi to u niey, że zá niego poydźie.

Tę iáko náypozorniey ſzą wźiąwſzy rádę przedśię, kázali przez Lucyllę opowiedźieć JULII, że iey pozwalaią dłuższego czáſu ná deliberácyą w obraniu ſobie ſtánu, niżli wczoray deklárowali byli. Tá nowiná uczyniłá iey nieiáką nádźieię, że Milortowa z Duglas użaliwſzy ſię miałá pozwolić ná wykonánie ſpolnych intencyi. Powiedźiałá to HIPPOLITOWI, ále on bárdźiey nieſzczęśćia, niż ſzczęśćia świadom, nieśmiał ſobie tego obiecowáć, owſzem rzekł: ách moiá JULIO, znamże ia dobrze proceder tych, ktorzy ſię ſzczęśliwośći náſzey ſprzećiwiaią, niedługo oni dopuſzczą nam żyć ſpokoynie, ſerce moie iuż mi coś ſtráſzliwego prorokuie. Ná te ſłowá JULIA ſámemi odpowiadałá łzámi, HIPPOLIT tákże dopomagał iey złorzeczyć złey fortunie. Ták te turbacye znáć było ná ich twárzy, że Milort z Duglas y z Zoną obawiać ſię poczęli, áby im to do wielkiey iákiey niebyło okázyą choroby, z tey przyczyny ſtárali ſię, żeby iák náyprędzey wyprawić z domu HIPPOLITA, kazáli ſekretnie wſzytkie porządki do wypráwy iego ſpoſobić, á gdy wygotowane były, rozumieli z rázu, że ſię mu to podobáć miáło, gdy go Páńſko, y bez żáłowánia żádnego koſztu wyślą, áby ſię mogł u Dworow Cudzoźiemſkich, z honorem, y reputacyą náleżytą pokazáć.

Gdy zá táką rzeczy wſzytkie ſzły dyſpozycyą, dniá pewnego Milort z Duglas przy obecnośći Zony ſwoiey, kázał do śiebie HIPPOLITA záwołáć, ktory gdy przyſzedł, ták do niego mowić zaczął. Synu moy, kiedy przyſzedłeś iuż do tego wieku, w ktorym nieſłuſznaby rzecz byłá, żebyś miał czás ſwoy przy Rodźicách tráwić, trzebá opuśćić ná iáki czás Oyczyznę, trzebá żebyś też inſze zwiedźiał kráie, żebyś tám y experyencyi, y pięknych nábył mánier, y w nich ſię wypolerował, my niewątpiemy, że ſię ty z tego ćieſzyſz, kiedy my twoim intencyom zádoſyć czyniemy, ktore od dáwnego czáſu maſz nieomylne, ábyś peregrynowáć, y widźieć świát. Zácznieſz tedy od Francyi, zwiedźiſz Włoſkie kráie, náwiedźiſz Niemce, obroćiſz zá Holandyą, á gdy ná tych drogách trzy láta ſkończyſz, tu w Anglii od nas, z wielką będźieſz przyięty rádośćią. Dáleko inakſzych intencyi HIPPOLIT pełen, od rożnych zárazem poruſzony paſſyi, ledwie mogł tych ſłow ſpokoynie doſłucháć, gdyby był kto puinałem ſerce iego kátował, ledwieby nieznośniey ſza mu byłá, niewiedźiał ná co ſię w tey okázyi miał determinowáć, raz beſpieczno chćiał wſzytko wymowić, co mu ták ſkryta miłość dyktowałá, to ieſt opowiedźieć Rodźicom ſwoie ku JULII áffekty, (o ktorych oni bárdzo dobrze wiedźieli) chćiał to przyłączyć, że nic ná świećie nie będźie mogło rozłączyć go od niey; y ieżeliby chćieli żeby opuśćił Anglią, tedy trzebá pierwey upewnić go, że miłość iego weźmie kiedykolwiek ſwoy ſkutek. W krotce tedy rekolligowawſzy ſię, zmiárkował, żeby tá iego rezolucya, mogłá być okázyą nowych perſekucyi piękney JULII, y że mogłáby być ták w cudze kráie wyprawiona, żeby ſię nigdy niedowiedźiał o niey. Niktby reprezentowáć tego niemogł, iák ſię mieſzał ná ten czás HIPPOLIT, Rodźicy to z twarzy iego poſtrzegłſzy, dyſſymulowali, czyniąc ſię, iákby tego niewiedźieli. Potym mu rzekli, że wſzytko ná iego drogę iuż ieſt gotowo,

y życzą ſobie, áby ſię puśćił w krotce do Francyi, z Poſłem Henryká wtorego Królá Francuzkiego, názwanym deBodoſin, ktory będąc wielkim ich przyiacielem, wdźięcznie to przyimie, kiedy znim tę drogę odpráwi. Ten Poſeł zá dwá dni miał zLondynu wyiecháć, przeto rzekł Oyćiec, żeby ſię czás pożegnáć zkim rozumie. HIPPOLIT táiąc w ſobie nieukontentowánie ſwoie, iáko mogł odpowiedźiał z nieſmákiem, że będźie ich wolą pełnił, áleć w ſámey rzeczy wyiazd ták nagły, prędzey ſię wygnániem iákim názwáć może, niż dobrowolną drogą. To powiedźiawſzy, bez omieſzkánia wyſzedł z pokoiu.

Chćiał w te tropy iść do gabinetu JULII, żeby iey o wſzytkim opowiedźieć, ále uważył, żeby lepiey coprędzey záiąć rády od pewnego przyiaćielá ſwego, ktorego miał nayżyczliwſzego, iákby ſobie w tych okkurrencyach poſtąpić, z tey przyczyny wśiadłſzy ná koniá, iechał do Londynu, widźieć ſię z Markweſem deSuffex, miał nieomylną nádźieię, że doznány w wielu okazyách przyiaćiel, y w tey mu miał dobrze uſłużyć okázyi, według zwyczáiu ſwego. Ale gdy go niezáſtał w domu, poiechał ná iedno mieyſce názwane Iſſpark, gdźie go obaczył przechodzącego ſię w perſpektywie iedney z Markweſem deNortampton, y z Synem Xiążęćiá de Northumberlant, przybliżył ſię HIPPOLIT do nich, y przywitawſzy ſię z niemi, nieco im przechadzki dopomogł, potym ćicho Markweſowi de Suffex rzekł, że w pilney bárdzo ſpráwie, rádby ſię z nim partykularnie rozmowił.

Wźiąn ten pretext pomieniony Markwes, że ſię z drugiemi dwiema rozłączył kompanami, obiecawſzy inſzego czáſu ſzerzey ſię w tey znieść máteryi, ktorą w ten czás między ſobą tráktowáć záczeni byli. Obroćiwſzy ſię potym doHIPPOLITA, rzekł mu: bárdzoś mi dogodźił, gdyś mię od tey oderwał kompanii, w ktorąmem ſię był wdał. Ják to intereſſá Koronne ſą teraz w zámieſzániu, á chorobá Krolewſka ieſt zbyt gwałtowna, wielu rozumie, że w niey coś niezwyczáynego ieſt, káżdy táką rzeczą chwyta ſię pártyi, mnie ći wdáć chćieli w fakcyą iednę, promowuiącą ná Páńſtwo Xiężną Joannę; pięknáć y młodá ieſt moie ſerce, niedługoby ſię ná iey deklárowało ſtronę, ále choćiaż ieſt Henryká śiodmego Sioſtrzenicą, mnie ſię iednák zda, że Xiężná Márya powinnáby być miána, zá nayſłuſznieyſzą teyKorony Dźiedźiczkę. Jam im ná nic nieodpowiedźiał, choćiaż w tym niepomału mego czekáli zdánia, tym czáſem ſię też ſámo ſzczęśćie ná raz mi nádało. Byłby kontynuował dáley ſwoy dyſkurs, gdyby był niepoſtrzegł, że z wielką go dyſtrákcyą HIPPOLIT ſłuchał: ták chodząc nieco, tráfili ná iednę perſpektywę, ktora ſię áż do Menágeryi, álbo folwarku Krolewſkiego ćiągnęłá. Tám Markwes de Suffex ſtánąwſzy, rzekł do HIPPOLITA; átośmy iuż ná zupełney wolnośći, powiedzże mi kochány przyiaćielu, co może być tákiego, w czymbym ći ſię przyſłużyć mogł. W wielu rzeczách odpowie HIPPOLIT: gdym do tego przez ſurowość Rodźicow ieſt przywiedźion. W tym ták mowić zączął: moy kochány Markweśie do deſperácyi mię to przywodźi, że muſzę po iutrze odiecháć z Poſłem Francuzkim, ktorego Krol Francuzki rewokuie do śiebie, zoſtáwić mi przyidźie JULIĄ, tę JULIĄ, ktorą ia ádoruię, y ktora ſáma uczynić mię może ſzczęśliwym ná tym świećie, ieſteś dobrze informowány o ſentymentách moich dla tego nietrzebá, żebym ći ie nádaremnie powtarzał,

Coż-

Cożkolwiek może mi się tráfić, iużem się rezolwował zmyślić moy odiazd; odeszlę zá twoim pozwoleniem ludźi mych do twoich dobr, sam záś zátáię się w tym domu, ázebym tym sposobem mogł widywáć tę Osobę, dla ktorey sámey tylko żyię.

Dysponuy mną, y rym wszytkim, cokolwiek w mey mocy iest, rzekł mu ná to Markwes de Suffex: używay iák twego właſnego, ále to też widzę, że wielką bárdzo będźiem w tym mieli trudność, żeby przez iáki czás długi zátrzymáć w tym błędźie Milortá z Duglas Oycá twego. Ná co HIPPOLIT odpowiedźiał: by też tylko ná ieden dźień tá sztuká służyć nam miałá, dosyć y raz przy tákich trudnośćiách widźieć JULIĄ, tylko ćię o to proszę, ieźli mi w tym pomoc iáką obiecuiesz? ieżeli obiecuię? przyznam się, że kwestya tá bárdzo mię obchodźi, iám się spodźiewał że mię lepiey znász, niźli z twey mowy widzę. HIPPOLIT obłapiwszy go, prośił o przebaczenie, á potym mu dźiękował zá ofiárowánie swey usługi. W tym roziechał się z nim bárdzo skwapliwie, z wielkiey niećierpliwośći, żeby iáko nayprędzey widźieć JULIĄ, Markwes chćiał mu dopomoc drogi iego cokolwiek, z ktorym iádąc do Bokinkan, nieraz záwołał HIPPOLIT, ieżeli przez kilka godźin, w ktore niewidzę kocháney mey osoby są mi ták ćiężkie, coż kiedy przez lat kilká wyiechawszy z Anglii widźieć mi iey nieprzyidźie! czy podobnaż by to, żebym ia mogł tę odległość ná sobie znieść! nie; umarłbym bez wątpieniá. Ták gadáiąc, gdy blisko Zamku iuż byli, rozdźielić się ći wierni dwáy muśieli konfidenći. HIPPOLIT zbliżáiąc się obaczył JULIĄ w oknie stoiącą, ktora przez pewne znáki ná niego kiwałá, by się z nią iáko náyprędzey obaczył, więc bez omieszkánia záraz tám pobiegł. Zkądże (rzecze mu) idźiesz moy kochány Bráćie, ták to po ták długiey z Rodźicámi twemi konwersacyi, odiechałeś, nieopowiedźiawszy mi w iákiey máteryi byłá? táka to twoiá miłość? mnie się zda, że kiedybym ia byłá ná twym mieyscu, żebym ináczey sobie w tey postąpiłá okázyi.

Choćiażći HIPPOLIT winnym się cále nieczuł, y łátwoby się mogł był ze wszytkiego wywieść, z tym wszytkim ledá nienkontentowánie JULII, ták go záwsze trwożyło, że y teraznieyszy dyskurs iey, niepomału go zmieszał, ták z respektem te słowá odpowiedźiał: mnieć się to kochána JULIO skárżyć ná porozumienia twe trzebá, wątpisz widzę o moiey miłośći, gdy ták łátwo potępiasz mnie. Kocháiącą JULIĄ te słowá ták zmiękczyły, że dłużey iego niemogąc słucháć żalow, táką mu ie rozerwáłá repliką: widzęć, widzę o HIPPOLICIE! że ćię niesłusznym dyskursem trápię, ách! iákże dosyć nieszczęśćiá mámy obay, choćiaż ia go nowemi inwencyami przydáwáć niechcę. Zgodźmy się odpowie ná to HIPPOLIT, moiá kochána JULIO, bo dosyć przećiwne násze szczęśćie nas przyćiska. Oyćiec mię moy wysyła do Francyi, z tey naybárdźiey przyczyny, żeby mnie od ćiebie oddalił. Aleć iużem ták rzeczy pomiarkował, że z Londynu niewyiádę, teraz to do pomiárkowánia zostáie, iákimbyśmy się mogli iák nayczęśćiey sposobē widywáć.

Ták powiedźiawszy iey wszystko, cokolwiek był z Markwesem de Suffex postánowił, gdy nieco pomyślili o sposobie iákby się widywáć, záwołáli Lucylli, ktorey się w niwczym niestrzegli: chodź moiá kochána Siostro, rzekłá iey JULIA, chodź rátuy nas, ty, ktora żadnym frasun

kiem niemáſz poturbowanego rozſądku, ſnádniey ći o porádę, niźli nam. Pomyśliwſzy Lucyllá trochę, rzeknie im; wiem ći ia ſekretu ſchody od náſzego pokoiu, ktore prowadzą do perſpektywy iedney, bárdzo gęſtemi zákrytey drzewy, tá perſpektywá prowadźi do máłey pewney fortki, ktora ná polá wyiśćie dáie, od niey trzebáby koniecznie klucza doſtáć, ták będźiem mogli w wieczor ſkryćie temi ſchodámi do ogrodá ſchodźić, HIPPOLIT záś od fortki klucz záwſze miáwſzy, káżdego wieczorá známi ſię widźieć będźie miał łátwość, on ná to záwołał. O! nic dowćipnieyſzego nád te słowá! prawdáć to odpowie JULIA, ále iákże to názwiemy: iám nie ieſt Siostrą twoią, będęć otwierałá fortkę w nocy dla ſekretnych konferencyi, będźie to ſchadzká, w ktorey honor nie ze wſzytkim reſpektowany będźie. Czy chćiałáżebyś exáminowáć wſzytko JULIO, (odpowie Lucyllá) prawdá, że moy Brát nie ieſt twoim, ále to większa niż Bráterſtwo, kiedy Mężem być twoim chce, ia z mey ſtrony obiecuię záwſze przy wáſzych być przytomna konwerſácyách. Ach kochána JULIO! (rzecze HIPPOLIT) coż ſię zemną ſtánie, kiedy ty ná moie niezezwoliſz propozycye? lepiéby żebym iechał z Oyczyzny precz, y twoiáże to intencya o JULIO, żeby mię z włáſnego mego wypędźić kráiu? Ach! (odpowie mu JULIA) iákże moc większą máiz do perſwádowánia mi, z tym wſzytkim uważ ná co ſię odważamy, ſáme wſpomnienie przyſzłych niebeſpieczeńſtw, bez uſtánku mię ſtráſzy. Spolnie ſię ták áſſekurowawſzy, bez omieſzkánia HIPPOLIT ná rozgrzány wosk, wźiąwſzy klucza od ogrodowey forty miárę, co prędzey ią bez ſwego ſługę Markweſowi de Suffex poſłał, proſząc, żeby go ſpieſzno kázał zrobić, by mogł być przed wyiazdem iego z Bokinkan, oddány JULII.

To wſzyſtko z niezwyczáyną prędkośćią ſtáło ſię, á gdy wyiazdu HIPPOLITOWEGO dźień przyſzedł, Oyćiec go zrázu chćiał áż do Londynu odprowadźić, á zátym áż do Okrętu, ktory go miał odwoźić do Francyi, ále gdy coś pilnieyſzego go záſzło, kontentował ſię tym, gdy z okná widźiał wśiádaiącego w pewney łodki ſtátek, co go odwoźił do morzá, do ktorego niż wśiadł, mile go Oyćiec żegnał, bárdzo ſię z tego ćieſząc, że ſię nieſprzećiwił woli iego w tey peregrynácyi.

Ták do okrętu HIPPOLIT przybywſzy, y tám iuż Poſłá Francuzkiego był záſtał, że záś od niego był oſobliwie kochány, prośił go, żeby pierwey niż z portu wynidą, mogł był z nim partykularnie mowić. Czego gdy Poſeł nieodmowił, rzekł mu: że niezwyćiężone rácye koniecznie go do tego obliguią, że muśi zoſtáć w Anglii; iać tobie o Pánie (powiada) odkrywam ſerce moie, bo ſpodźiewam ſię, że nie bez miłośierdźia będźieſz widźiał, w iákiey porze wſzytkie me myśli teraz zoſtáią. Spodźiewam ći ia ſię, że dobroć twoiá ulgę fraſunkom moim poda: tylko oto ćię uprászam, żebyś ták liſtámi, iáko inſzemi wiádomośćiámi Oycu to perſwadował memu, żem ſię ia w Dieprze wyśiadſzy z morzá rozchorował, bo gdybym miał o ſobie oznáymić żem w Paryżu, toby mu bez wątpienia oczy otworzyło, gdyby áni od Rezydentá támteyſzego, áni od inſzych Angielczykow, ktorzy przy támtym dworze zoſtáią, niemiał o mnie wiádomośći, á ieżeli ieſzcze łáſka, day mi w tey máteryi teraz do Oycá mego liſt, ia go ták długo przy ſobie zátrzymam, poki czás Poczty nieprzyidźie, to też przy dokończeniu proźby moiey

przy-

przyłączam, że życie moie ná tym záwisło, ieżeli co w tey máteryi uproszę. Bárdzo mi miło o HIPPOLICIE słucháć ćię, (uśmiechnąwszy się rzecze Poseł) widzę nieomylnie, że się kochasz w JULII, trzebá, żebym dla sátysfakcyi twoiey, náráził się ná wszystkę nienáwieść Milortá z Duglas. Aleć y iám też był w tym wieku, co ty teraz, y sekretná iákaś inklinácya, bárdźiey mię do twoich przywięzuie interessow, niż do iego, piszmy co prędzey ták, iáko áffektuiesz. Nic ná świećie bárdźiey ućieszyć HIPPOLITA niemogło, nád te słowá, dźiękował bárdzo zá te wszystkie obligacye, á odebrawszy list z ręku Poselskich do Oycá w tey máteryi, w ktorey sobie życzył, pożegnał go, y wśiadł w iednę łodkę, bo ten státek Oycowski, ktory go do Okrętu odwoźił, umyślnie iuż był odesłał názad; á ták z frasunku náiętą łotką przyiechał áż pod to mieysce w Londynie, ktore zowią Wieżą Angielską. Markwes de Suffex, czekał go nád rzeką Tamesis, co przechodźi przez Londyn, sam tylko w kárećie swoiey, kázał iuż był y wierzchowych przyprowadźić koni, żeby ná nich ieden z iego ludźi naywiernieyszy, odprowadźił HIPPOLITOWYCH sług do iego Máiętnośći, ktorą miał o kilká mil od Londynu, wszytko zordynowawszy, odiecháli rázem bárdzo poźno, z tey bárdźiey przyczyny, żeby kto z znáiomych, przeieżdżaiącego niepoznał HIPPOLITA.

HIPPOLIT będąc wszytek zábawiony, sámą tylko o JULII myślą, poczynał ná ten czás czuć, co zá skutek w sercu iego to czyniło, że zácząl niebyć w tym domu, w ktorym iego kochána zostáwała JULIA. I ták do Markwesá de Suffex mowił: (ná czym cáłą tę noc odprawił) káżdego mowi momentu tęm miewał wolność gadáć z nią, y záwsze gdym chćiał, wolne mi do iey pokoiu przyiśćie było, á choćiaż Mátká bárdzo nam tego broniłá, nie schodźiło ná sposobách widywáć się do woli, álec teraz o pułtory mile od śiebie odlegli będąc, y choćiaż tá odległość nic się tym niezda, ktorzy sercá swe od miłośći wolne máią, mnie się to widźi dáleko być od tey, ktora sercem mym włada, proszę ćię kocháný moy Markweśie, myślże o sposobie, żebym mogł się iáko nayprędzey znić z JULIĄ. Niepomału widzę kochasz (rozśmiawszy się rzeknie mu Markwes) boć to iest wielkiey passyi znák, ták się wszytkiego przed czásem obawiać iák ty czynisz, á bez przyczyny; y tákże to nic u ćiebie żeś w Londynie? ty, ktoryś miał być o tym czáśie o kilká ná morzu mil. Okręt ten, ktory ći zá poiazd był náznáczony, wiem, że teraz ná mieyscu nieprożnuie, y od wczorayszego południá, więceyby ćię był dotąd, niż ná dźiewięć mil Angielskich od twoiey rozdźielił JULII; przyznám się, że mnie w podźiwieniu szczęśćie twoie, y niewidzę rácyi, w czymby ćię żáłowáć trzebá, á ponieważ ieszcze JULIA pozwala ći widywáć się z sobą, iest to probá, że ćię niepoślednie kocha.

HIPPOLIT náostátek niemogłszy źćierpieć dłużey mowy iego, rzekł mu: ták tedy niemam przyczyny do nieukontentowánia mego? ách kocháný Markwesie! kiedybyżeś wiedźiał, co to iest prawdźiwa miłość! prędzeybyś mię w tey rozumiał okázyi, ále ty widzę, tylko dla galanteryi kochasz? wszytkim się ákkomoduiesz pięknym, á żadney Pánią sercá swego nieuczynisz. Moy kocháný HIPPOLICIE, (ozwie się Markwes de Suffex) czy rozumiesz, że wszystkie ukontentowánie żyćia ludzkiego ná tym záwisło, żeby bez miáry kocháć? iam opaczney

opinii, trzebá ſię ákkomodowáć Dámom, y czáſem ieźli można, o ich ſię ſtáráć fawory, ále záś nie trzebá ták zbytniey z niemi zábieráć konfidencyi, żeby tego niepokoiem ſercá płáćić nie przyſzło, álbowiem częſtokroć zbyteczne obowiązki tákie, od baczenia ná ſwoię fortunę niektorych odwodzą. I dla tego trudno prawdźiwemu wyperſwadowáć Amántowi, że niemáſz nic zdrádliwſzego, nád te determinowáne miłośći, ktore ták káżdego odmienią człowieká, że gdy głowę ſobie niemi nápełni, do niczego dáley ſpoſobnym nie ieſt, chybá do ádorácyi tey oſoby, ktorą iedynie kocha. Gdy ná kogo to padnie nieſzczęśćie, ten ni ludźiom, ni ſobie ieſt wygodny, od ſpołeczności oddali ſię, płacz, y wzdychanie, częſto go inkommoduią, częſto ſię y zázdrość iáka, álbo ſekretne podeyzrzenie do tego przymieſza. A ieżeli kiedy ſzczęśliwego progreſſu, momentem fortuná tákiego udáruie, tyśiącem przeſzłych, álbo nádchodzących nieſmakow mu to zápłáći. To gdy mowił Markwes, záwołał HIPPOLIT: ách dla Bogá! iużże mi o tym więcey niemow, ieſteś ták ſurowy, y ták widzę niedobrego guſtu, że dwie konwerſácye tákie, iák tá dźiśieyſza, wielkiego być zemnie uczyniły nieprzyiaćielá, wyráźić tego niemogę, iák ſię cholerą ſerce me nápełniło, kiedyś teraz prawdźiwych ámantow wywodźił proces. Markwes de Suffex rozśmiał ſię ná tę mowę, y przyobiecał go więcey tákim nieturbowáć dyſkurſem, o to HIPPOLITA proſząc, żeby przynaymniey iemu wolno kocháć według iego fantázyi, y żeby ſię on temu nieſprzećiwił.

Już ſię był iák ma być dźień rozwinął, kiedy przeſtáli gadáć, niewſtáli iednák áż dobrze ku południowi, gdźie ziadłſzy obiad HIPPOLIT, prośił Markweſá, żeby do Bokinkan iechał, dla poſtánowienia z JULIĄ, álbo Lucyllą, ieżeli mogą tego wieczorá pod ogrod podiecháć, y ieżeli im ony fortę otworzą. Niewymowił ſię z tego, á że záwſze w támtym domu był gośćiem wdźięcznym, y ná ten czás zwyczáyney doznał ludzkośći, według czáſu (rzecze mu Milortowa z Duglas) przyieżdżaſz Markwesie, kiedy pozbawieni z przytomnośći Synowſkiey konſolacyi potrzebuiemy, teraz dopiero záczynam bez niego tęſknić, odpowie on ná ſłowá tey Dámy, ieſt to fraſunek o Páni, ktoregoś ty ſámá chćiałá, w twych ći ręku zátrzymáć go przy ſobie, kiedybyś byłá tego potrzebę wiedźiałá, rozumiem (powie znowu oná) co chceſz przez to wyráźić, á to przymawiaſz nam, żeśmy go od śiebie oddálili, ále choćiaż ći nas to w prawdźie korći, z tym wſzytkim było ſię trudno bez tego obeyść, żeby niemiał był peregrynowáć, trzebá żeby miłość Rodźićielſka uſtąpiłá dobru Dźieći ſwych, zá trzy látá z wielką oboyga nas poćiechą, tu w Anglii záwitá. Lucylliá, y JULIA, były przytomne przy tym dyſkurśie, ále gdy Hrabia z Betfortu przyiechał, Markwes de Suffex z ſámą tylko Lucyllą gadał, bo ten pierwſzy z JULIĄ ſię wdał był w rozmowę. Gdy wzáiemnie z Lucyllą o przyſzłey wizyćie wſzytko poſtánowili, wroćił ſię w te tropy Markwes de Suffex do HIPPOLITA,

Zeby poślákowáani niebyli, przebráć im ſię zdáło wiáki niezwyczayny oſobom ſwoim ſtroy, wźieli peruki inákſzego koloru, niż zwykli byli nośić, ná nie Angielſkie wdźiali czápki, ktore náchylone ná czoło, niemal ná cáłą twarz ćień dáwały, ſuknie też inſze wźieli, ták przebráni o dźieśiątey z Londynu pod wieczor wyiecháli. Niewypowiedźianie

nie byłá noc piękná, y spokoyná wszędźie po ulicách, iednego tylko obá pokoiowego wźieli, żeby im koni potrzymał, przyiecháli nákoniec do fortki, tę gdy otwartą ználeźli, weszli zárazem, á Siostry dwie, ktore ztámtąd niedáleko były, posłyszawszy iádących, biegły náprzećiwko ich.

Trudno wypisáć poćiechy, ktorą HIPPOLIT y JULIA uczuli, ná pierwszym powitániu, konwersácya trochę trwałá generalna, ále potym wiedneyże ogrodá rozdźieliwszy się ná pary perspektywie, HIPPOLIT wźiął zá rękę swoię JULIĄ, Markwes záś de Suffex z Lucyllą poszedł, rozdźieliwszy się winszą stronę. Chwałá Bogu, niewidzenie násze (rzecze JULIA) niebyło długie, á toś się iuż widzę powroćił ná złość wszytkim fakcyom, ktore ná násze rozdźielenie czyniono. Kiedybym lekkim iákim ogniem od ćiebie (odpowie HIPPOLIT był zágrzany, podobnobym miał był iáką trudność zwyćiężyć te záwady, ále miłość, ktorą przećiwko tobie mam, iest ták mocna, y ták dowćipna, że dáleko więcey, niż to zwyćiężyć może. Ledwieś się tylko był z domu ruszył, (rzekłá JULIA) záraz mię do śiebie twoiá záwołałá Mátká, á dáwszy mi niepoślednie przyiáźni znáki, ktore mię niepomału zádźiwiły, rzekłá mi, że to widźi dobrze, żeZákonnicą być niemyślę, y że z tey przyczyny rádźi mi iáko naylepsza przyiaćiołká, żebym propozycyi Hrabi z Betfortu nieodrzucałá, mowiąc: że yurodzenie, y fortuná, y grzeczność, może mi go dobrze rekommendowáć, przydáłá y to, że trzebá koniecznie, żebym tę sobie wyprzątnęłá z głowy nádźieię, iżebyś ty kiedy miał mym mężem być, náostátek, że nieinsza iest przyczyná, żeś HIPPOLICIE z Anglii ustąpić muśiał, tylko dla mnie, y że wroćić ći się názad niepozwolą, poki ia sobie stánu nieobierę. Cożeś iey ná to kochána JULIA (ozwie się HIPPOLIT) odpowiedźiałá? odpowiedźiałám rzecze JULIA: że co się tycze Hrabi z Betfortu, proszę ćię o Páni, żebyś mi go nigdy niewspomináłá, nic zwyćiężyć niemoże áwersyi, ktorą przećiwko niemu mam, á ponieważeśćie Syná ná trzy látá z domu oddálili, tedy dosyć będę miałá czásu determinowáć się ná iáki stan, gdyż ná tym obrániu záwisło, lub szczęśćie, lub nieszczęśćie żyćia mego.

Nic się mey niesprzećiwiłá odpowiedźi, gdy záś Hrábia z Betfortu był tu dźiś pod ten właśnie czás, kiedy Markwes de Suffex, y chćiał mi o swoiey námienić passyi, rzekłam mu, że iuż dáley przed nim zátáić tego niemogę, że zbyteczna iego státeczność, niepomału mi się zprzykrzyłá, przedtym tymem się kontentowałá, kiedym iego stárania odwłoką zbywałá, lecz teraz máło mam ná tym, bo zwyćiężyć w sobie przećiwko niemu áwersyi moiey niemogę, y ták tym sámym o Pánie (rzekłám mu) nieszczęśliwą mię uczynić możesz, kiedy swoie kontynuowáć będźiesz zámysły. Záwołał ná me słowá, y toż mi náwet zábroniono zostáie, żebym miał wolność widywáć ćię o Pánno, ták odpowiem; proszę, żebym mogłá moy pokoy mieć, ách! táką rzeczą desperowáć mi przyidźie, kiedy mi tego ukontentowánia zábraniasz, ktore mi ostátnie ze wszytkich zostáie; á cożsię zemną stánie? kiedy mi widźieć się niepozwalasz. Wiele to (rzekłám) pomoże, do uzdrowienia serca niepotrzebną nárusz onego miłośćią, ktora nas obudwuch nádáremnie inkommoduie. Skończywszy te słowá, odeszłám od niego; widząc

dząc ná iego twarzy pewne ránkoru znáki. Ach moiá kochána Pánno, czymże ći táką odwdźięczę rezolucyą (záwołał HIPPOLIT) niebyłá to odpowie JULIA rezolucya: owszem ukontentowánie moie ták go tráktowáć, żebym śię iego zbyłá zálotow, á od ćiebie zá to swoię wźięłá zá pierwszym obaczeniem pochwałę.

Po długiey bárdzo konwersácyi, y potyśiąckroć poprzyśiężoney sobie wzáiem przyiáźni, y wieczney wiernośći, postánowili iáko nayczęśćiey będźie można widywáć śię, tylko żeby pokoiowy Markwesá de Suffex káżdego dniá do Bokinkan przyieżdżał, byle do Pałácu niewieżdżał, dla iákiey suspicyi, á kiedy w oknách JULII w pokoiu náczynia z kwiátámi obaczy, to znák, że HIPPOLIT tey nocy będźie mogł do sekretney przyiecháć forty, ták o wszytkim uradźiwszy, rozeszli śię, co było z táką ćiężkośćią, że kiedyby Markwes de Suffex y Lucyllá do tego ich práwie byli nieprzymuśili, byliby pewnie ná swoich śię rozmowách báwiąc, dniá doczekáli.

Tym czásem HIPPOLIT kázał przez iákiegoś nieznáiomego człowieká oddáć Oycu swemu list od Postá Francuzkiego. Nowiná o chorobie Synowskiey poturbowałá dużo cáły dwor, on zás często do Oycá pisywał, zmyśláiąc záwsze z Dieppru dátę ná liśćie, czásem o polepszeniu, czásem o pogorszeniu zdrowiá swego oznáymował, ták, iáko mu śię widźiáło lepiey, á nikt informowany o szczęśćiu iego niebył, ktorego on ná ten czás używał, widuiąc ták często kocháną swoię JULIĄ. Tego szczęśćiá záżywał niemal przez dwá Mieśiące, że go żádna nieprzerywałá przeszkodá, áleć zázdroszcząc mu tego fortuná, zepsowałá wszytkie koncepty, ktore ći młodźi ámanći, respektem ukontentowánia swego wynáydowáć nieomieszkáli przez ten czás.

Hrábia z Betfortu przenikniony nayżywszym żalem, po wczoraySzey z JULIĄ konwersácyi, odiechał był z tym umysłem, żeby iuż cále swe porzućić do niey inklinácye, ażeby iey zápomnieć ná záwsze, sam sobie perswadował wszytko to, cokolwiekby go mogło było uwolnić od tey pássyi. Rezolwował śię uczęszczáć do rożnych ziázdow, y konwersácyi publicznych, życząc sobie ználeść osobę ták kochánia godną, żeby JULIĄ koniecznie z sercá rugowáłá. Alec oná ták wszytkie te, ktore on znał, perfekcyami swemi celowáłá, że kiedy ie z nią komparował, dopiero iesżcze doskonáley uznáwał JULIĄ, á te reflexye miásto zleczenia go, iesżcze mu większą miłośćią serce związáły. Náostátek ten ogień, ktory śię codźień to bárdźiey w sercu iego żarzył, w ten czás przyszedł iuż był do tey pory, że ná porátowánie śiebie sámego, iuż tylko gwałtownych szukał sposobow, gdyż postánowił wykráść JULIĄ. Pewienem tego, (mowił iednemu z swoich przyiaćioł, że Milort z Duglas, życzyłby sobie zemną kolligacyi, ponieważ Zoná iego iest z domu mego, y on sam dáwał mi Corkę swą stárszą. Niechcę záżywáć wszytkiey swey władzy do przymuszenia JULII, żeby szłá zá mnie, ále kiedy ia sobie będę umiał porádźić, niewątpię, że przez to będę miał z niego nieprzyiaćielá, lecz nieprzyiaćielá tákiego, ktory śię niedługo da ubłagáć, y owszem sam śię do tego przyłoży, zeby mię szczęśliwym uczynić.

Wźiąwszy ten umysł przed śię, iuż śię niestárał, tylko żeby go iáko nayprędzey wykonáć, przez nayłátwieysze sposoby. Przypomniał sobie, że ogrodowy, ktory ná ten czás przy Milorćie z Duglas zostáwał,

był

był też długo przedtym przy nim sámym, wiedźiał o nim, że y intereſſant, y rezolut rázem ten człowiek był, przeto mogłby mu ułatwić okázyą, do porwánia tey piękney Pánny, posłał po niego, y dáwszy mu niemałą kwotę pieniędzy, z obietnicą dánia ieszcze więcey, zwierzył mu się, y oraz żądał od niego rády, iákoby mogł przywieść do skutku swoie zámysły. To co chceſz o Pánie uczynię (rzecze ogrodowy) bárdzo snádno mi się zda, mam klucz od fortki iedney, ktora iest w końcu ogrodá, ták przez zákrytą iednę perspektywę, mogę cię doprowádźić áż do pewnych schodkow, ktore prowadzą do pokoiu JULII. Pewienem tego, że z támtey strony nigdy drzwi niezámyka, ia tám sam tędy często w wieczor przychodzę, kiedy mi lub kwiátow, lub fruktow przynieść sobie każe, tákim sposobem, bez rozruchu wszelkiego porwána być może.

Ućieszył się niepomału z tey mowy Hrábia, widząc, iák mu w intencyach iego szczęśćie faworyzować poczęło, á náznáczywszy do tego dźień, nieomieszkał ná náznáczone do ogrodniká ziecháć mieysce, z dwiema bárdzo wiernemi sobie sługámi, o iedenástey wnocy godźinie tám stánął, ieden ze sług odebrawszy konie, odszedł zá pagorek pewny, by niebył postrzeżony, tym czásem Hrábia z Betfortu wszedł ćicho z drugim sługą do ogrodu, byłá to tá iedná z nieszczęśliwych noc, ktorey JULIA z Lucyllą dáwszy zá dniá pokoiowemu znák, spodźiewałá się HIPPOLITA, y pod ten czás właśnie szły obiedwie otwieráć fortkę, kiedy zdáleká ieszcze po mieśiącu dwoch przećiwko sobie idących ludźi zoczyły, lecz że perspektywá dużo zákrytá byłá, niemogły rozeznáć, czy to ći byli, ktorych się ná ten czás spodźiewały; oni tákże widząc przećiwko sobie idące dwie Pánny, chćieli się schronić, y iuż się poczęli w bok udawáć, ále JULIA zbliżywszy się rzecze, o iákże gnuśność wielką w tobie widzę HIPPOLICIE, tákżem ći to niemiłá! że się przedemną kryiesz! coż to zá odmiána z ták obliguiących słow! poznał tyrankę swoię Hrabia, y do desperacyi go to záledwie nieprzywiodło, że ták wdźięczne słowá przez omyłkę tylko do niego ádressowane były, to go iednák ućieszyło, że zdobycz swoię niechodząc dáley potkał, niechćiał iey odpowiedźieć, boiąc się, by głosu iego niepoznáłá, ále dawszy słudze swemu znák, by coprędzey Lucyllę porwał, á wołáć iey iáko mogł zábronił, sam podemknąwszy się porwał zá rękę JULIĄ, á będąc do tego zdolnym, wpoł ią wźiąwszy, niosł do drzwi ogrodowych, ktoremi był wszedł. Pod ten właśnie czás, HIPPOLIT z Markwesem de Suffex tám iuż byli ziecháli.

Wtymże momenćie, gdy obadway we drzwi wchodźili, ták iuż blisko śiebie Hrabię z Betfortu obaczyli, że ná pierwsze weyrzenie, uyzrzeli co się dźiáło, do czego świátło Mieśiącá dobrze im pomogło; ktoż wypisze, iákim się stał ná ten widok HIPPOLIT, miłość y gniew do ostátniey go przyprowadźiły furyi. Porwał się do szpady, Hrábia z Betfortu porzućiwszy JULIĄ, nieomieszkał mężnie mu się z dobytym tákże stáwić orężem, ten zás co Lucyllę porwał był, usłyszawszy hałas, biegł puśćiwszy ią, y Markwesá de Suffex ná swą obroćił stronę, ták wszyscy czterey, pewnie że mężnie się potkáli. JULIA z Lucyllą, niewiedźiały co było czynić, bo się bały, że gdy będą wołáły o rátunek, przez to sámo swoiego wydałyby HIPPOLITA, gdy zás niezáwołáią,

tedy wielkiego nieuydźie niebeſpieczeńſtwá, nigdy więkſzego nád te ich terazneyſze zmieſzánia, w żadney podobney okázyi nikt nie widźiał.

Tym czáſem ogrodnik, ktorego było ná ſtraży poſtáwiono, niewątpiąc, że rozruch, grzm t ze ſzpad ſłyſzány był w Zamku, biegł tám z iego powieśći, poſzedł bez omieſzkánia ſam Milort z Duglas do ogrodu, gdźie właśnie ná to tráfił, gdy Syn iego ták potężnie Hrábię z Betfortu ránił, że ſię powalił wznák ná źiemię. Poſtrzegłſzy HIPPOLIT, że ſię gwałt ludźi zgromadzáć poczęło, rzekł ćicho Markweſowi de Suffex, żeby ſię trzebá iáko nayſztuczniey rátowáć, áleć gdy to chćieli uczynić, ználeźli fortkę tylną záwartą, y wſzyſtkie przebiegi ludźmi nápełnione, w tey śćiſłośći, wpadli do ogrodnikowego domu, gdźie ſię koniecznie bronić poſtánowili. Milort z Duglas kázał prędko támten budynek obſtąpić ludźiom, niepoznáwſzy dotąd, ni Syná, ni Markweſá de Suffex, do czego odmienne peruki, y czápki, były im oſobliwą przyczyną.

Potym kázał tám ránnego Hrabię z Betfortu do Zamku ſwego odnieść, á obawiaiąc ſię, żeby tám nieumarł, do czego było wielkie podobieńſtwo, á zátym, żeby go nie pozwano o záboyſtwo iego, choćiaż ſobie byli krewni, kázał co prędzey do Londynu wyprawić po Komiſſarzow, y inſzych w podobnych okazyach, ták Sędźiow, iáko y świádkow, przyiecháli ći rowno zedniem, właśnie pod ten czás, kiedy HIPPOLIT z Markweſem de Suffex znioſſzy ſię, ſpolnie rezolwowáli wyłamáć drzwi, ktore było od śieni zá niemi zámknięto, á przyłożywſzy ſzczerze do tego obay śił ſwoich, w krotce tego dokazáli, iakążkolwiek rezyſtencyą ludźie Milortá z Duglas ich mocy dáwali, wſzyſtko przechodząc znieśli, y wywroćili, właśnie iák dwáy lwi, kiedy im pſy paſterſkie chcą przeyśćiá bronić, tym ſpoſobem, bez wątpienia ſalwowaliby ſię byli, gdyby był Milort z Duglas niezáwołał ná ſwych ludźi, że ieżeli niepodobna ich zátrzymáć, álbo poimáć żywcem, żeby obudwoch zábić, bo ſię był uſadził koniecznie, lub żywo, lub trupem doſtáć; kiedy ták furowy przećiwko ſobie uſłyſzeli rozkaz, łátwo poználi, że ná ten czás żyćie ich w niemałym było niebeſpieczeńſtwie, tedy woleli dobrowolnie ſię poddáć, niż ſtráćić żyćie w tey okázyi ták marney.

JULIA, y Lucyllá leżąc pod iednym drzewem ná puł obumarłe, pátrzały ná żáłoſne widowiſko, z ták gwałtownym żalem, że niemáſz tákich ſłow, ktoreby go wyráźić mogły. Widźiáły obiedwie, kiedy dwoch ták zacnych więźniow do Zamku prowadzono, poſzły obie zá niemi. Milortowa z Duglas z okrutną ich oczekiwałá zápalczywośćią, á gdy ich ná ſalę przywiodłſzy z czápek ich odarto, ktore im zákrywały twarzy, ledwie co weyzrzałá ná HIPPOLITA, krzyknęłá o Niebá! moy ći to Syn, po ktorych ſłowách ná źiemię padłá, y zemdlałá, że ledwo ták iey ſię ſtoiące bliſko białogłowy dotrzeźwiły. Milort z Duglas, ktory dotąd niewiedźiał co ſię to dźiáło, zbliżył ſię tám, y ledwie mu ſię ten, co y Zonie iego nietráfił przypadek, kiedy poznał ſwego Syná więźniem w ſwym właſnym domu, pod ten czás, kiedy rozumiał, że w Dieprze Francuzkim chory leżał. Niemogł ná ten widok przemowić y ſłowá, ále pochwili przyſzedłſzy do śiebie, począł ná niego patrzyć pełnym rankoru wzrokiem, to co widzę rzecze, czy podobnaż to, tyżeś

żeś to HIPPOLICIE, coż to zá intencye twoie, kiedym ia we Francyi o twoiey ominował ſobie bytności, przebránego, y z gołą ſzpadą w moim ćię znáyduię domu, y to ćię potkáło nieſzczęśćie, żeś ránił iednego z náſzych naypewnieyſzych przyiaćioł, tego człowieká, ktory twey Mátki właſney nośi imię, tego náoſtátku, ktory y w ſubſtancyą, y w przyiaćioł ieſt potężny w tym kráiu. Coż ſię teraz z tobą ſtánie, ia ćię ták niegodnym protekcyi moiey znáyduię, że miáſto rátunku, porzucę ćię w moc wſzelakiey ſurowośći prawá.

JULIA ſtoiąc ná ten czás w końcu ſali, á niebędąc Pánią żalu ſwego, upadłá z płaczem do nog Oycowſkich, wołáiąc, ieźli kto w tey okazyi káránia godźien, tedym ia nayniegodnieyſza, bo obroná moiá obligowałá HIPPOLITA do zwady z Hrabią z Betfortu, kiedyby nie on, tedy ten rozboynik byłby mię z domu tego wźiął gwałtem, iuż mię trzymał w ſwych ręku, wlokąc mię gwałtownie, wſzyſtko cokolwiek ná táki wyſtępek odważony, kto może wyrządźić, wytrwałám pod iego władzą będąc. Ja tedy wſzyſtkie áffekty gniewu twego o Oycze niech znioſę, ochroń Syná twego, ochroń twey właſney krwi, á moię wſzyſtkę wyley, idź precz JULIA, rzekł Milort, ćiężkość ſobie czyniąc w zátáieniu wſzyſtkiego ſwego gniewu, więcey ia tę przenikam ſpráwę, niźlibym ſobie życzył, idź z Sioſtrą do pokoiu twego, á bez rozkazu mego, ztámtąd nieważcie ſię y ſtopą nigdźie wyniść.

Ták nieſzczęśliwa JULIA, niemniey iáko y HIPPOLIT więźniem zoſtawſzy, pełniłá Milortá rozkaz, á ná ſwego ſię żałośnie oglądáiąc Amantá, kiedy on pobiegłſzy do niey zátrzymał ią, on, ktory uſt ſwoich ná ſwą nieotworzył obronę, kiedy kocháney iego JULII interes ſię przymieſzał, niemogłſzy wytrwáć záwołał: o Oycze, coż żá wyſtępek przynaymniey JULIA uczyniłá, chceſz ią widzę o moię kárác winę, w czymże ták źle być tráktowáną záſłużyłá, milcz rozpuſtniku, (záwołał Milort) á więcey mnie nie irrytuy, teraz táka wola moiá.

Markwes de Suffex, wſzytkę tę ſcenę widźiał z niewypowiedźianym żalem. Milortowa z Duglas gdy przyſzłá do śiebie, do niego ſię obroćiwſzy rzekłá, o iákże niebeſpieczna z tobą przyiaźń o Markweśie! náźbyteś widzę ſłużył nieuważnym lekkośćiom Syná náſzego. Teraz nieſtetyż, pátrz do czego nas to przywiodło, y czy ſąż nieſzczęśliwſze trafunki nád te náſze. Te nieſzczęśćiá, w ktorych HIPPOLIT żyćie ſwe trawi, ſą dáleko (odpowie rzetelnie Markwes de Suffex) bárdźiey pożáłowánia godne, ſurowo názbyt o Páni zwierzchnośći ſwey nád nim używaſz, á co wam było potym wyprawiáć go pod ten czás z domu, kiedyśćie wiedźieli, że ſerce iego ták potężna miłośći, do tego kráiu przykowałá paſſya. Ná co odpowiedźiałá Milortowa, żeby odległośćią toż ſerce iego uzdrowić. Spodźiewaliśmy ſię, że długie niewidzenie miáło ten ſkutek w nim ſpráwić, ktory ſpráwuie we wſzyſtkich práwie ludźiach, y kiedyby Syn náſz w tobie nieználazł był tákiego kompána, to wiem, że do tych czás byłby iuż zápomniał o JULII.

Kiedy ſię ták umawiali, opatrzywſzy Hrabię z Betfortu Cyrulicy, przyſzli o ránách iego dáwáć relácyą, ktorą ták dáli, że trzy rázy był ranny, ále iedná z nich naybardźiey śmierćią groźi: ná tę powieść Kommiſſarze, y inśi ſpráwiedliwośći dozorcy, Milortowi z Duglas rzekli, żeby im Syná ſwego wydáć kázał, ázeby ták w Londynie do dalſzego ſą-

du więźniem był przytrzymány. Tá propozycya niepomału Milortá uráźiłá, rzekł, że nigdy ná to niepozwoli, ále że sam z śiebie dáie ássekurácyą dotrzymáć go, czego ieźliby niezyśćił, obliguie śię zápłáćić pięć tyśięcy tálerow bitych, y w tym záſtaw kłádźie, ſpiſawſzy w tey mierze kondycye Komiſſarze, rozieckáli śię. Milort z Zoną ſwoią bárdzoby byli rádźi wdáć w tę ſpráwę Markweſá de Suffex, bo przytomność tám iego coraz ná więkſzy ich wyćiągałá ránkor: áleć ten ták wſpániały, y wierny przyiaćiel, te po ſobie dáwał znáki, że niczego nieuważa, y zwyćiężywſzy cokolwiek uſzczypliwych ſłow, y przymowek, (czego inſzego czáſu y częśćiby był niezćierpiał) rzekł bez żadnych okoliczności, że zá fortuną HIPPOLITOWĄ iść chce, y że go nieopuśći w żadney okázyi, lubo w złey, lúb w dobrey, á ieżeli tego będźie trzebá, tedy y zginę (powieda) z nim chętnie poſpołu. Do iednego ich obudwu záprowádzono pokoiu, ktory z wielką záwarto oſtrożnośćią, á piękna JULIA z Lucyllą, w niemnieyſzey były ſtráży.

Gdy ták wſzytkie roſkazy Milortá z Duglas wykonáne były, iechał ſam y z Zoną bez omieſzkánia do Londynu, gdźie ſtánąwſzy, pierwſzą wizytę ſtárey Hrábiny z Betfortu oddał. Wiedźiałá oná od dáwnego czáſu o wſzytkich áffektách Syná ſwego do JULII, pozwoliłá náwet y nieſprzećiwiałá śię temu, żeby o iey konkurował przyiáźń, ále teraz ieſzcze niewiedźiałá co śię ſtáło z nim w Bokinkan, y ſtráſznego ią to ná bawiło żalu, gdy śię o iego dowiedźiałá nieſzczęśćiu, y iákim go ſpoſobē potkáło. Możeſz nas o Páni (rzekł iey Milort) wielkich nábáwić kłotni y utrapienia, ále ná końcu y ſáma nieuydźieſz dáleko większego, y ták śię to pokaże, że Syn twoy chćiał gwałtem porwáć JULIĄ, á że Brát broniąc iey bił śię z nim, choćiaż dość niebeſpiecznie ieſt ràniony, wſzytká iednák náganá ſpadnie ná Syná twego. Ták tedy uważ, ieźli chceſz ákceptowáć tę propozycyą, z ktorą ia tu do ćiebie teraz przyiechał: obliguię śię oddálić ná trzy látá HIPPOLITA, áżebym przyczynę żalu twego, oczom twoim odemknął, á ieżeli da Bog, Hrabiá z Betfortu z rán śię ſwoich wykuruie, á inklinácyi ſwoich nieodmieni, dáię wam ná to ſłowo, że wſzyſtkich ruſzę ſpoſobow, że Zoná iego będźie JULIA.

Hrabiná z Betfortu nic niechćiałá konkludowáć, puki śię z krewnemi, y przyiaćiołmi ſwemi nieznieśie, ktorzy wſzyſcy dowiedźiawſzy śię ták ſmutnych o Synu iey nowin, ziecháli śię do iey domu. Wyexáminowawſzy tę ſpráwę, zgodnemi rzekli iey głoſy, że według ſłuſzności, niemoże większey wyćiągáć ſatysfakcyi; temu śię náwet dźiwowáli, że Milort z Duglas obiecał wyſłáć Syná ſwego z Anglii, ále niewiedźieli ſekretnych rácyi, ktore go do tego przywodźiły, ták gdy wſzytko między ſobą pomiarkowáli, bez omieſzkánia w Bát Milort ſwoy wśiadłſzy, do Graweźingi iechał, dowiedźiał śię, że tám okręt ieden ná kotwicy ſtoiąc, miał w krotce bárdzo do Liwornu śię ruſzyć, ná ten czás rezolwował śię przez tę okázyą wypráwić HIPPOLITA, niewątpiąc, że piękność iáka Włoſka, wypędźi mu z ſercá Anglią, y to, cokolwiek w niey zoſtáwi. Zgodźił śię o wſzyſtko z okrętowym Kápitanem, á gdy mu on powiedźiał, że do wyiazdu ſwego nieczeka tylko zá wiátrem, ktory ieźli przyidźie, niebyłoby czáſu dáć mu znáć do Bokinkan, poſtánowił Milort z Duglas názáiutrz záraz Syná ſwego do Londynu ſprowádźić, áżeby żadną miarą ták dobrey, y prędkiey nieopuſzczáć okázyi.

Aleć

Ale w iákiey porze był ná ten czás on, niebyło tego, czegoby ſię niebał o ſwoię JULIĄ, niewątpił, że Oyćiec ná to ſię dobrze uſadźił, żeby ich rozdźielić, te wſzyſtkie ták ſmutne uwagi, pewnieby go były do deſperácyi przywiodły, kiedyby go náturalnie mężny iego ánimuſz był niezátrzymał, ktory dáleko był większy, niż ſáme nieſzczęśćiá. Nikogo z tych, co go pilnowali, niemogł ná ſwoię przećiągnąć ſtronę, żeby mu do ućieczki pomogli, w tym tylko trudnośći żadney niemiał, że ſię od nich o wſzyſtkim mogł dowiedźieć, co ſię dźiáło w domu, y co Rodźicy myślą. Wſzyſcy go iák zá Páná mieli, kocháli go, y odnichże był informowány, co zá ſkutek był Oycowſkiey do Londynu drogi, niewątpił, że bytność iego w Grawezindźie byłá bárdzo przećiwna intereſſom HIPPOLITOWYM. Prośił pokoiowego iednego, ktory go pilnował, ieżeliby ſię niepodiął liſtu od niego do JULII, y od niey przynieść reſpons, ten Pokoiowy wymawiał ſię zrázu, ále potym uważył, że ſekret Brátá z Sioſtrą, niemoże w niczym rozgniewáć Oycá, offárował ſię ſłużyć w tym. HIPPOLIT tákże z ſwey ſtrony, żadnego w tym niemiał ſkrupułu, ponieważ iuż y krewni iego wiedźieli o tym, że JULIA wſzyſtkich nieſzczęść iego byłá przyczyną, ták tedy ná nic ſię nieoglądáiąc, nápiſał liſt do niey w te terminy.

HIPPOLIT do JULII.

CZy podobnaſz to moiá kochána JULIO, że w tym domu, w ktorymem poczuł pierwſze poſtrzały urody twoiey, gdźie miałem ták często ſzczęśćie przytomnie ſłużyć ći, tákeśmy teraz od tego dálecy ſzczęśćia; iam ći ieſt tego wſzytkiego przyczyną, co ty teraz ćierpiſz, iużbym był dotąd pewnie od żalu umarł, gdyby mię od deſperácyi miłość nieodwodźiłá. Nieſteteż, coż mi tá miłość po ſobie obiecywáć może, kiedy mi w krotce przychodźi tráćić ćię z oczu, y niemogę nic tákowego wymyślić, coby mię mogło rátowáć w tey toni, y ná iákież ſtráſzliwe żyćie mam być wydány, kiedy gwałtem mię od tego chcą oderwáć mieyſcá, ná ktorym ty zoſtáieſz, ſáme wſpomnienie tego ták mię okrutnym trápi żalem, że ſáme twe ſerce może go opowiedźieć, iáko ieſt wielki, áleć ieżeli ieſt co tákiego, co mię w tey przepáśći wſzyſtkich nieſzczęśliwośći poćieſzyć może, tedy nie co inſzego, tylko tá wdźięczna nádźieiá, że wierność twoiá ſtáteczna będźie. Czy chćiałáżebyś JULIO tego człowieká zdrádźić, ktory ćię nád wſzyſtkie rzeczy przekłáda, y ktory ſię nic ná świećie nieſpodźiewa widźieć, coby ći rowno było. To też wiem, żeć niepotrzebá w tym liśćie wyrażáć przyśięgi ná wieczną miłość, bo bárdzo dobrze znáſz ſerce moie, y twoię moc, ktorą maſz nád nim. Nie, moiá kochána JULIA? nie! ia ſię nigdy nieodmienię, to ieſt nigdy niepodobna, żebym miał kiedy przeſtáć ćię ádorowáć, y cokolwiek zázdrość, y nienáwiść nieprzyiaćioł náſzych, może przećiwko nám wymyślić, to wſzyſtko ieſzcze bárdźiey utwierdźi ſtáteczność moię. Piſuy tylko do mnie kochána JULIO, á nieopuſzczay mię w ták żáłoſney moiey porze, bo tyś ſáma ieſt fortuny, y żyćia náwet mego udźielną Pánią, y wſzyſtkich myśli moich iedynym celem, y terminem.

Piękna JULIA odebrawſzy ten liſt od ſwego HIPPOLITA, długo nád zwyczay czekałá, álbowiem wielkość łez, ktore ná ten czás wylewáłá, przeſzkadzałá iey do rozeznánia wyrażonych ná nim charákte-

row. Lucylla musiała ią cieszyć, chociasz też y sáma teyże konsolacyi potrzebowałá, wiedząc dobrze, że ná się rozgniewałá Rodźicow, ktorzy rozumieli, że tych wszystkich intryg oná byłá przyczyną, prosiłá iey, żeby coprędzey odpisałá ná ten list, á iáko mogłá zátrzymałá ten potok łez, ktory z iey wychodźił oczu. Oná iakożkolwiek zwyćiężyć się chćiałá, z tym wszystkim, wszytek list dobrze iuż był zmoczony niż go skończyłá, á był w te terminy.

JULIA do HIPPOLITA.

JAko! iuż w tych dniach odieżdżasz kochány HIPPOLICIE? y iużże ćię nieobaczę? ktoż poiąć może żal moy, y w iákim stánie iest serce moie, niestetyż o niewinna miłośći! ktoraś nas ku sobie zniewoliłá, ná ten czás ieszcze, kiedyśmy ći odporu dáć nieumieli, czy tyżeś to przećiwko nam Niebá rozgniewałá, coż zá morze wszystkich nieszczęśliwośći zátopić nas chce? iákoż im się teraz oprzeć, kiedym nietylko pokoy, y szczęśliwość żyćia stráćiłá, ále widzę iuż y rozum stráćić mi przyidźie przy twoim odiezdźie, stáraymy się kochány HIPPOLICIE, zwyćiężyć złą nászę fortunę státecznośćią nászą, obiecuiesz mi być záwsze wiernym, coż tákiego ná świećie może być, coby mię niewierną uczynić mogło? nic: ni sáma náwet śmierć! státeczność nászá, z nászych nieszczęść tryumfowáć będźie, przyidźieć da Bog ten czás, że kiedykolwiek się obaczemy, iże miłość ukoronuie nászę státość, y nádgrodźi nam wszystkie nieukontentowánia.

Te ták obliguiące ásekuracye, ktore piękna JULIA listownie HIPPOLITOWI świadczyłá, bárdzo mu w tedy potrzebne były, ná wytrzymánie wszystkich fakcyi, ktore przećiwko niemu Oyćiec stroił, bo kilká godźin potym, kázał go ná doł wołáć z Markwesem de Suffex, y JULII z Lucyllą, Milortowa z Duglas iuż też tám z nim byłá: Milort z Duglas naypierwey ták záczął mowić do Syná: nie dla strofowania tu ćiebie záwołałem HIPPOLICIE, chociażeś ći ie dobrze zásłużył, ponieważ oddaliłeś się bárdzo od posłuszeństwá, ktoreś nam powinien, zdrádę, y żart z nas przez zmyślone uczyniłeś listy, nie zá roskazem nászym, ále zá sámemi sercá twego poszedłeś instynktámi, JULIA iest wspołwinowaycą nieposłuszeństwá twego, ále bądź pewien, y Niebá w tym sámego ná świadectwo wzywam, że nigdy ná wasze niepozwolemy z tobą postánowienie, to cobyś był mogł otrzymáć, ináczey sobie postąpiwszy, ták nam się teraz przećiwnym stáło, że niemász tákiey rzeczy, ktoreybyśmy nierusżyli ná rozerwánie tego, bo chociażći oná Corką nászą nieiest, z tym wszystkim ták od nas záwisła, że możemy y szczęśćiá, y nieszczęśćiá w żyćiu iey być okázyą. Ták tedy poradź się sam śiebie, á poczuway się w powinnośći swoiey przećiwko nam, rezolwuy się iacháć z Oyczyzny, á naypierwu do Florencyi, gdźie ná twe szczęśćie ná dobrych mi nieschodźi przyiaćiołach, ktorzy nic nieopuszczą wyświadczyć mi w twoiey osobie, spodźiewam się, że tám niepospolićie dystyngwowany będźiesz, od Nayiaśnieyszego Domu Xiążąt tey tám Prowincyi, ážebyś był informowany, z iákiey to ma być przyczyny, tedy ći teraz opowiem, że iest iuż przeszło czterdźieśći lat, bywszy w tym wieku co y ty teraz, peregrynowałem tákże, kiedy trafunek pewny podał mi okázyą przysłużyć się znácznie Kardynałowi de Mediceis, ktory

ry potym zoſtawſzy Papieżem, Leonem dźieśiątym był miánowány.

Był on Legatem do woyſká konfederatow od Papieżá, y był poimány w bitwie Ráweńſkiey od Gaſtoná de Toe, Marſzałek de Trywul poſyłał go więźniem do Francyi, y nigdy w więkſzym być niemogł utrapieniu, iáko ná ten czás. Myślał záwſze, iákby ſię ztámtąd ſalwowáć mogł, áleć ſpoſoby do tego były bárdzo trudne. Ták tentowawſzy ſzczęśćiá w tey okázyi po kilká rázy nádáremnie, począł náoſtátek o wolnośći ſwoiey tráćić nádźieię. Z naywiernieyſzych ludźi iego, ieden wynálazł przećię ſpoſob, gdy ſzedł do Markweſa de Zakry, (byłem ia ná ten czás u niego) ten Kárdynalſki ſługá będąc mu znáiomy przedtym, záklął go prozbámi ſwemi, żeby rátował ieżli można ták zácnego Kardynáła przez ſwoię godność, á nieſzczęśliwego przez ſwoy upadek. Markwes de Zákry pytał ſię mnie, ieżeli ná to chcę z nim przyiąć partyą, co gdym ia ákceptował, przyszliżmy do Erydánu Rzeki, w tym momenćie kiedy Kardynałá do Batu prowadzono, żeby go ná drugą przewieść ſtronę, y kiedyśmy rozegnáli ten konwoy, ktory go prowadźił, on ſię ſam co prędzey w żołnierſkie przebrał ſzáty, ták wybawionego odprowadźiliśmy do Zamku Barnaby de Malaſpiná, iam go tám przegnał, y wroćiłem ſię z Markweſem de Zakry, ktory był krewnym moim. Ten Kárdynał, cokolwiek obliguiących mogł ználeść terminow, dźiękował mi niemi, y o przyiaźni mię upewniał ſwoiey. A gdy ná bezrok zgodnemi głoſy obrány był Papieżem, ná wyſokość ták godnego ſtopniá, ni inſze odmiany, niewymazały mu z pamięći moiey uſługi, czego w kilku okazyách, dał mi po ſobie dość oczywiſte znáki. Táką rzeczą Synu moy niewątpiy, że będźieſz dobrze przyięty od teraznieyſzego wielkiego Xiążęćia Florenckiego, ktorego ten zmarły Papież ieſt bliſki krewny. Będźieſz mu prezentowány przez Senatorá Albertego, ieſt y on zkrewniony z niemi, z iedney w naywiękſzych Florenckich Familiy, á moy wielki przyiaćiel, ieſt to człowiek ták godny, że ſię iuż o nic fraſowáć nie będę, iák ſię tylko dowiem, że w Domu iego ſtánieſz. Będę ſię ſtárał ia, żebyć tá drogá y pożytek, y ukontentowanie przynioſłá; wiedz też że odiazdu twego, ſáma ſzczegulnie Hrabina z Betfortu ieſt przyczyną, z iey Synem twoy poiedynek, do tey ćię koniecznie przymuſza podroży, á nie co inſzego, ták ſię źle ma y teraz, że trudno co pewnego o żyćiu ſobie iego obiecowáć mámy. Jeżelibyś ty teraz odiecháć niemiał, áboś ſię miał przed wyiśćiem náznáczonych twey drodze trzech lat powroćić, ia ſam byłbym pierwſzym cobym ćię áreſztował, y podobnobyś lepiey ſámą rzeczą doznał, co to umie więźienie ćiaſne, niżeli ſobie teraz z perſwazyi náſzych uważaſz. Wolność twoiá, ieſt w właſnych twoich ręku Synu moy, lecz tą wolnośćią ćieſzyć ſię niemożeſz, pokiś w Oyczyźnie twoiey, ieżeli Markwes de Suffex, ktory ći ták wiernie błędow twych dopomagał, iáko dobryć chce rádźić przyiaćiel, teraz pewnieć nieináczey poradźi, tylko byś rády náſzey ſłuchał, y wolą pełnił, ážeby twoiá kochána JULIA, z zupełną wolnośćią ſwoieć w tym dáła zdánie, dla tego umyślnie was zoſtáwuiemy ſámych, ážebyśćie ſię z ſobą, w tę drogę ſię puſzczaiąc, poſpołu pożegnáli.

Kończąc te ſłowá, á odpowiedźi nieczekáiąc HIPPOLITA, wyſzedł Milort y z Zoną, á ná ten czás ták Amant, iáko y kochána oſobá

iego, zbliżyli ſię do śiebie', wźiął zá rękę JULIĄ. HIPPOLIT, klęknął ná iedno przed nią koláno, y długo ſáme wzdychánia, miáſto ſłow do niey poſyłaiąc; dość dobrze tym ſpoſobem porę ſercá ſwego iey opowiadał, náoſtátek oná ſámá milczenie rozerwawſzy, naypierwey wyrzekłá, nieday żalowi nád ſobą gory HIPPOLICIE, ieżeli nieſzczęśćia náſze ſą wielkie, miłość náſzá ſpolna dáleko więkſza ieſt, nietrzebá tylko iednego momentu fortuny, żeby deſtyn náſz mogł ſię odmienić. Ty odieżdżaſz, ieſt tego ták walna potrzebá, że wymyślić ná to ſpoſobu niemogę, iákby tę drogę, álbo zwlec, álbo odmienić, toćieſt w cudzych ręku, żeby nas rozdźielić, ále nikt niema mocy, żeby wygluzowáć z ſerc ták ſzczerą, y czyſtą paſſyą, trzy látá náznáczono náſzemu niewidzeniu, może być, że pierwey niż ten czás wynidźie, Niebá ſię náſzych użalą fraſunkow. Ach JULIO, JULIO! widzęć to dobrze (rzekł iey) że ſámá ſię zwyćiężaſz, żeby mi pod żalem moim upaść nieprzyſzło, tą mową ćieſzyſz mię, ále płonnemi nádźieiámi, z tym wſzytkim nic pewnieyſzego, że to dobro trácę, nád ktore kochańſzego nic niemam, ćię o JULIO, ále iákże długo widzenie to trwáć będźie? iákże tu ieſzcze długo zoſtáwáć będźieſz w tym mieyſcu? w ktorymeś ieſt ták niegodnie tráktowána! czy niemamże okázyi śmiertelnym, nád drogę ſerce moie nápełnić żalem. Názbyt dowćipnie głowę twą o HIPPOLICIE ſuſzyſz, (odpowie JULIA) ia tu będę ták, iákbym też gdźie indźiey byłá, myśli o tobie, moie te będą uſtáwiczne zábawy, ná wſzyſtkie rzeczy ták patrzyć będę z indyfferencyą, że y ná to baczności mieć niebędę, iák y tu tráktowána będę. Będźieſz że mi o ſobie oznáymowałá? (ozwie ſię znowu HIPPOLIT) życzę ſobie tego, (odpowie JULIA) żeby ćię tylko te wſzyſtkie dochodźiły liſty, ktore odemnie wynidą, byłáby to konſolacya, ná ktoreyby ći nigdy podobno nieſchodźiło. Ale iákże do śiebie piſywać będźiem? Lucyllá y Markwes de Suffex, ktorzy nie z táką pilnośćią gadali z ſobą, żeby niemieli ſłyſzeć pożegnánia tych dwoch Amantow, uſłyſzeli te oſtátnie ich ſłowá, y do nich zbliżywſzy ſię rzekli, że ſtáranie do nich tego náleży, y że im ſię oto fraſowáć nietrzebá, tylko żeby liſty do Markweſa de Suffex ordynowáne były, á on żeby ie oddáwał Lucylli. Ten ták okrutny pożegnánia moment gdy ſię przybliżał, JULIA wyiętá z kieſzonki ſwey braxelkę dyamentámi obſadzoną, u ktorey z iey pięknych włoſow zrobiona cyfra zá kryſztałem byłá, (bárdzo te rzeczy w Londynie robią pięknie) nád tą cyfrą dwá ſercá, iedną przebite ſtrzałą, wyryte były z tym nápiſem: *Ná wieki ſą złączone.*

Chowayże ten prezent (rzekłá mu) kocháńy HIPPOLICIE, ty ſam tylko możeſz mu dáć ſzácunek. Znáć było niepośledniey poćiechy po twarzy iego znáki, kiedy ten od niey otrzymał fawor, o ktory y prośić nieśmiał, pocáłował nieraz, po kilka rázy ten zádatek łáſki ſwey JULII. Ták obay ſię ná pożegnánie obłapili, to pożegnánie ták było żałoſne, że ni Lucyllá, ni Markwes de Suffex, ztrzymáć ſię od płaczu ná nie patrząc niemogli. W ten ták żałoſny czás, wroćił ſię do nich Milort, y záwołał HIPPOLITA, żeby ſzedł zá nim, zmieſzał ſię niepomału ná ták nieſpodźiány rozkaz, poyzrzawſzy ná JULIĄ, ktora łez pełne oczy máiąc, podnieść ich przy Milorćie nieśmiałá. Lucyllá z Markweſem de Suffex widząc iey żáłość, zbliżyli ſię do HIPPOLITA, y

wźią-

wźiąwſzy go pod ręce, ztámtąd wyprowadźili; obłapił po kilká rázy mile Lucyllę, iáko ſwą Sioſtrę, otoiey proſząc, że naypewnieyſzy znák Sioſtrzeńſkiey przyiáźni, w tym mu tylko wyświadczyć może, kiedy mu w czym będźie można uſłuży przed JULIĄ.

Odiechał náoſtátek, á JULIA miałá tę wolność nieutulonym płaczem ſerce ſwe trápić, dármo ſpoſobow wynaydowałá Lucyllá, by ią poćieſzyć, iák tylko od niey pewność o iego odieżdźie wźięłá, padłá od żalu ná źiemię, á ná łono tylko Lucylli głowę podnioſſſzy, ták wdźięcznemi nárzekáłá ſłowy, żeby były y ſámego poćieſzyły HIPPOLITA, kiedyby ich ná ten czás mogł był ſłucháć. Kiedy ták JULIĄ wſzyſtkie fraſunki ogarnęły, nieinſza wzáiem HIPPOLITOWI zábawká byłá, tylko kłopoty, á ſámym ná ten czás żalem máiąc nápełnione ſerce, y ná iedno ſię niezdobył ſłowo, áż przyiechał do okrętu, kiedy mu ſię z naykocháńſzym ſwoim Markweſem de Suffex pożegnáć przyſzło, ná to pożegnánie wſzyſtkie rány, ktorekolwiek od miłośći zádane ſerce iego nośiło, otworzyć ſię muśiały. A to mi przychodźi náoſtátek utraćáć wſzyſtko kochány przyiaćielu (do Markweſá rzecze, ſerdecznie go śćiſnąwſzy) á to y nam ſię trzebá rozdźielić, y choćiaż zda ſię, że potym com wBokinkan opuśćił, nic więcey być niemoże, coby mię zturbowáć mogło, y że ten pierwſzy záwiſny fortuny moiey ſztych, miał mię ná inſze [nieczułym uczynić rázy, z tym wſzytkim teraz ſię po ſercu mym miárkuię, że w tymże iednym ſercu naywiękſza miłość, z naywiękſzą ſię zgodźić przyiáźnią może; konſerwuyże mię w niey moy kocháný Markweśie, ſłuſznáć, żebyś áffektowi memu przećiwko tobie tę oddał korzyść. Chćiał więcey mowić, ále od wielu rázem przyćiśniony paſſyi umilkł, ná tym Markwes de Suffex ták temi zmiękczony zoſtał ſłowy, że ſię tym kontentował, kiedy go śćiſnął z płaczem, z ták wielkiemi áffektu znákámi, że y ſámi Rodźicy HIPPOLITA, obligacyą ſekretną mu mieli, y poczęni ſię tym błagáć; zá iego przećiw Synowi ſwoiemu áffekt. Jeſzcze y tu náſłuchał ſię przykazań, y nápominániá, ták Oycá, iáko y Mátki, áleć on ták zrážone ſerce miał zbyteczną ich ſurowośćią, że nie mogł ſwych pokryć ſentymentow, ále wynurzył ie przez ták żáłoſne nárzekániá, że nietylko irrytowanego Oycá, leczby też náyzáwźiętſzego kogo był przymuśił do litośći, náznáczył mu Milort z Duglás inſzych ludźi do uſługi, ktorym dufał, że mu wiernieyſi mieli być niż pierwśi. HIPPOLIT zoſtawił Markweſowi niemałą ná rekompenſę im pieniędzy kwotę, proſił go, żeby miał o nich baczność, obiecał mu Markwes, że wielką część z nich ná ſwoię miał wźiąć ſłużbę, drugich iáko náylepiey gdźie zálećić. Zoſtawiwſzy HIPPOLITA w okręćie, do ſwego Batu powroćił Milort y z Zoną, á do Londynu obroćić kázał, Markweſá de Suffex wźieni z ſobą, ážeby nádźiei Synowi nie zoſtawić, o pomocy z niego do powtorzeniá zdrády, widźieli długo ná tymże mieyſcu Okręt, áż z nienágła powſtawſzy wiátr dobry, uſłyſzeli, kiedy Kápitan okrętowy podnioſſzy żágle, z pięćiu dźiał ogniá dáć roſkazał, y do Włoch drogę obroćił. Kłopotami HIPPOLIT zdięty, materac ná náywyżſzy okrętu maſzt położyć ſobie kázał, zkąd iáko mogł náydłużey ná Anglią patrzał, tyśiąc wzdycháńiá ku ſwoiey adreſuiąc JULII, życzył iuż ſobie, żeby gwałtowny iáki ſzturm morſki Kápitána obligował, żeby znowu do portu záwinąc kázał, á gdy piąty dźień wyiazdu

ich przyſzedł, táką wyćierpieli náwałność, że po kilká rázy ledwie niezginął Okręt, áni śiły, ani náuká żeglarzow pomoc ná ten czás niemogłá, Maſzty ſię gięły, powrozy ſię rwały, żagle ſáme wiátr łamać począł, ſtátek co moment okrutne wody wały okrywały, czaſem iedenże impet wody, áż pod ſáme go obłoki ćiſkał, czáſem tenże w przepaśćiách nurzał go morſkich, przeſtráſzony nieieden ták bliſką śmierćią, z Niebá rátunku wołał, drudzy ſzluby czynili, wſzyſcy zás lękliwym okiem, fatalnego zápatrowali mieyſcá, o ktoreby ſię mogł rozbić okręt, ſam HIPPOLIT w tákim nieſtrwożony ráźie, śmielſzym ſię widźiał, niźli nayprzyuczenśi do morzá ludźie, y z ſtáteczną śmierći oczekiwał rezolucyą, czáſem iey náwet y życzył ſobie, rozumieiąc, że oná ſámá zleczyć dolegliwośći iego miałá, ták ná ten czás przy ſobie był, że on ſam wſzyſtkie ordynanſe rozdáwał okrętowe.

Ućiſzyłá ſię náoſtátek ták gwałtowna fala, Niebo ſię wypogodźiło, grad, y pioruny uſtáły, ſpokoyny czás ták prędko náſtąpił, że ſámym tylko, iáko naywolnieyſzym zefirem agitowáne zdáło ſię morze, co żywo ſię ruſzyło náprawiać to, cokolwiek ták ſtráſzna popſowałá Niebá furya, tego niemáła byłá potrzebá, bo ledwie z iednego nieſzczęśćia wyſzli, zátazem drugie ſię nádało, ále dáleko większym grożące niebeſpieczeńſtwem. Potkáć ſię w puł morzá przyſzło, z ſławnym owym Dragure Pieratą morſkim; ten zboycá y znáiomy, y ſtráſziiwy wſzyſtkiemu morzu, ledwie tylko Angielſki zoczył ſtátek, záraz ſię do bitwy z nim mieć począł, á gdy ſię do śiebie podemknęli bliżey, dał znák Anglikom, żeby mu ſię poddáli. Wtym momenćie odłożywſzy ná ſtronę ſwe troſki HIPPOLIT, ſtáwił ſię, iák gdyby on ſam okrętu był Pánem, dość mężną, y wſpaniałą Piraćie dáć odpowiedź kazał, ſámego Kápitaná ánimowawſzy do boiu, ták żołnierzom, iáko y marynarzom ſercá dodał, że wſzyſcy z niego wzor biorąc, znák rozboynikom dáli, że tá potyczká niemało ich krwi rozlać miałá. Zbliżyły ſię okręty, á gdy z rázu z ſámych ſię tylko ſtrzelali dźiał, przyſzło do tego, że ſię z ſobą wzáiemnie zwarſzy, do ręcznego porwali oręźá; zdáło ſię ná ten czás, że ſię kilku z iednego ſtáło HIPPOLITA: wſzędźie go widźieć było, tám raźił nieprzyiaćielſkich ludźi, tu ledwie nie w iednymże czáśie rátunku dodawał ſwoim, od końcá do końcá okrętu biegał, á záwſze kogo ránił, náoſtátek ná to ſię niedługo rozmyślaiąc, ná nieprzyiaćielſki odważnie ſkoczył ſtátek, y choćiaż niewielka zá nim ná tę imprezę ſkoczyłá żołnierzow kupá, z tym wſzyſtkim nieuſtráſzony iego impet y ánimuſz ták ſtrwożył Turkow, że ſam Pirata Dragure walecznie ſię długo broniwſzy, ſtráćił cále o żyćiu nádźieię, śmierći ſię tylko, álbo pewnego ſpodźiewaiąc poimánia, ućieczką zátym gdy ſię ſalwować umyślił, profitował dobrze z tego rozruchu, w ktorym ná ten czás było wſzyſtko, dał ná to ordynanſe, y łátwo ie do ſkutku mogł przyprowadźić, bo wtedy, kiedy HIPPOLIT ná Turecki rzućił ſię okręt, obaczył, że ná Angielſki ztąże odwagą Turczyn ſię ieden doſtał, ktory przed ſobą wſzyſtkich znośił. I gdy ſię iuż żaden z Angielczykow potykáć z nim nieodważył, ſekretney emulacyi inſtynkt ták HIPPOLITA ruſzył, że prędko ná ſwoy przeſkoczył okręt, żeby ſię z tym potkáć zboycą, ći gdy tylko z ſobą bić ſię poczęli, wtymże obaczyli momenćie, iże rozbuynik Dragure ućiekáć począł, nietrzebá było więcey, áby rozdźielić

dwoch

dwoch ták walecznych ludźi, ránni ná kilku mieyscách obay byli, ten, ktory Tureckiey bronił imprezy, widząc się opuszczonym od swoich, niedługo deliberuiąc, oddał broń dobrowolnie. Obrał sobie HIPPOLITA, sądząc go naygodnieyszym dánia mu protekcyi, rzekł po Angielsku, postąp ták sobie zemną, iákom y ia z kráiu twego postępował ludźmi, iest ich ták wiele, co do tych czás moiey niemogą wychwalić dyskrecyi, spodźiewam y ia się, że ty będźiesz miał tákże okazyą chwalić się z moiey (odpowiedźiał HIPPOLIT) potym co prędzey do Kápitána poszedł, prosząc go, żeby miał wzgląd ná tego więźniá, ktory pewnie znáczney dźielnośći dał w bitwie znáki. Dość to ludzko Kápitan przyiął, kiedy rzekł: twemu to o HIPPOLICIE przypisáć trzebá męstwu, żeśmy ták pięknie, y chwalebniey z tey bitwy wyszli, ták tedy dáięć to w moc z tym czynić co chcesz, zá ktorym prożbę wnośisz, teraz oto ćię tylko proszę, żebyś o zdrowiu twoim rádźił, widzę ćię rannym, co prędzey medykom day się w ręce. Dźiękował mu zá to stáránie HIPPOLIT, á że krwi swoiey niemało był wytoczył, przez dostáne od Turkow rány, słabym się być poczuł, co przywiodło, że musiał się położyć, ále ledwie się układł ná łożku, záraz się o swoim więźniu pytał, posłał po niego, y w swym mu pokoiu materac posłać kázał, zwoławszy Cyrulikow, dał iego rány opatrzyć, z nich żadna śmiertelna niebyłá. Ták HIPPOLIT, gdy do walczenia nieprzyiaćioł iuż niemiał, z swoią się znowu począł passowáć melancholią, á więźień iego sypiaiąc przy nim nieráz usłyszał, gdy w nocy wołáiąc, powtarzał te słowá: ách JULIA, JULIA! wszystkom stráćił, gdym ćiebie stráćił, nic nigdy poćieszyć mnie niemoże, poki nieobaczę ćiebie.

To często słysząc, nietrudno było Muleiowi (ták się ten więźień zwał) domyślić się, że HIPPOLIT kochał, y z tey przyczyny serce swe suszył. Muley niebył iuż pierwszey młodośći człowiek, ále stanu, y urody był dosyć piękney, rozumny maniery iego, wspaniałey były pełne rozrywki, że mu się pewnego dniá przypatruiąc HIPPOLIT, rzekł: czy możnasz to, że ty człowiecze, ktoryś ná rozboy się udał, masz ták nie korrespondujące tw-y professyi podobieństwá, westchnąwszy na te słowá Muley, odpowiedźiał: że niezáwsze iesteśmy Panámi intencyi nászych, mnieć nie ná to był dał ná świát Bog, bym miał być rozboynikiem, y pewniebym sobie był tego nieobrał żyćia, kiedyby nie zpzymu su Dragure tyranná. Tá odpowiedź niemałą w HIPPOLICIE uczyniłá ćiekáwość, że chćiał koniecznie lepiey Muleiá poznáć, niewiem ktoś ty iest? (rzekł mu) ále zda mi się, żeś nieiest tym, zá co ćię tu mamy, gdybyś mi się chćiał szczerze zwierzyć, niepomałubyś mię tym obligował, co o sekret ieźli go potrzebuiesz, ná mnie się spuśćić możesz, y ná mą przyiáźń. Oboieś mi to powinien, (obłapiwszy go powiedźiał Muley) bo wiedz o tym, żem iest ieden z naylepszych przyiaćioł Milortá z Duglas Oycá twego, pierwsza moiá intencya byłá, dowiedźieć się ktoś ty iest, w tym, kiedym informowany był, miałem to zá cud niemały, żem wpadł w ręce twe; gdy on ták mowił, exáminowáć HIPPOLIT począł fizyognomią iego, w ktorey nieiákie swey kocháney JULII uznáwał podobieństwo, lub w twarzy, lub w manierách. Ach dla Bogá! záwołał potym, nie zázdrośćże mi proszę tego dłużey szczęśćia, wiedźieć ktoś iest, imienia mego (odpowie mu Muley) niemożesz się domyślić, á z

tym wſzytkim ták rozumiem, żeś nieraz o moich ſłyſzał nieſzczęśćiach, Hrabia z Warwiku ieſtem, o ktorym rozumiano, że ná ſłużbie Weneckiey zginął, czternaśćie lat temu. Krzyknął ná te ſłowa HIPPOLIT, że Hrabia z Warwiku (bo to on zápewne był) przyczyny niewidząc, ták ſię zbytniey dźiwowáć począł rádośći, w krotce ſię Powtornie rekoligowawſzy obay, HIPPOLIT przez oświadczenie y affeku, y oſobliwey uniżonośc dał znáki, że niedopiero od tego czáſu przyiáźni ſobie z nim życzył, prośił go, żeby mu wſzytkich ſwych awantur powiedźiał hiſtoryą, bo powiáda nikt na świećie większego intereſſu w tym niema.

Ukontentuię záraz ćiekawość twoię (rzeł mu) iam ieſt Kátolik, znáſz moy Dom dobrze, byłem poiął iednę z naypięknieyſzych, y naycnotliwſzych Dom na świećie, ále fortuná zázdroſzcząc mi tego ſzczęśćia, z ukontentowánia, ktorem miał w iey pożyćiu, rozdźieliłá nas, kiedy ná nieſzczęśćie włożony byłem w ſkargę pewną, ktorą iednego z naybliżſzych moich krewnych u Dworu było obwiniono; był to Kawaler z Newilli, tego gdy Krol ſtráćić rozkazał, wźiął ſobie w głowę, żem ia przećiwko tey miał ſzemrać nieſłuſznośći, z tey przyczyny záwźiął ſię ná mnie, niechcąc ia ſkutkow Krolewſkiey czekáć záwźiętośći, muśiałem przy opuſzczeniu Oyczyzny, y moię kocháną opuśćić Zonę. zoſtawiłem iey Corkę małą Imieniem JULIĄ. dwie lećie ná ten czás miałá. kochałem bardzo to dźiećie. Kiedyby te ſłowá mowiąc pomieniony z Warwiku Hrabia był poyzrzał ná HIPPOLITA, byłby mogł dobrze poſtrzedz, po rożnych twarzy iego odmianách, że go to Imię JULII wzruſzyło. Ale że ná ſámą tylo powieść ſwoię miał baczenie, ták począł dáley mowić: iechałem do Wenecyi, gdźiem Generałá Kapello záſtał, y z nim ſię powitał, z kąd iechaliśmy do Korcyny, złączyć ſię ták z Papieſką, iák y Ceſarſką Flottą, támeśmy áttákowali Barbaroſſę. Jam w ten czás Galery iedney miał komendę, z ktorą po kilka razy áffrontowałem ſławnego zboycę Drugure, biłem ſię z nim ſzczęśliwie po náſzey ſtronie, á z wielkim iego nieſzczęśćiem, bom mu właſną moią ręką brátá iego zábił, Zinkinre názwanego, kochał go iák właſne ſweżyćie, y przyśiągł, że ſię mśćić będźie. Jákoż ták ſię ſtáło, gdyśmy pod Artą ſtáli, y gdy Xiążę Dorya zgromadźiwſzy Galery ſwoie, ná odwrot ſię nagle rozkazał cofnąc, co wſzytkich zádźiwiło, y do czego żadney przyczyny niemiał. Dragure dáwnym przećiw ko mnie gniewem zażarty, niechćiał tey opuśćić okazyi, żeby ſię zemnąbyło niebić, poznał Galerę moię, y ſwoiemi ią otoczył. Já od ták wielu otoczony będąc nieprzyiaćoł, lubo iakiżkolwietk iedná z náſzych dáła mi ſukkurs Galer, niemogłem iednák wytrzymáć náćieraiącey ná mnie liczbie, ránion y w kilku mieyſách, w padłem nákonicc w morze, co Dragure poſtrzegłſzy, prędko mię rátowáć kazał, ten rátunek ſámey tym większey pomſty miał intereſ, śmierć bratá windykuiąc, kázał mię przykowáć ná ſam Galery ſpod, gdźiem tylo wytrwał, że ledwieby to mogł rozum ludzki poiąć

Cożkolwiek obiecowałem, y iakieżkolwiek propozycye czyniłem mu, nigdy ná to pozwolić niechćiał, żebym o wykupieniu wolnośći ſwoiey myślić miał, cztery láta tákem zoſtawał, kiedy w pewnym potkániu poimał ieden Angelſki Okręt, wſzytkie dolegliwośći moie w ten czás ſię odnowiły, kiedym w iednymże zemną nieſzczęśćiu, y mo-

ich

ich widźiał ziomkow, pytałem śię iednego z nich pilnie o nowiny Angelſkie, á oſobliwie o Hrabiną z Warwiku, był tám między więźniámi Káwalier ieden, ktorego po moim odiezdźie ná ſwoię wźięłá byłá uſługę, ten áż do śmierći iey ſłużył do tego żáłoſnego terminu, ktorego y wſpomnieć bez wylánia rzewliwych łez potoku niemogę. Zwyćiężony gwałtownym żalem z Warwiku Hrábia, ná tych umilknął nieco ſłowách, niemogąc długo dyſkurſu kończyć ſwego, náoſtátku przyſzedłſzy do śiebie, po ták ſmutney pámiątce rzekł: dowiedźiałem śię tedy, że Zoná moiá z śmierći mey nowiny, ktorey názbyt wierzyłá, ták śię żalowi zwyćiężyć dáłá, że ią zámorzył, bo w krotce umárłá, ták żáłoſna wiádomość drugą zá ſobą poćiągnęłá, kiedy mi o śmierći Corki mey powiedźiał; tey Dźiewczyny, ktora mi ták miła byłá, y ktora mię po ſtráćie kocháney Zony moiey, ſámá w żyćiu trzymałá; to ieſt pewna, że ten oſtátni przećiwney fortuny ſztych, dopełnił iuż wſzyſtkich kłopotow moich, iużem odtąd nieczuł wſzyſtkich trudow niewoli moiey. Tákem ná wſzelką biedę był niedbały, że śię iął o to turbowáć Dragure, ſtráſzył ći on mię záwſze, gniewem mi ſwoim grożąc, ále mu to nieuchodźiło, bom ták był ná wſzyſtkie nieſzczęśćia rezolwował ſerce moie, żem to zá konſolacyą mieć począł, kiedym śię ná ſpodźie Galery, ktory grobowi bárdźiey podobien, żelazámi okutym widźiał, iáko nayprętſzey ſpodźiewaiąc śię śmierći. Jákżem to ſobie ſámemu wymáwiał, żem y Zony, y Corki odiechał, kiedyby przynaymniey iedná z nich zoſtałá mi śię byłá, o wielki Boże! iákażby ieſzcze poćiechá byłá moiá, ále nieſtetyż! wſzyſtkom ſtráćił, á niebędąc długo między żyiącemi ludźmi, mam to nieſzczęśćie, żem ieſzcze y między zmarłemi nieieſt.

Náprzykrzyłbym ći śię podobno, dłużey ći powiadáiąc ták płaczliwą nieſzczęść moich tragedyą, dość będźie ná tym, kiedy ći powiem, że po ośmi lat ták ćiężkiey niewoli, Dragure pewnego dniá przypomniał mnie ſobie, boć ták rozumiem, że mię był iuż náoſtátek zápomniał, kazał mnie przyprowádźić, y gdym świeże poczuł powietrze, y świátło obaczył, mdleć począłem: hola hola Warwiku! (rzekł mi) bierz ſerce, y śiły, rezolwowałem śię przypaſáć ći do boku żelázo, lecz tego nieuczynię, áż mi przyśiężeſz pierwey używáć go przećiwko wſzyſtkim nieprzyiaćiołom moim. Jeżeli ná to pozwaláſz, dáię ći rękę, że zárowno zemną honorowany tu będźieſz, będźieſz y kommendę miał, będę śię náwet y fortuną moią dźielił, co żebym ći potwierdźił, chcę, żebyś śię zwał Muleiem, kocham ia to imię, chcę náoſtátek, żebyś y w ſtroiu śię nierożnił odemnie. Obietnice ktore mi czyniſz máłe ſą, żeby mnie uwieść miáły, niedbam ia o twą fortunę, áni żadney kommendy niepragnę, mało to oboie ná mnie, ále ieżeli uſługi ktoreć oddam, mogą mi wyiednáć wolność, powiedz mi ná ktory czás mi ią obiecuieſz, y coć mam zá nię płáćić. Daſz mi (odpowie) ſześć tyśięcy Talerow bitych zá dźieśięć lat, przez ktory czás wiernie mi ſłużyć będźieſz. Zgodźiłem śię z nim, y tá przyczyná przymuśiłá mnie, żebym śię bił zwámi, bom to ná honor moy był odiecał, choćiażem wam z ſercá zwyćięſtwá życzył. Alec Niebá ták widzę ordynowały, żeśćie do ućieczki przymuśili rozboynikow, y tymeśćie ſámym wielą niewolą moię ſkroćili, potrzebym tego niewiedźiał, żeby wam śię dáć było poznáć, boby to mogli byli źle interpretowáć, żem z orężem w ręku był poimány, przećiw Angli-

glikom się biiąc, opinia dobra ktorą o tobie mam, obiecuie mi, że mi z tey niezaszkodźisz strony. Dość szczęśliwym ten dźień názywam, rzekł Hrabi z Warwiku HIPPOLIT, że niebywszy ći partykularnie znáiomym, godnym mnie twey sądźisz konfidencyi; iest to stymy niepospolitey znak, ktorey ia ná dobre użyć będę chćiał, y niemogłeś sobie nikogo zá naylepszego upatrzyć konfidentá, zápłacęć tę obligacyą nowinámi, y dźiwnemi, y dobremi, ktore osobliwie do twych náleżą interessow. Wtymże momenćie uczynił mu wierną relácyą o piękney JULII progressách, y choćiaż mu niedeklárował iesżcze swey ku niey miłośći, maniera iego, z ktorą opowiadał iey konterfekt, ktory słowami ták dobrze opisał, y tá cyrkumstáncya, ktorą Hrabia z Warwiku sobie przypomniał, te wzdychánia y skárgi, ktore po kilká rázy wysłuchał wnocy, kiedy Imię JULII często powtarzał, dobrze do tego oczy mu otworzyły, że serdecznie muśiał HIPPOLIT kocháć JULIĄ.

Nic niezrowna z tym zádźiwieniem, y z tą poćiechą, ktorą uznał Hrabia z Warwiku, dowiedźiawszy się że JULIA nieumarłá, iáko przedtym záćiągnął był niepewney wiádomośći, iesżcze mu to tym większey dodáło rádośći, kiedy usłyszał, że w Kátolickiey wychowaną Wierze zostałá, y że pięknemi nátury ozdobiona wyrosłá dárami. Rádby iuż był z dusze iáko nayprędzey widźiał ią, y kiedyby był ználazł okręt iáki, coby go odwiozł do Anglii, niebyłby y ná ieden moment odłożył tego ukontentowánia iecháć tám. Pytał się potym, wiákiey porze ná ten czás Kátolicka w Anglii byłá Wiará, HIPPOLIT mu powiedźiał, że niedáwno Jan Dudley, Xiążę de Nortumberlant, wźiął tytuł z Warwiku Hrabi, że tenże oskárżył Edwardá Seymerá, Stryiá Krolewskiego, y Protektorá Anglii, iákoby miał był w Dom iego ziácháć, y żeby go zábić, iże ná tymże pretexćie uczynił potężną bárdzo fakcyą z Xiążęćiem de Sommerset, náostátek przekonány potęgą nieprzyiaćioł swoich, Seymer dał garło y z Zoną, y wiele znácznych ludźi, podobnyż mieli destyn, poczym Xiążę de Nortumberlant, począł po Krolewsku práwie pánowáć, Syná swego z Xiężną Joanną ożenił, Wnuczką Henryká ośmego, pretenduiąc, że dźiedźicznym práwem ná nię Koroná spáść miáłá, y z tey naybárdźiey przyczyny, żeby do tey prędko przyść sukcessyi, otruto młodego Krolá Edwardá, tego Monárchę, ktory lubo iesżcze w młodym był wieku, iuż iednák wielkie o sobie dáwał nádźieie, y umieráiąc, Xiężną Joannę testámentem do sukcessyi przysądźił po sobie, exkluduiąc z niey Xiężną Maryą swą własną Siostrę, álec większa bliskość krwi, przemogła wolą Krolewską; tá pomieniona Xiężna, niemáło dla Wiary Rzymskiey żarliwie pracowáłá, y dość szczęśliwie; te są naypoźnieysze nowiny z Anglii, ktore się, pod ten czás stáły, gdyśmy z Londynu wyiecháli.

Po długich, y uważnych reflexyách, ktore Hrábia z Warwiku uczynił, nád odebranemi od HIPPOLITA wiádomośćiámi, uważył, żeby mu naysłusznieу trzebá do Wenecyi iecháć, żeby mogł z támtąd poćiechę iáką odnieść, zá ták długą, y ćiężką niewolą, w ktorą wpadł był. Niewątpił, że Corká iego ná dobrym záwsze zostáie mieyscu, kiedy ná Milortá z Duglas przyszłá opiekę, dáne iey od Milortowy z Duglas do tych czás wychowánie, ássekurowáło go, że y dáley od tegoż Páństwá, łáskáwego doznáć miáłá pieczołowánia, dość mu się ná tym

zdá-

zdáło, żeby listem o sobie dáwał wiádomość, tym czásem wWenecyi o swoich myśląc interessách.

Zwierzył się tych intencyi HIPPOLITOWI, ktoremi się on ućieszył, mowiąc do iednego z swych ludźi, do ktorego większą miał konfidencyą, może być, że gdyby do Londynu Hrabia z Warwiku obroćił, żeby ná niego nálegano o wydánie zá Mąż JULII, y oná sámá tákby się długo wzbraniáć Oycu niemogłá swemu, iáko moiemu czyni, ták tedy poki mnie niebędźie w Anglii, lepiey ná moię stronę, żeby y iego tám niebyło. Z tey rácyi, ilem mogł te przedśięwźięćia, chwalił Hrabi z Warwiku, y ná ten czás dopiero záwźięli z sobą nayprawdźiwszą przyiaźń, wszystká zás rożność, ktora między niemi była, byłá tá: że HIPPOLIT dla sekretnych rácyi, tákie uniżonośći, y obserwancye Hrabi z Warwiku swadczył, że to zádźiwić káżdego muśiáło, kto niewiedźiał sekretnych iego rácyi, náwet rozdźielił się choyno z swym przyiaćielem połową wszystkich swoich pieniędzy, to owszem, co mu się z tego zostáło dźiału, bárdźiey sobie zá podárunek od niego ważył, niżeli zá swoie włásne; bo mu chćiał wszystkie oddáć, á kiedy uważał, że służąc Oycu, kocháney J U L I I swoiey czynił rzecz, ktoraby iey dość wdźięczna byłá, niebyło nic tákiego, czegoby był nieuczynił dla Hrabi z Warwiku przysługi.

Chęć ktorą miał, żeby mu się w káżdey przysłużyć okázyi, zátrzymałá dotąd smutek HIPPOLITA, y táka kompania ćieszyłá nieco skłopotane serce iego; żeglowawszy szczęśliwie, wnet stánęli w Liwornie. Kápitan Okrętowy HIPPOLITOWI rzekł, że co się tycze wykupna tego więźniá, że to ná iego dáie ręce, bo niewiedźiał że to był Angielczyk, dość choynie HIPPOLIT iego zápłáćił komplement, kiedy mu pierśćień zá ośmset czerwonych złotych podárował. Był to pierśćień, ktory mu Mátká przy pożegnániu dáłá, rzekł przy tym, że życzyłby sobie czym większym Mulerá opłáćić wolność, ktorego osobliwie poważa, y oraz wszystkie iego ku sobie záwdźięczyć obligacye, ktorych od niego przez teraznieyszą doznał náwigacyą.

Ledwie co wyśiedli z okrętu, záraz HIPPOLIT proponował Hrabi, co prędzey do JULII ná pocztę, nietrzebá było ták zácnego daley w tym przestrzegáć Oyca, uczynił to z szczerego sercá, nieomieszkał tákże nic w powinnośći swoiey, co się tknęło Milortá z Duglas, y Zony iego, ktorym opisał wszystkę przypadkow swoich historyą. Wyráźił im listownie tákże wdźięczność, y obligacye, záświadczone Corce swey dobrodźieystwá, przyłożył do iego pakietu swoy list do Oycá HIPPOLIT, sam zás z swey strony zgotował drugi pakiet, w ktorym do JULII, do Lucylli, y Markwesá de Suffex były ordynowane listy, responsu ná nie czekáiąc we Florencyi, kędy mu Oyćiec mieszkáć roskazał, dał mu on był przy wyieźdźie z Londynu list do Senatorá Albertego, w ktorym go o to prośił, by o nim ná Oycowskim mieyscu miał stáránie. Hrábia z Warwiku oraz z HIPPOLITEM niebawił się áni w Liwornie, áni w Luce, áni w Piźie, ále iák nayprędzey spieszyli do Florencyi, á nic się przydáć niemoże do przyiaźni, ktorą sobie wzáiemnie w drodze wszelkiemi oświadczali sposoby.

Gdy się te rzeczy dźiały z kocháiącym HIPPOLITEM, JULIA iego niemiáłá ni pokoiu, ni zdrowia, kłopoty iey ták ią były zmieniły,

żeby ią ledwo kto poznał był, zániedbawfzy cále konwerfácyi, w fwey izbie záwarta záwfze trwáłá, nigdy dobrego niemiáłá momentu, chyba ten, ktory z Lucyllą fwą ftráwiłá, álbo ieżeli z Markwefem deSuffex widźieć fię przyfzło, co fię rzadko tráfiło z boiaźni, żeby nowego Milortowi z Duglas niedáć porozumienia, ktoryby był pewnie zábronił mu do fwego Domu przyiśćia.

Hrabia zBetfortu wyćierpiawfzy tylo, ile nayblizfzy śmierći ćierpieć może człowiek, gdy go Mátká koniecznie z Milortowego chćiáłá wyprowadźić Domu, w ktorym do tych czás leżał, zważywfzy ieźli powietrze znieśie, kázáłá nofze zrobić, y ná nich do Londynu go przynieść, on niźli wyiechał zBokinkan, o tę łáfkę Milortá prośił, żeby mogł pożegnáć JULIĄ, otrzymáć iednák tego niemogł, wymowiłá fię ftátecznie z tego ták, że ni prozby Milortá, ni Zony iego przymufzánia nic niefpráwiły. Prośiłá ich oboygá, żeby ią odwieźli do Fráncyi, y do iákiego oddáli Klafztoru, mowiąc: że fię rezolwowáłá iuż cale świát opuśćić, cożkolwiek im mowiłá w tey máteryi, wiáry iey w tym niedáli, y będąc od tego dálecy żeby iey pozwolić ná to, trwaiąc w tey opinii, że gdyby tego doftąpić miáłá, bez wątpienia HIPPOLIT dowiedźiałby fię tám o niey, táką rzeczą wfzyftkie koncepty ná rozerwanie ich społecznośći fzwankowaćby muśiały, częśćią tedy pretextem dobrego áffektu, częśćią też cale odmawiaiąc, upewnili ią, że chćieli, żeby álbo zoftáłá przy nich, álbo koniecznie fzłá zá mąż.

Ták furowy ttáktáment odnowił wfzyftkie JULII żale, ták, że nieraz z płaczem Lucylli rzekłá, więźniem ia tu, álbo niewolnicą ieftem moiá Lucyllo! y tego mi niewolno, żebym fię w ofobnośći zámknęłá, dla wolnieyfzego niefzczęść mych opłakánia! trzebá, żebym fię tego bez uftanku uczyłá, iáko moie przed ludźmi zákryć mam dolegliwośći: mufzę záwfze widywáć ludźi, ktorzy moiey fprzećiwiaią fię wolnośći, niefztetyż! ná coż mię tákiego Niebá záchowuią, czemużem ia ták niefzczęśliwa! drugie Pánny przymufzáią do tego, o co ia fámá profzę, ná mnie widzę iuż y zwyczáie nowe wymyśláią. Wfzyftkie ták fmutne reflexye, y ferce, y twarz iey ruynowały, fámá fię częfto irrytowáłá, choć náturálney dobroći pełna byłá, ile mogłá Lucyllá ćiefzyłá ią, ták mądra, y piękna Panná, wfzyftko iey przekładáłá, czymby iey ulżyć kłopotow mogłá, y nic nieopufzczáłá tákiego, czymby ią rozwefelić.

Tym czáfem HIPPOLIT iuż był we Florencyi ftánął, záftał tám Senatorá Albertego, ktory nic nieopuśćił, żeby áffektácyi Milortá z Duglas, iáko naygodniey mogł zádofyć uczynić. W kilká dni po ich przyieźdźie, prośił ták HIPPOLITA, iáko y z Warwiku Hrabi do Káiany z fobą: ieft to Pałac, ktory Laurenty de Mediceis fwoim zmurował kofztem; w nim było widźieć cokolwiek, lub wfpaniałego, lub ofobliwego, támten wiek wyftáwić mogł. Był tám pod ten czás wielki Florencki Xiążę przyiechał, żáłował bárdzo ten Senator, że Hrabia z Warwiku we Florencyi bawić fię niechćiał; HIPPOLITA ták przyiął pięknie, żeby go to pewnie ućiefzyć mogło było, gdyby ná iáki moment od kłopotow fwych był opufzczony. Melancholia iego zádźiwiłá wfzyftkich u Dworu ludźi, widźiałći on to dobrze, ále niemaiąc tego w mocy pokryć fwe żale, dofyć miał ná tym, kiedy Senatorá Albertego uprośił, żeby fię długo u Dworu iego mogł niebawić.

Pod

Pod tenże czás Milort z Duglas y z Zoną, widząc że Syná niebyło ták, iáko sobie życzyli z dáwna, mieli spokoyne trochę głowy, á ieżeli było co tákiego, coby ich turbowáć mogło, było to: iákby naydowćipniey przeymowáć listy, ták z tey, iáko y z drugiey strony. Kiedy HIPPOLIT odieżdżał, y gdy go Oyćiec w pokoiu był zostáwił, dáiąc mu wolność pożegnáć JULIĄ, niebyło to ukontentowánie do woli iego, ále dla tego, żeby się mogł był dowiedźieć, iáko miał respektem korrespondencyi spolney postánowić z JULIĄ, postáwił był zá obićiem białogłowę iednę ná podsłuch, ktora y widźieć, y słyszeć wszystko mogąc, tego się dowiedźiałá, że wszelkie z listámi pakiety do Markwesá de Suffex adressowane być miały; o tym tedy myślał, iákimby ie przeymowáć sposobem; z tym wszystkim, niebyłá to rzecz trudna tym osobliwie. ktorzy się ná to usádźili, y kosztu ná dostąpienie tego nieżáłowali. Milort z Duglas námowił pocztarskiego sługę iednego, y tym sposobem odbierał wszystkie listy, ktore tylko z Włoch do Markwesá de Suffex ordynowáne były. Nápisał tedy do Rezydentá Angielskiego we Florencyi, wielkiego swego przyiaćielá, prosząc go uśilnie oto, żeby iákimkolwiek sposobem, wszystkie listy do śiebie odbierał, ktore tylko do iego Syná zkądkolwiek ordynowáne będą, ále osobliwie z Anglii; opisał mu przyczyny tego, to iest: że HIPPOLIT zákochał się w Pániencе iedney, ktora fortuny niema, y z tey przyczyny z Anglii iest wysłány, żeby o niey zápomniał; że náostátek do Rodźicow to należy, żeby w podobnych okazyách, wszelákich szukáli sposobow, ktoremiby mogli tákowym zábieżeć intrygom, á ná dobrą dźieći swe náwodźić drogę, powtorzył znowu prozbę swą opisuiąc, że ná tym fortuná záwisła HIPPOLITA.

Naypierwszy pakiet, ktory odebrał z poczty, był do sámego ordynowany Milortá z Liwornu, były w nim listy ták od HIPPOLITA, iáko y od Hrabi z Warwiku. Dużo się temu zádźiwił, gdy się dowiedźiał, że Oyćiec JULII niebył zábity, wątpić też o tym niemogł, kiedy od niego sámego obaczył list do śiebie, niechćiał powiedźieć táki pociesznеy ná iey stronę nowiny JULII, boby iey to (rzekł do Zony) służyć zá pretex mogło, do wykonánia woli nászey skłádaiąc się tym, że nic uczynić niemoże, chyba zá powrotem, álbo przynaymniey pozwoleniem Oycowskim, á że sam pisze do mnie, że iest niepospolićie obligowany Synowi nászemu, on też pewnie nieomieszkał o swoiey go upewnić passyi, pewnie mu się Oyćiec iey w tym niesprzećiwi, táką z nim przyiáźń máiąc. Náradźiwszy się Milort w tym z Zoną, ták umyślili o niczym niepowiadáć JULII, co się Oycá iey tycze; á máiąc to ná baczności, żeby w korrespondencyi oszukáć obudwoch tych nieszczęśliwych Amantow, kázał trzy listy nápisáć, do Lucylli był pierwszy, do Markwesá de Suffex był drugi, á trzeći záś do JULII, oznáymował im w tych listách, że w bitwie iedney ná morzu, był ránioný w práwą rękę, przeto do listow z naywiernieyszych swoich, iednego muśiał záżyć przyiaćielá. Było to dla tego, żeby ich przyzwyczáić záwczásu do cudzego harákteru, áże trzebá było wszystkę ich zmiárkowáć konfidencyą, list táki do JULII osobliwie nápisáć kázał, ktory iáko naylepiey oddálonego Amantá reprezentowáć mogł, do Markwesá, y do Lucylli, bárdzo tákże obliguiące zmyślono z iego roskazu pisánie.

Zdrugieystrony zmyślne od JULII listy, Synowi przez pocztę odesłał razem z temi, ktore były od Lucylli, y do Markwesá, y ták dobrze potrafione, że im koniecznie dáć muśiał wiarę HIPPOLIT. Zeby záś niepomiarkował tego, z tąd, że listy nieznáiomym pisane były harakterem, tę w nich dał rácyą, że to po iego uradźili wszyscy trzey wyieźdźie, z tey naybardźiey przyczyny, żeby przez iáki tráfunek cudzych te listy nie doszły iákim sposobem rąk, á ták niepoznáne być mogły.

Milort z Duglas pisał do Posłá Angelskiego we Florencyi, prosząc go, żeby prawdźiwe listy od Markwesá de Suffex przeiął, á te zmyślone ná ich mieysce Synowi oddáć kázał, posłał mu przytym y pieczątkę, żeby ták zdradliwą upewnić korrespondencyą, tym sposobem Panem się wszytkiey uczynił wiadomośći, między HIPPOLITEM, y JULIA, iuż o to się tylko stárał, żeby naylepiey według intencyi swoich przywieść do skutku wszytko. Powoli zátym, ták z tey, iáko y z tey strony poczęły źiębnąć listy, turbowało to JULIĄ, ách moiá Siostro! (nieraz Lucylli rzekłá) przestał mię widzę kochać twoy Brat, uważ z iáką mi pisze oźiębłośćią, y po kilka czásem przychodźi poczt, przez ktore nić nieodbieram, ieżeli kiedykolwiek ná iáką się zdobędźie kartkę, bardźiey dla zwyczáiu pisana się zda być, ták mi się widźi, iákobym listami memi, ná iákążkolwiek go wyćiągałá wdźięczność, iże to bardźiey z przymusu czyni, niżli z swey chęći, odmienił się o Siostro widzę. Kiedy się ták żáliłá, zdáło się, iákby ią te uwagi o śmierć przyprawić miały, chćiała Lucyllá záraz exkuzowáć Bratá, ále sámá wszytko zważywszy, gniewáć się poczęłá ná niego, o táką niestáteczną w swoich ámorách trwałość.

W ten czás, gdy te dwie piękne osoby oto się turbowały, y częstym pisaniem łaiały HIPPOLITA. y on z swey strony spokoynie dni swoich nietrawił; pierwey niż Hrábia z Warwiku do Wenecyi odiechał, zwierzył mu się swoiey do JULII inklinácyi, przydał y to, iáko áffekty iego rozgniewały przećiw niemu Rodźicow, prośił go, żeby on iego chćiał trzymać stronę, y żeby mu obiecał, że Corká iego nieczyią, chyba iego będźie, ależ wszytkie nowiny, ktorekolwiek iey o Oycu posyłał, ręku iey niedochodźiły, bo sámemi tylko smutnemi áwizami, Milortowa z Duglas ią trapiłá. HIPPOLIT uważał zá káżdą pocztą, że listy JULII záwsze źimnieszym pisane były stylem, owszem coś w nich przymuszonego, y wątpliwego záwsze począł uznáwać, y tym się turbował nieznośnie.

Iużem tu wspomniał, z iáką osobliwą stymą od Senátorá Albertego przyięty był HIPPOLIT, ten Senator miał Syná iednegoż z nim wieku, Leandrá imieniem: co się tknie rozumu, ludzkośći, pięknego humoru, w żadnym go z tych przymiotow nieukrzywdźiłá náturá byłá, ći dway Kawalerowie, ták sobie we wszytkim przypadli do fantázyi byli, że od pierwszego z sobą poznánia, przez sekretną sympatyą, w sobie się nádzwyczay zákochali. Niebyło tákiego sekretu, ktoryby ieden przed drugim zátáić miał. Podbieństwo iest wielkie, że w ták śćisłey przyiaźni, nieomieszkał zwierzyć się Leandrowi HIPPOLIT swey passyi do JULII, miał on záwsze ták wielkie upodobanie rozmawiáć o niey, że niewiele potrzebá było, żeby nowey ku niey, w młodego Leandrá sercu niewzbudzał miłośći, ták przed nim perfekcye wychwalał iey-

Mo-

Mowił nieraz, nic ná świećie pięknośćiom iey niezrowna, w rozumie nikt nie przeydźie, wspaniałość y wdźięk ze ſtátkiem, wszyſtkie iey zdobią maniery. O iákżeś ieſt HIPPOLICIE ſzczęśliwy! (rzekł mu nieraz Leander) gdy ták osoba piękna áffektámi certuie z tobą. Mnie ieſzcze nie ſą znáiome podobne obowiązki, ná drodze miłośći, ná tákiem záwſze nápadał perſony, ktore iáko naywięcey Amantow pragną, á ſámy żadnego zákocháć ſzczerze niechcą, nikt ich niedozna okrućieńſtwá, bo długo wzdycháć niedádzą. O niebeſpieczna miłośći! záwołał ná tę powieść HIPPOLIT. Kochałem JULIĄ pierwey, niżem ſam śiebie znał, y ieſzczem niewidźiał co to miłość? á iużem pełne iey ſerce czuł do niey: ták tedy choć nie z experyencyi, z tym wszyſtkim tákich śię białogłow boię, o iákich mi powiadaſz.

Niemáły czás ná tym trawiąc dyſkurśie, pokazał mu Braxelkę z włoſámi JULII, y przy nim ią ták ſerdecznie cáłował, że wielkość miłośći iego, ztąd mogł Leander dobrze zrozumieć. Z niećierpliwośćią wielką przyiazdu oczekiwał poczty, ále choćiaż nieomieſzkiwał w iák náyprędſzym odbieraniu ſwych liſtow, ták dobrze to Poſeł Angielſki był zpraktykował, że zdrádzony HIPPOLIT zmyślonemi śię ćieſzył, co raz go to trapiło bárdźiey, kiedy nád zwyczay oſpałe odbierał od ſwey JULII liſty, ná co w niwczym był niezáſłużył. Patrzże Leandrze (rzekł nieraz) co zá ſkutki odległość czyni, im dłużey JULII niewidzę, tym oná bárdźiey mnie zápomina. Ach nieſzczęśliwa odległośći! dokuczaſz mi náwet y w ſámym moiey kocháney JULII ſercu. Leander rádźił mu, żeby álbo do Rzymu, álbo do Wenecyi iechał, á pomieſzkał tám iáki czás. Nieodiadę ia z tąd (odpowiedźiał HIPPOLIT) moy Oyćiec ná to mię tylko wyſłał, żebym z Anglii wyiechał, á Florencya tego kráiu ieſt bliżſza, niżli te mieyscá, do ktorych mi wyiecháć rádźiſz, żadne pięknośći, ktorebym widźieć mogł, nieukontentuią ſercá mego, kiedym tám nieieſt, gdźiem ſerce me zoſtáwił, wypowiadam wszyſtkim ućiechom ſłużbę, żadna rzecz mnie nieućieſzy, bo wszyſtkie we mnie chęći tá iedná tłumi, żeby JULIĄ iák nayprędzey widźieć, teraz chybá mi to śię przydam, żebym w turbacyach żyćie me trawił. Ale choćiaż ia ią záwſze ádoruię, oná mnie z tym wszyſtkim ták oźiębłemi zábawia liſtámi. Toć ieſt (rzecze Leander) co mnie do tego obliguie, żebym ći tę drogę rádźił, bo ná táką melancholią rozrywki trzebá; á pokiś tu, widzę iákbyś przed ludźmi śię krył. Niemogęć tego zátáić dłużey, że ćię tu przy Dworze iák zá dźikiego máią, wszyſcy śię przyczyny tego odemnie pytáią, naybárdźiey przećiw temu gadáią Damy, miy śię przynaymniey bárdźiey do ludźi. I niemogę, y niechcę inákſzym być (odpowiedźiał HIPPOLIT) dozwol mi wzdycháć Leandrze, niech dowoli opłakuię ſtráconą wolność, nie przykrz śię żalowi memu. Nieſtetyż! ieſt to zábawká, ktorey by mi ludźie mogli niezázdrośćić.

Już tak dochodźił wyiazdu iego z Anglii, á Milort z Duglas ćieſzył śię z tego, że ták inwencye iego dobrze mu uchodźiły, że dotąd niebyły potrzeżone, lecz go to z drugiey ſtrony niepomału trapiło, że widźiał ták HIPPOLITA, iáko y JULII liſtow, iż odległość żadnego w ich ſercách, przez ten czás byłá nieſprawiłá ſkutku, uznał to, że miłość ich w iednákiey byłá porze, przeczytał to w pomienionych liſtách, że chybá śmierć áffekty ich rozerwie. Począł śię náoſtátek obawiáć,

żeby niespodźiany przypadek iáki, niezepsował sekretnych iego fakcyi; poiechał z tym do Florenckiego Posłá, á powiedźiawszy mu swe turbacye z przyczyny iego áffektow, ktorych áni czás, áni roskazy Oycowskie wybić mu z głowy niemogą; prośił go, żeby mu usłużył ták, iáko był umyślił. Niebył Poseł od tego, y ofiárował we wszystkim usługę swoię: ták obadway zmyślili listy, był ieden pakiet od HIPPOLITA, od Posłá Angielskiego z Florencyi, y od Markwesá de Neri, dwá drugie od Senatorá Albertego. Te listy to w sobie zámykáły, że HIPPOLIT o pozwolenie Milortá prośi, żeby się we Florencyi z Corką Markwesá de Neri ożenić mogł. Dom tey Pánny z nayzacnieyszemi we Włoszech złączony był Domami, z nią záś iáko z Dźiedźiczką, dostátni dáwano posag. Między listámi Portret iey w miniaturze málowany przysłano było, á ponieważ ná domysł zrobiony był, gdźie Malarz wyráźił cokolwiek naypięknieyszego imaginacya mu podałá, ták pięknie się był udał, że go nikt bez admiracyi widźieć niemogł. Senatorá Albertego list to wyrażał, że trudno wypisáć, iáko się w tey Personie HIPPOLIT zákochał, ták dálece: że ieżeliby przez pierwszą pocztę o pozwoleniu Oycowskim niezáiął wiádomośći, bárdzo się o żyćie iego obawiáć przyidźie. Poseł Florencki záś to pisał; że cokolwiek fortuny y posagu tey Pánny się tykáło, Markwes de Neri sámą ludzkośćią list swoy napełnił, gdźie y tego námienić nieomieszkał, że grzecznośćią, y zacnemi przymiotámi HIPPOLITA, Corká iego zwyćiężona zostáłá, do czego pilność z ktorą o iey stára się przyiáźń, do tego ich przywiodła, że spolne do niego instancye wnieśli, żeby Milortowi z Duglas oznaymił, iák z wielkim ukontentowaniem kolligacyi z znim życzy, ieżeli go ten honor potka, że mu się to wzáiemnie podobáć będźie.

Wszystko to pomiarkowawszy, dniá iednego gdy Markwes de Suffex był ná obiedźie u Milortá, przyszedł Káwaler od Posłá Florenckiego, dáiąc znáć, że Pan iego radby przyiechał z wizytą do niego. Ludzką dosyć dał Milort deklarácyą, że nienáznácza do tego czásu, y godźiny, ále że cáły dźień tego honoru wyglądáć będźie: po małey chwili y sam przyiechał Poseł. JULIA, ktora strzegłá się ziázdow, odeyść z pokoiu chćiałá, ále że tá scená dla niey się sámey dźiałá, Milortowa z Duglas rzekłá iey ćicho: że ták náleży, áby obiedwie z Lucyllą w pokoiu się zostáły. Po pierwszym komplemenćie, rzekł do Milortá Poseł, żeby się z nim partykularnie rád rozmowił w wielkim intereśie, ktory się HIPPOLITA tyka, powiedźiał ná to Milort, że możem głośno mowić ponieważ tylko Mátká, y Siostry iego są, przytym tákże ieden z naylepszych przyiaćioł iego, wten czás Poseł Pakietu listow dobył, oddał ie Milortowi, te on wprzod ćicho czytawszy, ozwał się nakoniec głośno, niemász w tey spráwie sekretu, do Zony rzecze, co mi sam piszą. (Tu listy przy wszystkich czyta) po ktorych wyiął portret, y wielkiego dał znáki zádźiwienia, z niezmierney pięknośći Markwezanki de Neri, Zoná iego niemnieyszą pochwałę urodźie iey dáwałá. Poseł záś okrutnie długim dyskursem insze exagerował przymioty, prośił przytym Milortá, y sámey, żeby swoim konsensem nieodwłaczali dwuch ták zacnych Amantow szczęśliwośći, z ktorych miłośćią polną niezrowna nic ná świećie. O Boże! ktożby wyráźić mogł, co się ná ten czás w sercu nieszczęśliwey JULII dźiało, przez tę wszystkę konwersacyą zwy-

ćię-

ćiężyłá się sáma, y chćiałá koniecznie ten obaczyć Portret, ále zaledwie ná ten fatalny obraz weyzrzeć iey przyszło, ták się przećiwnym stał w oczách, iże to w niey wszytkie wzburzyło żale, upuśćiłá go z ręku, y sámá iáko umarła padłá, bez głosu, bez pulsu, bez cery, ná ták żałosny widok, miłośiernieyszy kto, niż Milort z Duglas, y Zoná iego, byłby się iey użalił, áleć oni żadnego pożáłowánia nie dali po sobie znáku, y do iey własnego odnieść ią kazali pokoiu. Lucylla z Markwesem de Suffex żalami, łzami nápełnieni, przy niey się zostali, y czymkolwiek ią rátowano, wszytko bez skutku było, przez godźin cztery w tákim leżałá paroxyzmie, że pewnośći niebyło, czy żyie, czy umarłá.

Potym czáśie nákoniec otworzyłá oczy, á nic nie mowiąc, patrzałá po tych, co w koło łożká stali, zámknęłá ie powtornie, y słowá nie wyrzekłszy. Moiá kochána Siostro (Lucylla wołałá nád nią śćiskáiąc ią) nie iest ći to tákie niesczęśćie ieszcze, żeby mu się zábieżeć niemogło, iesczeć się HIPPOLIT nieożenił, będźieć on żáłował niestatku swego, á ieżeli się upamięta, czy opuśćiszże go o Siostro? ieżeli on niewdźięcznikiem iest, czy słusznasz, żebyś dla niego umrzeć miałá, á mnie w tákiey zostáwić desperacyi? Wspierał iáko mogł perswazyami swemi Lucyllę Markwes, ále JULIA by naymnieyszym znákiem znáć niedáwałá, żeby ią te mowy co ruszyć miały: á że iuż poźno było, muśiał odiecháć Markwes, nieusłyszawszy y słowá od JULII: Lucylla przy niey całą noc przesiedźiałá, opłakuiąc przypadki iey. Wroćił się názáiutrz Markwes, y gdy mu opowiedźiałá Lucyllá o JULII, że się niczym pośilić niechćiałá, y że prozbami swemi y tego ná niey wymodlić niemogłá, żeby náwet oczy swe otworzyłá, álbo słowo wyrzekłá. Wszedł on prędko do Milortá, y Milortowy z Duglas, ktorych záftał cale desperacyą JULII niewzruszonych, náwet mu ná iego mowę dość niepoćiesżną odpowiedź dali: że ieżeli teraz JULIA ieść niechce, tedy iák głod przystąpi, przymuśi ią do iedzy, y rzekli do tego náśmiewaiąc się z niey, że też Amanći mniey ieść powinni, niż inśi ludźie; iáko? (záwołał wznieśiony áffektem Markwes de Suffex) do turbacyi, ktore tey wyrządzaćie Pannie, czy godźisz się przydáwáć y náśmiewiská, rozumiećie podobno o Páństwo, że ták proceder niesłuszny, kiedykolwiek záwstydźić was niemoże. Przydał do tego y więcey, cokolwiek mu żal do mowy inspirował, ále z tym wszytkim niesprawił nic, y wroćił się żałosny do niey.

Po bardzo nálegaiących prozbach, ktore przez długi czás, ták Lucyllá, iáko y Markwes czynili do JULII by się czym pośiliłá, otworzyłá nákoniec oczy, y mowiłá do nich zbyt słabym głosem, ktory iey gęste przerywały wzdychánia: moiá kochána Siostro, y ty wspaniały przyiaćielu, przestańćie mnie przymuszać do iedzy, dźiękuię wam zá wasze stárániá, y zá te znáki niepośledniey życzliwośći, ále spodźiewam się, że w krotce koniec obaczę opłakánego żyćia mego. Ach okrutny HIPPOLICIE! (krzyknęłá nagle) záboyco moy, cożem ći uczyniłá, że mnie ták tráktuiesz zdradźiecko! w coż się twe obroćiły przyśięgi, ty mnie iuż niekochasz więcey zdrayco, á iám to ták iest słabego sercá, że się o ćiebie trapię. To wyrzekłszy z popędliwośćią, ná tym przestáła mowić, pośiłkiem pogardźiłá, choć przy tákiey słabośći bardzo iey był potrzebny. Markwes z Lucyllą poználi łatwo, ná co się zánośiło, dwá

dni iuż wyſzły były, iák nic w gębę niewźięłá, ználeźli ſpoſob, ſzkrupuł ſumnienia iey uczynić: bo wiedźieli iák miałá delikátne. Poſłali po Spowiedniká iey, y mowiwſzy wprzod partykularnie z nim, zoſtawili go ſámego u niey: iego powaga w krotkim czáśie ſkutku więcey uczyniłá, niż wſzytkie Lucylli łzy, y Markweſa de Suffex perſwazye. JULIA obiecałá być poſłuſzną temu człowiekowi, ktoremu ſię od dáwnego oddałá z ſumnieniem czáſu. Ják odiechał Spowiednik, ták do Lucylli, y Markweſa rzekłá: nie mieyćie mi zá złe, żem wam ták odmawiała uparto, czegośćie żądali po mnie, nie z tąd to pochodźiło, żeby mi miało przyiaźni przećiw wam braknąć, gdyż to deſperácya ſáma ſprawiłá moiá. Aleć powiedźiano mi, że mi niewolno ſtárać ſię o ſkrocenie dni moich, iże temu zá nie ſprawić ſię będę muśiałá, od ktoregom wźięłá żyćie. Zyimyſz tedy (powtorzyłá weſtchnąwſzy ſrodze) żyimy ále chybá ná to, żeby być naynieſzczęśliwſzą oſobą ná świećie, á ponieważ mię przymuſzaią do żyćia, niechcę przynaymniey, żeby niewdźięczny HIPPOLIT, o ták nieznośnych moich wiedźiał kłopotách, o ktore mię przyprawił. Lucyllo, ieżeli ſię z tąd pochlubić mogę, że mię ſzczerze kochaſz, day mi tego ten dowod, nie gaday nigdy o mnie przed tym niewdźięcznikiem, á Bratem twoim, á ieżelibyś ſię bez tego obyść niemogłá, powiedz mu, że złamanie iego wiary w niczym mnie nie wzruſzyło, powiedz mu, iżem náwet y iego niewſpomniáła imienia. I ćiebie o Markweſie o tęż łáſkę proſzę, żebyś nie opowiadał mu moich śmiertelnych żalow, zwierzam ći ſię ich, tylko mi chowaj ſekret, obiecali ták Markwes, iáko y Lucylla pełnić iey wolą, y z tego ſię ućieſzyli, że żyćia ſwego przed ſię wźięłá konwerſácyą, ktore im ták miłe było.

Kilka dni to wſzytko wźięło, Lucylla z Markweſem de Suffex, wymawiali w liſtách ſwych HIPPOLITOWI lekkość iego, y kiedyby wſzytká tá zmyślona trágedya prawdą być miałá, ták do niego żałoſnemi piſali ſłowy, żeby go były koniecznie ná pierwſzą drogę náprowadźić muśiały, ále wſzytkie ich liſty ná iednym ſię támowały mieyſcu, że y te teraznieyſze ręku iego niedoſzły; tym czáſem JULIA ćieſzyłá nieco ſwe troſki tą nádźieią, że ſię ieſzcze iey Amant poſttzedz może, á zátym ſwego niedokończyć Małżeńſtwá, niemogłá tego czáſem y przed Lucyllą pokryć, gdy ták mowiłá: wielkić to wyſtępek y urazá moiá, ktorą od HIPPOLITA ćierpię, ále z tym wſzytkim czuię to w ſercu ſwoim, że gdyby ſię náwroćił z błędu ſwego, żeby łatwo odemnie wźiąn ſwoie odpuſzczenie, kiedyby chćiał przeſtać być winnym. Ale nieſtetyż, rzadkie, á oſobliwie przymiotá Markweſonki de Neri, wſzytkie we mnie nádźieie niſzczą, żeby ſię do mnie powroćić miał, tákie reflexye grąźiły tę ubogą Pannę w dolegliwośćiach iey. Lucylla niechćiałá wſpierać ták niepewney nádźiei, ktora ná nic więcey nieprzydałá ſię, chyba ná odnowienie raz záwźiętey miłośći, od ktorey tym bardźiey dręczona być mogłá. Trzebá zápomnieć HIPPOLITA kochána Siostro, (Lucylla rzekłá) zárobił dobrze ná twoy gniew, y choćiażem ia mu Siostrá, z tym wſzytkim przećiw niemu ſię dekláruię zápomnieć go, y do niego złe ſerce wźiąć; odpowiedźiałá JULIA: ách Lucyllo, czy ieſtże to w mych ręku, przyzwyczáione ſerce kocháć, y być kochanym przez tyle lat, toż ſerce wiernie, y ſzczerze miłośćią ſkrępowane, czy mo-

możeż w tym momenćie rozerwać ſwe kaydany, kiedy zdradzone zoſtánie? Uważ o Lucyllo, do iákiego krezu moie nieſzczęśćia przyſzły, odtąd, iákem ſię dowiedźiałá pewnośći o ſtráćie zdraycy HIPPOLITA, przyznáięć ſię, że mi teraz tenże HIPPOLIT zdá ſię kocháńſzym y ná wźniecenie kłopotow moich dowćipnąm zoſtáła, gdy ſobie ná myśl wſzytkie przywodzę ſłowá, ktorem zuſt iego wźienà: wſzytko co dla mnie czynił, w oczách mi ſtáwa, y dopiero iáko co ma być uważam: wſzelkie nátury dáry, ktore zdobiły iego oſobę, y przymioty, to wzaiem złączone, tym bardźiey ſerce mi ſuſzy. Nie moiá kochána Sioſtro! niemaſz ná świećie mizernieyſzey nád moię kondycyą, w ktorym ieſt teraz, ty tego poiąć niemożeſz, w iákiey porze ſerce zoſtáie moie.

Nowiny, to ieſt o HIPPOLITA Małżeńſtwie, przyſzły ná ten czás właśnie, kiedy ich Milort życzył ſobie. Tá wiadomość więcey nic w tey piękney nie ſprawiłá Perſonie, oprocz żalow iey ponowienia, káżdego oná tey poczty oczekiwałá momentu. Náoſtátek złey ſwoiey niemogąc zábieżeć fortunie w niczym, iuż cale tę rezolucyą ſtátecznie przed ſię wźięłá, zámknąć ſię ná záwſze w Klaſztorze iákim, y tám nieſzczęśliwego dokończyć żyćia, ále znowu ná honor ſię reflektowawſzy ſwoy, zmieniłá tę intencyą. Jáko! dla tego ia to niewiernego Amantá mam świát opuśćić! y on będźie rozumiał, że to iego nieſtátkiem do tegom przywiedźiona. Ach! ſáma myśl o tym nieznośna ieſt, cożkolwiek mię to koſztować będźie, pokażę mu to, że mogę być kontentá, y ſzczęśliwa oraz. A ponieważ Hrábia z Betfortu perſeweruie, y iednákoż záwſze życzy ſobie przyiaźni moiey paſſya, zechceſz ia ſakryfikować moy właſny pokoy miłośći moiey zdradzoney. Dla Bogá niepamiętaſz ſobie (záwołałá Lucylla) czy mogłażebyś człowieká tego ſtáć ſię Żoną, ktorego ty niekochaſz, czy uważaſzże ty wſzytkie konſekwencye, ktore tákie zá ſobą zwykły poćiągać poſtánowienia? uważam odpowie JULIA ſmutnie, ále też uważam, że to zábroni Bratu twemu zupełney informacyi, o moich ku niemu áffektách. Jáko on odmienił do mnie ſerce, ták y ia tom zrobiłá do niego, y w tym ſámym iákąźkolwiek znaydę poćiechę, kiedy go w tym uprzedzę; rády y proźby Lucylli nic w tey dokázáć niemogły ſprawie. A że Milortowa z Duglas nieomieſzkiwałá, wywiadować ſię o wſzztkich JULII intencyach, kiedy ſię dowiedźiałá, że byłá iuż iákażkolwiek dyſpozycya do zálecenia iey Hrabi z Betfortu, dáłá mu znáć co prędzey, y ſáma do tego przyłożyłá ſtáránia, żeby ią w iey umocnić przedśięwźięćiach, mowiąc iey: moiá kochána Corko, choćiaſzći niemaſz ze wſzytkim ſercá do tego człowieká, ktorego obierać ći przychodźi ſobie, maſz tylo uwagi, y od niego ádorowána ieſteś, ták nádzwyczaynym prawie ſpoſobem, że y záwdźięczenie tego, y ſáma też powinność do tego ćię obligować będźie, dla czegobyś przez miłość z inſzey obligowána byłá ſtrony.

Słuchałá tych perſwazyi JULIA z wielkim bardzo milczeniem, ále gdy do reſponſu przyſzło, tym ſię kontentowałá, gdy rzekłá ſmutno, że poniewaſz ná to ſię rezolwuie, nie dla czego inſzego to czyni, tylko dla wypełnienia ſwych powinnośći. Wſzytko cokolwiek ceremonią weſelną ozdobić mogło, gotować co prędzey roſkazáno. A gdy ten fatalny náſtąpił dźień, widźiána byłá JULIA w białym ze ſrebrem ſtroiu, rożową tákże ſrebrem ozdobioną garniturą, ná kleynotách iey

niezbywało, á włos iey złoty zdobiły, pięknych kwiatow bukiety. Nigdy pięknieyſzą ſię niezdáłá, áni ták wdźięczną, iák w ten czás tey wdźięczności nic bladość nieſzkodźiłá, oczom iey náwet wiele to przydáło wdźięku, że z nich zmieſzánie iákieś widźiane było: náoſtátek wſzytko ozdoby iey przydawało, miaſto coby uymowáć miało. Hrábia z Betfortu ták ſię ſzczęśliwym ſądźił, że ſię fortuny ſwoiey ták zbyteczney obáwiać począł, żeby mu nieſmakiem iákim ták wielkiego ſwego niezápłaćiłá faworu, rádości ſwoiey zátaić niemogł, ále ni ſtátecznośc, ni miłość iego, piękney niewzruſzyłá JULII. Odprawiło ſię weſele nákoniec w Bokinkan, ziazd wielki był ludźi zacnych, wſzyſcy w niey niezmierną uznáwali melancholią, wielu z niey oto żartowali, ále oná ták ná żarty, iáko y ná inſze dyſkurſy, mało co komu odpowiadałá.

Hrabia z Betfortu w dźień weſela informowany był o urodzeniu JULII, bo Milort z Duglas wydáć iey niechćiał pod imieniem ſwey Corki, ále prośił, żeby ten ſekret między ludźie niewyſzedł, y żeby on iey záwſze zwany był Oycem. Miaſto Londynu, przenośiny uczynił Hrabia z Betfortu do Berkirs, gdźie miał ták piękny Zamek, że mogłby nieomylnie Krolewſkim być mieſzkaniem, tám do pięknośći, ktore mieyſcu náturá dáła, wſzytko przydáno, cokolwiek uczonych Miſtrzow ręká wyrobić może. Położenie tey Dźiedźiny ieſt oſobliwe, á las ktory bliſko leży, dodáie przechadzek bardzo roſkoſznych: choć ten Zamek ná ſześć tylko od Londynu mil Angielſkich ieſt odległy, zda ſię iednák, że to ták wielkie Miaſto dáleko daley od niego leży, bo gdy kto z támtey przyieżdża ſtrony, laſow niemało przebywáć muśi. Panow w tey okolicy náywięcey mieſzka, ták dálece, że wſzędźie Pałacow wiele widźieć. Ná to tám naypierwu mieyſce nieſzczęśliwa JULIA iechałá z ſwym nowym Mężem, prośiłá Milortowy z Duglas, żeby kochána iey Lucylla mieſzkałá przez iáki czás u niey, y otrzymałá; ách! ktoż by wypowiedźiał gwałtowny iey ſmutek, w ktorym ſię utopiłá. Niewiedźiałám (mowiłá Lucylli) żeby kłopoty moie mogły były być większe, rozumiałam że wytrwawſzy to, com wytrwałá, nic mnie dáley utrapić iuż niemogło. O iákżem ſię oſzukałá moiá kochána Sioſtro! co dźień, co moment, záwſze co nowego uznam. Ten przymus ſámey śiebie, ktorym Mężowi czynić powinna, ktorego kocháć przez gwałt niemogę, ſekretne ſámey śiebie ſtrofowanie, wſpomnienie wiernego przedtym Amantá, y ktory ieſzcze ma w ſercu mieyſce; iuż chcę ſobie uczynić gwałt, iuż chcę wykorzenić z ſercá mego tę inklinácyą, ktora w nim bez grzechu mieſzkać niemoże, gdym bowiem tym ſercem władnęłá, przynaymnim śiebie ſámey ſię niewſtydźiła, te wſzytkie rzeczy ták mnie turbuią, że ſię iuż y obawiam, bym w deſperacyą niewpadłá. O niebá! te męczeńſtwá czy długoż ieſzcze trwać będą! te ſłowá mowiąc, nieutulnie záwſze płakałá, ćieſzyłá ią Lucylla ile mogła, lecz z małym ſkutkiem.

Między wſzytkim ukontentowaniem, ktorego Hrabia z Betfortu doznáwał, dość dobrze widźiał, że doſtátecznie od JULII kochánym niebył, y lubo kupidyná maluią ślepo, przeniknie iednák miłość, y dowie ſię wſzytkiego, łatwo to rozeznáć co od niey pochodźi, á co zkąd indźi. Czáſem ſerce ſię chwali, y koniecznie oſzukać chce ſię ſámo, áleć ieſt pewne delikatnośći, y ukontentowánia zrzodło, ktorego ſzczęśliwi koſztuią Amanći, kiedy ich ſpolny, á ſzczery zápala płomień. Niebył z tych ieden z Betfortu Hrabia, ná wſzytkie ſię oglądał ſtrony, coby tákiego kráść mu áffekty ſwey miało Zony, niewiedźiał iednák ná kogo okiem w tey mierze rzućić, bo JULIA ták ſtáteczną, y ſkromną byłá, y ták nierádá z ludźmi bywáłá, że ſobie łátwo Mąż o niey perſwadował, iż ieżeli iego niekocha, tedy nikogo. A choć go to dość dolegało kochanym od niey nieſądząc ſię, z tym wſzytkim to go ćieſzyło, że ſerce miáłá wolne (według iego opinii) od inſzey paſſyi. Czás, czás mnie (mowił) ſzczęśliwym uczyni, JULIA widzę teraz dbać o nikogo niechce, ále iák tá godźiná przyidźie w ktorey ma zácząć kocháć, ták rozumiem, że to dla mnie z miłośći czynić będźie, co teraz czynić iey z powinnośći przychodźi, y do czego ią właſna iey przymuſza cnotá.

KONIEC KSIĘGI PIERWSZEY.

HISTORYI HIPPOLITA, MILORTA z DUGLAS.
KSIĘGA WTORA.

TRzy Mieśiące cale iuż temu wyſzły były, iáko áni Lucylla, áni Markwes de Suffex do HIPPOLITA nie piſał, ták ſię o iego urażali nieſtátek, że mu tego odpuśćić niemogli; naybardźiey Markwes ſię gniewał, y choćiaż on przed śćiſłemi ućiekał miłośći obowiązkami, z tym wſzytkim ták był poczćiwy człowiek, że tego poiąć niemogł, iáko ten, ktory honor ſwoy kocha, mogł ták ſwe słowo zdradźić, y ták wiele obietnic. Tá á nie inſza uwaga, niezmiernie go przećiwko iednemu z naylepſzych ſwych irrytowáłá Przyiaćioł.

Niczego dáley Milort z Duglas więcey ſię nieobawiaiąc, nápiſał do Florencyi do Posłá Angielſkiego, dźiękuiąc mu zá wſzytkie iego ſtáránia, ktorych przykładał w przeymowaniu liſtow HIPPOLITA, oznaymował mu, że iuż tego zániechać może, gdyż tá inwencya wźiełá ſwoy ſkutek. Aleć to nic niepomogło do konſolacyi HIPPOLITA, bo ći, od ktorych ſię on záwſze ſpodźiewał nowin, przeſtali do niego piſać. Turbował ſię tym ſtráſznie, po wiele rázy byłby ſię do Anglii powroćił, á bardźiey do ſwoiey JULII, kiedyby go był od tych zámysłow, wſzelkiemi ſpoſobami nieodwroćił Leander. Dniá iednego, niemogłſzy znieść ludzkiey prezencyi, náwet y ſámegoż wiernego przyiaćielá ſwego, wyſzedł z Miaſtá, y ſzedł do Rzeki názwaney Arná, nád brzegiem idąc długo, potym z nienágła w inſzą ſtronę ſię udał, y wſzedł do iednego laſu, gdźie Pomarańcze, Mirty, y Granady, uſtawiczną czyniły wioſnę. Tám ſię nieco przechodząc ná wielkiey drodze, udał ſię potym w ſkrytſze, y oſobnieyſze tego tám laſu śćieſzki, á widząc ſię tám ná zupełney wolnośći, y bez żadnego świadká, począł ſerdecznie wzdycháć, ná to ſię reflektuiąc, coby tákiego JULIĄ, álbo Lucyllę z Markweſem de Suffex do tego przywieść mogło, że ták dáwno do niego niepiſali. Już nieodmiennie te przed ſię brał rezolucyą, bez omieſzkánia wybrać ſię do Londynu. A gdy z ludźi iego ieden wiedząc iego kłopotow przyczynę, że liſtow z Anglii do tych czás nieodbierał, odebrawſzy niektore z poczty, ſpieſzno go z niemi ſzukał wſzędźie, powiedźiano mu było, że do bliſkiego udał ſię był laſu, tám go ten ználazłſzy człowiek, oddał mu liſtow pakiet. Odesłał go záraz HIPPOLIT z támtąd, á poznawſzy ná adreſie Markweſá de Suffex piſmo, co prędzey ie otworzył, y w nich te ználazł słowá.

Markwes de Suffex do HIPPOLITA.

JAkążkolwiek rezolucyą wźiąłem był przed ſię, więcey niepiſać do ćie-

bie HIPPOLICIE, uważyłem iednák, że trzy Mieśiące milczenia, mogły ći dość dobrze oznaymić, iák mię twey zgwałcenie wzruſzyło wiary, ktorymeś piękną śmiał zdradźić JULIĄ, y choćiaż twe teraznieyſze poſtánowienie, y inſze iego pozory, powinnoby wſzytkich twoich intereſſowáć przyiaćioł, y choćiażem ia ieſt ieden z nich, z tym wſzytkim ći ſię przyznam, że z tąd poćiechy moiey oznaymić niemogę, bo wolałbym był, żebyś nigdy niekochał JULII, bobyś iey też był niezáwiodł nigdy. Serce tey Panny nayżywſzy náten czás przeniknął żal, kiedy Florencki Poſeł, Milortowi z Duglas od ćiebie oddał liſty, y kiedy obaczyłá Portret rywalki ſwoiey, iuż byłá bliſka śmierći z przyczyny ſwey turbacyi, y niewdźięczność twoiá do tákiey ią przywiodłá rezolucyi, ktorey podobno żáłowáć będźieſz. Choćiaż ći ty teraz bardzo z tąd mały maſz interes, z tym wſzytkim tym ieſt opinii, że ćię to przećię co wzruſzy, kiedy ſię dowieſz, że JULIA Hrabi z Betfortu ſtáła ſię Zoną. Ofiará to byłá, ktora ią ták wiele łez koſztowałá, ták dálece, że weſela iey dźień bardźiey ſię ná niey pogrzebową iáką zdał pompą, niźli weſelnym áktem, mieſzkanie iey teraz ieſt w Berkiers, Lucylla ieſzcze iey dotrzymuie kompanii; kiedy ty tyśiąc pleyzyrow koſztuieſz, tám gdźie zoſtaieſz, oná ſię niemniey tyśiącem zábawia żalow, tám, gdźie zoſtáie: nie miyże mi zá złe, żem do ćiebie niepiſał prędzey, y żem ták nieſmaczny do ćiebie teraz wyprawił liſt, moy kochany HIPPOLICIE, zwyćiężyć ſię niemogłem w tym punkćie, y żebym ći pokazał życzliwość moię, muśiałem w tym piſaniu zupełney zážyć wolnośći, ktora wiem, że od ćiebie nieinaczey tłomaczona będźie.

Nie bez wielkiego zádźiwienia, ná pierwſzych liſtu ſłowach záſtánowił ſię HIPPOLIT, niczego ſię domyślić z początku niemogąc. Poſtánowienie, nieſtátek ſkargi, y co wſzytko tám wſpomniano, himery mu ſię iákieś być zdały. Ale gdy ſię tego doczytał punktu, że JULIA Hrabi z Betfortu zoſtáłá Zoną, ták ná te ſłowá ſtrętwiały ſtánął, właśnie iák człowiek rážony od piorunà. Ná tę wiadomość pod iednym drzewem upadł po wiele rázy, te przed ſię biorąc myśli, żeby ſzpadę w ſwym ſercu utopiwſzy, tym ſpoſobem mogł zákończyć, y żyćie, y nieſzczęśćia ſwoie. Lecz ſłabey iákiżkolwiek nádźiei promień, ieſzcze go w żyćiu trzymał, kiedy ták ſobie mowił; oczywiſtać to, że mię widzę żdrádzono, ále może być, że JULIA probuiąc ieſzcze przyiaźni moiey, to ná mnie wymyśliłá, ážeby mię poſtraſzyć, y w moiey nápomnieć powinnośći; te myśli niedługo trwały, ále dáleko okrutnieyſze poćiągały zá ſobą. Jáko! Hrabi z Betfortu ſtáła ſię Zoną, (záwołał nieraz) czy możnaſz to, żebym ná tę nowinę, deſperacyi moiey niemiał dáć gardłá, JULIA, kochána JULIA! cożem ći zrobił, coż ći me ſerce winno, że ie o ták bezecną poſądzaſz zdrádę, to ſerce, ktoreś ſobie ták wielą obowiązáłá áffektow, czy mogłożby inſzey ſię poddać władzy: ách! widzę, żeś ſáma do niewierności byłá ſkłonnieyſza, ponieważeś ták łatwo, naypłonnieyſzym o mnie wierzyłá wiadomośćiom. Tu czáſem milcząc, żałował znowu, że JULIĄ ták prędko poſądzał, prośił o przebaczenie, potym właśnie, iákoby tám przytomna byłá, á to wſzytko potokiem oblewał łez y nárzekánia, ále y te wnet okrutnemi kończyły ſię grożbami, przećiwko temu, ktory mu odiął JULIĄ, y przećiwko tym, ktorzy pomogli do tey zdrady; w tákich żalách ná czás niemiawſzy

wſzy baczenia, y choćiaż iuż noc nádeſzłá byłá, z támtego laſu niemy-ślał wyniść, ále chodząc raz nád zwyczay ſpieſznym krokiem, drugi raz ſię wſpieraiąc o drzewo iákie, czáſem ná źiemię ſię rzućiwſzy, nigdźie ſobie wynaleść mieyſcá niemogł, gniew y deſperacya ták go wzaiem dręczyły, że ſię dáleko bliżſzym oſtátniego zdał kreſu, ániżeli żyćia.

Leander, z ktorym miał ten wieczor ſtrawić, turbuiąc ſię że go niewidźiał, o to ſię pytał, gdźieby go naypewniey wynaleść mogł, ále ten, ktory odnośił liſty, o nim mu w pomienionym powiedźiał leśie. Choćiaż pod tē czás dośćby dobrze nocowáć było w ták pięknym mieyſcu, iáko támten był gay, z tym wſzytkim ſię turbował, że ták długo w nim HIPPOLIT bawił, biegł tám czym prędzey, y bez wielkiey go ználazł pracy, bo ieſzcze doſyć o podal będąc, ſtękánia iego ſłyſzał. Ten przyiaćiel ták wierny dużo ſię o niego ſturbował, boiąc ſię, ieżeli go nieſzczęśćie niepotkało iákie, pobiegł bez omieſzkánia tám, gdźie go nárzekaiący prowadźił głos, y po mieśiącu rozćiągnionego ná źiemi, zdaleká ieſzcze obaczył HIPPOLITA: záwołał ná ten widok pomieniony Leander, ách! moy kochany HIPPOLICIE, bez wątpienia ràniony ieſteś, tylko powiedz, czy znieprzyiaźni, czy od zboycow iákich; ſmutno ná niego poyrzawſzy HIPPOLIT, weſtchnął haniebnie mowiąc, o iákżebym ſzczęśliwy był, gdybym álbo ràniony, álbo cale zábity był, to, co mnie dolega o Leandrze, ſtraſznieyſze dáleko ieſt, niż nayokrutnieyſza śmierć, wſzytkom ſtráćił o wieczny Boże! wſzytkom nieſtetyż ſtráćił. Umilkł ná tych tu ſłowach, á ponieważ liſt od Markweſa de Suffex tuż przy nim leżał, á Leander y ſłowá ná nim iuż odtąd dowałać ſię niemogł, domyślił ſię, że fatalne iákie nowiny ten liſt przynioſłſzy, do ták wielkiego żalu dał mu okazyą, podnioſł go z źiemi, y ználazłſzy ſpoſobne mieyſce, gdźie nayiaśniey mieśięczny promień przyświecał, przeczytał go, oddalił ſię był trochę dla tego od HIPPOLITA, ále máło co mnieyſzy żal iego był, gdy ſię HIPPOLITOWEGO łatwo domyślił, z przeczytánego liſtu, wroćił ſię ná to mieyſce gdźie go był odſzedł, ále go tám nieznalazł więcey. Od wielkiego on kłopotu zápomniawſzy o ſobie, y ná to náwet niemaiąc baczenia, że tám Leander był, porwał ſię z mieyſcá gdźie leżał, y wielkim począł iść krokiem, ſam nie wiedząc gdźie. Znowu ſię zląkł o niego Leander, y po killa razy ná niego záwołał, ále nákoniec uſłyſzał go powtornie ſrodze wzdychaiącego, y ták głośno coś mowiącego, że ná głos ſię miarkowawſzy, znowu go doſzedł. Uchwyćił go zá rękę, y mile go śćiſnąwſzy, mowił mu cokolwiek y przyiaźń, y rozum do uſt mu podawałá. Dopomagał on mu z tym wſzytkim żalow, y ſprzećiwić im ſię niemogł, ále iednák raz go nádźieią iakążkolwiek ćieſzył, drugi raz to mu przekładał, że mężne, y wſpaniałe ſerce, iákie ſię znaydowało w HIPPOLICIE, niepowinno ták łatwo upadać, pod żadnym ćiężarem nieſzczęść. Záklinał go przez wſzytko to, cokolwiek miło mu być mogło, á naybardźiey przez JULIĄ, przez tę JULIĄ, ktora ſáma ieſt iego miłośći celem, y przytym wſzyſtkich przyczyną ſmutkow, żeby ſię ſam zwyćiężył, żeby to potym ſłabośći ſercá przypiſano niebyło, do czego ſię ſáma tylko gorąca przywodźi miłośći paſſya. Wiedźiał to Leander, że HIPPOLIT był ſławy kochaiący, dla tego przez ten ſpoſob perſwadował mu, ktory rozumiał, że go nayprędzey nákłonić mogł, przydał y to ná iego

konsolacyą, że poniewaž JULIA táką niechęć, y nieukontentowanie, pod czás swego świadczyłá wesela, iest to znák nieomylny, że ieszcze HIPPOLICIE w iey sercu panuiesz dotąd, á zátym twe nieszczęśćia ieszcze ták strászliwe nie są, iáko ie imaginuiesz sobie. Te wszytkie rácye tyle sprawiły przećię w HIPPOLICIE, że od płaczu y lamentow nieco się wstrzymał, ále słowami żałosnemi wyrzekać ná swe nieszczęśćia nie przestáwał.

Już świtać poczynało, kiedy Leander z wielką trudnośćią wyprośił to ná nim, że się do domu wroćił, bo inaczey byłby w támtym się leśie został, błądząc iák bezrozumny człowiek. Ják się wroćili do domu, Leander záraz rozebrać go roskazał, y pilnował przy łożku, w ták go złym opuśćić niechcąc razie. Trudno poiąć, iáko ták mały czás strasznie zmienił nieszczęśliwego HIPPOLITA, ták był sámemu sobie niepodobnym się uczynił, że gdyby go ná ten czás był kto obaczył, teyby był opinii, że z wielkiey iakiey dopiero wstał choroby, áleć w sámey rzeczy niemasz większey álteracyi, iáko tá, ktorą w nas sprawuie miłość. Ach! iákże tá choroba iest niebespieczna, iák iey niepozna człowiek, kiedy wnię z początku wpadnie; wtedy wszytko nas obowięzuie, wszytko się podoba, y wszytko miło: w ten czás nieznácznie trućizną serce się nápełnia, á ten cud tym iest zdradliwszy, im wdźięczniey w serce się wkradnie, ná ten czás wszytkie w człowieku rebellizuią zmysły, y czásem iego zguby są okazyą.

Kilka dni wyszło, nim pewną HIPPOLIT wźiął przed się rezolucyą, ále nákoniec przez tyśiąc rożnych intencyi determinowawszy się, do Londynu koniecznie umyślił wroćić. Ni gniew Oycowski, ni kondycye obiecane Hrabi z Betfortu, od tego niemogły odwieść go umysłu. Záwołał nieraz nagle, ách! zboycy ći, nie dla czego inszego mię wyprawili z Anglii, tylko żeby mnie iák nayłatwiey zdradźić. Czegoż się iuż od nich obawiać mam, o Niebá! czy iestże tákie niebespieczeństwo iákie, ktoregobym nieaffrontował teraz, ábobym go się obawiać miał. Dolegliwośći moie, iuż do ostátniego przyszły kresu, fortuná mi záwisna, y wszytkie nieszczęśćia razem, ostátnią iuż ná mnie wywarły wśćiekłość, teraz gdym iuż do tego nieszczęśliwośći przystąpił terminu, chyba tego sámego obawiać mi się trzebá, żebym tylko długo nieżył.

Widząc go ták upartym w swoich intencyach, Leander nieopuszczać go koniecznie postánowił, á że HIPPOLIT w kłopotách swoich o niczym radźić niemogł, on wźiął rząd wszytek ná się ták, iáko się w tey okazyi dobremu godźiło przyiaćielowi. Rzekł ták HIPPOLITOWI, żeby trzebá wymyślić drogę do Rzymu, y niewźiąć, tylko po iednym kázdego z swych ludźi, y to iák naywierniey szego. Prośił Leander Oycá o pozwolenie, żeby do Rzymu mogł HIPPOLITOWI dopomoc kompanii, czemu się niesprzećiwił Senator.

Wyiechali tedy pospołu naypierwey do Bononii, lecz tám się tylko przez ten czás zábawili, poki im listu od Senatorá Albertego, Hrabi de Bentibolio nieprzyszło oddać, ztamtąd się Apenninem názad do Florencyi sekretnie powroćili, zkąd z wielką pilnośćią spieszyli do Livornu, tám nieználazłszy Okrętu, ktoryby ich odwiozł do Anglii, muśieli Tartanę iednę náiąć, lecz y tá im tylko do Marsylhyskiego służyłá
por-

portu. Dwá dni potym ambarkowali ſię, á HIPPOLIT przed ſamym wyiazdem tę odnioſł konſolacyą, gdy liſtow od Hrabi z Warwiku doſtał, z ktorym ile mogł korreſpondował, od czáſu roziechánia ſię z nim, tą pocztą to mu oznáymił, że iádąc do Wenecyi z tą imprezą, żeby znowu tey Rzeczypoſpolitey ſłużyć, dowiedźiał ſię, że tám pokoy záwarty był, y że Wenecya kontentowała ſię być ſpektatorką wſzytkich rozruchow, ktore mieſzały Europę. Ze pod ten czás Xiążę Florencki, miawſzy od Ceſarzá ſukkurs, obległ Scenę Miaſto, y bardzo go chwalebnie dobył; że Toſkaná, Piemont, y Francya, pokoiu dotąd niemiáłá. Oznaymił y to, że Rzeczpoſpolita Wenecká pomśćiłá ſię nápaśći ſwoiey ná Muſtuſie Biſo. Ten ſławny rozboynik, z kilkanaśćie Okrętow lekkich w Adryátyckie wpadſzy Morze, puſtoſzył, y rábował Dalmackie brzegi, kiedy Generał Canalis przećiwko niemu poſzedł, á potkawſzy ſię z nim, Okręty potopił, y iego ſámego poimał żywcem, y záraz támże ná ſwoiey Galerze kazał mu ſzyię ućiąć. Od tego czáſu o niczym niemyślili Wenetowie, tylko o konſerwacyi pokoiu ze wſzytkiemi Potentátami zpogranicza. Hrabia z Warwiku, ktory o to ſię ſtárał, żeby ſwe wſławić męſtwo, widząc, że to być w ták ſpokoynym niemogło mieyſcu, z rádośćią ſię dowiedźiał, iáko ſię Maltá ná woynę gotowałá przećiwko Dragurze, ktory w pięćdźieſiąt Galer ná Morze był wyſzedł, z roſkazu Solimaná Wielkiego. Kawalerowie Maltańſcy, maiąc ná ták wielką armatę oko, myślili iákby ſię bronić, y owſzem, iákby iść nieprzyiaćielá ſzukać. Hrabia z Warwiku miał ieſzcze w pamięći świeżey, iáko go w niewoli tráktował nielitośćiwy Dragure, rad był, że mu ſię okazya podałá, przyſłużyć ſię Religii Maltańſkiey, y oraz pomśćić ſię nád nieprzyiaćielem ſwoim. Z tą intencyą prośił uśilnie Aloyzego Mocenigá, Xiążęćia ná ten czás Weneckiego, żeby mu rekomendacyą dać chćiał, do Wielkiego Maltańſkiego Miſtrzá. Pomieniony Xiążę uczynił wſzytko to, oco Hrabia z Warwiku prośił, iáko ſię godźiło dla ták záſłużonego ſwey Rzeczypoſpolitey uczynić Officyerá. To otrzymawſzy, iechał do Malty, gdźie był dość pięknie przyięty, y z walety Komendorẽ ambarkował ſię, ták wſzytkę możność ſwoię exekwowali dobrze, iáko dwiema ták znacznym ludźiom przyſtało. Ale ledwie ſię Galery názad wroćiły do Malty, záraz ztámtąd Hrabia z Warwiku do Wenecyi poiechał, y z tego Miaſtá do HIPPOLITA piſał. On mu tákże oznaymił, do czego nieſzczęśliwa o zámęśćiu JULII nowiná przyprowadźiłá go. Przeniknął żal Oycowſkie ſerce, na ták żałoſną wiadomość, y ták HIPPOLITA liſtem upewnił, że pilnego bardzo intereſſu w Wenecyi dotarſzy, bez omieſzkánia do Londynu poſpieſzy, ażeby choć y gwałtem Corkę ſwą Hrabi z Betfortu wydrzeć, dáiąc tę rácyą, że to Małżeńſtwo JULII, bez iego ſię odprawić niemogło wiadomośći, przytym go áſſekurował, że oná niczyią być niemoże, tylko HIPPOLITA. Te obietnice ták poſkromiły kłopoty tego utrapionego Amantá znácznie, że Leander poſtrzegłſzy po nim, niczego nieomieſzkał, czymby go w nádźieiach iego fortyfikować mogł, ták mowiąc: że JULIA ponieważ Oycá ma, á tákiey do tego powagi iáko Hrabia z Warwiku, muśi być bez wątpienia oddána iemu, byle tylko ná tym ſtał on ſam.

Bardzo ſzczęśliwie Morze im poſłużywſzy, ſtánęli nákoniec niewiadomie w Londynie, á HIPPOLIT miał w tákiey awerſyi włáſnego

Oycá swego Dom, że niechćiał náwet y przez támtę ulicę przechodźić, ná ktorey był. Do Markwesa de Suffex obroćił drogę, wypowiedźiał mu po pierwszym powitaniu, wszytkę ták strasżliwą zdradę Leander, choćiaż mu znáiomy niebył. HIPPOLITA álbowiem ták oźiębłe przywitał Markwes, że z tey odmiany zdumiały, y ná słowo się zdobyć niemogł, ták tedy pomieniony Leander zá niego wźiąwszy mowę, o wszytkiey prawdźie informował Markwesa de Suffex, iáko ich spolny zdradzony był przyiaćiel. Nieomieszkał y wszytkiey o Hrabi z Warwiku wypowiedźieć historyi, y cokolwiek od HIPPOLITA sam wiedźiał. Zádźiwiony ná te relacye Markwes, obłapił skwapliwie HIPPOLITA, y záwołał; ách moy kochany przyiaćielu! cożem to słyszał, coż teraz czynić mamy, ná zábieżenie ták gwałtownym kłoporom twoim? iáko, y nieiesteś ty postánowiony we Florencyi? a z tym wszytkim tá fałszywa nowiná pozbawiłá ćię JULII. Ná te słowá, właśnie iákby od śmierći do żyćia przyszedłszy HIPPOLIT, westchnąwszy serdecznie rzekł, á gdźież oná iest dla Bogá, gdźież oná iest? tá JULIA, ktorą ia záwsze ádoruię nieodmiennie, choćiaż iey zbyt popędliwy gniew, nieszczęśliwym mnie ná záwsze czyni. Jeszcze się niepowroćiłá z Berkirs, odpowiedźiał Markwes de Suffex, piękna Lucyllá dotrzymuie iey kompanii, y tá kompanká wierna, wszytkich iey dopomaga smutkow. Słyszałem niedáwno, że chorowałá dożo, y że haniebnie Mąż iey niewierzy, kilka dni temu, trafiło mi się z nim być ná polowaniu, gdźie Milort z Newilli záprosił był przyiaćioł swoich niemało; bo wiesz HIPPOLICIE, iák piękny on ma Pałac przy Hampśirskiey kniei, prośił nas, żebyśmy się przez kilka dni ućieszyli z nim, rádem ia temu był, spodźiewaiąc się, że przy tey okazyi będę mogł widźieć JULIĄ, ták trzymaiąc, że bliskość támtego mieysca, może mi do tego pomoc, bez żadney áffektácyi w tym pokazánia. Hrabia z Betfortu był známi ná tym polowaniu, iam mu się chćiał z tym przymowić, żebym rad był u niego. Ludzkoć mi odpowiedźiał, ále z tym wszytkim oźiębło dosyć, dźiękuiąc, że mu w tym wyświadczę łaskę, tylko że rzadko go zástánę w domu; odpowiedźiałem ia mu ná to: że ma u śiebie Damę, ktora w niebytnośći iego, wszytkie Domowe wyświadczyć gośćiom honory może. Záczerwieniły go te słowá, ále pokrywszy to iáko mogł, znowu mi odpowiedźiał: że tá Dama o ktorym wspomniał, osobność lubi, y często bárdzo w zdrowiu západa, te odpowiedźi, ktore do tego się śćiągały, żeby mi się był wymowił, y od wizyty moiey mnie odwiodł, nie sprawiły tego, czego sobie Hrabia z Betfortu życzył, bo ia zmyśliwszy, iákobym tego niedomyślił się; byłem po kilka razy w Berkirs, ále ták dobrze tám rozdáno ordynanse, że mnie záwsze tym zbyto, że álbo śpi, álbo choruie JULIA, tákem iey do tych czás ieszcze niewidźiał, y tegom náwet doczekać się niemogł, żebym przynaymniey Lucyllę mogł mieć do ręki. Ach dla Bogá záwołał HIPPOLIT! iákże ia ią obaczyć będę mogł. Ja, ktorym Mężá iey ránił, y ktorego on ma w wielkiey pewnie nienáwiśći. Jeżeli się nie przebierzesz HIPPOLICIE, (rzekł mu to Markwes de Suffex) bárdzo ia wątpię, byś mogł tego dokazáć. Poczeli zátym wszyscy trzey o tym wzaiemnie radźić, ále HIPPOLIT ták miał turbacyą związáną uwagę, że mało w tey radźie pomogł. Leander też zwyczáiow niewiedźiał tego kráiu, w ktorym dopiero dźiś był stánął, ták kie-

dyby nie Markwes de Suffex był ich ſwoim wſparł konceptem, bardzo długo, á nádaremnie, przyſzłoby było obiema myślić.

Przyſzła mi (rzekł im) myśl iedná, ktora niewątpię, że ſię wam podobáć będźie. Ták mi ſię zdáie, żeby kupić wſtąg, rękáwić, y wachlarzow, y wſzytkich tych rzeczy, ktore ći kramarze przedáią, co ſwe kramiki ná ſobie noſzą, ći ludźie z towarem ſwoim nayczęśćiey ſię po Zamkách, y Dworach Szlacheckich włoczą, odewśi do wśi. Każemy nápełnić ſkrzynkę, álbo pudło iákie tákim kupiectwem, wy záś ná ſię weźmiećie tákie ſuknie, iák oni zwykli nośić, tákim ſpoſobem bez żadnego porozumienia, będźiećie mogli wniść tám, gdźie mieſzka JULIA. Bardzo ſię tá inwencya HIPPOLITOWI podobałá, że záraz Markweſá de Suffex upraſzać począł, żeby ſam iáko w naybliżſzym kramie pokupił, co będźie ſądźił naypowabnieyſzego, ták dla Lucylli, iáko y dla JULII. Sporządźił wſzytko Markwes, co należało do nápełnienia pudeł, y do ich właſnego przeſtroienia, kupił przytym y perug dwie, ktoremiby mogł ich zákryć włoſy. Leander tylko dla tego ſię przebierał, żeby minę, y ſzlachetne ruſzenie ſwoie pokryć mogł, bo bez tego niktby go był niepoznał w támtym domu, bo tám nikomu znáiomym niebył.

Co ſię záś tknie HIPPOLITA, temu ſię ná więcey oglądáć rzeczy trzebá było, á naybardźiey, żeby go był Hrabia z Betfortu niepoznał, z tey przyczyny położył ná oko niezwyczayney wielkośći plaſter, ták dálece, że mu puł niemal zákrywał twarzy, wyiechali nocą w zwyczaynym ſtroiu ſwoim, z dwiema tylko ſwoiemi ſługami, ktorzy zá niemi ná koniach wieźli owe towary. Tyśiąc myśli, to ſmutnych, to weſołych, to z nádźieią, to z deſperacyą, zábawiały przez cáłą drogę kocháiącego HIPPOLITA. W iákiż dyſpozycyi záſtánę JULIA, moy kocháńy Leandrze, (mowił często) czy będźie też nádemną politowanie miałá, czy będźie mnie ieno chćiałá ſłuchać, o iákże ſię moie turbuie ſerce, y iákże ſię mieſza, coż ſię ſtánie zemną, kiedy ią obaczę! ieżeli Mężá záſtánę w iey pokuiu, czy wſtrzymamże ſię od pomſty zá wſzytko złe, co z iego ćierpię przyczyny. Ná podobnych dyſkurſách ſtráwili drogę ſwoię, ći dway ták wierni przyiaćiele, kiedy ná mieyſce tym cżáſem przyiechali, z śiedli zárazem z koni, y zgotowane oblekli ſuknie, dla wſzelkiey przygody, obadway po parze kroćic nábitych wźięli w kieſzeń, ták opatrzeni zoſtáwiwſzy y konie, y ludźi w leśie, á ſáme tylko z towarem pudłá zábrawſzy, ku Zamkowi drogę zácżęli.

Ten Zamek w ktorym mieſzkáłá JULIA, z támtąd był bliſko, bywał tám kiedyś HIPPOLIT, y ták trudnośći niemieli, żeby do niego nietrafić. Leander ſię podiął odpowiedać ná wſzytko, oćoby ſię mogł ſpytáć kto. Naypierwſzą oſobę, ktorą w dźiedźińcu obaczyli Zamkowym, był ſam Hrabia z Betfortu, zádrzał ná to potkanie ſekretnie HIPPOLIT, y ſam ſię paſſował z ſobą, gdy go do pomſty chęć wabiłá. Poſtąpił ku niemu Leander, y rzekł do niego po włoſku, co Hrabia dobrze rozumiał, bo ten ięzyk Angelczykowie oſobliwie kochaią, że niemało ma pięknych ná przedáy rzeczy, ieżeliby czego niepokupił, wprowadźił ich zá ſobą Hrabia ná wielką iednę ſalę, y widźiawſzy cokolwiek, ták ſobie niektore ſpodobał rzeczy, że poſłał páźia iednego, Zony ſwey y z Lucyllą proſząc, żeby ná támtę przyść chćiały ſalę. Zámały

ły czás obiedwie zeſzły: JULIA laſką ſię podpierałá ná prawą ſtronę; ná lewą záś Lucylla ią wſpieraiąc chodu iey pomagałá, ták, iáko chorey należało oſobie: niezmiernie ná ten czás blada byłá, á z oczu okrutna iey patrzyłá melancholia. Aleć z tym wſzytkim ták HIPPOLITOWI piękną ſię zdałá, że obaczywſzy ią, o ściánę ſię bliſką opárł, boby był muśiał ná iey widzenie ná źiemię upaść, ták ſię zápomniał był.

Przynieśiono krzeſłá dla JULII, á oná ná wſzytkie galanterye, ktore prezentował Leander, iákby niechcący patrząc, ná iednę tylko obróćiłá wzrok miniaturę, ktora chorego reprezentowałá Kupidyná, przy nim był wyrážony rozum, dáiący mu z lekárſtwem kubek, ále go Kupido przyimowáć niechćiał, ná wierzchu tey miniatury był nápis: *Nic mnie zleczyć niemoże.*

Nieomieſzkałá tego obrazká ſwey pokazáć Lucylli, z ták łátwym do wyrozumienia weyzrzeniem, że HIPPOLIT, ktory z niey dotąd był nieſpuśćił oká, był tym widokiem do ſámego áż przeniękniony ſercá. Widząc on, że ſię z pilnośćią Hrabia z Betfortu wſzytkiemu przypatrował, á boiąc ſię by ztámtąd byłá nieodeſzłá JULIA, odważył ſię przyſtąpić bliżey, y niby ſzukaiąc czegoś w ſwym pudle, kilka rzeczy wprzod z niego wyiął, áż náoſtátku y tę braxelkę, ktorą mu przy pożegnániu ſáma oddałá byłá JULIA, kiedy wyieżdżał z Anglii. Pokazał iey ią, á niebardzo zmyślaiąc głoſu, bo wnętrzne zmieſzánie dość go zmieniło było, rzekł iey: kup tę braxelkę o Pani, podobnoś ieſzcze ták piękney niewidźiałá, wźiełá ią z iego ręki, mało co z rázu baczenia maiąc, ále gdy ná nię ſpuśćiłá oczy, ták ſię tym pomieſzałá widokiem, że gdyby był ná ten czás ná nię Hrabia z Betfortu poyrzał, byłby ſię niepochybnie iákiey domyślił táiemnicy. Exáminowałá długo iák włoſy, ták cyfrę, ktora z nich zámykałá braxelka, iáko też y nápis, ktory był nád niemi, potym dość ćichym rzekłá mu głoſem, że nikt oprocz niego nieſłyſzał, gdźieżeś tę przyiaćielu galanteryikę kupił? gadaiącego Leander widząc HIPPOLITA z JULIĄ, iáko naywięcey do Hrabi z Betfortu mowił, żeby go tym zábawić, ták dalece, że HIPPOLIT wolnym ſię widząc, odpowiedźiał iey ſłowom: pytaſz mię o Pani, kędym tę ſztuczkę kupił? lecz tákich rzeczy niezwykli przedawáć kupcy. Był ten niekiedy czás w żyćiu moim, ktory wſzytkę moię ſprawował ſzczęśliwość, żem ádorował piękną oſobę iednę, y u niey też w iákiżkolwiek byłem uwadze, ten czás iuż o piękna JULIA minął; przybliżywſzy ſię z pretextem lepſzego ſwey zálecenia braxelki, znowu rzekł: ten czás iuż upłynął ták wdźięczny, miałá mnie tá piękná oſobá w podeyrzeniu, posądźiłá mnie o wierność, przyſzło mi do tego, żem do iey nog proteſtowáć ſię przyſzedł, z tym, żem iey záwſze był wiernym. Ná ták żałoſne y wdźięczne ſłowá, poznáłá JULIA kochanego ſwego HIPPOLITA, weſtchnęłá ſrodze, á wſpieraiąc ná ręce głowę ſwoię, niemogłá w oczách zátrzymáć łez. Nieſzczęśćia tey Dámy tym większe urosły, ieżeli ták ieſt, żeś iey zápewne niezłámał wiary, iáko teraz powiadaſz rzekłá do niego żałoſna JULIA. Kiedy oni ták gadali, wzaiem Leander pokazał Hrabi z Betfortu niezwyczaynie piękny zegarek, y ták mu perſwadował, że dla lepſzego obaczenia miſterney w nim roboty, trzebaby ná większe światło wyniść z nim z ſali. Ná ten czás HIPPOLIT inſzego, oprocz ſwey Sioſtry niemaiąc świadká, niemogł ſię ſtrzymać, że-

by

by do nog nieupadł JULII, y oraz iey piękną wźiąwszy rękę, ták ią serdecznie całowáć począł, że się zdáło, że życie przy niey miał skończyć, ućieszyła się Lucylla z powrotu Braterskiego, ále JULIA wymowić niemogłá y słowá, ták pomieszána byłá rádośćią, strachem, y żalem, że y ná to się zdobyć niemogłá, choć sobie życzyłá záwsze, żeby go mogłá byłá strofowáć o zdradę, ále on ią uprzedźił wtym, ták do niey záczą wszy mowę: moiá kochána JULIO! nigdym ia zdraycą twym niebył, ále ći bezecnemi zdraycami są, ktorzyć o moim udali postánowieniu, o ktorymem ia niemyślił nigdy, zboycy ći nápełnili trućizną ostátek mego nieszczęśliwego żyćia, iam ći tobie záwsze był, y iestem wiernym, ále tyś widzę zgwałćiłá wiarę pierwszą. Nieprzydaway więcey dolegliwośći moich (rzewliwym płaczem odpowiedźiałá JULIA) to, czegom się dźiś dowiedźiałá, dosyć mię zá to karze, żem ná nieszczęśćie moie płonnym się dałá zwieść wiadomośćiom. Choćiaż ći miłość moiá (powtorzy znowu HIPPOLIT) niedopuszcza mi strofowáć ćię, z tym wszytkim moiá kochána JULIO, muszę ći to powiedźieć, żeś się názbyt skwapliwie w to twoie pospieszyłá Małżeństwo, że mi się zdáie iákoby ćię co więcey, oprocz przećiwko mnie urazy, do tego przymuśiło, bo uważ samá, czy niepowinnabyś byłá rády Oycowskiey w tym poczekáć, y z iego czynić to pozwoleniem. Kiedy to on ták mowił, pełnemi oczu żalami JULIA ná niego patrzyłá, y tey byłá opinii, że żałość odięłá mu rozsądek, więc przerwałá mu mowę mowiąc: z kądże ći się to Oyćiec moy wźiął, y tego náwet niepamiętam, ieźlim go kiedy miałá. Niestetyż, kiedyżby go niezábito było, niebyłabym ia ták nieszczęśliwa, iáko teraz zostáię. Poznał z tey odpowiedźi HIPPOLIT, że Milort z Duglas zátrzymał przy sobie do niey, od Hrabi z Warwiku listy, y táka okazya ponowiłá urazy iego. Trzebá żebyś wiedźiałá o JULIO, (znowu powtorzył, ále z źiemi się podniozszy, by go w tey był niezástał posturze Hrabia z Betfortu) że fortuná, ktora mi ták zázdrosna w mey drodze byłá, nieomieszkałá mi z tym wszytkim pobłażyć w iednym z fáworow swoich, to iest; kiedym się ná Morzu potkał z twym Oycem, był on zá niewolniká u rozboyniká Dragure, u tego z ktorym się biiąc, udáno że był zginął, iam go z ták ćiężkiey wybawił niewoli, pisał ći on do ćiebie. Kiedy HIPPOLIT ná tym mieyscu dyskursu swego był, wroćił się znowu ná salę z Betfortu Hrabia, targuiąc się z Leandrem o zegarek on, ktory wszytko to czynił dla tego sámego, żeby go zábawić było, zácenił był umyślnie więcey, niż ten zegarek był wart, y dobry kwadrans godźiny uporczywie się targował, ále żeby było nie irrytowáć Hrabi, muśiał się náostátek zgodźić, y kiedy iuż razem wszyscy byli, Hrabiná z Newilli ná salę weszłá: byłá to Ciotká JULII, ále samey to tayno było, bo iey zá Corkę Hrabi z Warwiku niemiałá, z tym wszytkim ták ią osobliwie kochałá, iákby o tym bliskim wiedźiałá pokrewieństwie, sąśiady sobie były, teraz iey przyiechałá uprasząć ná wesele swey Corki, ktora zá Milortá z Howardu szłá: był to Kawaler z nayzacnieyszych Angelskich Domow ieden. Choćiaż ći tám niewiele ma być gośći, (rzekłá iey) z tym wszytkim nieomieszkamy ućieszyć się pięknie. Przyznam ći się o Pani, (odpowiedźiałá JULIA) że wyiąwszy twą prezencyą, y ludźi mey Familii, żadnąbym się inszą nieuwodźiłá rozrywką, ále proszę, niech mnie to wymowić może, żem niedáwno z wiel-

kiey wſtałá choroby, y tákem dotąd ſłaba, że mi ſię obawiać przychodźi, żebym nieſpodźianą iáką, niepoturbowałá ták piękney kompanii alteracyą. Tobieć nietrudno widzę o wymowki, odpowiedźiałá Hrabiná z Newilli, ále to pewna, że ſię tám bez was weſele nieodprawi, dármo, niemaſz pleyzeru nigdźie, gdźie ſię ty nieznayduieſz. Ponieważ Milort z Howardu był bliſki Hrabi z Betfortu krewny, więc przydał tákże ſwe proźby: dłużey ſię JULIA zbraniać niemogłſzy, odiechałá niebawiąc z Hrabiną z Newilli ták nagle, że áni oná, áni Lucylla, niemogły z HIPPOLITEM ſię ſłuſznie rozmowić, á naybardźiey o Hrabi z Warwiku, ledwie im y ná to ſtáło czáſu, że tym dwiema odchodząc rzekły kramarzom, by znowu inſzego czáſu przyść do nich chćieli, bo ſobie życzą kupić cokolwiek od nich, oczy ich iednák, ták z tey, iáko y z drugiey ſtrony, doſyć rzetelnie wzáiem ſię pożegnáły: á ſkoro Dámy do karety wśiadły, oni też z támtąd w drogę ſię ſwą puśćili.

Leander y HIPPOLIT, ſzli długo nic do śiebie niemowiąc, ich myśli obudwoch zábawiały, y wprawiały w záiemną melancholią, nákoniec Leander do ſwego ſię ozwawſzy Przyiaćielá, rzekł mu: z twoiey okazyi przyſzło mi dźiś dwie naypięknieyſze ná świećie Oſoby widźieć, y ia tym ieſt perſwazyi, że ich nikt bez ádmiracyi widźieć niemoże. Patrzałem ná JULIĄ, iáko ná cel miłośći twoiey, ále piękna Lucylla ſtáła ſię niemniey áffektow moich terminem, kiedybyś ty Bratem iey niebył, bałbym ſię, żebyś ſię Rywalem moim nieſtał. Maniery tey Panny ſkrępowały me ſerce cale, ruſzenie, mina, ſtan, y inſze pięknośći ták mnie zniewoliły, że ći ſię przyznáć muſzę, że nigdy ieſzcze żadna piękna Oſoba, ták ſię w znáki ſercu memu niedałá. Niezmiernie ſię HIPPOLIT ućieſzył, ſłyſząc ták mowiącego Leandrá, ták dálece, że ſię záſtanowiwſzy obłapił go ſerdecznie, temi z nim mowiąc ſłowy: ten tylkom do tych czás uważał defekt w tobie kochany przyiaćielu, żeś niekochał. Pod czás żałowałem tego, że kochaiąc, miałem kompaná z ćiebie wolnego od tey paſſyi, co ták mi ſię zdáło, żeś mnie nigdy rozumieć niemogł, y że me żale niedoſyć ćię do litośći wzruſzały, boś ſam wiadomy tego niebył, ćieſzże ſię z tego, żeś też ználazł zwyćiężcę ſercá twego, tákże y z tego niemniey, żeć mogę w twych inklinácyach przyſłużyć ſię u moiey Sioſtry. Ale co też o piękney mowić JULII, czyſz bez przyczyny umierał ia dla niey? widźiałżeś rownego co pięknośći iey? ten fraſunek y melancholia, ktorą w iey wſzytkich widźieć ákcyach, wdźięku iey niezmiernie dodaią, á mnie tym nieſzczęśliwſzym czynią; nieſteteż, wſzytkie te poſpołu perfekcye, przed oczy mi wywodzą wielkość ſtráty, ktora mnie potkałá.

Kiedy ták obay kończyli ſwe rozmowy, przyſzli ná to tám mieyſce, gdźie ich ſługy czekali z końmi, rozebrali ſię prętko, y w zwyczayne ſwe poczeli obłoczyć ſuknie, w ten czás nieſpodźianie iákiś ludźi uſłyſzeli rozruch, y koni tętnienie, ktorzy ich obſtępować poczynali. Zdźiwiło ich to dużo, bo oczywiſta rzecz byłá, że ich ći ludźie poymáć chćieli, kiedy iedni zgołemi ſzpadami, drudzy z ogniſtym orężem w koło ich okrążywſzy, wołali głoſem, żeby ſię poddali dobrowolnie, y choćiażći partya niebyła rowna, y do wygraney niepodobna, z tym wſzytkim koniecznie bronić ſię odważyli, á dáwſzy z krocić, ktore w kieſzeni mieli ogniá, ránili czterech ták, że z placu uſtąpić muśieli,

li, kiedy záś ſtrzelby im nieſtáło, oparłſzy ſię przy wielkich drzewach, ták mężnie ſię bronili, że nieprzyiaćioł dáleko więkſza liczbá będąc, máło co wſkoráć z niemi mogli, ſłudzy ich biorąc wzor z Panow, dość wálecznie náśladowali ich: ále co moment nieprzyiaćioł rosnąć potęgá, umnieyſzałá ták Leandrowych, iáko y HIPPOLITOWYCH ſił. Poſtrzegli oni, że ći zboycy zábić ich niechćieli námieyſcu, y niewiedźieli czemu tę przypiſowáć ochronę było; wſzyſcy iednákim głoſem ná nich wołali o poddanie ſię, co náoſtátku uczynić im przyſzło. Ale kiedy ći ktorzy ich poimali, w ſwoich ich widźieli ręku, źle ſię z niemi poczęli obchodźić, śmierći niektorych kompanow, y odebranych ran pomſtę z tąd biorąc; ták HIPPOLITA z Leandrem związáli, iáko y ſług ich, częśćią dla tego, żeby ſię niebronili, częśćią żeby ſię niewymkneli z ręku im.

Záprowadźili ich do iednego Sędźiego, ktory tám bliſko mieſzkał, ten to był, ktory ich roſkazał złapáć. Bo kiedy HIPPOLIT z ſwym Przyiaćielem przyiechali byli do tego laſu, w ktorym ſię przebierali, nie poſtrzegli ná ſtronie robiących ćieślow, ći widźiawſzy ich wprzod w świetnych ſukniách, á potym obłoczących ſię w ták niepoczeſne, poſtrzegłſzy náwet kiedy odmieniali peruki, y kiedy ná oko plaſter ieden z nich przylepiał ſobie, niewątpieli, że to byli zboycy, ktorzy niedáwno dość złego zrobili byli w tym leśie. Kilka kompaniy zbirow y ludźi ná łapanie zboycow ordynowanych zeſzło ſię ná ten czás było do pomienionego Sędźiego, kiedy ći ćieśle przyſzli, opowiadaiąc co widźieli: nie trzebá było więcey do poſądzenia zá rozboynikow ták zacnych dwoch ludźi, wſzyſcy zbierowie owi ćicho ſię roziechali, by ich iák naylepiey przeiąć. A gdy zoczyli HIPPOLITA z Leandrem wracaiących ſię, y znowu ſię przebieraiących w zwyczayne ſwoie ſuknie, rzućili ſię co prędzey do nich, y wzwyż mianowanym ſpoſobem poimali ich wſzytkich; á żeiuż wieczor ſię zbliżył, do tegoż záprowadzeni byli Sędźiego.

Przez tę wſzytkę drogę dźiwne reflexye ná myśl przychodźiły HIPPOLITOWI, z okazyi ták oſobliwego przypadku, y poiąć tego niemogł, zkąd to przychodźiło nieſzczęśćie, niewiedźiał náwet ná kogo ſię wprzod ſkarzyć miał, czy nie Oycowſka náprawa ſekretnie ſobie myślił, ieżeli mnie kto wydał, żem do Anglii przyiechał, drugi raz ná Hrabiną z Betfortu, ná Syná iey miał ſuſpicyą, bo ieſzcze trzy latá czáſu náznáczonego między kondycyami zgody niewyſzły były. Ale to go naybardźiey turbowało, że z nim poſpołu poimano Leandrá, to go bolało, że z iego przyczyny ták wierny przyiaćiel ćierpiał. Niechćiano ich prowadźić poſpołu, żeby ſię nienámawiali z ſobą, á w tákiey toni, nie małaby to byłá obiema konſolacya. Ledwie ich tylko przyprowadzono, záraz ſię Sędźia począł káżdego pytáć z oſobna, ieżeli ſię do zboyſtwá tego á tego znáią, álbo ieżeli to oni przed kilką dni rozbili kupcow. Straſznie ſię zdźiwili temu, ále choćiaż ſię parli tych kalumnii, nic im to niepomogło, bo ich obudwoch do głębokiey záwarto piwnicy, ręce y nogi kaydanámi ſpięto, y potężną weyśćie do tego ſklepu obwarowano wartą.

Kiedy tę wolność przynaymniey im zoſtáwiono, że mogli z ſobą mowić, to wzaiem rzekli ſobie, cokolwiekby kto od naykochańſzych przyiaćioł dwoch, w podobney ſłyſzeć mogł okázyi. Nieturbuy ſię kochany HIPPOLICIE (mowił Leander) boć to tylko iákaś ieſt wizya, y

byleś ſię dał poznáć, z przeproſzeniem otrzymaſz wolność. Jákożebym ſię ia nieturbował(záwołał HIPPOLIT)oLeandrze,iákże niedobrze znáż áffekt moy przećiwko ſobie,widzę ćię obćiążonego pętami, iáko złoczyńcę w ćiemney odchłáni ná gołey ſpoczywaiącego źiemi, przyiechałeś zemną do mego kráiu, tyśiąc obligacyi w twoim mi wyświadczywſzy, pierwſze mieyſce, do ktoregom ćię przyiechawſzy wprowadźił, á to ieſt więźienie, tákież to honory w Oyczyźnie moiey ći czynię? á ty chceſz, żebym ia nieturbował ſię tym. Ták pewnie, chcę tego (záwołał znowu Leander)y w tych wſzytkich uwagach ktoreś mi wyliczał,teraz áffektu nieuznáię, bo kiedym ieſt nieſzczęść twych uczeſtnikiem moy kochany Przyiaćielu, by też naywiękſze moie były, bynaymniey mi ſię nienáprzykrzą, y śmiem ći to powiedźieć, że lekce ſobie ten przypadek ważę. Ciemnicá, łáńcuchy, y inſze krzywdy, fraſzki to ſą względem mnie, kiedybyś me ſerce znáł, ten traſunek żadnegobyć fraſunku nieprzydał. Muśiałbym być niegodnym tey przyiaźni, ktorą mi o Leandrze wyświadczaſz, (odpowiedźiał HIPPOLIT) gdyby mi to wſzytko do żywego doiąć niemiało, uważ tylko proſzę ćię ná co ia przyidę, kiedy ſię z moią miłośćią będę muśiał deklarować, y kiedy ſię o niey Hrábia z Betfortu dowie, tákże y tych okoliczności, z ktoremim był w domu iego ſekretnie. Coż on pomyśli ná to, obwini záraz JULIĄ, bo to ieſt człowiek popędliwy, y niewierzący, iey cnotá y poczćiwość, pewnie iey niewybawią z iego ſuſpicyi, coż zá konſekwencye pociągnie wſzytko to zá ſobą. Nieſtetyż, przyidźie podobno ná to, że ia tego oſtátká pokoiu, ktory iakiżkolwiek ieſzcze ma, pozbawię J U L I I, czy możeſz być co nayokrutnieyſzego, álbo do deſperacyi bardźiey przywodzącego nád to, mnie oſobliwie, ktory ták ſzczerze kocham. Uważ y to Leandrze, że iák ſię mego nieſzczęśćia Oyćiec dowie moy, nie będźie tákiego impetu, do ktoregoby go nieprzywiodłá zápalczywość, może, że chyba z tey przyczyny z tąd mnie rátowac będźie, żeby mię do inſzego wtrąćił więźienia, bo mi nieraz tym groźił, y ták przyidźie mi podobno ſtráćić JULIĄ, względem Mężá iey, y ſtráćić ią powtornie względem ſámego mnie. Widzę teraz (ozwie ſię Leander) iákeśmy ſię tu uwikłali potężnie, y niewidzę ſpoſobu, iákby ſię z tąd rátować. Przychodźić mnie ieden do głowy odpowie HIPPOLIT: częſtokroć to bywa, że ludźie tacy iáko ten Sędźia, u ktorego ieſteśmy teraz, bywaią intereſſánći wielcy, będę ia go tentował obietnicą nádgrody, może, że go to ná náſzę przećiągnie ſtronę, pochwalił tę uwagę Leander, y ná tym oſtátek ſtrawili nocy.

Już południe było, kiedy ich wyprowadzono ze ſklepu, y przed Sędźiego ſtáwiono. On miaſto pytánia ich o wyſtępki, ták iák ſię ſpodźiewali, ſpytał ſię ich, ieźli dość ſercá maią, żeby ſię potkać mężnie, niemogli zrázu tego pytánia poiąć, ále HIPPOLIT ná to ſię ozwał, że lepieyby ſię tych ſpytáć oto, ktorzy łapali nas wczoray, niźli nas ſámych, potym zbliżywſzy ſię, do uchá poſzepnął Sędźi, że ieżeli im dáć wolność chce, tedy niech tylko powie, iákiey ſobie rekompenſy życzy, to zápewne go nieminie. Nie ieſtem ia intereſſant (odpowie Sędźia) moy urząd z honorem ſprawować chcę, á do tego wielu ludźi należy, y trzebá dáć was ná przykład drugim. Zturbowany HIPPOLIT, że mu ſię inwencya niepowiodłá, powtorzywſzy lecz nádaremnie ſwoie in-

ten-

tencye, rezolwował śię imie swoie powiedźieć Sędźi, y ták rzekł: prożba, ktorą do ćiebie wnoszę o wolność prosząc, wniczym ći szkodźić niemoże, w ostátku y moieć opowiem imie, tylko niech sekret u ćiebie znaydę, y moie pierwsze nádgrody powtarzam obietnice. Mam tego wielkie racye, że być teraz poznánym niechcę w Anglii, HIPPOLIT iestem Syn Milortá z Duglas, zátrzymay mnie do tych czás, poki ći śię ná iáki niezdobędę prezent. Bardzoś widzę bespieczny (záwoła z gniewem Sędźia) że śmiesz uzurpowáć sobie przedemną Imie Syná Milortá z Duglas, ia wiem zápewne, że ten, o ktorym mi powiadasz, iest teraz we Włoskich Kraiách, kończąć te słowá odszedł z izby, y roskazał, żeby ludźie gotowi byli wyiechać záraz z więźniami, on sam ná konia wśiadszy, prowadźił ich zá sobą. HIPPOLIT z Leandrem szli we śrzodku uszykowaney kompanii, áż znienágła z pagorká iednego wysokiego, obaczyli bardzo pysznie wystáwiony Pałac, przechadzki piękne wszytkę okoliczność iego zdobiły, perspektyw kilka, wdźięczne bardzo dawały ćienia, widźieć było z przyiazdu ludźi niemały tłum, y muzyk rożnych słychane były głosy zewsząd. Coż to iest kochany HIPPOLICIE (ozwał śię ná to widzenie Leander) do tego śię zbliżamy mieyscá, gdźie śię zda, iákoby wnim wszytkie rázem pleyzery miały swą schadzkę. Coż zá osoby reprezentować będźiem ná tey komedyi? HIPPOLIT smutno odpowiedźiał ták: chyba miiaiąc tylko obaczem ten Pałac, y iego ozdoby Leandrze, o ktorym mowisz, bo ia rozumiem, że nas do bliskiego ktorego ztąd záprowadzą Miastá, á może być, że áż do samego Londynu poydźiem z tą ássystencyą.

Kiedy ták gadali z sobą, obaczyli przećiw sobie iádącego kogoś, ktory y z miny, y z ássystencyi ludźi iadących zá sobą, zdał śię być znácznym, pytał śię Leander kompana swego, ieżeli mu ten Człowiek znáiomym niebył? ná co on odpowiedźiał nieznam go, ále ták rozumiem, że to iest kto z Milortá okolicznych. Byli iuż ták blisko śiebie, że Sędźia zśiadł z koniá, y z wielkim przywitał pomienionego Paná respektem, mowiąc: iachałem do ćiebie Panie, oświadczyć ći nieukontentowanie moie, z tąd, że dway szermirze, o ktorychem był ćię upewnił, záwiedli mnie sámego, czekałem ich áż do południá, choćiaż mieli iesżcze wczora być u mnie, turbuię śię tym bardzo, (zágniewany mu Milort odpowiedźiał) kiedybyś mi w tym niedał był słowá, byłbym śię gdźie indźiey postárał o nich, ziazd wielki w mym Domu iest, obiecałem ich tym igrzyskiem ućieszyć, coż teraz mam czynić? Ozwał śię ná to Sędźia, przyprowadźiłem czterech zboycow, ktorychem wczora złapał wlasach, ásſekuruię, że dość dobrze bronili śię, y spodźiewam śię, że ćię ukontentować mogą. Poyzrzał ná nich Milort, y zádźiwił śię, osobliwie minie wspaniałey ták HIPPOLITA, iáko y Leandrá, y ubłagany rzekł do Sędźiego. Dźiękuię ći y zá tych, bo ći dway młodśi, dosyć są podobni do tego, czego sobie życzemy, dość będźie ná nich, tylko śię spieszćie, poszlę ia, żeby wszytko do tego przygotowano prędko, y co prędzey iednego z ludźi swoich w przod posłał do Pałacu, á Sędźia spiesżniey niż przedtym, ták żołnierzom, iáko y więźniom postępować roskazał.

Leander nie zewszytkim umieiąc po Angielsku, niezrozumiał wszytkiey tey Sędźiego z Milortem mowy, ále HIPPOLIT westchnąwszy

wszy, głosem do niego rzekł: ách Leandze! dźiwną ći powiem nowinę, (co dla Bogá zá igrzyská známi fortuná ſtroi) áto chcą przymuśić nas, żebyśmy ſię z ſobą bili. Explikuy mi to, (odpowiedźiał Leander, bom nie zewszytkim zrozumiał to, co od ćiebie ſłyszę. Ná co znowu HIPPOLIT záczął: wieſz Leandrze, że Rzymianie dawali dźiwowiſką ná teatrach publicznych przed ludem, gdźie często gęsto o wyſtępki ſkaránych ná śmierć, do tego przymuszáno, że ſię z ſobą bić muśieli. Ci Rzymianie kiedy podbili Anglią, ten do nas wnieśli zwyczay, ktory do tych czás trwa z tą tylko dyfferencyą, że szermirze tuteczni ſą to ludźie, ktorzy dobrowolnie ná to ſię udáią rzemiosło, y często ſię bardzo tráfia, że z zádanych w tákiey okázyi ran, umiera ich niemało. Stroy ich ieſt z ćienkiego płotná, trzewiki bez korkow, á czapeczká lekka z koloru iákiego głowę ich nákrywa; ták ubrani wychodzą lub ná teatrá, lub też ná iákie wyſłane piaſkiem place, oręże ich ieſt szerokie, miecze okrągły maiące tylec, bo w tákich bitwach nigdy nie czynią sztychow. Kiedy ſię potykáć im przychodźi, zmowią ſię z ſpektátorami, ieżeli ſię im bić áż do drugiey, álbo trzećiey krwi potrzebá, tám w ten czás okrutnie ſię ránią, naybardźiey tylko broniąc głowy, z tym wszyſtkim często ſię trafi, że ią ieden drugiemu śilnym rozwali ćięćiem, czáſem y z rámieniem nie ieden ſtráći rękę, y poty ſię nieochraniaią wzaiem, poki ná placu ſą, choćiaż z iedney kompánii obay, y zárowno zyſkiem ktory z tąd biorą, dźielić ſię zwykli. Biią ſię też czáſem pikami pewnemi, że częſtokroć y oczy w tákowych tracą potyczkách. W oſtátku ieſt to ták ſtraszliwa rzecz, y ták grubiańſka, że nietylko oni co ſię kátuią dla zárobku, ále y ći, ktorzy z tákich widowiſk ućiechę ſobie czynią, bardźiey do zwierzow, y beſtyi ſą podobni, niż do ludźi. Ná tę tedy tragedyą kocháuy Leandrze deſtynowano nas. Já to HIPPOLICIE! (záwołał Leander) ia to z tobą ſię bić mam? y ránić ćiebie, pierwuć ia dobrowolnie zábić ſię dam, niż przećiw tobie podnioſę rękę.

Właśnie ná ten czás przyszli do Zamku, gdy te kończyli ſłowá, kędy związánych ná iednę wprowadzono ſalę, y dla pośiłku ieść im kázáno, lecz oni nic w gębę niechćieli wźiąć. Przyszedł tám w krotce Sędźia, y z wielkim gniewem powiedźiał im, żeby to dobrowolnie czy nili, czego wyćiąga po nich. Zyćie powiadá y śmierć wászá, ieſt u mnie w ręku, y ieżeli ſię mey woli bynaymniey ſprzećiwićie, tedy przyśięgam wam, że przy pierwszym drzewie, ktore z tąd w drodze nátrafię, ćwiertowáć was roſkażę: uważćie tedy, ieżeli dáley ná gniew mię wyćiągać maćie. Poczęli oni go prośić, żeby mogli z tym Panem, ktorego to był Pałac ſekretnie mowić, ále Sędźia, ktory poſtrzegł wielką iedność przyiaźni ich, tey był opinii, że prośić chćieli, żeby ich od ſpolney z ſobą bitwy uwolnić chćiano, á z tey przyczyny niepozwolił im tego o co prośili. Nic niezrowna ich turbacyi, godźiná wyszłá iuż byłá, y im bardźiey ſię wymawiali z tego, do czego przymuszáno ich, tym bardźiey Sędźia haniebną groźił im śmierćią. Náoſtátek náradźiwszy ſię z ſobą, rezolwowali ſię ná to, żę kiedy mieczow im dadzą, ná ten czás miaſto przećiw ſobie ich użyćia, zechcą dobrze ſię śmierći ſwey pomśćić, ktorą im grożono, ták pełni gniewu y zápalczywośći, ubrali ſię iák należało do tákiey ſceny, y zdali ſię być gotowemi do tego, czego po nich czekáno.

Już wszyscy w Zamku wiedźieli o tym, że zboycy dway, ktorych niedáwno poimano w lasách, z sobą się potkáć mieli, ále kiedy w dźiedźiniec weszli, gdźie zewsząd dla nich obwarowano poręczami plac było, z ćichych głosow powstało między ludźmi szemránie, dźiwowali się wszyscy urodźie, y młodośći ich. Leandrá nikt nieuznáwał, ále záś tákich było niemało, ktorzy to przyznáwali, że drugi zboycá, zá ktorego HIPPOLITA miano, Milortá z Duglas niezmiernie był podobien Synowi, y tákie iuż były głosy: że kiedyby to świadomo niebyło, że on we Włoszech ná ten czás był, tedy wszyscyby zboycę tego, nim być sądźili. Ci dway nierozerwani Przyiaćiele stánąwszy w kroku, wspániałym wzrokiem ná tłum zgromadzonych patrzali ludźi, weyrzeli tákże y ná tych, z ktoremi w krotce pobić się mieli, to iest z temi trzydźiestą zbirow, ktorych Sędźia około placu rozsadźił był, sam przy nich stánąwszy, będąc tey opinii, że się ná ten czás obawiać żadnego, nietrzebá było niebespieczeństwá.

Ná ten czás HIPPOLIT z Leandrem, z wielkim áffektem wzáiem się obłapili, o tym niewątpiąc, (bo podobieństwo było do tego wielkie) że pewney uyść niemieli śmierći, ále ich mężne sercá, żadnego w się nieprzypuszczały stráchu, owszem HIPPOLIT nieiáką z tąd uznáwał poćiechę, że pod cudzym podobieństwem ginąć mu przychodźiło, y że się nigdy dowiedźieć niemiano, o iego w zmyślonym stroiu widzeniu JULII, tak maiąc ná pamięći námowę swoię, rázem przez poręcze drzewiane skoczyli obay, á prosto zgołym żelazem przećiw Sędźi pobiegłszy, ták iemu, iáko y iego zbirom wydarli szpady, ktore dáleko lepiey do ręki im przypadły, niż te szerokie miecze, ktore im dáno było, zá mały momēt zewsząd się krwią oblali, bo ich w kilku rániono mieyscách Gdy się to dźiało, przerażona strachem y miłośierdźiem Lucyllá z JULIĄ, usłyszawszy krzyk Dam niektorych, ktore z dźiedźińcá ućiekały, wybiegły ná ieden przed Pałacem marmurowy ganek, bo ná bitwy początek niepatrzały, nic cale nieznayduiąc ućiechy w ták żałosnym igrzysku, ták z tego ganku poczeny patrzyć ná dwoch szermierzow, ktorzy się ze zbirami bili, że ich długo rozeznáć niemogły, ále poznáły potym, że to HIPPOLIT z swoim był Przyiaćielem. Cożby wyráźić mogło zádźiwienie, y postrách tych dwoch Dam, ktore im ten strászliwy uczynił widok. Záwołały obiedwie głosem, ách dla Bogá HIPPOLIT ći to! zápomniawszy potym o sobie prawie, skwapliwie ze schodow zbiegły, że to zá naywiększe niebespieczeństwo kładąc, żeby dwoch ták kochanych niestráćić ludźi. Tá ákcya poćiągnęłá zá sobą wielu, bo ná kilkadźieśiąt dobytych szpad poskoczyło zá niemi dosyć śmiele, áż do swoich przebyły Amantow, á zbirowie widząc táką przećiw sobie potęgę, iuż dáley o niczym niemyśleli, tylko iákby się co prędzey salwowáć. Tym sposobem ći dway szermierze wygrali pole, á kiedy w nich ustał gniew, ustáły z nim y śiły, ták dálece, że HIPPOLIT wszystek swą włásną zbroczony krwią, upadł przy nogách JULII, Leander gdy go rátowáć chćiał, tákimże sposobem stráćiwszy moc, tuż się przy nim powalił.

Lucilla z JULIĄ ná ten strászliwy przypadek, serdecznego żalu pokryć niemogły w sobie; JULII wszytká zábawá byłá koło Amantá swego, mdleiącey głowie podłożyłá swe łono, á trzymaiąc go w ręku,

moczyłá twarz iego łzami nárzekaiąc okrutnie, ſuśiłowałá koniecznie zátrzymać ſwą ręką krew, ktora gwałtownie naybárdźiey z iedney płynęłá rány. Lucylla zás wſzytkie ſtáránia do Leandrá obroćiłá. Tá piękna Panná poczynałá iuż przez ſekretny iákiś inſtynkt, do konſerwacyi zdrowia intereſſowáć ſię tego ták zacnego Cudzoźiemcá, y bez wątpienia nie ſámo miłośierdźie do tego iey powodem było, chćiano odnieść HIPPOLITA do Pokoiu iednego, by tám był opatrzony, á on niemaiąc dotąd reflexyi, począł ná JULIĄ poglądáć miłośiernie, te ćichym głoſem mowiąc iey słowá; pozwol o JULIA! niechay w twych umrę ręku, bo moiá śmierć milſza mi dáleko będźie, niż ſámo życie. Ledwie kto słyſzał te słowá, ieźli ſię kto táki ználazł, tedy rozumiał, że to od śiebie odchodząc mowi, co ſię zwyczaynie tráfia umieraiącym ludźiom. Ale Hrabia z Betfortu, ktory tám przytomny był, iák od piorunná rážony zoſtał, wiedźiał on, że HIPPOLIT z JULIĄ niebyli rodzeni ſobie, wiedźiał, iże ſię ſchowali z ſobą, y to, że on go ránił był w Bokinkan, kiedy w ogrodźie porwáć chćiał JULIĄ; wſzytko w tymże obaczył momenćie, czego ſię obawiáć miał, á porozumienia iego nieodmienną zdały mu ſię być prawdą, kiedy ieſzcze od Sędźi ſię dowiedźiał, że ich przebranych po kramarſku złapano, ćiekáwość go niezmierna wźięłá, żeby ich pudłá widźieć, te gdy mu pokazáne były, nietrzebá było więcey do poſądzenia, y dorozumienia ſię, y że HIPPOLIT z JULIĄ od dáwnego ſię kochali czáſu, lecz niechćiał po ſobie pokazáć tego, czym ſerce ſwe był nápełnił.

Obudwoch ránnych do iednegoż znieśiono pokoiu, y coprędzey opatrzono ich rány, te były wielkie, ále niebardzo niebeſpieczne, á JULIA nierychło ſię reflektowáć poczęłá, że Mężowi ſwemu do ſuſpicyi dáłá mieyſce, przez oświadczenie zbytecznego żalu nád przypadkiem HIPPOLITA, więc żeby temu zábieżeć, prośiłá Lucylli, żeby powiedźiałá to Bratu ſwemu, że muśi ná wiele rzeczy oglądáć ſię, á naybardźiey w tym, że u niego niemoże bywáć, chyba z Hrabią z Betfortu rázem, y że imaginowáć ſobie może, iáki gwałt przez to czyniłá ſercu ſwemu, poniewaz ieſzcze ieſt ták nieſzczęśliwa, że z pamięći ſwey wygluzowáć niemoże raz záczętey, á ták śćiſłey przećiw niemu miłośći, o to go tákże uśilnie prośić kazałá, żeby iey o Oycu iey, iáko nayrzetelnieyſzą dał wiadomość, w ktorym teraz zoſtáie mieyſcu.

Milort z Newilli niezmiernie ſię turbował nieſzczęśćiem tym, ktore ſię w domu tráfiło iego, wielce on eſtymował Milortá z Duglas, przeto y ná HIPPOLITA miał wielkie względy, iuż ſię był tákże dowiedźiał o zácnośći Leandrá, á ták obiema wielkiego ſwego nieukontentowánia oświadczał znáki. HIPPOLIT z ktorym on pártykularnie mowił, prośił go, żeby Oycu niedáwał znáć o tym, co ſię z nim ſtáło, y przyznał mu ſię do tego ſzczerze, że miłość przyczyną wſzytkiego byłá, ták powrotu iego ze Włoch, iáko y przebránia ſię w kramarſkie ſzáty, rácye tey prozby dáwał, żeby go to z Oycem poróżnić mogło, kiedyby ſię ták nagle tych intryg dowiedźieć miał. Milort z Newilli pozwolił ná wſzytko, czego ná ten czás po nim ták uśilnie żądał. Wiele ludźi z inſzey ſtrony koniecznie ſię dowiedźieć chćieli, z iákiey okazyi ći przyiaćiele dway zmyślony ſtroy ná ſię bráli? nikt niewątpił, że miłość w nich to ſprawiłá iáka, ále ſię żaden domyślić niemogł, dla iákiey

by

by to osoby ſtáć ſię miało: á że káżdy ták trzymał, że JULIA HIPPOLITOWĄ byłá Siostrą, nigdy ná nię porozumienie nie padło, y káżdy ináczey to tłumaczył. Sędźia w niezmierney zostáwał trwodze, uważaiąc co ten trefunek zá ſkutki zá ſobą prowádźić mogł, umierał práwie od ſtráchu, y prośił JULII z Lucyllą o przebaczenie, y żeby przeprośiły od niego dwoch ránnych kawalerow: obiecały mu w tym obiedwie uſłużyć, choćiaż ich był poſtępkiem ſwoim ták płochym nieladaiáko obráźił.

A że Lucyllá wchodźiłá, y wychodźiłá ná káżdy moment do Bráterſkiego Pokoiu, bo JULIA záwſze przez nię o HIPPOLICIE chćiałá mieć wiádomość, rzekł iey raz: y tákże to o Siostro! ſáma tu tylko przychodźiſz do mnie, á JULIA poćieſzyć mnie w nieſzczęśćiách moich niechce. Kiedyby ſámey ſię tylko rádźiłá ſwey inklinácyi, podobnobyś ią częśćiey mźli mnie widźiał HIPPOLICIE, (odpowiedźiałá Lucyllá) ále ták ſię wiele wyſtrzegáć niewiernika ſwego muśi, że nieśmie bez niego náwiedźić ćię. Przezemnie ći iednák moy kocháný Bráćie powiada, że gdyby można, tyśiąc razem wiecznego áffektu dáłaćby chętnie áſſekuracyi, y o to ćię przy tey prośi okázyi, żebyś ią o Oycu iey upewnił gdźie ieſt, boś wczorá niedokończył był tey powieśći. Ach moiá Siostro (odpowiedźiał HIPPOLIT) chcę zwyćiężyć ćiekáwość iey, á ty iey powiedz, że kocháiący HIPPOLIT niepowie, chybá przed ſámą JULIĄ o Hrabi z Warwiku nowin, bo ten ſam ſpoſob zwabienia iey tu mam. Wyrzekłſzy to umilkł trochę: potym rzekł znowu, czy możeſz mi odmowić tę łáſkę ſwoię, ktorym teraz ták ieſt potrzebny! moiá Siostro, záklinam ćię, żebyś nieopuſzczałá nic tákowego, coby ią do tego nákłonić mogło, mnie ſię zda nieomylnie, że żyćie moie ná tym záwiſło, perſwaduy iey iák będźieſz mogłá. Zeby ſię nieſprzećiwiałá temu Lucyllá, wſzelkim ſpoſobem o to ſię przyobiecałá ſtáráć, żeby ſprowádźić JULIĄ do HIPPOLITOWEGO appartymentu.

Ták wielki był ziazd ná tym weſelu Milortá z Howard, że muſzono dla Dam náznáczyć naywygodnieyſze pokoie, JULIA y Lucyllá miały oſobny ſwoy, w ktorym obiedwie polpołu ſypiały, poſzły ná wczás, iáko nayprędzey mogły z kompanii ſię wymknąć, y położyły ſię záraz, á to dla tego, żeby mogły tym większą mieć wolność rozmawiáć z ſobą. Ták gdy ich Panny z Pokoiu wyſzły, weſtchnąwſzy ſrodze JULIA, obłapiłá Lucyllę, y ſerdecznie ią śćiſkáiąc te ſłowá rzekłá: o moiá kochaná Siostro! czy tráfiłyſz ſię kiedy przypadki nieſzczęśliwſze nád te, ktoreśmy widźiały dźiś, uważ, iák mi ſię ſprzećiwiaią Niebá. Ledwie mi przyſzło widźieć człowieká tego, ktory mi záwſze ieſt wierny, y ktoremum dałá tylo okazyi do wiecznego przećiw ſobie rankoru, ledwieſz mi onże ſzczęśliwą o Oycu moim przywiozł wiadomość, áż záraz wſzytkie te ukontentowánia, tyśiącem przeſzkod zepſowałá fortuná. Przyiechałam tu ná weſelny ákt, ná tymże ákćie widzę w ták niebeſpieczney toni HIPPOLITA, á gdy go rátowáć chcę, przez to nienáwiść Mężowſką záćiągam ná ſię. Widźiałám bowiem wſzelkiey zá palczywośći znáki, y w oczách, y w twarzy iego, choćiaż tego po ſobie pokryć uśiłował. On teraz tey opinii, że mi HIPPOLIT milſzy, niż żyćie właſne, y że ieſt Panem ſercá mego, uważ y tę ſurową powinność, ktora mi zábrania widźieć go, y poymy to iezeli można. Trzebá y bo-

iaźń, y ſkrupuły zwyćiężyć ći kochána Siostro (przerwałá iey Lucyllá) bo ná tym Bratá mego życie záwiſło, prośił mnie o to, bym ćię wtym upewniłá, y záklena ćię przez iego ták ſtáteczną miłość, żebyś mu tey przynaymniey nieodmawiałá konſolacyi. Ach moiá kochána Siostro! (záwoła JULIA) nie rekolligował ſię widzę nád tym, czego wyćiąga po mnie, y kiedybyś imaginowałá to ſobie, coby z tąd zá kłopot urosł, kiedyby ſię o tym dowiedźieć miano, y żem u niego byłá, ſámabyś pewnie żałowáć muśiałá tego, bo to com powinná, z tym do czego mnie prowádźi miłość, nie zewſzytkim ſię zgadza, y dla tego obawiáć mi ſię trzebá, żebym HIPPOLITOWI áni názbyt złą, áni też zbytecznie dobrą byłá. Ale JULIO (rzekłá znowu Lucyllá) niedowieſz ſię tedy tákim ſpoſobem nigdy o Oycu twoim nowin, o tym Oycu, ktory właśnie iák zmartwychwſtały, tym milſzyć powinien być. Jeżeli o HIPPOLITA niedbaſz, dbay przynaymniey o Hrabię z Warwiku, Brát mi moy dźiś przyśiągł, że nikomu niepowie o nim, tylko ſámey tobie przytomney. Nieſtetyż weſtchnąwſzy rzekłá JULIA, o Lucyllo, nie perſwáduy mi ták uśilnie, bo ſerce me bardzo ſię intereſſuie w ſprawie Bratá twego; pewnie wſzytkie moie zwyćięży uwagi. Ach! iákże ieſt rzecz trudna temu ſię bronić, co bardźiey nád właſne kochamy żyćie, iákże káżdy w tákich okazyach ſłabym być muśi, y ſukkurſu nieſtáie znikąd, kiedy ſercu przećiwko rozumowi woiowáć przyidźie. Atoż náoſtátek zezwalam ná to, ſtáray ſię tylko, żeby to iák nayſekretniey być mogło. Jeżeli tám niepoydźiem teraz, tedy trzebá ſię obawiáć będźie, żeby nie poſtrzeżono potym, powiedźiáłá Lucyllá, umyślniem powiada zoſtáwiłá świecę zápaloną, y przechodźiłám dźiś przez pewne ſchodki, ktore ſą ná rogu tey wielkiey galery, przy ktorey ſię náſz apartyment kończy, przez to mieyſce ieżeli chceſz przeydźiemy ćicho. Jáko? wnocy o Siostro (ozwała ſię JULIA) á kiedyby nas poſtrzeżono, cożby to było? niceby niebyło odpowiedźiała Lucyllá, bo wſzyſcy trzymaią ták, żeśmy obiedwie Siostrámi ſą iego. Ale Hrabia z Betfortu rzekłá JULIA wie, że ták nie ieſt. O iákżeś boiaźliwa rzekłá Lucyllá, podźmy ieno, podźmy JULIO, á niebawmy ſię. Wſtałá oná ze ſtráchem, á wźiąwſzy ná ſię robdeſzambrę, podałá Lucylli rękę, ktora ią do Pokoiu záprowadźiłá Braterſkiego.

Choćiaż iuż dość pozno było, ieſzcze iednák niezáwarł był ſwych oczu, poſtrzegł znienágła, że Pokoy otworzono, ále kiedy obaczył kochaną ſwoię JULIĄ, od wielkiey bardzo rádośći, ledwie żyćiem nie przypłaćił tego, bo wſzytkie ná to rány ſię iego otworzyły, że wſzytek ſwą własną ſpłynął krwią, niepoſtrzegłſzy ſam náwet tego. Zbliżyłá ſię ku niemu JULIA, y tuż przy łożku uśiadłá iego. Kochany HIPPOLICIE (zálana łzami rzekłá, bo żadną miarą zátrzymáć ich niemogłá) łatwo ći było rozeznáć dźiś, że nieſzczęśliwa JULIA, choć odmieniłá kondycyą, ſerce iednák nieodmiennie ſtáteczne ma, ták wierny HIPPOLICIE przyznáć ći ſię z tym muſzę, żeś mi záwſze ieſt drożſzym, niż moie właſne żyćie, y z chęćiąbym nim twoy zápłaćić pokoy gotowa. O niczym niemyślę tylko o tobie, żałuię ćię oraz y z ſobą, nigdy ſię poćieſzyć niczym nieſpodźiewam, ále ponieważ nieſzczęśćiom moim zábiec niemaſz ſpoſobu, trzebá ie zwyćiężyć prawdźiwą, y ſtáłą cnotą, przychodzę teraz do ćiebie ná oſtátni raz pożegnáć ćię. Nieieſtem iuż więcey Panią nád ſercem

cem moim, y áffektámi iego, ále przynaymniey rozum ieſzcze mam iákożkolwiek wolny, trzebá HIPPOLICIE, trzebá koniecznie odważyć nam ſię ná tę okrutną powinność, do ktorey honor moy mnie przymuſza. Smiercbym wolałá dáleko, niż tákie życie, y choćbym tylko ſáma ná świećie byłá, tákbym ſię ſprawowáć chćiałá, iáko gdyby mnie cáły świát widźiał. Proſzęſz ćię, nie rozradzay mi tey rezolucyi, bobyś tylko tym bardźiey rozdrażnił ſerce moie. Nie moiá kochána JULIA! nie ſprzećiwię ſię bynaymniey temu coś umyśliłá, y owſzem mam ći dźiękowáć, że mi pod tákim żalem niedługo dopuſzczaſz ięczyć, boś niemogłá lepſzego obráć ſobie czáſu, żeby iák nayprędzey wſzytkie moie nieſzczęśćia ſkończyć. Rány moie, y to com teraz od ćiebie ſłyſzał, wybawią ćię niedługo od ták nieſzczęśliwego Amantá, ktoregobyś pewnie nieopuſzczałá, gdyby twá miłość prawdźiwa byłá, nie będęć ſię ia ná to przed tobą ſkarżył, chceſz widzę śmierći moiey, y záwſześ iey chćiałá, ále y ia iey ſobie życzę, z więkſzych dáleko przyczyn.

Umilkł kończąc te ſłowá, á JULIA poſtrzegłá záraz niezmierną ná twarzy iego bladość, zámknął wpuł oczy, co z milczeniem razem ták potrwożyło JULIĄ, że záwołałá prędko Lucylli, ktora przez ten czás rozmáwiáłá z Leandrem, przybiegłá ná záwołánie iey, y obaczyły, iáko z HIPPOLITOWEGO łożká ſtrumieniem krew ſię ná pawiment lałá, ták ſię ná to widzenie wylękły, że rády dáć niemogłſzy, ná Leandrá wołáć poczęły. On choć dość ſłaby był, wſtał z tym wſzytkim, żeby rány znowu záwiązáć przyiaćielowi ſwemu. Nic niemogło poćieſzyć JULII z tąd, że tak gwałtowney Amantowi ſwemu byłá przyczyną deſperácyi; przyſtąpiłá do niego, á wźiąwſzy go zá rękę, ktorą moczyłá łzami, rzekłá do niego: nie ták tłumaczyſz me ſłowá, iák ia ſama rozumiem ie, á ponieważ niemoże być inaczey, tylko, ábo żeby widywáć mnie, álbo umieráć, widuyże mnie lepiey kochány HIPPOLICIE, bo ze wſzytkich nieſzczęść, toby być naywiękſze muśiało, gdyby mi ćię ſtráćić przyſzło. Ná te ſłowá koniecznie chćiał cáłowáć rękę JULII, ále mu niedozwoliłá tego, rzekłſzy mu temi ſłowy, wierz mi, że káżdá rzecz teraz ſtraſzliwym zda mi ſię monſtrem, by bynaymniey ſzy fawor, ktoregobymći pozwoliłá, kryminalny; y z grzechem być by muśiał. HIPPOLICIE, zgodź tylko twą miłość z moią powinnośćią, á będę kontentá, nie ieſt też to ták trudná rzecz, iák ią rozumieſz ſobie. Piękná JULIA (odpowiedźiał iey) maſz Oycá twego, bez ktorego pozwolenia wydána ieſteś zá mąż, ieſzcze on ná twe niepozwolił Małżeńſtwo, y mogłabyś ty ſáma wątpić o nim, co lepiey z liſtu iego, ktorym niedáwno doſtał zrozumieć możeſz, począł záraz Lucylli prośić, żeby mu pomogłá odwiązáć koperty iedney, z Hiſzpańſkiey ſkorki zrobioney, ktorą do ręki pod koſzulą przywiązał był, y w ktorey poznáłá że prawdę w tey mowił máteryi. Przydał y to, pewnaćto, że ćię on z tych rąk, w ktorych zoſtáieſz teraz wybawić może, ieżeli ſáma pozwoliſz ná to, y będźie to mogło w twey mocy być ſzczęśliwym mnie uczynić ieſzcze. Zmieſzałá ſię tą mową JULIA, y nieoćiągałá ſię z tym, co powiedźieć chćiałá, ná tym ſię rozmyślałá, ieżeli może wymowić. Uważałá to, ponieważ ſzłá zá Mąż, tedy iuż trzebá mieſzkáć z ſwymMężē, potym, że iey do pierwſzego zámęśćiá nikt nie przymuſzał, uważáć tákże y to poczęłá, coby też między ludźmi zá głoſy pochodźić z tego

mogły, y te uwagi niedáły iey odpowiadáć HIPPOLITOWI ná iego mowę.

Postrzegłszy to HIPPOLIT, záwołał głosem! znowum ia zginął o JULIO, iużem widzę áffekt twoy stráćił, kiedy mi deneguieszɫtey pociechy, ktora y ćiebie sámę ućieszyćby powinna, gdybyś kochałá szczerze, á bez odmiany. Ach HIPPOLICIE! niesłuszny z ćiebie Sędźia, záwszem ia iednákowa, y niech tylko Oyćiec moy ziedźie, we wszytkim wolą iego pełnić gotowam, byle iego roskazy ni sumnieniu, ni honorowi memu przećiwnemi niebyły. Jesteś mi milsza niż żyćie kochána moiá JULIO, (rzekł spokoynieyszy iuż HIPPOLIT) czy podobnaż to, żebym czego przećiwnego ukontentowaniu wyćiągał twemu, znayże lepiey moię ku tobie miłość. Przyznáię iá to wszytko tobie, y z tey przyczyny dla ćiebie ták wiele niezwyczaynych czynię nieraz rzeczy (rzekłá JULIA) teraz o to ćię naybardźiey proszę, powiedz mi ze wszytkiemi okolicznośćiami wszytkie áwantury Oycá moiego. Niebawiąc on bynaymniey, powiedźiał wszytkę co widźiał o tym Historyą, po ktorey relacyi bardzo się z tąd ćieszyłá, że nowe przyiaźni zádátki y obligacye powinna byłá HIPPOLITOWI, y rzekłá: Oycowską wolność winnam tobie, y może że y żyćie iegoż; mnśiałabym niewdźięczną być, gdybym ći zá to dźiękowáć niemiałá. Kiedy ták gadali z sobą, przestrzegłá ich Lucyllá, że świtáć iuż poczeło, y że im trzebá było cokolwiek zostáwić wczásu po ták wielu fatygach, ktore tego dniá podięli, y ktorzy ranni leżeli. HIPPOLIT z Leandrem poczeli ią strofowáć, że ták wdźięczną rozrywa konsolacyą, ále JULIA nákoniec usłuchałá iey, y záklęłá HIPPOLITA, żeby o niczym, oprocz nábyćia zdrowia niemyślił, życzęć tego moy kochany Braćie, rzekłá dawszy mu rękę swoię, ktorą on mile cáłował, rzekłá y to, że zdrowie ktore záleca ochraniáć, wielce ią interessuie. Pożegnawszy potym z wielką ludzkośćią Leandrá, wyszły z Pokoiu ich obiedwie rázem.

Hrábia z Betfortu cáłey tey nocy niespał, zázdrosne, y niewierne myśli iego oczu mu niedopuśćiły záwrzeć, ustáwnie myślił o iák nay dowćipnieyszey zdradźie, iákąby dwoch podeyść Amantow, ále żeby tym lepiey ná nich zászedł, postánowił skryćie wszytko sprawowáć, ná záiutrz zmyślił się chorym, niechćiał wstáć z łożká, y powiedźiał, że straszną gorączkę ćierpi, y że do śiebie iechać mu trzebá. Nieśmiałá się sprzećiwić woli iego JULIA, ále niż się wybrali, co prędzey do HIPPOLITOWEGO pobiegłá Pokoiu, y rzekłá mu: moy kochany Braćie, trzeba nam się rozdźielić, Hrabia z Betfortu iuż z tąd odieżdza, powtarzam ći to znowu, żebyś nákłonił ták Oycá mego, iákoć twe radźi serce, czás krotki więcey ći niedopuszcza powiedźieć, żegnam ćię, użal się mnie, á kochay mnie, zostáwuięć Lucyllę puty, poki do zdrowia nieprzyidźiesz. Tákże mnie opuszczasz JULIA! záwołał żałosny HIPPOLIT, ten tyran pokoiu mego, wydźiera mi ćię z tąd, ách szczęśliwośći zbyt wdźięczna, iákżeś niedługo trwałá! á kiedyż ćię obaczę znowu o Pani, niestetyż! westchnąwszy rzekłá, niewiem; ále to wiem, że w dobrey będę zostáwáć teraz straży, y dosyć nieszczęśliwą. Lucyllá weszłá w tym dawaiąc znáć, że iuż gotowo wszytko, y że się o niey Mąż pytał. Ná ten czás kochaiący HIPPOLIT pocałował iey rękę, y łzami ią pomaczał swemi, ktore serdeczny żal z odiazdu JULII z oczu iego wyćisnął.

ſnął. Zegnam ćię piękná JULIA, (rzekł do niey) żegnam ćię, á proſzę bądź wierna naywiernieyſzemu z Amantow. Nic nieodpowiedźiawſzy JULIA, dáłá mu zbyt piękny pierśćień, co go ná palcu nośiłá ſwoim, záwołał on: ách dayże Boże iáko nayprętſzy Hrabi zWarwiku powrot! odpowiedźiałá JULIA, ná ten czás wſzytkiego po ſercu moim ſpodźiewać ſię możeſz, ále ſtáray ſię, żeby y honor, y ludźie, y cnotá kontenći byli. Wyſzłá zátym od niego, y ſzłá pożegnáć Milortową z Newilli, ktorey uśilnie zálećiłá pilność około Bratá, á śćiſnąwſzy mile Lucyllę, ták ſię ſmutno z ſobą rozeſzły, iákoby pewne przyſzłego nieſzczęśćia były, ktore im groźiło.

Ledwie co JULIA záiechałá do Berkirs, záraz Mąż iey roſkazał gotowáć wſzytko, cokolwiek náleżało do drogi. Poſtánowiwſzy nieodmiennie do Francyi ią odwieść, y choćiaſz tego wybieránia przez trzy dni było, oná otym wſzytkim áż w ten czás dowiedźiałá ſię, kiedy iey wśieść do károty kazał, y ledwie tyle iey zoſtáło czáſu, że kleynoty ſwe wźięłá z ſobą. Czy możnaſz wyráźić żałość tey piękney Oſoby, będąc rozſądku bardzo dobrego, zważyłá záraz to wſzytko, czego iey ſię obawiáć potrzebá było, radáby byłá z duſze piſałá do HIPPOLITA, y do Lucylli, oznaymuiąc im ſwe nowe nieſzczęśćia, y ćieſząc ich w tym, bo to wiedźiałá, iák ich tá nowiná záſmućić miałá. Ale Hrábia z Betfortu ták iey pilnował z bliſka, że tego żadnym ſpoſobem wykonáć niemogła, ſámey ſię tylko zwierzyłá Wiolanćie tego, co iey wyrządza Mąż tym odiazdem ták nagłym, w ſámey rzeczy, ni płacz, ni proźby nie niemogły u niego tey drogi odmienić. Czymżem tákim w niełaſkę popadłá twoię, (mowiłá mu ták wdźięcznie y żałośnie, żeby naynielutośćiwſzego zmiękczyłá byłá) czy niepowinienżebyś przynaymniey lepiey ſię informowáć w porozumieniách twoich pierwey, niźli mnie kondemnuieſz? Wſzakże káżdey godźiny kárać mnie w twoich ieſt ręku, ále kiedy mnie ſkarzeſz niewyexaminowawſzy wyſtępku mego, tego potym powroćić mi niebędźieſz mogł, co ſię tknie y ludźi, y ſámey mnie. Poradź ſię ſercá twego JULIA, (odpowiedźiał iey Mąż ſturbowanemi słowy) bo twoie przed tobą mnie iuſtyfikowáć może, y ieżeli wywodow z tobą nieczynię, nie z tey ſię to dźieie przyczyny, żebym o wſzytkim dobrze informowany niebył, á do tego, nie ieſt teraz czás zábawiáć ſię niepotrzebnemi kontrowerſyami. To wyrzekłſzy, áni płaczem, áni proźbami niedał ſię nákłonić, á niemiawſzy ſpoſobu JULIA oznaymienia o ſobie, ták HIPPOLITOWI, iáko y Lucylli, poiechałá do Duwru, ſámę tylko maiąc przy ſobie ſwą wierną Wiolantę, y niewiernego Mężá, przez cáłą drogę nic niemowiłá, milczeniem ſmutnym ſię bawiąc, ktore chybá wzdychániem przerywane bywało, zá mały czás przeiechali to ćiaſne morze, ktore między Duwrem Angielſkim, á Kale Francuſkim płynie. Poki iednák ná morzu byli, iuż y śluby ſekretne czyniłá JULIA, żeby náwałność iák naygwałtownieyſza, názad do Anglii zágnałá Okręt, ná wierzchu Okrętu ręką głowę podpárłſzy ſpoczywáłá, kwefem wielkim zákrytą máiąc twarz, oczy ſwe ku ſwoiey obracaiąc Oyczyźnie, ktorą z tyśiącem opuſzczałá żalow. Unoſzą mnie z Oyczyzny (mowiłá ſobie) kochány HIPPOLICIE w ten czás, kiedy ty ták dowierzaſz fortunie náſzey, átoż twoie propozycye nádaremne, átoż nádźieie náſze zdradźiły nas, może być, że ſię iuż nie

obaczemy nigdy, może być, że ia nieſzczęśliwa śmierći twoiey będę okazyą, bo ſię tego obawiam, żebyś tę ránę, ktorą ſercu twemu moy od iazd zádá, wytrzymać mogł. Tákiemi ſię myślami bawiłá, ktore ledwie iey do deſperacyi nieprzywiodły; kiedy Hrabia z Betfortu rzekł, żeby w bat ieden śiadłá, ktory ich do Portu Kaletáńſkiego odwiozł ſámym wieczorem, y przenocowali w Kale. A kiedy ſię widźiałá ſámę, z iedną tylko Wiolantą w Pokoiu ſwoim, ktorey ſię nieſtrzegłá, nápiſałá ná ſzy bie u okná te ſłowá dyamentem, ktory ná palcu nośiłá.

Jeźli trafunek iáki ſprowadźi ćię tu kiedy kocháný H---------,y ieżeli twe ſerce pokaże oczom twoim charaktery nieſzczęśliwey J----, przymiyże ie zá naypewnieyſzą áſſekuracyą wieczney wierności, bądź tylko ſtátecznym záwſze, á nieturbuy ſię, ieżeli mi chceſz probowáć tego, iże mnie ſzczerze kochaſz.

Ledwie ſię dźień pokazał, pobudźił ią Mąż, y drogę obroćił do Paryżá. Przeiechałá to ták piękne y wielkie Miáſto, nic tám niepomie ſzkawſzy, bo y odpocząć tám niemogłá, choćiaż ſrodze zfatygowana byłá, ták fraſunkámi, iáko y drogą. Ztámtąd puśćił ſię z Betfortu Hrabia do Burbon, był on tám przed kilką lat w ćieplicach, ktorych Angielczykowie częſto záżywáć zwykli, przećiw iednéy chorobie, ktorą názywaią konſumpcyą, y muſzą do Francyi dla ćieplic przeieżdzać, nie doieżdżaiąc do Burbon, zátrzymał ſię przy iednym ſtárym Opáctwie, ktore S. Meno zowią, ieſt to białogłowſki Klaſztor, leżący między Miaſtámi, Mulin y Burbon, położenie mieyſcá ieſt piękne, ále puſte; y kiedyby nie ziazd ludźi, ktorzy támtędy do ćieplic iadą, tá ſtroná puſtyniąby mogłá być. Xienią támeczną Hrabia z Betfortu znał: byłá to młodá Panná z zacnego Domu de Amboes, ktora w ſobie ſię kochałá, y názbyt rozſądku niemiałá, niewątpił on, że miałá przyiąć JULIĄ. Pytał ſię iey wprzod ſam, y poſtánowiwſzy niektore kondycye, obiecał iey niemałą wypłaćáć penſyą, oná záś dáła mu ſłowo, że będźie że wſzytką ſtrzeżoná oſtrożnośćią JULIA, że iey ſię z nikim widywáć nie dopuśći, áni też do nikogo piſywáć nieda, on też niepotrzebował więcey, y oddał JULIĄ Xięni, z iedną tylko Wiolantą iey wierną ſługą. Odieżdżaiąc żartował ieſzcze, mowiąc: że ſię ták ſpodźiewa, że HIPPOLIT w żadne ſię niebeſpieczeńſtwá dla niey wdawáć więcey niebędźie, nietrzebá mu ſię powiada przebieráć teraz, żebym ia go niepoſtrzegł, áni łapáć go nikt w tym ſtroiu niebędźie ſię ważył. Ták ſłowá uſzczypliwe wſkroś iey przeniknęły ſerce, że rzekłá, nieſzukay pretextu ná koloryzowanie ták nieſłuſznego procederu, ktorym ſobie poczynaſz zemną, nigdym ia do przebierániá HIPPOLITOWEGO przyczyną niebyłá, teraz w nieſzczęśćiách ktore mnie trapią, tá tylko zoſtáie mi kōſolacya, że ſámá nic ná ſię niewiem. Ty mnie ták źle tráktuieſz, ále może, że czás uſprawiedliwi mnie przed tobą. Nieodpowiedźiał iey ná to nic, y odiechał bardzo ukontentowany z tego wſzytkiego, że co poſtánowił, wźięło ſwoy ſkutek.

Ták JULIA zoſtałá pod władzą Xięni, ktora ią przećię nie ták

oſtro

ostro trzymałá, iáko Mężowi obiecowałá. A choćiaż iedná tylko Zákonnicá, ktora to miałá zlecenie mogłá z nią mowić, Wiolanćie iednák niezábroniono było być záwsze przy niey. Tá Panná byłá y piękná, y ſtáteczna, kochałá ſrodze Panią ſwoię, y teraz o tym wſzytkie ſtárania iey były, iákoby ią poćieſzyć. Wſzytkiego ſię ſpodźieway z czáſem o Pani, (mowiłá iey) HIPPOLIT záwſze ći wierny, twoy też Mąż umrzeć ći zá czáſem może. Hrabia z Warwiku zámęśćie twoie ſkaſowáć może, iák ſię ſámá ſpodźiewaſz, á do tego, by naywiękſze nieſzczęśćia, muſzą ſwoy kiedyżkolwiek mieć termin. Chybá oſtátni żyćia mego dźień końcem kłopotow moich będźie, (odpowiedźiałá JULIA) y to náwet odięto mi, że mi ſię o wolność moię ſtáráć niegodźi. Pięćdźieśiąt mam koło śiebie ſtrożow, choćiażby dość ná iednym było, átożem niewolnicą y więźniem fantazyi ſtáłá ſię Mężowſkich, y dáleko mi od tego, żeby moie ſkáſowane miało być zámęśćie, coż ia wiem, czy ſobie nawet tego mam życzyć, y czy ſumnienie moie y honor, niebędźie ſię w tey ſprawie intereſſowáł, coż wiem! ieźli czás nieodmieni HIPPOLITA. I choćby ſię ták ſtáło, żebym mogłá opuśćić Hrabię z Betfortu, y HIPPOLIT záwſze ſtátecznym był, iákże wynáleść ſpoſob, żeby z tąd wyniść, nikt niewie że tu zoſtáię, y niemogę ſáma oznaymić o tym, bo wſzytkie me liſty, ktoremkolwiek wyprawiałá przedtym do HIPPOLITA, doſtáły ſię do cudzych ręku, y do tych czás tylko wſtyd y żal zá korzyść mam. W ták płaczliwych reflexyach tá piękná Oſobá dni ſwoie tráwiłá, nocy zás niemal wſzytkie, ná płacz y wzdychánie obracáć byłá zwykłá, á ieżeli ſen iey ná iáki moment kłopotow odiął, bardzo ſię to kończyło prętko, czego dłużey niemogąc wytrzymać, w bardzo gwałtowną chorobę wpadłá.

Gdy ſię to w Klaſztorze de S. Meno dźiało, obaczmy co ſię teraz dźieie z HIPPOLITEM, dowiedźiał ſię niedługo nieſzczęśćia JULII. Lucyllá poſyłałá do Berkirs dla wiadomośći, ále domowi Hrabi z Betfortu według roſkazu opowiedźieli, że JULIA z Mężem ſwym w pilney potrzebie bardzo do Londynu iechałá. Ták nágła drogá poczęłá dużo turbowáć Lucyllę, niemogłá ſię domyślić przyczyny, y obawiáć ſię poczęłá, ieźli w tym iákiey niebyło táiemnicy, żeby ſię lepiey w tym obiaśniłá, rzekłá do Bratá, że do niey roſkazáłá JULIA, proſząc iey do śiebie, przeto chcę do niey iechać, á w krotce ſię tu powroćić znowu. Ten Amant prośił Sioſtry, żeby powiedźiałá JULII od niego, że umiera z niećierpliwośći, ták długo niewidząc iey; rány ták iego, iáko y Leandrowe, iuż ſię goiły, y cale nie były niebeſpieczne, owſzem w krotce ſpodźiewali ſię rekuperowáć zdrowie. Ponieważ HIPPOLIT czekał wieśći o JULII, ufność, że ich miał w prędce dowiedźieć ſię od Sioſtry, dodawała mu weſołośći potroſze, co wielka u niego byłá nowiná, y rzekł raz Leandrowi, opowiedzże mi kochany Przyiaćielu, w iakiey porze zoſtáwa ſerce twoie względem Lucylli. Przyznam ći ſię, że czáſem áby waſzych nierozrywáć dyſkurſow, omieſzkiwam częſtokroć gadáć znią o JULII. Ach moy kochány HIPPOLICIE (odpowiedźiał Leander) iákże oſtrożna ieſt Lucylla, dotąd z niey wyrozumieć niemogłem, ieżeli też ma ſerce do miłośći ſkłonne, opowiedźiałem iey ſwoię paſſyą z wſzelakim ſtráchem, ktory ſię w prawdźiwym Amanćie, przy tákich okázyach wynáleść zwykł, ále mnie żartámi zbywałá wſzytko. Pierwſzy

wſzy raz gdym ią widźiał, niewypowiedźianie mi ſię żarty iey podobały, ále mnie teraz niepomału turbuią, y áprenduię bardzo, żeby tego niebyło dłużey,lepiey ia widzę z fizyognomii ſądźić umiem(odpowiedźiał HIPPOLIT) bo że ſię ia wam przypatruię z boku, przeto ćię ia áſſekurowáć mogę, żeś w ſercu iey poślednim nieieſt. Gadałá zemną niedáwno o tobie, pełnemi ſtymy terminámi, y ktore ſię dość dobrze tłumaczyć mogą, pytałá mnie ſię ſztucznie, ieżeli we Włoſzech niekochaſz kogo, á gdym powiedźiał że nie, rzekłá mi; czy możnaſz to moy Braćie, że człek ták młody y grzeczny, bez żadnych miłośći zoſtáie obowiązkow, z tym wſzytkim, ieżeli mogę z podobieńſtw ſądźić, znáć że ma ſerce ſkłonne do miłośći. Jam ná to uśmiechnąwſzy ſię rzekł, może być moiá Sioſtro, że od tego czáſu iák ćiebie zna, odmienił ſerce, ieżeliś mu opanowałá ie, czy niechćiałaſzbyś pomoc mi do záwdźięczenia obligacyi, ktorem mu winien? á moy Braćie, (odpowiedźiałá mi) nietrzebá żebym ia płáćiłá twoie długi, wdźięczność twoiá waży zá moie, wiem też, iże przyiaćiel twoy niechćiałby tey odmiany. I tákżeś znią rozmawiał o mnie kochány HIPPOLICIE, ućieſzony záwołał Leander, ná co mu odpowiedźiał HIPPOLIT, ták ieſt, á nieinaczey, iák mnie tu widźiſz, tákem znią o tym mowił, nic po ſobie niepokazuiąc áffektácyi, y w tym ćię upewniam, że iey to miło, gdy ſię dyſzkurs o tobie zácznie.

Kiedy ták oni gadali z ſobą, tym czáſem ſtánęłá Lucyllá w Berkirs, miałá záraz trudność dowiedźieć ſię tego, dla czego tám ziechałá, wielu domowych niewiedźiało tych táiemnic, á ći co ie wiedźieli, nieśmieli ich odkrywać, ále nákoniec wezwawſzy ſtarſzego ſługę, ktorego oná byłá Hrabi z Betfortu zálećiłá, od niego ſię wſzytkiego dowiedźiałá, ná tę nowinę przez płacz y nárzekánie, dáłá dobre dowody miłośći ſwey ku JULII, padła na iedno łoſzko, długo ſię z żalem paſſuiąc ſwoim. Ale naybardźiey tym ſię trapiłá, iákby nieſzczęśćie te powiedźieć przed ſwym Bratem. Bałá ſię, żeby tym ſpoſobem rány ſię nie po gorſzyły iego, kiedy ſię tey nowiny ták deſperacyą grożącey dowie, bałá ſię z drugiey ſtrony, że kiedyby zátáić przed nim miałá, tedy mo głoby to kocháney záſzkodźić JULII, tákiemi myślami rozdźielona będąc, niewiedźiałá ná co ſię rezolwować, áż iey ná myśl przyſzło, żeby ſię Leandrá porádźiłá, iákoby ſobie poſtąpić w tey trzebá okázyi.

Oczekiwał iey powrotu HIPPOLIT z okrutną niećierpliwośćią, ledwie co powiedźianomu o iey przyiezdźie,poſłał záraz prośić iey do ſwe go pokoiu, ále iákożkolwiek zmyśliłá ſobie minę, poznał záraz niezwyczayny po twarzy iey ſmutek. Nie ćieſz dáremno ſercá mego o Sioſtro záwołał głoſem! iuż ſię coś żałoſnego przytráfić muśiało JULII. Widzę że tego zátáić przedemną myśliſz, tá táiemnicá tyle mi uczyni złego, iáko kiedybyś ſzczerą mi odkryłá prawdę. Niemyślę niczego táić przed tobą odpowie mu Lucyllá, ále JULIA rozchorowałá ſię ſłábość iey dáwna y te wſzytkie przypadki, ná ktore tu patrzałá w gwałtowną wprawiły ią gorączkę, z tym wſzytkim nic tám ieſzcze niebeſpiecznego niemaſz. Gdy tych ſłow domawiałá, niemogłá ſię żadną miarą zátrzymać od łez. Ach Lucyllo! (záwołał HIPPOLIT) ieſzczem widzę nieſzczęśliwſzy ieſt, niż mi ty powiedaſz, niemożeſz widzę od płaczu y mowić. A widząc że milczałá, rzekł znowu, Sioſtro moiá, widzę że oczywiśćie

chceſz

chcesz żebym umarł, iestem w niepoiętych turbacyach, coż tákiego ſtáć mi ſię mogło, bo intereſſy JULII ſwemi śmiele názywam, y poſpołu ie kładę, iey nieſzczęśćia ſą razem y moie, y ták ſobie ſtraſzliwe imaginuię rzeczy, że niemożeſz nic przydáć do fraſunku mego. Powtorzyłá znowu pierwſzą ſwą Lucyllá powieść, to przydawſzy: wieſz HIPPOLICIE moię przećiwko JULII miłość, á dźiwuieſz ſię, że ná wſpomnienie choroby iey wylewam łzy. Bardźiéby ſię dźiwowáć trzebá, gdybyś mnie w inſzey widźiał poſtawie. Serce me (odpowiedźiał HIPPOLIT) názbyt mi przenikáiące wrożki, potym weſtchnąwſzy rzekł: o Lucyllo, iákże trudná ieſt rzecz prawdźiwego Amantá zwieść! iużem ſię rezolwował wſtać, poiadę ſam do Berkirs, ná wſzytko ſię odważę, y táiemnice twoie, by też y właſną przypłacę krwią, ieżeli tego potrzebá będźie; mowiąc to, záwołał ſługi ſwego, żeby mu pomogł do wſtánia z łożká; niedáwno on był powroćił z Londynu, poſłał go był HIPPOLIT do Markweſá de Suffex, oznaymuiąc mu o wſzytkim, co ſię z niemi w domu Milortá z Newilli ſtáło, prośił go przytym liſtem ſwym, żeby ſię iák nayſztuczniey chćiał informowáć, ieżeli Milort z Duglas wiedźiał iuż o tey tragedyi, áżeby o tym doſtawſzy wiadomośći, wiedźieli záwczáſu, iák ſobie w tey poradźić okázyi. Kiedy Lucyllá poſtrzegłá że Brát iey koniecznie chćiał z łożká wſtáć, niedbaiąc ná rány ſwoie, zbliżywſzy ſię do Leandrá, rzekłá mu ćicho; o Boże! coż teraz poczniemy. Nieſzczęśliwa JULIA iuż nieieſt więcey w Berkirs, Mąż ią odwoźi do Francyi, iákżeby opowiedźieć ták żáłoſną Brátu memu nowinę, bo oczywiśćie uſadźił ſię do Berkirs iecháć. Leander przez czás niemały ták ſtrwożony ſtał, że niewiem ieżeliby go podobna o Lucylli wiadomość bardźiey zmieſzáłá byłá, rekolligował ſię iednák iáko mogł nayprędzey, widząc że odpowiedźi od niego czekałá niećierpliwie Lucyllá. Rzekł iey, niewidzęo Panno podobieńſtwá, iák by to zátaić przed HIPPOLITEM, nieſtetyż, trwogi ktore ſerce iego kátuią, iuż ſą ták wielkie, że przynaymniey z miłośierdźia trzebá mu wſzytko powiedźieć ſzczerze.

Poſtrzegł tę ſekretną rozmowę HIPPOLIT, y wſpieraiąc ſię ná rámieniu ſwoiego ſługi, zbliżył ſię do nich, uśiadł w krześle iednym przy Leandrowym łożku, á patrząc ná niego deſperacyi pełnym wzrokiem, Lucyllá (rzekł mu) informowałá ćię teraz o wſzytkim co ſię ſtáło, iam ieſt ſam do ktorego to należy, á z tym wſzytkim ſam tylko tego niewiem. Bráćie moy, (ozwałá ſię Lucyllá ná to,) ponieważeś poznał z mey twarzy ſłuſznego mego żalu znáki, átoż ći y iego niezátaię przyczyny. Hrabia z Betfortu rozgniewany tym wſzytkim, co ſię w waſzym przytráfiło zmyśleniu ſtroiu, od kilku dni wźiął z ſobą JULIĄ do Francyi, y nikt niewie kędy ią tám podźieie, przykázał náwet y ſwoim ludźiom ſekretnie tę rzecz trzymáć, ále ſtárſzy ſługá, ktoregom ia mu zálećiłá, powiedźiał mi o wſzytkim, tá nie inſzá ieſt fraſunku mego okazya, ktorey przynaymniey ná kilka dni przed tobą zákryćiem chćiałá. HIPPOLIT śćiſnąwſzy obie ręce, ſpuśćił ná pierśi głowę, nie rzekłſzy y ſłowá ná to: kochany przyiaćielu (záwołał Leander) ieſzczeć to wſzytko nieieſt ták ſtrácone, żebyśmy zábieżeć temu niemogli, dowiedźieć ſię możemy, kędy ten zdraycá podźieie JULIĄ, rátowana być może, á ty będźieſz ten pleyzer miał, kiedy będźieſz wybawcą iey. Hrabi z Warwiku tylko niewidáć do nas, ktoryć pomoże tego; niego-

dźić ſię przećię z iedney imaginácyi, ktora ſię komu oświeći w głowie, tráktowáć tym ſpoſobem ták zacną Damę. Ach! iákże mnie poćieſzyć chceſz (záwołał żałośnie HIPPOLIT,) ále to, co ia uważam, bardzo ſię twoiey ſprzeciwia mowie: iam ieſt przyczyną nieſzczęść JULII, moiá to niećierpliwość widzenia iey utopiłá ią w tey przepaśći, w ktorey teraz zoſtáie; ćieſzyſz mnie, że czás odmienić wſzytko może, o iákże to ſłaba konſolacya, ná cożem ia przyſzedł o wielki Boże! nácożem ia przyſzedł! kiedy ſię ták bez pamięći turbował, á niemniey tym Lucyllę z Leandrem trapił, dáno im znáć o przyiezdźie Markweſá de Suffex, ktora nowiná wzruſzyłá wſzytkich. Wſzedł on w tym do pokoiu, y nie pomału ſię zdźiwił, widząc ná wſzytkich oczywiſtego kłopotu znáki. Obłapił go ná łożku leżący HIPPOLIT, niemogąc ſię do niego podnieść, y prośił, żeby przy nim uśiadł. Przychodźiſz kochany przyiaćielu dźielić kłopoty moie, czy mogłżebyś ſobie kiedy imaginowáć więkſze?. Niewiem (odpowiedźiał mu Markwes) co zá przyczynę ich maſz, mnie ſię zdáło o tym ćię uwiadomić, że Milort z Duglas o tobie wie ná tym mieyſcu, ma tu iutro po ćię przyiecháć, okrutnie zágniewany będąc, uważ, iák ſobie począć trzebá w podobney okazyi. Mnieby ſię zdáło, żeby tegoż momentu Milortá z Newilli pożegnáć, á ia was záprowadzę do Domu pewnego, gdźie ſpokoynie zoſtáiąc, możemy ſię w dalſzym náradźić procederze. HIPPOLIT miaſto odpowiedźi ná Markweſá mowę, záwołał właśnie iákby przy ſobie niebył: y iużże iey nieobaczę; ten tyran wydarł mi to ſzczęśćie, iuż też tego nie ſtrzymam razu. Zdumiał ſię ná te ſłowá Markwes, y ná Lucyllę poyrzał, iey tym oznaymuiąc ćiekáwość, z ktorą ſobie życzył przyczynę tych ſłow wiedźieć, w czym go oná informowáć nieomieſzkałá. Otoż znowu nowe troſki, obłapiwſzy HIPPOLITA rzekł, ále z tym wſzytkim trzebá, żebyś ie zwyczaynym twoim zwyćiężył męſtwem, wierz mi, że lepiey bez odwłoki z tąd iecháć boby to żałoſna rzecz byłá, kiedyby ćię tu miał záſtać Oyćiec. Gdy ſię oddalim z tąd, niebędźiem ták podeyrzeni, iák tu ieſteśmy, iuż o niczym myśleć niebędźiem, tylko iákby rátowáć JULII.

Przyſtáli wſzyſcy ná iego rádę, Leander dość ćicho Lucylli rzekł, żeby go nikt, oprocz iey ſámey niewyſłuchał. Dźiś tryumfuie z miłośći przyiaźń, uważ ofiarę, ktorą w tym ſerce me czyni, bo ſię to tylko dla twego dźieie Brată, o ktorym ſáma powiadaſz, że go z życiem ſwym zárowno kochaſz. Łączę ia iego fortunę z moią właſną, nieodſtępuię go, oddalam ſię od ćiebie, á z tym wſzytkim ádoruię ćię, proſzę tylko day mi poznáć, w iákiey cenie te wſzytkie moie u ćiebie ſą ſentymenty, ták względem ćiebie, iáko y względem iego, będźie to drogą do wielkiey konſolacyi moiey. Wielem ći o Leandrze powinna (záwſtydzona odpowiedźiałá Lucyllá) przyiaźń ktorą z Bratem mym maſz, y świadczyſz mu ią ták ſzczerze, niedopuſzcza mi indyfferencyą tego ći płaćić; proſzę ćię iednák, nieprzyniewalay mnie do tłumaczenia ći wſzytkiey wdźięczności, ktorą przećiwko tobie mam, o tym tylko wiedz, że godność twoiá w wielkiey ieſt u mnie uwadze, y że nie bez oſobliwego nieſmaku odieżdżaiącego ćię widzę. Kochaiący Leander niewymownie ſię ućieſzył ták obliguiącym pożegnániem.

Niebył on mocnieyſzy z ran ſwoich od HIPPOLITA: Milort z

Ne-

Newilli y z Zoną, koniecznie ich zátrzymać chćieli, niewiedząc że Milort z Duglas názaiutrz miał do nich ziechać, y że dla tego chćieli ſię koniecznie z támtąd wybráć, wſzytkie tedy proźby nic nieſprawiły. HIPPOLIT z Leandrem dźiękowali zá wſzytkie uznáne w ich domu łáſki. Lucyllá nie bez wylánia łez, z ſwoim ſię żegnałá Bratem, obiecał on piſywać do niey. Leander tákże prośił iey oto, żeby tę wolność miał opiſywać iey tákże wſzytkie przynaymniey o HIPPOLICIE nowiny, ráda byłá temu, że pod powabnym pretextem pozwolić mu to mogłá, czego ſáma życzyłá ſobie ſerdecznie.

Markwes de Suffex wśiadł ná koniá, káretę ſwoię pod ránnych dawſzy, tám im materacow náſłano, że doſyć wygodno było, áleć HIPPOLIT ták ná ten czás był rozerwany, że y ná to náwet bacznośći nie miał, co iego zdrowiu lub pomoc, lub ſzkodźić mogło. Leander záś z ſwey ſtrony ták ſwą miłośćią był zábawiony, że odległość Lucylli wſzytek w nim ſprawowałá niepokoy, ktorykolwiek w podobney być może okazyi, bardzo mało mowili obay, y to wſzytko były żałoſne ſkargi. Markwes de Suffex záprowadźił ich do bardzo pięknego Zamku, o czter dźieśći Angielſkich mil od Pałacu Milortá z Newilli. Był to Dom młodey Markweſowy z Nortampton, tá piękná Wdowá uſtáwnie żałuiąc tego nieſzczęśćia, ktore Mąż iey był popadł, gdy dla ſwey rebellii, dał gardło oraz z Xiążęćiem de Northumberland, y z Janem Dudleiem, ktorego był Krol Hrabią z Warwiku uczynił, y tym żalem mowię zábawiaiąc ſię záwſze, mieſzkałá w támtym Zamku, ná fraſunkách y płaczu, naypięknieyſze dni ſwoie trawiąc, że Krolowa Marya niewzywałá iey byłá do Dworu. Markwes de Suffex, wiele w tey materyi pracował dla niey, y to było prawie naywiękſze ſtáránie iego, w ſámey rzeczy iákożkolwiek; záwſze iednák od miłośći ſerce ſwe ſtrzegł, z tym wſzytkim ſtráćić mu ie przyſzło do tey piękney Oſoby. Widywał on ią częſto po tym nieſzczęśćiu, ktore było ná dom iey padło, iey dobroć, iey cnotá, y inſze wſpaniałe przymioty, ták wielką w ſercu iego uczyniły impreſſyą, że to, co zrazu miał ſobie zá litość, były to nieznáczne początki ſzczerey miłośći.

Ná tym tedy mieyſcu przyięłá HIPPOLITA z Leandrem, z wielką bardzo ludzkośćią, partykularna iey dyſpozycya, do użalenia ſię obligowałá ią nád utrapieniem ich, ták dálece, że z wielką dobroćią intereſſowałá ſię w dolegliwośćiách HIPPOLITA. Markwes de Suffex znáiąc dobrze iey dyſkrecyą, odkrył iey wſzytkę, ták czyſtą y niewinną przyiaćielá ſwego paſſyą, oná z ſwey ſtrony prośiłá, żeby od niey áſſekurował HIPPOLITA, że naywiękſzy iey pleyzer może być, przyſłużyć mu ſię czym w iego nieſzczęśćiách, ofiarowałá ſię ſłużyć mu ták ſzkátułą, iáko y Domem ſwym do woli iego, pokiby tylko chćiał. Choćiaż ći HIPPOLIT ná nic prawie ná ten czás baczenia niemiał, dźiękował iey iednák iáko naypełnieyſzemi wdźięcznośći, y obligacyi ſłowy.

Tym czáſem Milort z Duglas przyiechał do Milortá z Newilli, y niemogł ſię nigdy rozgniewać bardźiey, iáko w ten czás, kiedy dowiedźiał ſię, że Syn iego niedáwno ztámtąd odiechał, koniecznie chćiał ſię dowiedźieć, gdźie ſię mogł ſchronić. Ale Markwes de Suffex ſpodźiewaiąc ſię tego, umyślnie z drogi zieżdżał, y nocy náwet nieprzepuſzczaiąc, bo całą w drodze ſtrawił, á iák w Domu Markweſowy de Northam-

pton ſtánął, znowu nowe przed ſię przeſtrogi' wźiął. Ná Lucylli ſię wſzytkie Oycowſkie oparły ſuki. Połaiał ią oſądźiwſzy, że wſzytkiego dopomagałá Brátu, á żeby turbowáć Oycá ſwego, wźiął ią náoſtátek do Londynu z ſobą, ſmutná o JULII powieść niewzruſzyłá go nic, iuż niemiał ku niey litośći żadney, y intereſſá partykularne iego, zniſzczyły w nim wſzelki áffekt, ktorykolwiek kiedy do tey piękney miał Dámy.

HIPPOLIT wźiął z ſwemi kompanami te przed ſię rezolucye, ktore pod ten czás nayłatwieyſze do wykonánia ſię zdały, uważyli to, że ponieważ od kilku dni Hrabia z Betfortu był wyiechał, tedy dogonić go iuż było niepodobna, niewiedząc náwet co zá traktem do Francyi ſię puśćił, dáremna byłá drogá. Ale zdáło im ſię rozdźielić, y iść do Portow Morſkich, gdźie zwyczaynie ſię ambarkuią, kiedy kto obroćić chce do Anglii, poſtánowili to: że pierwſzy ze trzech ktory go potka, wyzwie go ná poiedynek, y pomśći ſię krzywd wyrządzonych JULII. Kiedy ták HIPPOLIT, iáko y Leander, przyſzli dobrze do śiebie, że mogli w drogę iachać, piſali do Lucylli, y prośili Markweſowey de Northampton, żeby liſty te ſámá oddáć iey chćiałá, potym dźiękowali iey zá wſzytkie łáſki, ktorekolwiek świadczyłá im u śiebie, náoſtátek y ſámi z ſobą ſię pożegnáli. Czegożem ia wam niepowinien kocháni przyiaćiele, śćiſkaiąc ich HIPPOLIT mowił, zwadę moię bierzećie ná ſię, ſámi ſię nieochraniaiąc dla pomſty moiey, á ia dáleko będąc od tego, żeby wam to rozradzać, iáko zda mi ſię żeby trzebá; záklinam was nieopuſzczayćie nic, żeby nieprzyiaćielá ználeść mego. Upewnili go, że ſię beſpiecznie ſpuśćić ná nich mogł, y że to ſámym niebeſpieczeńſtwem pokażą żyćia ſwego, iáko mu ſzczerze w tey okazyi uſłużyć chcą, to náoſtátek poſtánowili, że czekawſzy káżdy ná ſwoim mieyſcu tydźień, wrocą ſię do Londynu do Markweſá de Suſſex. On iechał do Dieppe, HIPPOLIT do Kale obroćił drogę, Leander áż do Duwra odprowadzał go, y widźiawſzy kiedy ſię ambarkował, ſam ſię tákże do wyſpow puśćił názwanych Gerſe, y Garneſe, bo y to tám ieſt ieden z Francuſkich do Anglii tráktow.

Zeglowanie wſzytkich trzech dość ſzczęśliwe było, Ledwie ſtánął HIPPOLIT w Kale, właśnie tám tráfiło mu ſię ſtánąć w tym domu, gdźie JULII niedáwno przeieżdżaiąc nocleg był przypadł. Pytał ſię o-to záraz ná pierwſzym goſpodárzá wſtępie, opiſawſzy ią y z Mężem dobrze ſłowami przed nim, nácо ſię ozwałá goſpodyni: że tylko przez iednę noc przenocowali u nich; pytał ſię potym iey o wſzytko, czy ſmutna byłá JULIA, czy iadłá, y co náwet mowiłá, we wſzytkim ſwey doſyć czyniąc ćiekáwośći. Prośił náoſtátek, żeby mogł ten Pokoy mieć, w ktorym oná złożenie miałá, w czym gdy trudnośći niemiał, wſzedł tám z ták wielkim poruſzeniem wnętrznym, właśnie iákoby tám miał ſámę záſtać JULIĄ, rozgośćiwſzy ſię, iął wielkim krokiem po Pokoiu chodźić, uſtáwicznie o niey myśląc ták długo, że mu áż przyſzły przed oczy ná ſzybie od niey dyamentem wyryte charaktery. O Boże! iákże go ten widok ruſzył, y znácznie go poćieſzył, począł ſerdecznie cáłowáć te piſmá, y záraz tę ſztukę wyłupał ſzkłá, więcey ią ſobie ważąc, niż naykoſztownieyſze Indyſkie ſkarby, á ten dowod, że o nim pamiętа JULIA, zmocnił bardźiey miłość w nim, obligacyami go przez ſáme

prze-

przeniknął ſerce, y ſtał mu ſię droższym, niż właſne żyćie. Odtąd począł ſię tym bardźiey ſtáráć, żeby nieſtráćił żadney okazyi do pomſty nád Hrabią z Betfortu, ieżeliby wracaiąc ſię do Francyi ná Kale miał do Anglii obroćić drogę.

Już trzy Niedźiele z niećierpliwośćią wielką powrotu iego czekał, niczego ſobie nieżycząc bardźiey, iáko żeby iák nayprędzey zemśćić ſię nád nim JULII krzywd, kiedy wieczoru pewnego obaczył go idącego do Portu ſpieſzno, bo chćiał batem dogonić Okrętu pocztarſkiego, ktory dopiero był z Portu ſię ruſzył. Ná ten widok HIPPOLIT nayżywſzym przerażony gniewem, wźiął go nieſpodźianie zá rękę, mowiąc mu pyſznie, że pierwu niż do Anglii odiedźie, trzebá mu ſię rozmowić z nim. Rozgniewany z ſwey ſtrony Hrabia, ták miną z ktorą do niego HIPPOLIT mowił, iáko też y inſzemi urażliwemi pretenſyami, niewymowił ſię z tego, y ſzedł poſpołu z nim, niemowili do śiebie nic, ále co raz pełnemi gniewu oczami pogládali ſurowo ná ſię. A kiedy ſię od ludźi oddalonemi widźieli, nieco bez omieſzkánia do ſzpad ſię porwali obay, ieden od miłośći y gniewu, drugi od zázdrośći, y nienáwiśći będąc ánimowany, poczęli ták krwawy poiedynek, że chyba ſámą śmierćią iednego z nich, álbo obudwoch rázem ſkończyć ſię mogł, bo ták ſobie niefolgowali wzáiem, że w kilku mieyſcách iuż ſię znácznie ránili byli. Kiedy HIPPOLIT niemogąc znieść ták długiey nieprzyiaćielá ſwego rezyſtencyi, wſzytkie ſwe zgromadźiwſzy śiły, uderzył o źiemię Hrabię z Betfortu, y do tego przymuśił go, że prośić o żyćie muśiał, co gdy mu dárowáć chćiał z tą kondycyą, żeby wolność przywroćił JULII, znienágła ieden z Hrabi ludźi, ktory zdáleká zá niemi ſzedł, y zá iednę wyćiągnioną ná piaſek ſkrył ſię był balkę, widząc w ták niebeſpieczney Paná ſwego toni, przypadł nieznácznie, y z tyłu dał ſztych HIPPOLITOWI ſrogi, od ktorego padł iák umarły, on też niewątpiąc że nieinaczey było, niepowtarzał ſwych ſztychow, ále prętko podnioſſſzy Paná, ktory ná nim wſpieraiąc ſię doſzedł do chałupki iednego rybaká, gdźie ſię záraz położył, przyſzedł potym Cyrulik y opatrzył go, á że niechćiał zoſtáć ſię w Kale, kazał ſię w Baćie do Okrętu odwieść, ktory do Duwru ſię wybierał, wźiął tegoż z ſobą Cyruliká, boiąc ſię, żeby żeglowanie niepogorſzyło ran.

Tym czáſem nieſzczęśliwy HIPPOLIT, bez żadnego rátunku w ſwey właſney topił ſię krwi, ták dáleko ieſzcze będąc od ludźi, że kiedy noc nádeſzłá, niebyło podobieńſtwá żadnego, żeby go kto ná támtym mieyſcu rátowáć miał, ále iego ſługá niewymownie życzliwy mu, boiąc ſię, ieźli go iákie niepotkało nieſzczęśćie, á widząc że nád zwyczay długo go niewidáć do domu było, wźiął ludźi z pochodniámi, y z niemi go ſzedł ſzukáć, rozdźielili ſię káżdy pytaiąc o niego, á że iuż od trzech Niedźiel bawił ſię w Kale, wiele iuż było tákich, co ználi go, ták drogę pokazáno iednemu, ná ktorey go widźiano z człowiekiem znácznym iákimśiś. Ledwie ſię tylko ku domkowi udali rybackiemu, áż záraz ná krwawe nápadli ślaki, byłá to krew z Betfortu Hrabi, kiedy tám ſzedł wylána, tego ſię trzymaiąc śladu, ználeźli nákoniec HIPPOLITA rozćiągnionego ná piaſku, bez żadney o ſobie pamięći, z pobliżſzych drzew gałęźie co prędzey śćináć poczęli, z ktorych iákie ták nagle być mogły zrobili noſze, żeby tym ſpoſobem łatwiey do domu

byc zánieśiony mogł. HIPPOLIT ták niebespiecżno ránioný był, że sługá iego co prędzey Milortowi z Duglas dał o tym znáć, iáko o ták słusżney do wiadomośći iego rzeczy. Tá nowiná záſmućiłá go straſznie, tylko iednego miał tego Syná, ále tákiego, ktory mu wiele obiecował po ſobie, y ktorego choć bynaymniey intereſſu maiący w tym żáłowáć muśieli, z tąd łatwo poznáć, iák wszytkich tá powieść nieszczęśliwa sturbowáć mogłá.

Milort z Duglas z Zoną y z Lucyllą, iechali bez omieszkánia do niego, ále ználeźli go w ostátnich iuż prawie żyćia terminách, ták oboie Rodźicy w ten czás poczęli żáłowáć tego, lubo iuż nierychło cokolwiek uczynili, kiedy ná ruinę ták czystey y prawdźiwey paſſyi, iáka HIPPOLITOWA byłá, y choćiaż ich nieraz w tey rozgniewał był okazyi, zápomnieli ná ten czás wszytkiego tego. Prośił on ták Oycá, iáko y Mátki, żeby swoy pochamowali żal, ieżeli niechcą tym prędzey żyćia iego dokończyć. Markwes de Suffex z Leandrem właśnie pod ten czás w Londynie stánęli, tám dowiedźieli się o bitwie HIPPOLITA, y oraz o nieszczęśćiu onegoż, co prędzey do niego rezolwowali się iechać, y wespoł się puśćili, on ich przywitał z wszytką tą poćiechą, ná ktorą się w tey będąc mogł zdobyć porze, oni záś z okrutnym żalem witali go bliższego śmierći, niż żyćia, iákożkolwiek źle się on miał, nieomieszkał iednák prezentowáć Leandrá, ták Oycu, iáko y Mátce swoiey, y záklął ich, żeby go iáko zá włásnego mieli Syná, przydaiąc y to, że ieżeliby ták Niebá chćiały, żeby się z ran niewyleżał, tedy żeby Leander iego u nich zástąpił mieysce. Te słowá ták żałosne były, że wszytkich obecnych do płaczu przyprowadźiły. Dwá Mieśiące ták między stráchem, y nádźieią zostáiąc, począł náostátek popráwę uznáwáć zdrowia.

Tym czáſem Leander, ktory niezmiernie był się iuż zákochał w Lucylli, Markwesá de Suffex prośił, żeby iego inklinácyi przed Milortem z Duglas był promotorem, y spytał go się zárazem, ieżeli kolligacya z nim miłá mu iest, żeby bez omieszkánia o tym do Senatorá Albertego nápisał. Dawna przyiaźń Milortá z pomienionym Senatorem, á do tego y osobliwa Leandrá godność, y fortuná znáczna onegoż, bardzo dobry u Milortá z Duglas odebrały skutek. Uważył to, że niemogł lepszego Corce swey wynaleść postánowienia, ták tedy z tych wszytkich z wielką ludzkośćią tę przyiął instancyą. Rádośći Leander pełen, co prędzey wyprawił do Oycá, prośił przytym osobnym listem iednego z przyiaćioł swoich, żeby ile można, do tego go radami stosował, áby swego nie wzbraniał pozwolenia; swoy záś list podobnemi nápełnił terminámi, to iest prosząc náprzod o przebaczenie, że przed nim był zmyślił do Rzymu drogę, cokolwiek mogł ná exkuzacyą wynaleść rácyi, nieomieszkał wypisáć ich, opisał zacne Lucylli przymioty, y dyspozycyą Milortá z Duglas wielką w tey sprawie, prośił náostátek, żeby w tym swego nieodmawiali konsensu, czego sobie nád insze wszytkie szczęśćia naybardźiey życzy, y co sámo szczęśliwym w żyćiu go uczynić może. Zá odebraniem tych listow, bardzo się Senator zdźiwił, że Syn iego miásto Rzymu, do Anglii obroćił, bo do tych czás miarkował wszytko ták dobrze, że się Oyćiec o drodze iego dowiedźieć niemogł, ále owszem záwsze rozumiał o rezydencyi iego w Rzymie, niechćiał iednák, żeby karanie miało ták áffektom, iáko y postánowieniu zászkodźić iego, znał

on

on ták Dom, iáko y osobę Milortá z Duglas, widźiał tákże u śiebie HIPPOLITA, y kochał go sam, á ták sądząc z Bratá o Siostrę, widźiał że Lucyllá muśiałá wielkich być Panną perfekcyi, z chęćią pozwolił Synowskiey proźbie, y oraz posłał mu wszytko, co trzebá było do czynienia spezy, według urodzenia, y fortuny iego.

Już nie źle do śiebie przychodźił HIPPOLIT, kiedy tá przyszłá nowiná Leandrowi, y Siostry swoiey ták się ćieszył satisfakcyą, prawie iákby swą właśną, y to náwet było mu osobliwą do polepszenia przyczyną zdrowia. Ale Doktorowie, y Cyrulicy powiedźieli w tym zdánie swoie, żeby trzebá koniecznie iechać do Burbon, y tám pobawić się w Cieplicách. Niechćiał on wykonáć tego, sámę tylko pomstę w swym sercu maiąc, iesczce się y ná nogách utrzymać niemogł, kiedy o powroćie do Anglii poczynał myślić, żeby tám ználazłszy Hrabię z Betfortu, zginął od iego broni, álbo też iego swą zábił, ále łzy Hrabiny z Duglas y instancye Oycowskie złączone z przyiaćielskiemi, y płaczącey Lucylli proźbá, zwyćiężyły go, że rad nierad, uczynić wszytko muśiał. Niestetyż (mowił im nieraz) czego potrzebuiećie po mnie? chcećie żebym lekarstwy się rátował, á ia ustáwnie w sercu moim trućiznę noszę, ktora wszytkich zábroni skutkow, y ktora mnie zábiie w krotce, czy nie lepiey, żeby tę krotkość czásu, ktorą mam żyć, obroćić ná to, żebym skárał Tyranná JULII. Te iego rácye nic niesprawiły u nich, bo záraz co inszego wynaydowali ná nie, á kiedy iuż mogł z łożká wstawać, wesele Leandrá z Lucyllą odprawiło się, z wielką satisfakcyą oboygá tych Amantow wiernych.

Czwarty Mieśiąc miał od tego czásu, iáko się HIPPOLIT z Hrabią z Betfortu bił, wszytkie rány iuż się záwarły były, y iuż w karećie iezdźić mogł, wyprawiono tym czásem Lucyllę, Mátká áż do sámey odprowadźiłá ią Florencyi, Milort zás z Markwesem de Suffex, iechali do Londynu, pożegnawszy się káżdy z iáko naywiększym áffektem z swym przyiaćielem. Markwes de Suffex obiecał do HIPPOLITA pisać do Burbon, o wszytkim dáiąc mu znáć, co się tylko tknie iego interessow, on mu rzekł z swey strony: proszę ćię Markweśie, oznaymiy mi tákże o Markwesowey de Nortampthon, bo ták twe ku niey áffekty, iáko y obligacye partykularne, ktore mam ku niey, bardzo mnie do iey przywięzuią interessow, ieżeliby cokolwiek tákiego ználeść się mogło do konsolacyi moiey, tędy to osobliwie, gdybym was obaczył wzłączoney szczęśliwemi fortunie z sobą, dali sobie potym niezwyczayney przyiaźni znáki. Leander osobliwie też był do pomienionego Markwesá záwźiął swoy áffekt, ktory mu przy pożegnániu rzekł: odbierasz nam Leandrze to, cośmy też tu naykochańszego mieli, ále nácoż mamy żałować tego, kiedy się to dobro tobie dostáło w ręce, tákeś tego álbowiē godźien, żebyć tego słusznie nikt zázdrośćić niemogł szczęśćia. Bardzo mu ná to pięknie odpowiedźiał Leander, á ták obadway rozdźielili się z sobą, zostáwiwszy ieden w drugiego sercu osobliwą o sobie stymę.

Jechał HIPPOLIT pospołu z niemi áż do Mulin, z tego Miastá do Lionu obroćili swą drogę, potym trák wźięli ku Florencyi. On się pozostał w Burbon, ktore tylko o cztery mile od Mulin leży, wszytká wesołość dwoch szczęśliwych Amantow, to iest Leandrá z swą Lucyllą, niemogłá rozweselić HIPPOLITA, w okrutney záwsze zostawał

melancholii, częſto mu oto mowili oni, ná co im ſmutną dáwał odpowiedź, kontentuyćie ſię tym, że bez zázdrośći ná waſze ukontentowánie patrzę, bo iáko zoſtáię teraz, ieſt to znák wielkiey ku wam przyiáźni moiey. Nieſtetyż, czy wierzyćież wy, że ſzczęśliwość waſzá terazniey ſzá, wſzytkie mi ná myśl moie przywodźi nieſzczęśćia, wyśćie y iednego ſmutnego momentu w ſwoiey niedoználi paſſyi, złączenie deſtynow ſpolne, ukoronowały miłość waſzę, wyśćie y czáſu niemieli, żeby ſię było bać, z nádźieią ſię paſſowáć od podeyrzenia, y Rywałow mie liśćie pokoy, przypadki, y przeſzkody żadne nieturbowały was. Aleć ia czegom niewytrwał! y kiedyż ſię ſpodźiewáć mam końcá mego męczeńſtwá. Te wſzytkie reflexye ták go ruynowały, á nikt mu ich wyperſwadowáć niemogł: ták rázem iadąc, rozdźielili ſię w Mulin, ále iák że to rozdźielenie żáłoſne było, nieſpodźiewáłá ſię Lucyllá ledwie kiedy Bratá ſwego widźieć, á Leander oprocz niey nikogo bardźiey niekochał, nád HIPPOLITA. Ták nieſzczęśliwy Amant był pamiętny ná záwſze obligacyi, ktorę był powinien, bo miłość do JULII niewymazáłá wdźięczności. Prośił ich żeby ile można, oznaymowali mu o Hrabi z Warwiku, gdyż od wyiazdu ſwego z Marſylii, żadney dotąd o nim niedoſtał był wiadomośći. Oddał im do niego liſt, proſząc, żeby przez iáko nayprętſzą okazyą, iemu do Wenecyi był przeſłany, w nim informował go o wſzytkich Corki iego nieſzczęśćiách, iuż był z Kału w teyże materyi wyprawił do niego, ná co niemiawſzy reſponſu, okrutnie ſię turbował.

Przyiechał HIPPOLIT do Burbon, ieſt to mieyſce w doſyć złym położeniu, domy iego ozdoby niemaią żadney: Zrzodłá uſtáwnie wrzącey wody ſą naybliżſze, záwſze niemal trafia ſię tám doſyć piękna kompania, ále iemu niewiele przyſzło z niey, bo ſpokoynieyſzy zdał ſię ná oſobnośći, y kiedy był ná zupełney wolnośći, trapić ſwe ſerce do woli mogł, do czego przytomność ludźi byłá mu przeſzkodą. Táką rzeczą zoſtáwał w Burbon, nieſzukáiąc niczyiey znáiomośći, á że tám z roſkazu Medykow koniecznie przechacki częſto używáć trzebá, záwſze on tákie do tego obierał mieyſcá, gdźie naymniey widywáć było ludźi, y to ták ſmutno ſię przechadzał, y choćiaż według zwyczáiu támtego mieyſcá ieſt wielka wolność w ſzukániu znáiomośći nowych, z tym wſzytkim nikt nieśmiał rozrywáć iego melancholii, ktorą záwſze znáć ná nim było. Wyſzedł pewnego dniá, á obrawſzy iednę śćieſzkę, ktora naymniey zdałá ſię utorowaná, nieznácznie doſzedł pewney krzewiny, ktora iego reprezentowáłá oczom tyśiąc ozdob, tám y w pobliżſzych mieyſcách od nátury zgromadzonych. Zátrzymał ſię pod naybliżſzym pagorkiem, ktory ćień gęſtych od drzew upałow záſłániał ſłonecznych, w tey oſobnośći długo melancholizuiąc, wyrznął náoſtátek ná ſkorze drzewá pod ktorym ſtał te wierſze.

Łąki, drzewá, ſtrumienie, y wy piękne niwy,
Proſpektem ſwym iákbyśćie moy umysł troskliwy,
Mogły rozerwáć, gdyby ſerce od Klimeny
Wolne iáki czás było, lecz wy wſzytkie peny,

Tym

Tym bárdźiey ponawiaćie, kiedy w odległośći
Zostáiąc od niey, patrzę ná wasze wdźięczności.

Nád ostátniemi pisánia tego ták się zámyślił słowy, że przez dłu gi czás zostáiąc tám, ledwie náostátek obaczył zwinioną iákąś papieru kartę, blisko śiebie leżącą, podniosł ią tey będąc opinii, że to list iákiś był, y to nie z żadney ćiekáwośći, tylko żeby oddał go komu należy, y żeby od wiatru porwany w insze się niedostał ręce, poznał że to coś záwinionego było, y odwinąwszy ználazł pudełko małe w cápę oprawne, y otworzył ie. Aleć o Boże! iákże się y ućieszył, y zádźiwił záráżem, kiedy obaczył, że to był portret JULII, iego mowię kocháney JULII, bo z rázu rozumiał że nie ináczey było, ále potym przypatrzywszy się dobrze, poznał że to był zmarłey Hrabiny z Warwiku, widźiał go sam po wiele razy u JULII, wlepił swe oczy w pomienioną miniaturę, ktora mu ták wiele żałosnych ná myśl przywodźiłá trafunkow, reflektował się y nád tym, kto mu go ták niespodźianie dał w ręce. Mowił nieraz sam z sobą, JULII należy bez wątpienia tá rzecz, bo podobieństwá niemasz, żeby ią komu dárować miałá, czy nieukrádźiono iey tylko obrazká tego, bo pamiętam, że u niey był záwarty w dyamentowym sztućcu, á teraz widzę go w prostym capowym pudełku, kto wie, gdźie go ukrádźiono, czy w Anglii, czy też we Francyi, ále to pewna, że złodźiey w tym tu muśi być kráiu. Kiedy ták o tym myślił, zniená- gła obaczył człowieká iákiegoś przećiwko sobie idącego, ktory postrzegłszy w ręku iego Portret záwołał z rádośćią; przyznam się o Panie, żem iuż desperował o ználeźieniu tey rzeczy, ktorą w twych widzę ręku, niewiedźiałem gdźie mi się byłá tá miniaturá podźiałá, przeto proszę ćię racz mi ią wroćić. Ukontentuy mnie wprzod tym (odpowie mu HIPPOLIT) żebym wiedźiał od kogo masz ten konterfekt, ná co on, iam iest z professyi moiey Malarz, káżdego roku przyieżdzam tu do Burbon przedáwać moię pracę, gdźie przy tákim ziezdźie zbyć mi iey snádniey, niż gdźieindźiey; chodzę też często do iednego Opactwá Zakonnic, dwie mili z tąd, de S. Meno názwanego, Xięni támtego miey scá w swym gabinećie chce dáć obrazy do wielkich ram, ktore iuż ma gotowe, kazałá mnie do śiebie záwołáć, żeby mi pokazać mieysce, y opowiedźieć intencyą swoię, á gdy pytałá się mnie, ieżelibym się nád tą robotą zábawić mogł, weszłá pod ten czás do gabinetu tego Dáma iedná, ktorey ákcent w mowie zdał mi się Cudzoźiemski, niewypowiedźiáney byłá piękności, choćiaż dużo wybladłá, znáć że niedáwno z wielkiey iákiey choroby wstałá byłá, pytałá się mnie, ieżeli mogę poprawić stroiow w portrećie iednym małym, ná ktory bez nieostrożność kropla wody upadłá, roskazałá go w tym przynieść, wyięłá go z dyamentowego sztućcá, iám go zás odebrawszy, w te włożył pudełko, ktorem przy sobie miał, y podiąłem się iáko nayprędzey wystáwić go, dźiś iey go názad mam odnieść, ále żem Panu pewnemu kilka sztuk mey roboty przedał, do ktoregom tu muśiał ná tym mieyscu przechodzącego się przyść, nic pewnieyszego, że dobywaiąc czego inszego z kieszeni, tom był wyronił pudełko niepostrzegłszy.

Nieśmiał mu rozerwać mowy przez wszytek czás HIPPOLIT, ták się y ćieszył, y dźiwował wszytkiemu, że długo się passował z sobą,

niźli dał wiarę tey powieśći iego, náoſtátek weſtchnąwſzy ſrodze, ieźli wiernym mi chceſz być (rzekł mu) y uſłużyc mi według mey áffektácyi, tedy obaczyſz, żeć teraznieyſza drogá nie ná złe wyndźie, będęći tego wdźięcznym, y nádgrodá odemnie. może ćię potkáć dobra, tylko mi ſekretnym záwſze być trzebá. Będąc tey opinii Malarz, że to Portret iákiey Damy potrzebá było zrobić, w ktorey ſię podobno zákochał w Burbon, odpowiedźiał, że codźień dáie wiela ludźiom ſwoiey wiernośći znáki, y że nikt ieſzcze niezáwiodł ſię nigdy ná nim, przydał y to, że ma ták dobrą pamięć, że widźiawſzy raz oſobę iáką, może wybornie wymalowáć konterfekt iey, náwet ieżeliby rzecz niepodobna widźieć iey byłá, tedy z ſámey powieśći potrafi dobrze. Uśmiechnął ſię HIPPOLIT ták wielkiey Malarzá o ſwey umieiętnośći opinii, y rzekł mu; nie potrzebuię ia tu żadnego konterfektu, ále chcę człowiecze z tobą wniść do Klaſztoru de S. Meno, y to trzebá żebyś mi ſprawił, nikt mnie tám niezná, y mogę uyść zá uczniá twego, umiem też ryſowáć trochę, y dármo tey ná ſobie niebędę nośił Malarzá poſtáći, trzebá będźie powiedźieć żem Włoch, boby mnie ákcent moy Cudzomiemſki wydał, y żem nie Francus, zgodź ſię z Xięnią ná táki targ, ná iáki ſámá chćieć będźie, á niefraſuy ſię boć nádgrodzę wſzytko, niewymowił ſię widząc pożytek ſwoy Malarz, á żadnego ſię też w tym nieobawiał niebeſpieczeńſtwá.

Nieodkładali tey zmowy dáley, y po obiedźie záraz do kárety poſpołu wśiedli, bo HIPPOLIT ieſzcze ná koniu śiedźieć niemogł, zoſtáwił ſwych ludźi w Burbon, rzekł Malarzowi, że HIACYNTEM chce ſię miánowáć, puki iego uczniá reprezentowáć oſobę będźie, zdiął ſuknią ſwoię, táką wdźiawſzy ná ſię, iáka naymniey ſuſpicyi o nim dáć niemogłá. Kázał iák nayſpieſzniey kárećie iechać, ále niedźiw, bo miłość prowadźiłá go, á ten przewodnik zwłoki ſtráſznie nielubi, ſtánąwſzy tám, ták zmieſzał ſię ſam w ſobie, y ták drzeć począł, że ledwie o ſwey mogł ſię trzymáć mocy, y ledwie doſzedł do izby gośćinney, gdźie Xięni zeſzłá áby ſię rozmowić z malarzem, záraz ſię o HIPPOLITA ſpytałá kto to, y nietrzebá ſię dźiwowáć temu, bo iákożkolwiek proſtoty áffektował, ták w ſtroiu, iáko y w manierách, z tym wſzytkim był záwſze ták dobrey miny, ſkładu twarzy y fizognomii ták ſzczęśliwey, że ná pierwſze weyzrzenie, ſekretny iákiś inſtynkt káżdego do ádmirácyi pobudzał; więcey nieodpowiedźiał Malarz ná Xięni kweſtyą, tylko że Włoch ieden, ktory maiąc wielką do Malarſkiey náuki inklinácyą, záczął ſię niedáwno od niego uczyć, powiedźiałá mu Xięni, że chce ſwoy portret malowáć dáć, y żeby iutro dla tego przyſzedł, przydałá y to, że ma ták wiele rzeczy do rozkazánia robić, że będźie miał ná cały rok zábawę.

Nietrzebá było wdźięcznieyſzey nowiny do poćieſzenia HIPPOLITA z tąd, że zwleczono było widzenie ná ten dźień JULII, wſtał náiutrz przededniem, y pobudźił Malarzá, tey on ſię iego niedźiwował pilnośći, bo poznáł po HIPPOLICIE, że pilną iákąś do Klaſztoru potrzebę miał, náoſtátek obudźiwſzy ſię Xięni, kázałá ich do śiebie wołáć, y bez trudnośći do Klaſztoru weſzli, HIPPOLIT zewſząd oglądał ſię, ieżeli niepoſtrzeże JULII ſwoiey, radby był z duſze poſzedł iey ſzukáć, á ſerce iego ſkakało w nim od rádośći, ále iáko mogł táił to w ſobie,

bie, bojąc ſię ſuſpicyi iákiey; bał ſię náwet y tego, żeby JULIA poſtrzegł ſzy go, nagłą pociechą ich niewydała ſpolnych áffektow, iák tylko w Gabinećie ſtánęli Xięni, uſiadła oná w tym mieyſcu z ktorego malowaną być chciała, á HIPPOLIT żeby niepotrzebnym niezdał ſię, á do tego że tám chćiał długo być, uśiadł z boku, y począł mieſzać fárby, prawdáć to, że ie bardzo niedobrze adaptował, bo miary ſłuſzney záchowáć w tym nieumiał, ále dość było nátym, że iákąkolwiek zábawę wynálazł ſobie, w ſamey rzeczy iákże tám nieſpokoynie śiedźiał, y iáko mu ſię długie zdáły godźiny, nikt nie poymie z tey przyczyny, że ſwoiey dotąd niewidźiał JULII.

A ponieważ Malarſka náuká záwſze coś w ſobie záchowuie ſmutnego, poczęłá ſobie przykrzyć Xięni, bała ſię, żeby to nie ſzkodźiło co konterfektowi iey, y rzekłá: zda mi ſię, że Malarze umieią zwyczaynie powiedać Hiſtorye, álbo przypowieśći, ktoremi rozweſelaią tych, ktorych maluią, z tym wſzytkim ieſzczem dotąd nieſłyſzałá od was tákiego, coby mnie rozweſelić miało, y zda mi ſię że mi ſię twarz zmieni, ieżeli mnie powieśćią iáką nierozerwiećie. Bardzom ia zábawny o Pani, odpowiedźiał Kardyni (bo ſię ták zwał Malarz ten) y niemogę temu doſyć uczynić, á do tego dowćipu tylo niemam, żebym rozweſelić ćię miał, ále oto HIACYNT, ktorego umyślnie do tego chowam, żeby zábawiał Damy, iego konwerſacya ieſt doſyć miła. Powiedayże co (rzekłá Xięni HIACYNTOWI) ponieważeś ty ieſt, ná ktorego Kardyni tę funkcyą kłádźie. HIPPOLIT zárumienił ſię ztąd, że z niego ták zážartował Malarz, y ták mu było ćiężko milczenie rozerwać, że bardzo nieweſoło odpowiedźiał, że nic tákiego nieumie, coby Xięnią rozweſelić mogło, oná ták przykrzyłá ſię, iże ſię obawiać począł, żeby uporem ſwoim nie rozgniewał iey był, uważył y to, że wiey ręku było zábronić mu weśćia do Klaſztoru, ktory zámykał w ſobie cel iego inklinácyi, ták zwyćiężywſzy ſam śiebie, przypomniał ſobie fabułę iednę, y począł ią powiedać w te terminy.

F A B U Ł A,

ktorą HIPPOLIT pod zmyślonym imieniem HIACYNTA uczniá Malarskiego, Xięni de S. Meno dla rozrywki powieda.

Roxelania, ieſt to kray źimny, gdźie rzadko widźieć piękne dni weſołego Niebá, gory támtey Prowincyi niemal záwſze okryte ſą śniegami, á drzewá ſą ták obćiążone lodem, że kiedy ſłońce rozwiedźie ſwe promienie, zdadzą ſię iákby były ozdobione kryſztałem. Laſy támeczne ſą niezwyczayney obſzernośći, gdźie niedźwiedźie białe wielkie ſzkody czynią. Lud támeczny uſtáwicznie z niemi woynę toczy, biią ich, ále niebez wielkiey pracy, y niebeſpieczeńſtwá, y tá zábawa ieſt nayzacnieyſza, y nayzwyczaynieyſza támtego národu. To Páńſtwo rządzone było przez młodego Xiążęćia iednego, imieniem Adolfa, ktory ták ſzczęśliwy urodźiwy y mądry był, że trudno było do wierzenia, żeby ták dźiki y gruby kray, miał ták zacnego świátu Xiążęćia wydáć. Jeſzcze w dwudźieſtym niebył roku, kiedy iuż wielką wytrzymał był woynę przećiwko Moſkwie, ná ktorey pokazał nieſtrwożoną dźielność

 ſwo-

ſwoię, y rozſądek znáczny, kiedy woyſko ſwe ná konſyſtencyach, y od poczynku zoſtáwił, nieodpoczywał ſam, ále tym niebeſpiecznym ná niedźwiedźie polowaniem zábawiał ſię. Pewnego dniá, kiedy ná tákiey rozrywce był z Dworem ſwoim, zagrzawſzy ſię, ták ſię zá pewnym zwierzem w pogoń puśćił, że ná drogę ſwą niemiawſzy baczenia, zbłądźił w puſzczy. Poſtrzegł ná ten czás że ſam był zoſtał, á wieczor bliſko nádchodźił, widźiał y to, że drogę trudno ználeść było, iże nádchodzące chmury bliſką groźiły niepogodą, z tey przyczyny obroćiwſzy koniá ku drodze, zátrąbił w trąbkę, żeby kogo do śiebie ná głos zwabić mogł, áleć to nádaremnie było, w iednym momenćie cokolwiek ieſzcze zoſtawało dniá, ták ſię záćmiło, iák nayćięmnieyſza noc niewidźieć było, chyba z błyſkawic, pioruny okrutne czyniły grzmot, wiatr deſzcz tym więkſzey przyczyniali záwieruchy. Pomienione Xiążę ſtánął pod iednym drzewem, áleć y tám ſię zoſtáć niemogł, bo wody ták wſzytkę zálały były drogę, że iákimkolwiek ſpoſobem rezolwował ſię wyiechać z puſzczy, żeby ſię ſalwowáć od ták gwałtowney Niebá furyi: z wielką trudnośćią doiechał polá, gdźie ieſzcze bardźiey od deſzczu inkommodowany był: ze wſzytkich ſtron oglądał ſię, áż znienágła obaczył ná mieyſcu iednym bardzo wyſokim światło małe. Obroćił tám ſwoy krok, y z wielką trudnośćią przyiechawſzy pod tę gorę, ktora niedoſtępną być ſię zdałá, będąc pełną gładkich ſkał, y przepaśći głębokich, tám przez godźinę niemal drapał ſię, raz ná koniu, drugi raz pieſzo, áż náoſtátek przyſzedł do iáſkini iedney, z ktorey światło widźiane było. Deliberował długo niż tám wſzedł, rozumieiąc: że to było mieſzkánie zboycow, ktorzy puſtoſzyli kráie támte pobliżſze, y ktorzy dla zdobyczy zábić go mogli, ále iáko ſercá Monarchow y Xiążąt, maią záwſze cokolwiek śmielſzego, y odważnieyſzego w ſobie niżli inſzych ludźi, wſzedł odważnie do pomienioney iáſkini, trzymaiąc w práwey ręce broń, ktorą u boku miał, żeby tym łácniey bronić ſię mogł, ieżeliby potrzebá tego byłá, ledwo co wſzedł, tákie go záraz opanowáło źimno, że ledwie wytrzymáć mogł.

Poſtyſzawſzy idącego, wyſzłá przećiwko niemu ſtára iedná białogłowa, ktorey śiwy włos, y pomarzczona twarz świádkiem byłá zgrzybiałego wieku: znáć było iáko ſię zádźiwiłá, widząc przed iaſkinią Adolfa, pierwſzyś ieſt człowiek (rzekłá mu) ktorego ná tym tu widzę mieyſcu, á czy wieſzże czyie to mieſzkánie ieſt? niewiem, (odpowie Xiążę) ná ktorym teraz zoſtáię mieyſcu. Odpowiedźiałá oná znowu: wiedzże, że to ieſt ſtolicá Eola, ktory ieſt Bogiem wiatrow, tu on z ſwoiemi mieſzká dźiećmi, á iam ieſt Mátką ich, ſamęś mię tu záſtał, bo oni teraz rozbiegli ſię po świećie, źle y dobrze tám robiąc, ále widzę ćię zmoczonego niedáwnym deſzczem, átuż zápalęć ogniá, żebyś ſię oſuſzył, tym ſię turbuię, że co ſię tknie iedzy, niemam ćię czym częſtowáć, álbowiem potrawy wiatrow ſą bardzo lekkie, ludźie záś gruntownieyſzych potrzebuią. Dźiękował iey Xiążę zá wyświadczoną łáſkę, y do ogniá ſię zbliżył, ktory zápalony w krotce był, bo pułnocny wiatr ná ten czás trafiwſzy dmuchnął nań, przyſzedł zá nim y połudnoiwy, y záchodnie Akwilony. Wſzedł náoſtátek do iaſkini y ſam Eol, pomokli wſzyſcy byli, włoſy roztargane ſámopas po głowie im latały, ſámi dość grube mieli maniery, á kiedy do Adolfa poczęli mowić, ledwię

mogł

mogł wytrzymać źimno, ktore zgadaiących ust pochodźiło. Jeden powiedźiał że rozprószył po morzu wodne woysko, drugi że kilká utopił Okrętow, trzeći że wybawił státki pewne od zboycow, ktorzy się zá niemi w pogoń puśćili byli. Byli tácy, ktorzy się ztąd chlubili, że całe dęby z korzeniem powywracali, domow y murow nádwerężyli, y z inszych tym podobnych zwyćięstw, chwalił się káżdy. Słuchałá iego Matká, ále znienágłá poczęłá się turbowáć srodze, záwoławszy dla Bogá, czy niewidźieliżeśćie Bratá wászego Zefirá: iuż to poźno, á ieszcze go niemász, przyznam się, że bardzo mnie to trapi, odpowiedźieli oni, iże go niewidźieli, tym czásem Adolf obaczył wchodzącego w iáskinią ták pięknego chłopcá, iáko zwyczaynie maluią Kupidyná. Miał on skrzydłá z białych y z rożowych pior, ták piekne y delikátne, że niezmierny czyniły wdźięk. Włosy iego iásne wielą ozdobione kędźiorow, spadały mu bardzo wdźięcznie ná rámioná y plecy, z roż y dźieśminow wieniec zdobił mu głowę, á twarz y oczy niewypowiedźiany wdźięk wydawały.

Skądże idźiesz swywolniku? záwołałá ná niego Matká, wszyscy Braćia twoi iuż tu są, á ty tylko sam ná to reflexyi niemász, iáko mnie twym przyiśćiem nierychłym turbuiesz. Mátko moiá (odpowiedźiał iey) bardzoć mnie to trapiło, że ták poźno przychodzę tu, wiedząc, żeć się to podobáć niemiało, ále byłem w ogrodźie Bogini szczęśćiá, przechadzałá się oná z wszystkiemi Nimfami swemi, iedne z nich pasmaczy niły z kwiatow, drugie ná piekney spoczywaiąc murawie, niebroniły mi tego, żem miłey mogł z niemi záżywáć rekreacyi, było tákich niemało, ktore táńcowały po swoich pieśniach; á piekną Boginią zástałem w perspektywie zrobioney z pomarańczowych drzew. Przyszło mi do tego, że obaczywszy iey nádobną twarz, nápatrzyć się niemogłem, y oney sprzyiać, ktora postrzegłszy mnie rzekłá: o Zefirze, iákżeś iest wdźięczny, iákże mi pleyzery czynisz, poty, poki tu bawić się będźiesz, nieskończę mey przechadzki. Przyznam się, że ták miłe słowá z ták wdźięcznych wydáne ust, ták mnie zniewoliły, żem się w tym żadną miarą zwyćiężyć niemogł, żeby było pomienioną opuśćić Boginią, y byłbym tym pleyzerem dáley me serce pasł, gdybym się był nieobawiał, żebyć się było tym niesprzykrzyć o Mátko. Adolf z táką go słuchał pilnośćią, że záraz mu rzekł: Przebacz kochany Zefirze, że się ćiebie spytam, w ktorey świátá stronie pomieniona od ćiebie krolnie Pani. Ná Insule fortuny (odpowiedźiał mu Zefir) nikt o Panie tych kráiow doyść niemoże, nietrudno było w prawdźie dokazáć tego, áleć kondycya śmiertelnych ludźi iest táka, że tego doyść niemogą, dármo iey człowiek po wszytkim świećie szuka, nádaremno blisko iuż będąc koło niey błądźi, y wiele iest tákich ktorzy się ztąd chlubią, iákoby tám doyść mieli, bo rozumieią, że láda pokoy w żyćiu iest stolicą Bogini szczęśćiá, wszyscy tám być sobie życzą, ále te Insuły, ktore są przed fortuny Páństwem, są záwsze pływaiące, y kto się iuż ich blisko widźi, czásem w iednym momenćie z oczu ich traći. Chćiwość, ktora żadnym sposobem pokoiu niedopuszcza człowiekowi, wypędza go z pomienionych fortuny Portow, widzę co dźień, iák wiele zacnych ludźi ná tákich imprezách ginie, bo sámá zbyteczna chęć doyśćiá tám, iest niebespieczna. Pytał się go potym Xiążę o wiele rzeczy, ná ktore on bardzo pieknie y rozumnie mu odpowiedał.

Już ſię byłá dużo noc náchyliłá, y z tey przyczyny Matká roſkazałá wiatrom iść ná wczás do ſwych lochow, poczęſtował ſwym łożkiem Adolfa Zefir, było ono bardzo w pieknym mieyſcu, y nie w ták źimnym, iák inſzych iego braći pomieſzkánia, pawiment iáſkini iego był z piękney, y drobney trawy, po ktorey rozliczne kwiáty bardzo śliczny czyniły wzor. Położył ſię tám Adolf, y przez tę noc ſpoczywał z Zefirem, áleć wſzytkę niemal ſtrawili ná gadaniu o piękney Bogini ſzczęśćiá. O iákżebym z duſze rad widźiał (rzekł Xiążę) ieſtże to cale rzecz niepodobna? y z twą pomocą, czy mogłożby mi do tego przyść. Odpowiedźiał mu Zefir: żeby tá intencya zbyt niebeſpieczna byłá, ále powiedá: ieżeli maſz tylo ſercá, y cale ſię mey oddaſz manudukcyi, przychodźi mi ná myśl ten ſpoſob, żebym ćię ná ſwe wźiął ſkrzy dłá, y ták ćię przez powietrze, gdźie ſobie życzyſz zánioſę. Mam ia płaſzcz ieden, ktory ći dam, ten kiedy z źieloney ſtrony będźieſz nośił, będźie miał tę moc, że ćię nikt obaczyć niebędźie mogł, bo tego bardzo trzebá dla konſerwacyi żyćia twego, ponieważ ſtroże támtey kráiny nieinśi ſą, tylko ſtráſzliwe monſtrá, ktorym ſię żaden śmiertelny człowiek, by też naymężnieyſzy był, obronić niemoże. Adolf ták ſobie życzył zácząć tę áwanturę, że lubo propozycya Zefirá dość byłá niebeſpieczna, przyiął ią iednák z wielką ochotą.

Ledwie Jutrzenká poczęłá pokazywać ſię ná ſwym dyamentowym woźie, kiedy niećierpliwy Xiążę pobudźił Zefirá, ktorego ſen nád zwyczay ſmaczno był zmorzył. Niedáięć odpoczynku (rzekł mu obłapiwſzy go) áleć moy zacny goſpodarzu zda mi ſię, że czás iuż iechać, iedźmyż, iedźmy o Panie odpowiedźiał mu on, owſzem dźiękuię ći, bo przyznam ſię tobie, żem ſię zákochał w pewney roży, ktora ieſt fantazyi, y ánimuſzu delikátnego, y bardzoby ſię gniewałá oto, gdybym iey iák nayrániey dobry dźień powiedźieć niemiał. Jeſt oná w kwaterze iedney przed oknámi Bogini ſzczęśćiá. Kończąc te ſłowá, podał Xiążęciu przyobiecany płaſzcz, y chćiał go ná ſwoie ſkrzydłá wźiąć, ále potym uważywſzy żeby to było niewygodno obiema, rzekł mu: wezmę ćię, y poniosę ſpoſobem tym, ktorymem nioſł Pſychę z roſkazu Kupidyná, kiedym ią ſtáwił w tym pieknym Pałacu, ktory on dla niey zbudował był, wźiął go tedy pod ręce, y ſtánąwſzy ná wierzchołku naywyżſzey ſkáły, wźiął ſłuſzną wagę, á biorąc wiatr w ſwe piękne ſkrzydłá po powietrzu ſię puśćił. Jákożkolwiek miał nieſtrwożone ſerce Xiążę, muśiał ſię iednák obawiać, widząc ſię ná powietrzu, w ręku ták młodego chłopięćia, tym ſobie tylko dodawał ſercá, kiedy uznáwał zá Bogá Zefirá, y że Kupido ſam, ktory ſię zda naymnieyſzy y nayſłabſzy, ieſt iednák naymocnieyſzym, y nayſtraſzliwſzym miedzy Bogámi. Tym ſobie wybiwſzy ſtrách, począł uważać pilno wſzytkie te mieyſcá, przez ktore przechodźili, ále czy podobna porachować ie było, iák wiele Miaſt, Kroleſtw, brzegow Morſkich, rzek, ták ludnych, iáko y puſtych dźiedźin y laſow, nieznáiomych Prowincyi, rożlicznych národow, przez ták krotki czás przemiiali, wſzytkie te widoki ták zádźiwiły go, że nic cale niemowił, á Zefir zás nieomieſzkał go informować, o imionách y zwyczáiach wſzytkich tych obywatelow świátá, odpoczywali nieco ná owych okrutnych kaukauzu gorách, nieminęli y gory Athos, y inſzych, ktore im podrodzę były. Choćby mnie też piękná moiá rożá ſwoim mia-

łá

łá záćináć ćierniem, (rzekł Zefir) z tym wſzytkim niemogę przebieżeć tych wſzytkich kráiow, żebym ći niemiał pokazáć ták wiele dźiwnych rzeczy, ktore ſię nam tráfiaią. Dźiękował Adolf zá te iego ſtáránia, potym powiedźiał mu, że go to niepomału turbuie, że Xiężná ſzczęśliwośći, iego niezrozumie ięzyká, áni też on iey mowy. Niefraſuy ſię odpowiedźiał mu. Bogini tá uniwerſalna ieſt, y ták rozumiey, że w krotce zmowiſz ſię znią.

Wtym poſpieſzywſzy Zefir, pokazał pożądáną Xiążęćiu Inſułę, on poznał z piękności y ozdob, ktore ieſzcze zdáleká widźieć było, że to tám delicyi pełne muśiały być mieyſcá, powietrze ták tám pachnęło, iáko naywonnieyſzy perfum, rosá y deſzcz támeczny, dźieśminu, álbo pomárańczowych kwiátow miał odor, Fontánny áż ku ſámym obłokom ćiſkały wody, laſy okoliczne, zbardzo oſobliwych złożone były drzew, Pola y łąki, niezwyczaynym záſłane kwiećiem, ſtrumienie przezroczyſte iák kryſztał, ze wſzytkich ſtron ſpadały. Ptaſtwo rozliczne ſwym wdźięcznym głoſem ná przemiany śpiewało, frukty y inſze pożytki ziemi, bez ſtáránia ludzkiego wſzędźie buyno widźiane były, ná káżdym mieyſcu ſtoły delikátnemi záſtáwione potrawami, ná iedne ſkinienie były. Ale wſzytko com powiedźiał, przechodźił Pałac; mury iego z Agatow, y inſzych przepyſznych kámieni złożone były, wſzytkie záś ozdoby árchitektury, zdyámentow y zpereł, złotá záś táka byłá obfitość, że ni cegłá, ni kámień proſty, mieyſcá tám niemiał. Wſzytkie porządki y galanterye, ták do wygody, iáko y do magnificencyi należące, co naydowćipnieyſzych Nimf zrobione były ręką, bo ták wewnątrz ozdobny był Pałac, że we wſzytkich rzeczách koſzt z dowćipem certował ſpolnie. Stánąwſzy tám, poſtáwił Xiążęćia Zefir, y rzekł: átom ći ſłowá dotrzymał, ná tobie teraz o Panie należy oſtátek czynić, obłapili ſię mile, y Adolf mu dźiękował iák należało. On záś chcąc iáko nayprędzey przywitáć ſwą piekną rożą, zoſtáwiwſzy go w ogrodźie, poszedł wſwą ſtronę. Przechadzał on ſię nieco po rożnych mieyſcách, gdźie widźieć było groty ná pleyzer umyślnie wyſtáwione, w iedney z nich obaczył zmarmuru białego wykowaną Kupidyná ſtátuę, bardzo to miſterna ſztuká byłá, trzymałá tá ſtátua pochodnią w ręku, z ktorey miaſto płomienia, woda ſię do gory pięłá, y zdáło ſię, iákby pomieniony Kupido wſparſzy o ſkáłę głowę, te wierſze wyryte ná pieknym marmurze czytał.

Nigdy weſołych dni ten nieskoſztuie,
Kto ſobie przykrzy pętá y kaydány,
Ktoremi miłość wolność tych krępuie,
Co im Kupido zádał w ſercu rány.
Bo tę niewolą ich rekompenſuie,
Tyśiącem poćiech tákże być názwany,
Pleyzerem pleyzer być niemoże, ktory
Nieda miłośći wźiąć nád ſobą gory.

Wſzedł potym Adolf do gabinetu iednego w teyże groćie, w nim ták

wdźięczná záwsze panowałá ćiemność, że iey słońce szkodźić niemogło w tym tám mieyscu, układszy się ná piękney murawie, ktora okrążałá fontánnę iednę, usnął, bo y ośiężałe oczy, y zfatygowany wszytek, właśnie też odpoczynku potrzebował.

Już blisko południá było, kiedy obudźił się, żáłował, że ták wiele czásu stráćił dáremnie, czego żeby był mogł powetowáć, spieszył się iák nayprędzey, á kiedy iuż Pałacu dochodźił, tym lepiey zbliská przypatrował się mu; zdáło się bowiem, że cokolwiek ma w sobie y konszt, y wspaniałość, wszytko tám widźieć było. Płaszcz tego Xiążęćia źieloną stroną był obrocony, y tym sposobem wszytko widźiał, sam będąc niewidźiany, szukał długo, ktorędyby był mogł wniść do Pałacu, ále bráma z inszey znáć byłá strony, iesżcze dotąd pewnośći niewiedźiał, áż znienágła obaczył piękną Dámę iednę, otwieráiącą kryształowe okno, w tymże momenćie przybiegłá ogrodniczká, á pomieniona Panná spúśćiłá iey z filgranu złotego koszyk, do długiego wstąg pięknych przywiązány pasmá, roskazáłá iey názbieráć weń kwiátow dla Bogini szczęśćiá; niedługo się ogrodniczká bawiąc, wykonałá iey roskaz. Adolf widząc to, bez omieszkániá ná kwiatách uśiadł, y Nimfa przyćiągnęłá go do okná, (bo trzebá ták rozumieć, że płaszcz, ktory miał moc niewidźianym go czynić, mogł y lekkim, (bez tey okoliczności bardzoby mu było trudno doyść tám ták szczęśliwie, iák doszedł.) Ják tylko tám się dostał, wszedł ná wielką iednę salę, gdźie widźiał wiele rzeczy do wypowiedzenia trudnych. Nimfy kupami się przechodźiły, naystarszá z nich, niezdáłá się mieć nád ośimnaśćie lat, y było tákich wiele, ktore się młodsze zdáły, iedne włos iásny, drugie ćiemny, á ták te, iáko y te, niewypowiedźianie płeć miały piękną, ná białośći, y czerstwośći, żadney z nich nieschodźiło, y káżdá ztámtych Nimf mogłá uyść zá naypięknieyszą osobę ná świećie, byłby tym widokiem cáły dźień swe oczy pasł niewychodząc z sali, gdyby go był usłyszány znienágła wdźięczny bardzo głos, ták w śpiewaniu, iáko y w muzyce ztámtąd nie odwiodł. Zbliżył się do Pokoiu iednego, z ktorego tá harmonia słyszána byłá, ledwie tám wszedł, te pierwsze w śpiewaniu usłyszał słowá.

Jeźli w czym to w kochániu
Stale persewerowáć
Trzebá, á przy stárániu
Nigdy niedesperowáć,
Bo choćiaż zda się że miłość srożeie,
Przećięż przetrwana zá czásem wolnieie;
I tego co konkuruie
Skutkiem ukoronuie.
Więc czyie serce wspolny ogień pali,
Darmo się ná swoy destyn niech nie żali,
Ze mu szczęśliwych zázdrośći momentow
Jeszcze trwać trzebá miey to z dokumentow;

Wſzak czás co wſzytko mieni, y to ſprawi,
Ze ćię z przepaśći twych nieſzczęść wybawi.

Kiedy Xiążę ná ſali był, rozumiał że iuż nic pieknieyſzego niemogło być, nád to co tám widźiał: áleć ſię omylił, bo Panny, ktore tę wydawały muzykę, pieknieyſze były niż ich kompanki. Słuchał on z zádźiwieniem wielkim co ſię tám dźiało, choćiaż nierozumiał ięzyká, ktorym gadano. Stał zá iedną z naypięknieyſzych Nimf, ktorey z trafunku kwef ná źiemię upadł, on niereflektowawſzy ſię, że ią tym przeſtrá ſzyć miał, podnioſſ kwef y oddał iey, niewidząc nikogo przed ſobą Nimfa, krzyknęłá ſrodze, y podobno pierwſzy raz ſtrách powſtał w tym ták ſzczęśliwym mieyſcu. Kompanki iey co uſłyſzały głos zbiegły ſię do niey, pytáiąc pilno, co ſię iey ſtáło? coś dźiwnego zdać wam ſię będźie, y będźiećie rozumiały, że to byłá wizya iáká (rzekłá im oná) ále to pewna z tym wſzytkim, że kwef moy, ktory mi dopieruśińko ná źiemię upadł był, coś niewidźianego podnioſſſzy oddało mi go wręce. Poczęły ſię śmiać wſzytkie, y pobiegło ich wiele do ſwey Pani appartymentu, żeby ią ućieſzyć tą powieśćią.

Wſzedł zá niemi Adolf, gdźie wiele ſal y galeryi, á pokoiow bez liczby prześć mu przyſzło pierwey niż doſzedł tám, kędy ſáma Bogini byłá: śiedźiałá oná ná Tronie z karbunkułu zrobionym, ten świetnieyſzy był niż ſłońce, ále oczy tey Bogini były świetnieyſze niż ſam karbunkuł, urodá iey byłá tákiey perfekcyi, że ſię zdáła być Corką Niebá, poſtáwa młodośći y dowćipu pokazowałá znáki, á wſpaniałość ták wdźięczná w twarzy iey byłá, że rázem y do miłośći, y do reſpektu pobudzałá káżdego. Stroy iey bardźiey ná galanteryi, niż ná koſzćie ſię ſadźił, włos iáſny pieknemi kwiáty przyozdobiony był, ſuknią záś z gazy złotey zrobioną miáłá, koło Tronu, y koło niey wſzędźie kupidynow małych igrało wiele, iedni z nich cáłowali z podchlebſtwem iey piękne ręce, drudzy z pomocą ſwych kompanow wſpinali ſię, żeby koronę ná iey głowę włożyć, rożne wymyślali iey zábawki; iednym ſłowem cokolwiek wdźięcznego nád zwyczay może ſię widźieć, to ná ten czás razem obaczył Xiążę, ućieſzony, lecz też y zádźiwiony ſtánął, bo wytrzymać niemogł wſzytkich piekności pomienioney Bogini, y w tym zmieſzániu niemyślił więcey nioczym, tylko o tey ktorą iuż był począł w ſwym ſercu ádorować, á w tym płáſzcz iego źielony upadł ná źiemię, y tym ſpoſobem obaczyłá go. Nigdy oná niewidźiałá męſzczyzn, y ná ten czás nieźmiernie ſię zdźiwiłá. Adolf poſtrzegłſzy że od płaſzczá żadnego iuż rátunku niemiał, upadł iey z wielkim reſpektem do nog, mowiąc: wielka Bogini, przeſzedłem cały świát, żeby z zádźiwieniem obaczyć twą Niebieſką urodę, ofiaruięć me ſerce, y wſzytkie moie chęći, czy przyimieſzże to odemnie. Choćiaż doſyć śiły miałá, z tym wſzytkim nic mu dotąd nieodpowiedźiałá, nic ieſzcze do tych czás byłá nieználazłá ták miłego ſwym oczom, iáko to ſtworzenie, o ktorym rozumiałá, że tylko iedno to było ná świećie, przeto tey byłá opinii że Adolf Fenixem był, bo y ten tylko ieden pod ſłońcem ieſt. Ták w tym błędźie zoſtáiąc rzekłá mu: piekny Fenixie, bo rozumiem żeś nie kto inſzy ieſt, ponieważ ći w pieknośći nic ná moiey niezrowna Inſule, wielki bardzo w tym uznáwam pleyzer, gdy ćię tu u śiebie widzę, wiel-

ką świát przez to ponośi ſzkodę, że ćię iednego tylko ma w ſobie. Słyſząc tę mowę nieco ſię uśmiechnął, co mu wiele przydáło wdźięku; nie chćiał iednák żeby tá, do ktorey iuż ſekretną miał inklinácyą, dłużey w ſwym zoſtáwałá błędźie, ktory z iey wielkim rozumem niezgodliwy był. Stárał ſię przeto, żeby ią náuczyć wſzytkiego w tey materyi, co do iey wiadomośći náleżeć mogło, nigdy żaden uczeń lepiey ſwoich niepoymował lekcyi iák oná. Dowćip náturalny y przenikáiący, poprzedzał wſzytko, cokolwiek Xiążę powiadać miał, zákocháłá ſię w nim bardźiey niż ſáma w ſobie, on tákże z nią wzáiemną certował uprzeymośćią. Wſzytko to, cokolwiek miłość ma w ſobie wdźięcznego, y czym ukontentowáć może, wſzytko czymkolwiek dowćip y żywość ſzczyćić ſię może, wſzytko cokolwiek ſerce ma w ſobie delikatnośći, koſztowali ći dwáy ták zacni Amanći. Nic przećiwnego niemieſzało pokoiu ich, owſzem zewſząd w wſzelkie opływali poćiechy, żadná chorobá, áni niedyſpozycya bynaymnieyſzá, nigdy ſzczęśliwych nieturbowałá dni, á czerſtwey młodośći by naydłużſze wieki nieruynowały. Ná tym to mieyſcu było zrzodło młodośći, ktorego oni záżywali do woli, ni troſki ktore czáſem ma miłość w ſobie, ni zázdroſne podeyrzenia, ni żadne ſprzeczki, ktore álteruią czeſto miedzy ſobą nayśćiśley złączone ſercá, ni żadne tym podobne trafunki, miedzy niemi nigdy niemiały mieyſcá, iák zácżęni, ták w pleyzerách ſwoich tráwili dni, y do tychczás żaden śmiertelny człowiek ták ſtáteczney fortuny niemiał iáko ten Xiążę. Aleć tá śmiertelnośći kondycya, záwſze zá ſobą zwyczaynie tragiczne prowadźi ſkutki, y ſzczęśćie ich wiekowáć nigdy niemoże.

W ſámey rzeczy będąc iednego dniá Adolf u Xiężney ſzczęśliwośći, chęć ią podwiodłá, że ſię go ſpytáłá, iák od dáwnego czáſu ma to ſzczęśćie że przy niey ieſt. Dni y godźiny ták prętko bieżą, gdźie ty piekná Bogini zoſtáieſz (rzekł iey) y do tych czás niereflektowałem ſię iák dáwno w twoich zoſtáię kráiách. Powiem ći ia tobie iák dáwno odpowiedźiáła mu, ále muśiſz mi pierwey powiedźieć ſam twoie zdánie. Począł on nád tym myśleć y rzekł: ieżeli ſię w tym ſercá popytam mego, y ukontentowánia ktore tu mam, będźie mi ſię zdáło, żem tu ieſzcze ośmiu nieſkończył dni, ále o Pani? miarkuiąc ſię po niektorych rzeczách, ktore mi przychodzą ná myśl, że iuż bliſko mieśięcy trzech tu zoſtáię. Rozśmiałá ſię Bogini ná to, y potym żart ná ſtronę puśćiwſzy rzekłá, że to miaſto trzech mieśięcy, iuż ſię tu twey bytnośći trzeći wiek kończy. Ale ách! kiedyby byłá wiedźiałá co ią te ſłowá koſztowáć miały, pewnieby ich byłá zámilkłá, trzeći wiek záwoła Xiążę? á w iákieyże porze zoſtáie świát? ktoż też nim rządźi, coż ſię tám teraz dźieie? gdy ſię powrocę nikt mnie niepozná, Páńſtwo moie iuż podobno komu inſzemu, á nie moim krewnym doſtáło ſię, y w tym náwet upewnic ſię niemogę, ieżeli ieſzcze ktorego z nich mam. Będę Xiążęćiem bez Xięſtwá, himerą teraz u ludźi będę, áni zwyczáiow, áni poſtępkow będę wiedźiał tych, z ktoremi żyć mi potrzebá będźie. Niećierpliwa Bogini rozerwáłá tę mowę, czego ták bardzo żáłuieſz Adolfie, táż to ieſt nádgrodá miłośći y áffektow mych, ktorycheś tu doznáwał, przyięłam ćię do Páłacu moiego, Panem ćię w nim uczyniłám, żyćie ći ſáme iuż przez trzyſtá lat konſerwuię, niewieſz przez ten czás co to ieſt ſtárość, á z tym wſzytkim dopiero teraz przykrzyć ſobie poczynaſz. Uważże, gdy-

by

by nieia, iużbyś dawno ná świećie niebył. Nieieſtem twym niewdźięcznikiem wielka Bogini (odpowiedźiał zmieſzány Xiążę) uznáięć ia to wſzytko, y wdźięcznym tego ieſt, cokolwiekem tu uznał, álec kiedybym iuż umarł był, może być, żebym do tych czás wielkiemi iákiemi dźiłami nieśmiertelne imie był ſobie ſprawił, ze wſtydem teraz ſwe męſtwo widzę, bez zabawy, imię ſwoie bez żadney ozdoby, tákiey był ſławny Rynald włonie ſwoiey Armidy, ále ſławá wydarłá go z iey ręku. Ták tedy y ćiebie z mych ręku o zdrayco wydrze tá ſławá? rozgniewána záwołałá Bogini, ſtrumieniem ſię zálawſzy łez, chceſz koniecznie odſtąpić mnie, y niegodnym ſię czyniſz żalu mego, ktory ponoſzę ztąd, tych dokończaiąc ſłow omdlałá. Bardzo ten przypadek żałoſnego wzruſzył Adolfá, kochał ią bardzo, y to go ſámo z iey wygániało kráiow, że bez doſtánia ſławy, ták wiele przy niey ſtrawił czáſu, y że nic tákiego ieſzcze nieuczynił był, coby go w regeſtr Boatyrow policzyć mogło, ſtárał ſię, ále nádaremnie, żeby było ſwoię troſkliwość pokryć w ſobie, wpadł w ták wielką ſłabość, że ſię ſtráſznie odmienił, ten ktoremu wieki mieśiącami ſię zdáły, teraz opacznie mieśiące zá wieki ſobie liczył. Doſtrzegłá tego Xiężná, y ſtráſznie ſię tym turbowáłá, niechćiałá żeby dla iey ukontentowánia, dłużey ſam śiebie trapił mieſzkáiąc przy niey. Rzekłá mu, że go Panem iego czyni zámyſłow, y że odiecháć może, kiedy mu ſię podoba, ále że ſię obawia, żeby go wielkie iákie niepotkáło nieſzczęśćie. Bardźiey go pierwſze ćieſzyły ſłowá, niźli záſmućiły, drugie o nieſzczęśćiu mu wrożąc, y choćiaż ſámą ſię myślą zmieſzał, że ſię trzebá było z ſwą piękną rozdźielić Boginią, álec iego deſtyn mocnieyſzy był niż wſzytko. Ná oſtátek pożegnał tę, ktorą ták długo ádorował, y od ktorey ieſzcze kochány był. Aſſekurował ią, że byle tylko uczynił co godnego ſławy, náwet y dla tego ſámego, żeby godnieyſzym wſzelkich fáworow Bogini ſtał ſię, tedy bez omieſzkániá powroćić ſię obiecał, uznáiąc ią cale zá ſwą udźielną Panią, y zá termin wſzytkich ſwoich ſzczęśliwośći. Wymowa ktorą miał náturalnie, nádgrodźiłá mu doſtátek miłośći, álec Bogini doſyć dowćipu miałá, y uznáłá to dobrze, á ſerce iey żałoſnemi wrożyło prognoſtykámi, że tego názáwſze ſtráćić miałá, ktorego ták ſzczerze kochałá.

Zwyćiężyć ſwoy żal koniecznie chćiałá, álec dáremnie, bo był niezwyćiężony, niewymownie piękney roboty kiryś y miecz podárowałá mu, y naydźielnieyſzego ná świećie koniá Biſzar, (bo ták ſię ten koń zwał) záprowadźi ćię (rzekłá mu) tám gdźie ſię potykáć maſz, y gdźie záwſze z zwyćięſtwem wynidźieſz, ále nie zsiaday zniego, poki w twoim nieſtánieſz kráiu, bo to wiem przez tę moc, ktorą mi Bogowie dáli, że ieżeli moiey niebędźieſz chćiał wierzyć przeſtrodze, tedy áni ten ſam Biſzar niewyrátuie ćię z wielkiego nieſzczęśćiá, ktore ćię czeka. Przyobiecał Xiążę we wſzytkim iey rádę pełnić, potyśiąc rázy iey piekne cáłował ręce, y z táką niećierpliwośćią, z ták delicyi pełnego wyiechał mieyſcá, że tám náwet y ſwego źielonego zápomniał płáſzczá.

Przyiechawſzy nád brzegi Inſuły, ſkoczył z ſwym Panem w wodę, ochotny y rzeźwy koń, y ná drugą przepłynął ſtronę, potym przez pagorki y gory poſzedł znim wćiąż, ták wiele pol y laſow w krotkim przebieżał czáśie, że prętkośćią z naybyſtrzeyſzym porownał ptákiem,

ále gdy wieczor przyſzedł, á przyiechał nád ćiaſną iednę drogę, ktorą z obu ſtron przykre ſkáły, y ćierniá śćiſnęły były, tám wywrocony ná ſámym ślaku ználazł woz ieden, ktory wſzytkę záwalił drogę, był nápełniony ſtáremi iákiemiś ſkrzydłámi, á pod nim przywalony leżał ktoś ſtáry, ktory znáć tym wozem rządźił, iego włos śiwy, y drząca wymowá pokázowałá iák go to trapiło, że ſię z pod ſwego niemogł rátowáć wozá, y tym do miłośierdźia Xiążęćia wzbudźił, chćiał Biſzar przeſadźić tę záwadę, y iuż ſię do tego gotował, kiedy ten ſtárzec począł wołáć: ey Pánie ktośkolwiek ieſt, miey miłośierdźie nád nieſzczęśćiem moim, w ktorym mnie widźiſz, bo ieźli ty mnie nieporatuieſz, pewnie umrę pod tym ćiężarem. Niemogł ſię ſtrzymáć Adolf, żeby było temu ſtárcowi niepodáć ręki, z śiadł z koniá, y do niego ſię zbliżył, ále niepomału zádźiwił ſię, kiedy w iednym momenćie o ſwey mocy obaczył iego ná nogách przed ſobą, á co więkſza, w tymże ſámym momenćie ten ſtárzec niedáwſzy mu czáſu do obrony, poimał go; y tákże Xiążę Ruſkie rzekł mu ſtráſzliwym, y grożącym głoſem? y tákże náoſtátek znáyduię ćię, iám ieſt Czás, iuż ćię od trzechſet lat ſzukam, wſzytkie te ſkrzydłá ktore tu widźiſz, po wſzytkich świátá ſtronách látaiąc, potrzebowały ażeby ćię gdźie potkáć było, ále gdźieśkolwiek zákryty był, patrz że ſię przedemną nic niezátai. Te kończąc słowá, nagle go z tak wielką mocą śćiſnął, że uduſzony umarł mu w ręku Xiążę.

W tym ták żałoſnym momenćie, ztrafunku przechodźił támtędy Zefir, y był świadkiem ſmutnego przyiaćielá ſwego nieſzczęśćiá, á kiedy iuż ten ſtáry mordercá odſzedł, zbliżył ſię on, żeby iáko ſwym wdźięcznym tchem żyćie Xiążęćiu wroćić, áleć ſtáránia iego dáremne były, wźiął go powtornie ták, iáko y pierwey, y z wielkim płaczem zánioſł go do Ogrodu Bogini ſzczęśćiá, położył go w iáſkini iedney ná pewney ſkale, ktora u wierzchu śćioſána będąc do tego ſię zgodźiłá, obſypał go kwiatkámi, z oręża záś y zbroi iego, poſtáwił trophæum przy nim, á ná oſtátek ná iaſpiſowey kolumnie te wyrył wierſze, tuż záraz przy zmarłego Xiążęćia ćiele.

Czás wſzytkim rządźi, y niemaſz tákiego
　Nic, coby iego niepodpadło mocy.
Piekność ſię záwſze wieku zgrzybiałego
　Boi, á człowiek y wednie y wnocy
Tyśiąc zárázem imprez do ſwoiego
　Sercá przypuſzcza, one záś pomocy
Dodáią troskom, ktorego turbuią
　I w puł pleyzerow mu niepofolguią.
Jeźli kilka dni dadzą mu pokoiu,
　Jeźli rozumie że iuż zbył wſzytkiego,
Jeźli ſię ćieſzy że zwalczył bez boiu
　Piękną Tyrankę iáką ſercá ſwego,

Uzna

Uzna to że bez kłopotu y znoiu,
Szczęśćia ná świećie niebyło ſtáłego.
Bo miłość nigdy nieradá ſtátkuie,
Szczęśćie záś czáſem y moment zruynuie.

Tá iáſkinia, było to mieyſce, do ktorego żałoſna Bogini chodźiłá co dźień, po odiezdźie Amantá ſwego, tám dodawałá fontánnom wody ſtrumieniami łez ſwoich. Coż zá radość iey byłá ználeść go w tym momenćie, w ktorym go ták odległym być rozumiałá, byłą tey opinii że przyiechał, y że zfatygowany drogą, dla odpoczynku ná ſkale uſnął. Deliberowałá, ieżeli go obudźić ma, náoſtátek bardźiey ſłuchaiąc miłośći niż inſzych względow, iuż otwierałá ręce, żeby go obłapić było, ále zbliżywſzy ſię, dopiero poznáłá wielkość nieſzczęśćiá iego, poczęłá ná ten czás płakać, y ták nárzekáć ſrodze, żeby byłá do płaczu naytwardſze wzbudźiłá ſerce. Roſkazáłá, żeby bramy Pałacu iey, ná záwſze iuż zámknięte były, w ſámey rzeczy od tego ták żałoſnego dniá, rzadko ſię komu da widźieć, czego żal ieſt przyczyną, á kiedy komu do tego przyidźie, záwſze lub przed nią, lub zá nią kłopoty, y niepokoie obaczy, táka ieſt iey teraznieyſzá kompania. Ludźie tego naylepſze mogą dáć świádectwo, y cáły świát po ták ſmutnym przypadku mowił záwſze: że czás wſzytkim rządźi, y że pod czás ſzczęśćie y moment zruynuie!

Gdy przeſtał HIPPOLIT mowić, rzekłá mu Xięni, że nic pewnieyſzego nád to, co náoſtátku powiedźiał, y że ſłuchaiąc go, tego ſię obawiałá tylko, żeby prędko nieſkończył był. Chwaliłá bardzo manierę, z ktorą tę powiadał hiſtoryą, y dźiękowałá mu ieſzcze, w ten czás kiedy Panná ſłużebna JULII do pokoiu weſzłá, y uczyniwſzy komplement od ſwoiey Pani, ktora ná głowę ſię ſkarżąc niewſtałá dotąd byłá, prośiłá od niey o kśiążkę, żeby rozerwać ſię mogłá. Wiolanto (rzekłá iey Xięni) niemogę iey teraz nic tákowego poſłáć, ále záprowadź iey HIACYNTA, on ią rozweſeli dáleko lepiey, niż kśiążká: powiadał mi teraz ták miłą hiſtoryą, że koniecznie trzebá, żeby też tę ludzkość two iey wyświadczył Pani. Te ſłowá kończąc, prośiłá Xięni HIPPOLITA, żeby zá Wiolantą ſzedł, y może káżdy ták wierzyć, że ſię niedługo wymawiał z tego, dobył co prędzey z kieſzeni chuſtki, ktorą właśnie iákby tego potrzebá było, zákrywał ſobie iednę część twarzy, dla tego, żeby po nim odmiany iákiey niepoſtrzegłá Xięni, y żeby Wiolantá poznáwſzy, niewydałá go nágłym iákim zádźiwieniem, álbo záwołaniem.

Szłá pomieniona przed nim Panná, y do pokoiu go záprowadźiłá JULII. Tám ſię bez żadnego podeyzrzanego widząc świadká HIPPOLIT, zbliżywſzy ſię do łożka, upadł do nog JULII, á niemogąc nic do niey mowić, wźiął iednę z iey pieknych rąk, y cáłować ią począł ták ſerdecznie, że ſię zdáło, że pierwey żyćia przeſtánie, niż tey ſwoiey zábawy. Poniewaź záſłony u okien ſpuſzczone były, y że bárdzo mało świátłá do łożká dochodźiło, á on też ſpuſzczoną ná ten czás głowę miał, niepoznáłá go zrázu JULIA, y poczęłá ſzámotáć ręką, żeby ią od niego wydrzeć, HIPPOLIT rozumieiąc że to zuiełáſki pochodźiło ku niemu, niezbrániał tego, y puśćił iey rękę wolno, ſam wybładły, y

drzący zoſtał w wielkim fraſunku. Już gardźiſz mną JULIO rzekł ſmutno, iuż gardźiſz mną! twych ſię nieſzczęść ná mnie pomśćić chceſz, y choćiaſzći ia ieſtem tego wſzytkiego bardzo niewinną przyczyną, ztym wſzytkim widzę, żeś ták do mnie złe ſerce wźięłá, że y patrzyć iuż ná mnie niechceſz. Ach coż to mowiſz kochány HIPPOLICIE! rzekłá mu, bo go iuż po mowie poznáłá byłá: o iákże niedobrze znáſz ku tobie moie chęći, tych domawiaiąc ſłow, ták go mile śćiſnęłá, że tym ſámym doſyć dowiodłá tego, że nieodmiennie dotąd mu życzliwą byłá, ták miłe powitánie ſtrápionego poćieſzyło HIPPOLITA. Patrzyli długo ná ſię niemaiąc cale do mowy mocy, á oczy ſáme ſłużyły zá naywierniejſzych tłumaczow ſercu. I ná łzach ná ten czás nieſchodźiło obiema, raz z rádośći, drugi raz z żalu były one rozdźielone między temi dwiema paſſyami, ále z tym wſzytkim rádość byłá mocnieyſzá, y nic wdźięcznieyſzego niemogło nigdy być nád to, co ſobie wzáiem naypierwey poczęli mowić. Niemogli zrázu o ſwych gadać intereſſách, bo kiedy kto wielkie nieſzczęśćia miewa, y kiedy ſzczerze kochaiąc ták częſto ſię rozłączáć muśi, kiedy mu po długim niewidzeniu kocháną ſwoię przyidźie widźieć oſobę, ták ná ten czás nápełnione ma ſerce, y ták zábawną pamięć, że y ſam ięzyk iáko związany bywa, á ieźli przyidźie wymowić kiedy kilka ſłow, y w tych ſię ſenſu domyślić trudno; w tákiey okázyi częſto ſię wzdycha, kilka ſię dyſkurſow zácznie, á żadnego ſię nieſkończy dobrze, bo to ſzczęśćie być poſpołu, wſzytkie zmyſły ná ten czás mieſza, w iednym momenćie tákie reflexye pobudzaią zwyczaynie do áſſekurácyi ná wieczną miłość, tym ſpoſobem naydłużſze konwerſácye zdádzą ſię momentámi.

To ſię ná ten czás tráfiło piękney JULII, gdy ſwego wiernego poznáłá HIPPOLITA, y dla tego trudnoby opiſáć rzetelnie dyſkurſy ktore wzáiemnie mieli, áleć ktokolwiek kiedy doznáł miłośći poſtrzałow, może ſobie imaginowáć dobrze tych dwoch Amantow konwerſácyą.

Ledwo tylko po obiedźie od ſtołu wſtáłá Xięni, záraz przyſzłá z Kárdynim do pokoiu piekney JULII, przynioſł on zá nią Portret iey właſny, ażeby nád początkámi iego dáła ſwe zdánie. Tá pomieniona pacyentká pogadawſzy wzáiemnie trochę, czy podobnaſz to (rzeknie Xięni do JULII) iże mi nie dźiękuieſz zá to, żem ći przyſłałá HIACYNTA, przyznay to, że ták pieknie powiadał ſwą hiſtoryą, żeby iey piekniey żadná niepowiedźiałá Nimfa, o ktorych byłá tá iego powieść. Nie zrozumiáłá JULIA tego, co Xięni przez to wyráźić chćiałá, ták tedy ná domyſł rzekłá wymawiaiąc ſię z tego niedbalſtwá, że pleyzer ktory ma z prezencyi Xięni, w niepamięći teyże ſámey hiſtoryi zátrzymał ią, ále z tym wſzytkim podźiękowáłá zá to, y oraz prośiłá iey, żeby ſię mogłá uczyć ryſowáć od HIACYNTA; tę dáiąc przyczynę, żeby tym mogłá ſobie przynaymniey cokolwiek melancholii wyprzątnąć z głowy. Bez wſzelkiey trudnośći pozwoliłá ná to Xięni ták ordynuiąc, że poki Kárdyni będźie w iey gabinećie robił, záwſze HIACYNT miał przychodźić żeby ią ryſowáć uczył.

HIPPOLIT niewdawał ſię w tę konwerſácyą, ále niewypowiedźianie w duchu ſię ćieſzył, gdy go ták ſzczęśliwy ordynáns záſzedł widywáć codźień JULIĄ, y ná ten czás niebyłby ſię ná ſwoy ſtan mie-

niał

miał z naypotężnieyszym Monarchą świata.

Gdy ták rzeczy postánowione były, nieomieszkiwał nigdy káždego czásu po obiedźie do pokoiu przyść JULII, gdźie kilka godźin záwsze bawić się mogł, powiedźiał iey iáko Lucyllá Leandrá stáłá się Zoną, niepodobno wypisáć iák się ztąd ućieszyłá, bo mu sprzyiałá wielce, z tey naybardźiey przyczyny, że był ták wiernym przyiaćielem HIPPOTITA, kiedy on chćiał záś profitowáć z tego pomiarkowánia, rzekł iey: czy pewnaż to o piekná JULIO, że szczęśćie Lucylli ták ćię ućieszyć może, trzebá żebyś też pomogłá co, żebym ia też tákiego szczęśćia mogł być uczestnikiem. Jedź teraz do niey, káždy ći służyć będźie, ia sam zá tobą poydę, á tám bez boiaźni y kłopotu widźieć ćię będę mogł. Ale uważ to HIPPOLICIE (rzekłá JULIA) gdy nas kto pozna, ná co przyidźiemy oboie? wierz mi odpowiedźiał HIPPOLIT, żeby lepiey profitowáć z tego czásu, ktory nam teraz sáma fortuná prezentuie, ia ćię bespiecznie ztąd wyprowadzę, á gdy wolnieysza będźiesz, w ten czás dopiero náradźiemy się spolnie, co dáley będźie czynić. Sławá moia HIPPOLICIE! sławá moiá! powtorzy smutno JULIA, w coż chcesz żeby się obroćiłá! iáko ia ztąd mam z tobą uyść? moy Mąż oto się tylko ná mnie záwźiął, że rozumie że ćię ia kocham, y ten sam pretext ma tego co zemną czyni, ná tym by sámym niedostáwało, żeby iego potwierdźić porozumienia. Ach moy Braćie, iuż też to niepodobno, lepiey że tu iuż umrę. A iákżeś niesprawiedliwa o JULIO, y nádemną, y nád sobą sámą (rzekł smutno HIPPOLIT ná iey słowá) ktożćiby to poganić mogł, kiedy twe rozerwiesz káydany, y z ták niesłusznego wynidźiesz więźienia w ktorym bez przyczyny zostáiesz, ieżeli niechcesz żebym pospołu iechał z tobą w tę drogę, tedy zá tobą poydę twym śladem. Czy iestże co słusznieyszego ná świećie, iáko żeby się o wolność stáráć, kiedy ią kto ták marnie stráći? kocháua JULIA, ieźliś kiedy łáskawa byłá ná mnie, ieżeli miłość moiá ták szczera sprawić co u ćiebie może, pozwolże łzom y prozbie moiey tego, czego twym własnym chęćiom pozwolić niechcesz. Nieprzymuszayże mnie do tego HIPPOLICIE, strásznie się tym turbuię, że ći tego pozwolić niemogę, czego wyćiągasz po mnie. Zda mi się, że gdybyś mnie szczerze kochał, lepiey byś podobno ták interes, iáko y żal moy poznał. Ná te słowá, klęcząc on przy nogách iey serdecznie westchnął, y rozerwawszy milczenie, záwołał głosem: coż mam czynić o wielki Boże! coż mam czynić? o tyranko sercá mego! niemogę ći wyperswadowáć! widzę żeś się w twych własnych zákocháłá kłopotách, nieprzyimuiesz odemnie tey rády, ktorąby cáły świát ápprobował, wszytko to iest nieodmienny ku mnie znák nienáwiśći twoiey. Nierozumiey tego kochány HIPPOLICIE, z miłym bardzo poyrzeniem odpowiedźiáłá mu, y dawszy mu rękę swą, powtorzyłá te słowá: niemam ia ku tobie żadney nienáwiśći, y ták rozumiem, że y ty sam temu niedász wiary, tá ia ieszcze iest JULIA, y nie insza, ktoram twoy pokoy przekładałá nád swoy własny, ktora niechcę żyć chyba dla ćiebie, ále też y tá, ktora bardźiey swą cnotę kocham, niźli ćiebie sámego, y niźli sáma śiebie. Ták ći się zda, y ták ći się zdáć powinno, że moiá teraznieyszá kondycya iest táka, że sobie iáko nayprędszey w niey tuszę odmiany, y tego się ia zárownie z tobą obawiam, by ćię tu niepoznáno, widzę ia coby zátym poszło, y sámo rozbieránie

przyſzłych nieſzczęść okrutnie mnie trapi, ále przychodźi mi ná myśl ſpoſob ieden, z ktorym mogę y twoiey doſyć uczynić woli, y ſwoiey nieprzeſtąpić powinnośći. Piſzmy do Oycá mego, y prośmy go żeby tu ziechał, kiedy ia przy nim będę, tym ſámym od wſzelkich uwolnię ſię obmowiſk. Rozważał iey HIPPOLIT ále nádaremnie, iák wiele czáſu droga weźmie, że tym czáſem tyśiąc przypadkow nieſpodźianych trafić ſię może, oná záwſze w tym ſtáła zdániu, cale odmienić woli ſwey niechcąc: on żeby iey przećiwnym niebył, y żeby do ſzczęśćiá ſwego czás iáko naylepiey ſkroćił, poſłał do Leandrá liſty, proſząc go uśilnie, żeby iáko nayprędzey Hrabi z Warwiku oddáne były, w nich JULIA wſzytkie ſwe Oycu oznaymiłá kłopoty, HIPPOLIT záś z ſwey ſtrony opiſał mu, iáko ſzczęśliwym trafunkiem, á nieſpodźianym, dowiedźiał ſię gdźie byłá.

Tym czáſem Xięni przeſtrzegłá Kardyniego, że ieſt wielki w tym ſekret, żeby áni on, áni iego towarzyſz niepodeymował ſię od niey odbierać liſtow, ieźliby przez nich chćiałá piſáć do Anglii. Obiecał to Kardyni że odbierać niebędźie, á ieźliby go kiedy do tego tá piekná Cudzoźiemká zážyłá, tedy obligował ſię ſekretnie odnieść do Xięni liſty, zá ſwego też áſſekurował HIACYNTA, o ktorym oná niemniey dość miáłá dobrą opinią. Hiſtorya o Xiążęćiu Ruſkim, ták dobrze wprawiłá go w pamięć Xięni, że y ná ten czás żadnego o nim porozumienia niemiáłá. Ale ktożby wyraźić mogł poćiechę tych dwoch Amantow, widywali ſię codźień, y ná tey tám puſtyni weſelſzych dni zážywali, niż u nayludnieyſzego Dworu, y włáſce wielkiego Krolá iákiego, iednym ſłowem, ieſt też to iedná znayſekretnieyſzych miłośći śił, że y naywiękſzą może náſyćić ambicyą, y tyśiąc inſzych paſſyi, ktore wolne od miłośći ſercá tyrannizuią. Opowiadał wſzytko HIPPOLIT JULII, cokolwiek ſię pod czás iey tráfiło niebytnośći, oná wzáiemnie tym oddawałá ſpoſobem, przypomináli ſobie czáſem ſwe pierwſze miłośći obowiązki, y to czymkolwiek kiedy, lub ſekretnie, lub ſpolnie ćieſzyli ſię. Przychodźił y do tego dyſkurs, iákby ſobie ná dálſzy czás poſtąpić trzebá, zaymowali zobopolney od śiebie rády przećiwko tym náwet rzeczom, ktore ieſzcze niepewne były, á ſześć Mieśięcy czáſu, ktore ták ſtrawili z ſobą, ták im ſię krotkie zdáły, iáko gdyby byli w Pałacu Bogini ſzczęśliwośći mieſzkali.

Kardyni z roſkazu HIPPOLITA bardzo powoli robił, Xięni też o to niedbałá, bo ſię z nim od wſzytkiego ogołem zgodźiłá byłá, y zdáło iey ſię náwet, że gdy ták powoli robotá ſzłá, że tym ſámym Obrazy miáły być lepſze. Tym czáſem że ludźie HIPPOLITOWI, ták długo mieſzkáli w Burbon, obawiać ſię potrzebá było, żeby to iákiego podeyzrzeniá niedáło tym, ktorzy ich bez Paná widywáli, z tey przyczyny odeſłał ich do Newers, z tym roſkazem, żeby ſię nikomu nieſprawiali czyi ſą, odbierał częſto liſty od Markweſá de Suffex, y od Lucylli, oznáymił on im był o ſzczęśćiu ſwym, w ktorym opływał tám, piſał y o tym do Milortá z Duglas, że Doktorowie radzą, żeby przez puł roká zážywał ćieplic, z tey przyczyny pozwolił Oyćiec żeby ſię bawił w Burbon.

Z wielką ſię tego dowiedźiał rádośćią, że Hrabia z Warwiku w tych dniách ſtánął w Londynie, wſzytká familia czekałá go z ochotą, bo iuż potym wiedźieli wſzyſcy, że ná ſłużbie Weneckiey będąc niezgi-

nął był, y to, że JULII był Oycem. Hrabia z Warwiku bardzo się tym turbował, y niewiedźiał ná co się rezolwować. Aleć te to ták wesołe nowiny, záſmućiły wtymże prawie czáśie inſze, ktore HIPPOLIT odebrał od Mátki ſwoiey. Oznáymowałá mu oná, że ieźli chce żywo zástáć Milortá z Duglas Oycá ſwego, tedy trzebá żeby prędko bárdzo pospieſzył, rádźiłá mu to uśilnie JULIA, żeby koniecznie ſwey dosyć uczynił powinnośći, mowiąc mu: pamiętay HIPPOLICIE, że się tu powroćić z mym Oycem możeſz, wźiąwſzy ſukceſſyą po Oycu w Anglii, do ktorey y ia się intereſſować mam, dla tego trzebá, żebyś ták pilney niezániedbywał drogi. Nic to było, co turbowało ſtrápionego HIPPOLITA, bogactwo z ubostwem w iedney u niego było cenie, o nic niedbał, byle tylko żyćie ſwe z JULIĄ trawił, wſzytkę w tym znaydował ſátysfakcyą, ále uważał to, że do pozyſkánia JULII, trzebá było y fortuny znáczney, dla tego koniecznie oderwać się muśiał z Klaſztoru de S. Meno, y ſłuſznie mogł oderwać. O Boże! iákiż tám był iego żal, kiedy się przyſzło rozłączáć z JULIĄ, coż się ná ten czás obiema zdáło, táka żałość opanowałá ich, że iey ledwie nieprzypłaćili żyćiem, cokolwiek nayſzczerzey kochaiąc może powiedźieć w podobney okazyi, y cokolwiek wzdychániem y płaczem wyraźić może, wſzytko tám y ſłyſzeć, y widźieć było, á iákże u tedy cnotá walczyłá z ſercem? y pewnieby przegráłá byłá, gdyby od męſtwá y nádźiei nie byłá wſpartá, to ieſt: że w krotce widźieć się znowu mieli.

Postánowił był HIPPOLIT przed wyiazdem, żeby Kardyni odſyłał mu listy od JULII, y od niego wzáiem oddawał ieyie, zá przeſzłe uſługi iego, rekompenſował go hoyno, y ná dalſze dał niemały zádatek. Opowiedźieli Xięni, że HIACYNTA Oyćiec rewokuie do Włoch, żal iey było kiedy odieżdżał, á JULIA niemogąc zákryć żadną miarą kłopotow ſwoich, cale pod niemi upadłá, ledwie ſtráćiłá z oczu HIPPOLITA, záraz się w ſwym pokoiu zámknęłá, y padłſzy ná ſwoim łożku iák umarłá, niemogła od żalu y odetchnąć: poki iey ſtrumień łez wylany rázem nieulżył trochę, uczyniłá się chorą, áżeby tym mniey od ludźi widźiána byłá: lecz w krotce do prawdy rozchorowała się, kiedy przez kilka poczt, żadney od HIPPOLITA nieodebrałá wiádomośći, w tych dolegliwośćiach nápiſałá do Markweſá de Suffex, proſząc go o wiádomość, ieżeli iuż w Londynie ſtánął, y ieżeli Hrabia z Warwiku był tám, odpiſał on iey, że się bardzo turbuie o obudwoch, niewidźiawſzy dotąd żadnego z nich, oznáymił iey o tym, że Milort z Duglas umarł niedáwno, że bardzo HIPPOLIT był potrzebny w domu. A iáko zwyczaynie rzeczom, ktorych się naybardźiey obawiamy, nayprędzey damy im wiarę, nieſzczęśliwa JULIA tey byłá opinii, że wierny Amant zginął ná morzu, gdźie uważałá to, iáko ſturbowany żegnał się z nią. Ale poznáła, że y nád nią zła fortuná, nie wſzytko ieſzcze byłá wywarłá nieſzczęśćie, bo co raz ćiężſze czułá w ſwym ſercu rázy.

Do tych nieſzczęść przymieſzały się y nowe, bo pewnego dniá ná łożku leżąc w wielkiey iey álterácyi, przyſzłá ią náwiedźić Xięni, y z nieostrożności wyćiągnęłá z chustką z kieſzeni liſt, ktory iey tego poranku oddány był, á kiedy wyſzłá, z źiemi go ſpieſznie podniosłá Wiolántá, y oddáłá go ſwey Pani, tá ná pierwſze weyzrzenie, poznáłá charakter Hrabi z Betfortu Męża ſwego, otworzyłá go drzącą ręką, y te w nim czytałá słowá.

Hrabia z Betfortu, do Xięni de S. Meno.

Zwielkich bardzo przyczyn o Pani, muſzę iáko nayprędzey przyiechać po JULIĄ, áżebym dla niey ſkrytſze ieſzcze wynalazł mieyſce, niżeli w Klaſztorze waſzym. Mam álbowiem tę wiádomość, że Oyćiec iey ma w tych dniách w Londynie ſtánąć, y że iuż wie od kogoś, gdźie oná teraz mieſzká. Z tym wſzytkim o Pani, ia nigdy niezápomnę tych obligacyi, ktorem powinien tobie, ktore odſługiwać będę ſię uśilnie ſtárał, teraz tylko proſzę o to, żebym zá twego ſługę liczony był od ćiebie záwſze.

Piekna JULIA iáko martwa ſtáła ſię przeczytawſzy ten liſt, myślilá długo co miałá czynić, y uważałá potym, że bez odwłoki z tego uchodźić trzebá było mieyſcá, w ktorym wydána byłá ná wſzytkie zápalczywośći Mężá ſwego, wźiąwſzy tę przed ſię rezolucyą, kazáłá Wiolanćie Kardyniego do śiebie záwołáć, y żeby on pierwey do tego wynálazł iáki pretext, żeby bez podeyzrzánia mogł do iey pokoiu wniść; co gdy wykonał, prośiłá go, żeby do Mulin iechał, y tám nieco z kleynotow iey przedał, y żeby z tego káretę y konie kupił, tylko żeby to ſekretnie bardzo było, kázałá ſobie tákże ſprawić iák nayproſtſzy ſtroy iáki, áżeby iáko nayſkryćiey tym ſpoſobem uchodźić mogłá, á iák miało wſzytko gotowo być, miał on wnocy innych koni pod Klaſztor przyprowadźić, ktoremiby iechałá do Mulin. W tym ſámym ieno tylko byłá trudność, iákby wyniść z Klaſztoru, áleć ná ſzczęśćie okná w pokoiu iey ná ogrod były, przeto rezolwowałá ſię iednym z nich wyniść po drabce z powrozow, ktorą iey Kardyni obiecał przywieść, do tego niepomału y to iey pomogło, że w iednym mieyſcu przed kilką dni wywrośił ſię był mur od ogrodá, przez ktory bardzo łatwe mogłá mieć wyśćie.

Wſzytko to, cokolwiek poſtánowiłá byłá, bárdzo ſię powiedło dobrze, bo Kardyni wchodźił y wychodźił z Klaſztoru káżdey godźiny kiedy tylko chćiał, y ták wſzytko ſprawił bardzo dobrze, przyprowadźił do Mulin JULIĄ y Wiolantę wnocy, gdźie iuż gotowa káretá czekáłá ich, niechcąc tám bawić JULIA, iechałá teyże godźiny, dawſzy wprzod Malarzowi zá pracę koſztowny bardzo pierzćień, prośiłá go, żeby iáko może nayprędzey do Londynu poiechać, á tám Hrabi z Warwiku, y HIPPOLITOWI powiedźiał, z iákiey przyczyny ućiec muśiałá z Opactwá de S. Meno, powiedźiałá mu, że iedźie do Florencyi ſzukáć ſkłonienia głowy przy Lucylli, á prośiłá przez niego, żeby iey obadwá iáko nayprętſzą dáli o ſobie wiádomość, niechćiałá do nich piſáć w tey máteryi, boiąc ſię, żeby liſty iey w cudze nie wpadły ręce, y żeby oná ſáma znowu ſię Hrabi z Betfortu w moc niedoſtáłá. Tey oná byłá opinii, że przez ten czás, álbo iey, álbo HIPPOLITOWE piſánie był kiedy przeiął, y że z tey przyczyny rozniosło ſię w Opactwie iey mieſzkánie de S. Meno.

Kiedy oná od tego iáko nayſpieſzniey oddaliłá ſię mieyſcá, y kiedy ſtarałá ſię żeby iey niepoznáno, żeby w tym ćiekáwośći niedáło iákiey, bo niewypowiedźiana iey piękność, tyle iey záwſze czyniłá ádoratorow, ile tych ktorzy ią widźieli. Kárdyni odprowadźiwſzy ią, ile mogł wroćił ſię názad, boiąc ſię, żeby tym iákiego niedał porozumienia

nia Xięni, że on do ućieczki pomogł JULII. kończył ſwoię robotę w gabinećie, czekáiąc tylko, iákim też ſpoſobem odkryie ſię odiazd tey piekney Cudzoźiemki. Już wieczor nádchodźił, gdy iedná Zakonnicá do Xięni pokoiu wſzedſzy, opowiadałá iey, że pokoy JULII do tych czás zámknięty ieſt, że kilka razy nádáremnie wołałam Wiolanty, y że áni oná, áni Pani iey nieozwałá ſię, iże boi ſię, żeby to zbyteczne milczenie oſobliwym niebyło znákiem, bardzo to ſtrwożyło Xięnią, y w tymże momenćie roſkazáła wyſtáwić drzwi, ále gdy weſzłá do pokoiu, poznáła że iuż JULIA uſzłá oczywiśćie z Klaſztoru, dopieroż w ten czás poczęłá ſię turbowáć, kazáła zewſząd iść w pogoń zá więźnią ſwoią, á naybardźiey ku Paryżowi, ták rozumieiąc, że ſię támtym puśćiłá tráktem, náoſtátek niewiedząc co czynić, kazáłá poimać Kardyniego, pytáno ſię go, y wſadzono go do więźienia. Aleć ſię do niczego nieprzyznał, coby mogło záſzkodźić JULII; mowiłá ſobie Xięni, ladá wdźień z Betfortu Hrabia przyiedźie tu, będźie ſię mnie pytał o Zonę ſwoię. A coż ia mu odpowiem, iákże ſię on będźie żalił ná niedbalſtwo moie, á gdy ſię ták bardzo fraſowałá, iedná z iey konfidentek, powiadáłá iey rádę, żeby przynaymniey iákimkolwiek ſpoſobem zátrzymać przyiazd Hrabi z Betfortu, zdáłoby mi ſię o Páni, (rzekłá iey) żeby trzebá bez omieſzkánia piſać do niego, że nieſpodźianą, á gwałtowną chorobą przyćiśniona JULIA, umarłá w tych dniách, że wſzytkie ſtáránia ktore ſię koło niey czyniły, zábieżeć temu niemogły nieſzczęśćiu, iże cokolwiek, lub w kleynotách, lub w porządku przywiozłá, wſzytko to umieraiąc oddáłá Wiolanćie. Bardzo ſię tá ráda podobałá Xięni, niereflektowáłá ſię, co to zá ſobą pociągać miało. Byłá oná urodzenia bardzo wiel kiego, ktoremu nie zewſzytkim korreſpondował rozum, ták że lada Zakonnicá młoda, mogłá ią náchylić ſwoią poradą iáko chćiałá; nápiſałá tedy liſt, á nieſzczęśliwy Kárdyni dotąd ſwoiey nieotrzymał wolnośći, náwet y juſtifikować niedáno mu ſię, áni oznaymił nikomu o tákim nieſzczęśćiu.

Tym czáſem drogá JULII ſzczęśliwie iey ſłużyłá, przyiechałá do Florencyi, á że ſię iey to niezdáło żeby proſto iść do Lucylli, chćiałá ſię wprzod znią zmowić, zá co ſię we Florencyi udawać miałá, piſałá do niey náprzod przez Wiolantę, y wyraźić tego niemożna, iák ſię oná ztey ućieſzyłá wiádomośći, á niemogłſzy iednego bez niey wytrwać momẽtu, iechałá záraz przywitáć ią, po tyśiąckroć śćiſnęły ſię, powiedźiawſzy ſobie wzáiem cokolwiek ſzczerá mogłá dyktowáć przyiaźń, poſtánowiły potym, żeby udawać JULIĄ zá młodą iednę Wdowę krewną Lucylli, ktora u niey ná iáki czás bawić ſię chce, dáno iey przezwiſko NO WART, ieſt bardzo zacny Dom w Anglii, ále ták rozrodzony, że beſpiecznie to imię nośić mogłá, kazáłá ſobie żałobę zrobić, znawiaiąc, że niedáwno ſtráćiłá Mężá, y ten pretext ſwey drogi dáwałá z Anglii, że iey tám trudno wymieſzkáć było, ſtráćiwſzy wtámtym kráiu to, co iey nayukochanſzego było.

To też rzecz oſobliwa byłá, że kiedy oná zmyśloną po Mężu nośiłá żałobę, on także po niey nośił ią ſam, bo w krotce od Xięni de S. Meno liſt doſzedł go był, pierwey niż ſię z Londynu wroćił, ná táką pocztę bardzo żałoſny był, kiedy poſtradał Zonę, ktorą ták kochał, áleć przez ták długi czás bez niey zoſtáiąc, y urazy ktore do niey pre-

 ten-

tendował, w krotce go poćieſzyły nietylko, áleowſzem y inſze mu nád zwyczay prędko podały do ſercá myśli. Wſzytek prawie Londyn dowiedźiał ſię w krotce o tey śmierći. Milortową z Duglas, y Markweſá de Suffex, ſrodze tá nowiná do żalu przywiodłá. Alec Hrabia z Warwiku, ktoremu zá powrotem do Londynu doſtáło ſię też o tym wiedźieć, tákim ſmutkiem Oycowſkie zákrywał ſerce, iákoby naylepiey znał, y wiedźiał wſzytkie perfekcye, y piekne przymioty kocháney ſwoiey Corki. I czy nie ieſtemże ia godźien pożáłowánia? nieiednemu mowił z ſwoich przyiaćioł: po wytrzymaniu moiey ták ćiężkiey niewoli, znioſłſzy ták długie z Oyczyzny wygnánie, wracam ſię teraz do niey, żeby ſię dowiedźieć o śmierći Corki moiey iedyney: tey Corki, ktorą mi ták pieknie opiſowano, ktorą ſrodzem kochał ták kwoli Mátce, iáko y kwoli iey ſámey, tey mowię Corki potrzećie, ktorąmem był iuż obiecał, iáko zá rekompenſę iednemu z nayukochańſzych moich przyiaćioł, y ktoremu ze wſzytkich ludźi naywięcey powinienem obligácyi. A że ieſzcze nieumarłá, tylko z ſámych dyzguſtow y ućiſkow, ktoremi ią okrutny y zápamiętały Mąż tráktował.

Hrabia z Betfortu prośił go przez iednego z ſwoich krewnych, áby mogł mieć ten honor kłaniać mu w domu iego. Alec mu odmowił tego, z oświadczeniem wielkiego nieukontentowánia ſwego: ſądźił go bowiem zá Autorá trágicznego końcá ſwey Corki. Tá pora rzeczy byłá w Londynie, kiedy HIPPOLIT tám przyiechał, zátrzymał go był álbowiem w tey drodze trafunek ieden, gdy iadąc z Paryżáocztą do Morzá, koń pod nim padł, y nogę mu ze ſtáwu wybił, bol był wielki, á naybardźiey że bez rátunku, ſługa ten, ktory biegł przy nim, porádźił mu, żeby do naypierwſzey wśi iákokolwiek ſię doſtáć ku opatrzeniu; lecz ten, ktory ſię kurować podiął, był ták w tey nieumieiętny náuce, że męczywſzy go bez poprawy czás długi, do gorączki codźienney przywodźił go, á tym ſpoſobem przez dwá mieśiące ná onym ták lichym mieyſcu zoſtáć mu przyſzło.

Przez ten czás niezdáło mu ſię, áby był piſał do JULII, częśćią żeby ią był niepotrwożył tą wiadomośćią, częśćią żeby ſię był niedoſtał trafunkiem iákim liſt w ręce Xięni, á kiedy JULII uymował turbacyi, przymnażał co raz ſwoich. Przyiechał ná koniu do Londynu, y w iednymże momenćie, ták o Oycowſkiey, iáko y JULII dowiedźiał ſię śmierći. Liſt bowiem Xięni de S. Meno doſzedł był Mátki iego, oddáłá oná mu go z tą nádźieią, że też iuż cale ſerce iego miał ná ſwą náprowadźić drogę, y że go z tey paſſyi uwolnić miał, ktora ták wiele dotąd nieſzczęść iego przyczyną byłá, w uſtáwiczne wprawiwſzy go niepokoie, y ktora dotąd progres fortuny iego ſáma zátrzymowałá. HIPPOLIT pod czás mieſzkánia ſwego w Klaſztorze de S. Meno, nieraz widywał charakter Xięni, y w ten czás łatwo to poznawſzy, iuż cale niewątpił, że Mátki iego powieśći názbyt prawdźiwe były. Zgaśiło to do końcá oſtátni iákieykolwiek nádźiei promyk, ktory dotąd w ſercu ſię iego trzymał. Czy można dobrać ſłow ná opiſánie deſperácyi iednego z naywiernieyſzych, y naybardźiey kochaiących ná świećie ludźi? wſzytko cokolwiek ſię do tych czás powiedźiało, o okrutnych, y załoſnych przypadkách żyćia iego, Małżeńſtwo y oddalenie JULII, niemogłą być komparowane z tym żalem, ktory ſerce iego przeniknął w

tey ták ſtráſzliwey koniunkturze. Nikogo iuż odtąd widywać niechćiał, oprocz Hrabi z Warwiku, y Markweſá de Suffex, nigdy iuż prawie niegadał, á kiedy pokarmem iákim miał śił ſwoich porátować, muśiałá go Mátká nietylko proźbami, ále gwałtem prawie przymuśić, ták mało odpoczywał, że ſię ni wednie, ni wnocy położyć niechćiał, wpadł náoſtátek wták ćiężką chorobę, że oiego żyćiu wątpić poczęli.

Zwierzył ſię Markweſowi de Suffex, że koniecznie poſtánowił bić ſię z Hrabią z Betfortu, to ſámo tylko go w żyćiu trzymało, prośił pomienionego Marſweſá, áżeby iechawſzy do niego, wyzwał go imieniem iego ná iákie mieyſce, gdźieby ſię podkáć mieli, gdyż zwada ich nieſkończy ſię, chyba z żyćiem, álbo tego, álbo tego. Chćiał mu to wyperſwadować Markwes mowiąc: że ten poiedynek niebędźie rowny dla iego zbyteczney ſłabośći zdrowia, á zátym y śił. Odpowiedźiał on ná to że temu doſyć uczynić może, y że deſperacya y gniew przyda mu mocy, á choć przynaymniey zginę tám, (rzekł mu) to y to doſyć będźie dla mnie. A kiedy żadnemi perſwazyami niemogł go odwieść Markwes od iego imprezy, uczynił iego doſyć proźbie. Lecz kiedy HIPPOLITOWĄ intencyą opowiedźiał Hrabi z Betfortu, niedał mu do razu odpowiedźi, niedáwno álbowiem wygoił ſię był z oſtátniego poiedynku z HIPPOLITEM, znał dobrze ſerce y rękę iego, oraz y przyczynę ich zwady. Odpowiedźiał z tym wſzytkim Markweſowi, że Krol zákazał poiedynkow, ále iákożkolwiek ieſt, gotow ná wſzytko, byle to było wpodkániu, á nie ná náznaczonym mieyſcu, do tego kiedy przyidźie, łatwo z HIPPOLITEM dáwną umorzą zwadę. Kiedy tę odpowiedź Markwes de Suffex ſwemu przyiaćielowi donioſł, Hrabia z Betfortu rozporządźiwſzy iák naylepiey ſwoie intereſſá, w cudze odiechał kráie, ſzukał go HIPPOLIT wſzędźie, y dość nierychło dowiedźiał ſię, że go iuż w Anglii ználeść trudno było, nárzekáć począł dużo ná to, gdyż był z niego poſtánowił uczynić krwawą ofiarę, źimnym iuż przynaymniey popiołom JULII. A kiedy co dźień przyſzło mu ná tákich mieyſcách bywać, ktore żałoſną y nieſzczęśliwą kochaney iego Oſoby wzbudzały pamiątkę, rezolwował ſię porzućić Oyczyſte kráie, á zánieść nieſzczęśćia ſwoie w odległe iákie Dźiedźiny, gdźieby ie iáko nayprędzey ſławną iáką mogł ſkończyć śmiercią.

Hrabia z Warwiku widząc go w tey rezolucyi, ofiarował ſię z nim iechać do Malty, gdyż y on ſam miał tę intencyą tám ſię wroćić z wielkim konſerwatorem Montferratu, ktory był niedáwno przyiechał do Anglii, Krol mu zá inſtáncyą Kárdynałá z Pooli deklárował wroćić wſzytkie Kommenderye, náleżące Religii Maltańſkiey. Akceptował to z cáłego ſercá HIPPOLIT, iáko okazyą do doſtánia ſławy ſpoſobną, gdy ieſzcze fortunę ſwoię przyłączył do deſtynu kochanego ſwego Hrabi z Warwiku, iego bowiem y honorował y kochał, niemniey iákby właſnego Oycá z wielu rácyi, ále naybardźiey z tey, że z wſzelkich cyrkumſtáncyi był tego godźien. Markwes de Suffex też ákceptował partyą, miał bowiem ſwe rácye oddalić ſię od Dworu: Krolowa Márya niedałá ſię uprośić żadną miarą, żeby Markweſowa de Northampton powroćić ſię mogłá w oſobie tey piekney Wdowy, nieprzeſtałá prześládować zmarłego iuż Mężá iey záwźięta Monarchini. A gdy dowiedźiałá ſię pomieniona Krolowa, że niewypowiedźianie Markwes de Suffex tę Dámę kochał,

chał, że koniecznie chćiał ſię z nią żenić, poſtánowiłá to rozerwáć Małżeńſtwo, w ſámey rzeczy deklárowałá mu, żeby go rádá widźiałá Mężem Panny de Montagu. Oyćiec bowiem iey odieżdżaiąc z woli Krolewikiey Poſłem do Rzymu, oraz z Biſkupem Eliyſkim, prośił Krolowy, żeby Corkę iego do śiebie przyięłá, y iáko naylepiey poſtánowiłá. Kochałá tę Pannę Krolowa, á znáiąc y zacność, y fortunę Markweſá de Suffex, rozumiałá że lepſzey niemogłá byłá dobráć pary. Aleć on niemogł poświęćić ſercá ſwego fortunie ſwoiey, y wolał bardźiey wytrzymáć do czáſu, pokiby Krolowa ınſzego tey Pannie niedobrałá znieobowiązánym ſercem Amantá. To mu też do tego przydáło chęći, że z ták kochaną miał iecháć kompanią, z ktorą ták ſławę, iáko y nieſzczęśćia chćiał dźielić. To kiedy poſtánowili wſzyſcy trzey, iáko nayprędzey w drogę ſię wybieráć poczeni. HIPPOLIT niechćiał w tey imprezie Mátki ſwey informowáć; wiedźiał bowiem, że áffekt Maćierzyńſki byłby ſię ſprzećiwiał temu, y żeby toż ſámo przydáło mu ćiężkośći, gdyby ſię Mátce w tym ſprzećiwić muśiał: gwoli temu bardzo ſekretnie wyiazd ſwoy machinował, á że fortuny wſzytkiey Oycowſkiey iuż ná ten czás dźiedźicznym był Pánem; przeto do tey expedycyi łatwiey mu przyſzło. Wyiechał ná oſtátek zmianowaną zwyż kompanią, ták, że nikt niewiedźiał dokąd ſię udali. HIPPOLIT ták nieſzczęśliwą żyćia ſwego kondycyą widźiał, że w żadney częśći świata, áni w żadney Prowincyi niemogł ſobie obiecowáć, chybą płaczliwe żyćie. Kiedy przyiechali do Malty, záſtali ieſzcze żałoſne nowiny o ſtráćie, ktorą náwałność gwałtowna ſprawiłá byłá. Zátopiło ſię bowiem w ſámym Porćie cztery Galery, y Okrętow woiennych kilka. Byłá to rzecz żałoſna, kiedy powiadáno, iák wiele Kawalerow, Zołnierzow rożnych, y niewolnikow przy wiosłách żyćie ná ten czás ſtráćiło. W krotce potym Fránćiſzek Káwaler Lotaryńſki, á wielki Prior, przyiechał do Malty ze dwiema galerami, ktore ſię od złotá, y od kolorow wſzytkie świećiły. Ten káwaler będąc z wielkich zrodzony Xiążąt, we wſzytkim zacnego urodzenia ſwego wydawał probę, był álbowiem iáko wſzyſcy z Domu Lotaryńſkiego, hożego wzroſtu, piekney urody, wſpaniałych obyczáiow, rozumu wielkiego, nieuſtráſzonego do tego ſetcá, Waletty Generał uſtąpił ſwey ſzarzy Xiążęćiu temu. Hrabia z Warwiku, y Markwes de Suffex z HIPPOLITEM, bardzo pieknie przyięći byli od wielkiego Miſtrzá Religii, y on ſam zálećił ich Kawalerowi Lotaryńſkiemu, ktoremu ſwoię ofiarowali uſługę, wźiął on ich ná ſwą Galerę, z wſzelkiey łáſki y dyſtynkcyi oświadczeniem, iáko ſię godźiło wielkiemu Xiążęćiu, y iák ſobie po nim obiecowáć mogli ſámi, miał oprocz ſwoich trzy Galery inſze, wyiechał tedy z Malty ſámo piąt ku Barbanii brzegow ſzukaiąc Dragure, żeby ſię mogł z nim bić, áleć niedáleko od Tripolii nápadli ná Brygantynę iednę, y poimali ią, był ná niey Kapitánem nieiáki Aſſan-Babi, ten ich upewnił, że Dragure niepoydźie tego roku ná Morze, álbowiem ſtára ſię, żeby mogł Panem ſię uczynić w Trypolii. Tá wiadomość obligowałá Xiążęćia, że gdźieindźiey z Argonautámi ſwemi muśiał ſzukáć okazyi do wſławienia tey karawany, ná ktorych w wielu mieyſcách, y doſyć krwawych niezbywało im. Ci trzey mężni Anglikowie, nieraz ták fortelem woiennym, iáko y Rycerſkim ſercem, y ręką ukontentowali Xiążęce oczy, dał im w krotce kommendę godną ich,

gdźie im często o żyćiu swym zápomnieć przyszło, álé gdy oni nim ták rozrutnie száfowáli, á osobliwie HIPPOLIT, ktory w naywiększych niebespieczeństwách zdáło się że śmierći szukał, trzebá nam názad się cofnąć.

Xięni de S. Meno odebrawszy ná swoy list od Hrabi z Betfortu respons, poznałá z niego, że o śmierći swey Zony, dał wiarę wiádomośći, y że iuż do Francyi przyiecháć potrzeby niemiał, ták tedy widźiáłá rzecz niepotrzebną trzymać dłużey w więźieniu Kardyniego, ponieważ ieszcze do niczego przyznáć się niechćiał, owszem im dłużey był w zátrzymaniu, tym uporniey wszytkiego parł, iákby o ućieczce JULII żadney nigdy niemiał, y niema wiadomośći, tá stáłość iego pomogłá mu niepomału do rekuperowánia wolnośći, tę iák otrzymał, nieomieszkánie chćiał w słowie stánąć, ktore był przyrzekł JULII, to iest, iáko nay prędzey do Anglii przyiecháć, wykonał to dość wiernie, bo záraz stánąwszy w Londynie, szedł szukáć HIPPOLITA, y Hrabi z Warwiku z Markwesem de Suffex, więcey o nich dowiedźieć się niemogł, oprocz, że ich od pewnego czásu niewidáć więcey u Dworu, á choć wszelkim uśiłowaniem ználeść chćiał, dáremná byłá iego praca y záwod. Pytał się przynaymniey o Hrabi z Betfortu, álé mu powiedźiano, że iák umarłá Zoná, niewidźieć go więcey między ludźmi, żáłował bardzo Kardyni śmierći ták rozumney y piekney Dámy, był bowiem tey opinii, że iádąc do Włoch, fatygą y kłopotámi dokończoná umarłá w drodze, widźiawszy pomieniony Malarz, że cale iuż był niepotrzebny w Londynie, wroćił się do Paryżá. JULIA niećierpliwie czekáłá co Pocztá nowin, ále bez korzyśći, ponieważ ći wszyscy, od ktorych spodźiewáłá się tego, zá umarłą ią mieli, y korrespondencyą z nią odmienili z przyczyny ták żáłosney.

Mieszkałá oná przez ten czás przy Lucylli, pod pretextem młodey y piekney Wdowy, z tym wszytkim bardzo osobność lubiącey, niechcąc prawie nikogo widywać, chćiáłá bowiem żeby to honor po niey wyćiągał, áżeby iák naymniey wychodźiłá z swego pokoiu, kontentuiąc się sámey Lucylli kompanią, ustáwiczna iey turbacya, ták o Oycu, iáko y HIPPOLICIE, iákąś wdźięczną słabość w iey reprezentowałá oczách, ktora nieuymowałá wdźięku. Czy záwszeż będźiesz o Páni umarłych płakáć (mowił iey raz Senator Alberti) niemaiąc litośći nic nád temi, ktorym umierać każesz? to kiedy mowił ták, było w oczách iego znáć passyą, że JULIA boiąc się, żeby świadectwem iegoż poznáć iey tego nieprzyszło, po nim umyślnie wzrok swoy obrácáłá ku źiemi. Pozwol mi żáłować do woli Panie, gdyż w nieszczęśćiách moich przez sámeż frasunki czuię iákąś ulgę, w sámey rzeczy przybyło ich niemało, kiedy postrzegłá, że Senator od pewnego czásu dáwał znáki sentymentow swych, dáleko rożnych od tych, ktore náleżały strapioney gośćinny Wdowie, Synowy swoiey pokrewieństwem złączoney.

Niebył on ieszcze ták zgrzybiałey stárośći, żeby miał cale miłośći wypowiedźieć z młodych lat swoich, y hoży z miny, y humoru pełnego był galanteryi. Kiedy sobie wźiął w głowę co, z wielkim ile można było prowadźił to do skutku uporem, po kilka razy przedtym ieszcze chćiał się ożenić, ále że Syná swego zbyt kochał, á byłby go przez to w fortunie upośledźił, to go tylko sámo od tego odwodźiło. To pewna,

 że

że JULIA od pierwszego dniá kiedy ią poznał, ták z urody, iáko y z inszych piecknych przymiotow, niewypowiedźianie mu się upodobałá byłá, że się w niey bez pamięći zákochał. One zás wszytkie stáránia iego bardzo importunowały, myśliłá nieraz ták go surowie tráktowáć, żeby sobie áż w áffektách swoich całe sprzykrzył; chćiałá czásem obrazow dáć zrobić kilka, ktoreby ná pośmiewisko reprezentowały tych, co o sobie rozumieią, że lubo w stárośći ieszcze się iednák podobać mogą mowiłá często, czegoż się tácy inszego spodźiewać maią? oprocz wzgardy od tych, ktore sobie z káżdym szczerze postąpić chcą, od tych zás, ktore opak nic inszego oprocz zdrády co się mnie tycze, przyznam się, że gdybym miałá do czego me serce skłonić, muśiałoby się do tego pierwsze przymieszać zádźiwienie, oczyby mi się muśiały záćmić ná ten czás, rozsądek muśiałby z swoich wystąpić granic, y me włásne serce przećiwko mnie sámey rebellią podnieść, pierwey niżelibym nád táką passyą reflektowáć się miałá, bo początki miłośći záwsze podeszłym ludźiom się nieudáią. I ták mi się zda, że ich kocháć iest niepodobna, chybá przez długi bardzo czás, przyzwyczáiwszy się do nich wprzod zfundámentu poznawszy wszytkę zacność przymiotow ich. Z tym wszytkim y to mi się przećiwno widźi, żeby kto dobrowolnie ná naywiększe miał się wydáć niebespieczeństwo, ktorym ia początki y obowiązki miłośći swoiey zowie. I ták niech się tylko kto rozumu swego porádźi, obaczy záraz co-mu przed oczy stáwi. Ták dálece, że się himerą názwáć może, kiedy kto przepędźiwszy naypieknieysze wieku swego dni, wgłowie swoiey uprzątnie, że do miłośći ku sobie w pierwszey młodośći kwitnące serce zniewolić może. A to ieszcze dáleko iest nieznośnieysza, kiedy Matroná iáka ktora od doyzrzałośći wieku swego to imie słusznie nośi, pretenduie áffekt zwyćiężyć tego, ktory z dźiećińśtwá dopiero wyszedłszy poznáwáć poczyna, cokolwiek miłość ma naydelikátnieyszego w sobie, wten czás wszytkie niemal sámy nátury práwa ćierpią od tákiey wiolencyą. Sam kupido, ktory dźiećięćiem iest igrać, y wesołym być lubi, y kto chce w miłośći profitowáć, trzebá koniecznie przymilić się umieć. Co chybá w młodym wieku być może! bo kiedy ináczey śmiech miasto stymy tácy odnoszą Amanći. I ták miedzy Dámami niemłoda ktora kiedy dla wdźięku rośmiać się chce, koniecznie muśi nádpsowane pokazáć zęby: á czásem y tákich się iuż nieznáyduie w gębie. Káwaler wzáiem, ktory lub stroiem, lub żartámi lat sobie umieyszyć chce, kiedy przez tráfunek perukę upuśći z głowy, w iednym momenćie y to mu przychodźi stráćić, cokolwiek z obcych włosow miał awantażu.

Wszytkich tych dyskursow słuchał z wielką Senator niećierpliwośćią, mowiąc: ták widzę o JULIO masz wszytko wnienáwiśći, cokolwiek nieiest ták młodego, y ták pięknego iák ty, táką rzeczą podobno nic nigdy kocháć niebędźiesz. Ktoż się spodźiewać po twoim sercu ma? kiedy ták niepodobne zákładasz kondycye, á osobliwie co się tknie piekności, ále ieźli mowić przynaymniey przed sobą niezábraniasz, tedy powiem to śmiele, że ći, ktoryches ty dopiero od miłośći odsądźiłá z większym dáleko rozsądkiem y uwagą, swemu sercu szukáią Paná, zwyczaynie są uniżeńśi, wiernieyśi, dyskretnieyśi, y bardźiey przy tym obowiązáni tym, ktorym bardźiey służą. Lekkośći żadne w tá-

kich

kich Amantách mieyscá niemáią, niezáczynáią kocháć, chybá iuż ná záwsze. Bo coż po tákich áffektách, ktorych zápáły podobne są piorunom, co w iednym momenćie y záświecą się, y zágásną.

Tá byłá ich konwersacya, áleć áni dyskursy JULII, żadney mu nieczyniące otuchy, áni to nieukontentowanie, z ktorym iego przyimowáłá propozycyą, czym się turbował, áni wszytkie insze reflexye, tego ná nim wymoc niemogły, niemiawszy sam iuż tego w ręku, żeby był ognisty postrzał w swoim uleczył sercu, ktory go w ták gwałtowną wdał miłość.

Niepostrzegłá z początku záraz JULIA, iák wielkie nád nią wisiało niebespieczeństwo, y kiedy chćiałá zábieżeć mu, iuż w ten czás nierychło było, dopiero reprezentowáć w prędce sobie poczęłá wszytko, iáko w złych zostáwáłá terminách. Bo Senatorá Albertego do tego byłá przywiodłá miłość, że iey nákoniec deklárował, iż mu żyć niepodobna, ieżeli Zoną iego niebędźie. Przekłádáłá oná mu, że Małżeństwo iego krzywdęby muśiało uczynić Leandrowi, żeby przez to mogłá zruynowáć się iego Familia. Między ktorą iuż liczyłá naykochańszą swoię Lucyllę. Przydałá y to, iákoby się iuż rezolwowáłá koniecznie w Wdowim stanie ostátek dni swoich skończyć. Wszytkie te perswazye trapiły go, ále ich słucháć niechćiał: rzekł ták: że iey wolno uczynić to, co mowi. Ale że też y on rezolwował się odsądźić od sukcessyi po sobie włásnego Syná, poniewaz tá tylko uwaga zágradzáłá mu drogę w respekćie iey. Przydał do tego ták wiele groźb, y zápalczywych słow, że łátwo w nim było poznáć do naywiększego stopniá iuż przychodzącą miłość. To wszytko przestrzegało JULIĄ, żeby się ná pieczy miáłá.

Ják tylko rozeszli się, záraz poszłá do pokoiu Lucylli, máiąc pełne łez oczy, rzekłá iey, o Siostro! ieszcze wszytkich mych nieszczęść niewiesz. Oyćiec Męża twego, tákim mnie sam dyskursem bawił, że mnie do desperacyi przywodźi, żartowáłam nieraz z tobą z zálotow iego, áleć prawdźiwe są názbyt, y tákie niestetyż, że koniecznie mnie z tobą rozdźielić muszą, ledwie nie gwałtem do Małżeństwá z sobą mnie ćiągnie; mowił mi teraz o to tákiemi terminámi, iákby niewolnikowi swemu nieubłagany mogł mowić Tyran. Dufa w władzę ktorą w tym Mieśćie ma, y ták mi się zda, żeby nie irrytuiąc go dáley, umknąć się z tąd co prędzey.

Uważże o Lucyllo wszytkie kłopoty moie, iuż to czternasty mieśiąc, iáko żadney wiadomośći niemam, ni od Oycá, áni od HIPPOLITA, otym tylko wiedźieć mi się dostáło, że ich obudwuch w Londynie niemasz. Ale gdźież są o wielki Boże! czy możnaż to, żeby od tego czásu iáko im Kardyni me listy oddał, obay rázem mnie opuśćili cale, o iákże się y o nich, y o śiebie sámę obawiam, ták ze strony Męża mego, iáko y ze strony Senatorá Albertego: tych domawiaiąc słow, ták się żálami swemi przyćiśnioną uczułá, że iey záczętego dyskursu dokończyć byłá rzecz niepodobna. Przestań kochána JULIO (záwołáłá Lucyllá) przestań mowię ták się zbytecznie trapić, bo y sámo sumnienie zábrániá nam názbyt wypuszczać żalowi wodze; twoie nieszczęśćia iesczce do tey nieprzyszły pory, żeby im zábieżeć niemożna było, ták rozumiem, że wielkie rácye, ktorych my się domyślić niemożem, przywio-

dły Hrabię zWarwiku z moim Brátem, żeby wyiecháli zLondynu. Mátká moiá, ktora tu o tobie niewie, w krotce mi oznaymi wszytko, owszem bez máła niezgadnę że oni tu przyiadą, żeby ćię wyzwolić ztąd. Co się záś tknie Męża twego, nietrzebá się niczego báć, pukiś tu przy mnie, co stronę tego, ktory ták gwałtownie nim być usiłuie, trzebá mu powiedźieć wszytkie w tym przeszkody, y niepodobieństwá, ktore go pewnie od iego odwiodą zámysłow. Ach mylisz się o Siostro (odpowiedźiałá JULIA) nie będźie wszytkim powieśćiom nászym chćiał dáć wiáry Senator, cokolwiek woli iego przećiwnego się znaydźie, zá fakcye poczyta, będźie rozumiał, że to są nászey głowy inwencye ná oszukánie iego: ták rozumiem, że te wszytkie niepodobieństwá, ktoremi chcemy imprezy iego zbić, ná nicby więcey niesłużyły, tylko żeby się prędzey Hrabia z Betfortu o mnie dowiedźiał. Pewnieyszaby to zda mi się, áby wszytkiego złego uyść, żebym ták sekretnie do Klasztoru weszłá iákiego, żeby nikt, oprocz ćiebie niewiedźiał o mnie. Naylepszy, y nayłatwieyszy zdał się Lucylli ten sposob, przeto bez omieszkánia do kárety wśiadszy, iecháłá do iednego Klasztoru Zakonnic, gdźie miałá wielką znáiomość, y przyiaźń. Ależ kocháiący Senator, ktory się bał, żeby było niestráćić J U L I I, rozbieráiąc sobie wszytkie iey mowy, sądźił z nich, że chćiałá przećiwną cale iego zámysłow przed się wźiąć rezolucyą, począł ią od tego czásu ták zblizka upatrowáć, że y sámey Lucylli naymnieyszą ákcyą chćiał wiedźieć, przepłaćił iednę z białychgłow iey, o ktorey oná naylepiey trzymałá, á tym sposobem dowiedźiał się, że w kilku dniách miałá JULIA wniść do Klasztoru.

Ták go tá zátrwożyłá nowiná, że mu ledwie do prędkiey śmierći niebyłá przyczyną, wiedźiał bowiem, że ponieważ te przedsięwźięćia bierze przed się JULIA, iuż to dosyć dowodny znák, wielkiey przećiwko niemu áwersyi. Chćiał się záraz zwyćiężyć, żeby z tey miłośći uwolnić serce, ktora mu tyle nieznośnych gotowałá turbacyi; dáremno y o urazy do JULII, y rozumu swego o sukkurs prosił. A choćiaż on z podeszłym wiekiem rad sprzyia, nietylko go ná ten czás odstąpił, ále owszem wdał go w ćiężkie kaydány, nayokrutnieyszey serc ludzkich tyrance miłośći. Sámo wspomnienie, że trzebá było utráćić JULIĄ, ognie ktore on wygaśić chćiał, znowu wzniecało serce iego; á z ták pożarem wielkim, że się iuż rezolwował nákoniec ostátnich, y desperáckich tentowáć imprez, ponieważ státeczność, y wierne usługi iego, żadney poćieszney sprawić mu niemogły nádźiei.

Nieco myśliwszy nád tym, wynalazł nietrudny sposob. JULIA miałá appartyment dolny, z ktorego do ogrodá wyiśćie, szklannemi tylko było záwarte drzwiami, niemiałá przy sobie, tylko Wiolantę iednę, ktora sypiałá w pobocznym pokoiu, gdźie rzeczy Pani iey złożone były, á ponieważ tá Panná wiedźiałá, że iey Pani zwyczaynie nierychło się kładłá, do tego z fakcyi Senatorá, białogłowy Lucylli długo ią w nocy śiebie umyślnie zábawiały, przeto niepospieszałá się do pokoiu swey Pani. Drzwi do ogrodá z pokoiu dla ochłody otwarte były, oná záś pisałá w ten czás do HIPPOLITA, bo choćiaż niewiedźiałá gdźieby go zástáć iey listy mogły, z tym wszytkim niemal káżdego dniá do niego pisywałá z tą intencyą, żeby mu potym dowiedźiawszy się pewnośći, wszytkie rázem odesłáć: ten ostátni w te słowá pisany.

JU-

JULIA do HIPPOLITA.

POd ten czás, kiedy wszytkie stworzenia szukaią odpoczynku, ia moy rozrywam kocháný HIPPOLICIE, żebym opisániem mych nieszczęść ulżyłá nieco sobie. Ach dla Bogá, iákże są wielkie y ciężkie? nieodbieram od ciebie żadney wiadomości z obrotu twego, czy żáłowáć, czy cieszyć się mam, niewiem? y choćiaż o státeczności sercá twego niewątpię, z tym wszytkim mi się zda, żeby powtorzenie ássekurácyi, potrzebne było do konserwacyi życia mego. Przestałaćbym ia wszytkiego stárania o tym żyćiu, kiedyby tobie też żyćie przestało być miłym, to mnie tylko iákokolwiek dotąd w nim zátrzymuie, y odtąd iáko Senator Alberti deklarował mi swoię miłość.

Kiedy oná w tym mieyscu listu swego byłá, obaczyłá znienagła trzech ludźi w maszkarách, ktorzy porwali ią rázem, á czwarty lepiey iuż niż drudzy, y ubrany, y zátaiony maszkarą, chustką iey zátykał gębę, nieśli ią niedbaiąc ná srogi krzyk, ktorym oná do rátunku ludźi pobudźić chćiałá, sáma się z niemi ile mogłá mocuiąc: przebiegli prętko przez ogrod, w noc iuż dawno było, á ćiemno srodze, y ták nikt niewiedźiał w cáłym Pałacu, co się stáło. Wsadźili JULIĄ do karety, á wyiechawszy Swiętego Krzyżá bramą, iechali spiesżno ku Sennie, lecz że przez gory trákt obroćili, po ktorych w wielu mieyscách był trudny przeiazd, milę od Florencyi záwadźiwszy o skałę, u karety dyszel złamał się im. Nocy we Włoszech są krotsze, niż gdźieindźiey, iuż się ku dniowi miało, kiedy ieden z tych ludźi, co prowadźili JULIĄ, ktory Panem zdał się być drugim, widząc zepsowaną káretę, ná konia wśiadszy, kázał ią przed śiebie wsadźić. Broniłá się oná prawie mocą y sercem, płći białogłowskiey niezwyczaynym, pewnie mnie o zboyco, (wołałá głosem) z tego niewezmiesz mieyscá! chybá mi odiąwszy żyćie, łamiesz uczynkiem twym bezbożnym podrożney prawá, obrałam byłá sobie zá bespieczną ućieczkę dom twoy, żeby w nim iákokolwiek záwisną ubłagać fortunę przynaymniey ná czás, á teraz od ćiebież sámego ták niegodnie z niego porwana iestem, y znieważona; temi słowami, y mocowaniem się gwałtownym, niedozwalałá się ná koniá koniecznie wsadźić. A respekt też y niewymowna urodá iey, ktora káżdego porusżyć muśiałá, niedopuszczałá wszytkiey przećiwko niey używáć mocy, tym czásem we wszytkim biegu, ná to tám mieysce ośmi przypadło konnych, pierwszy, ktorego z nich poznałá, był Senator Alberty, ći porwawszy się do pistoletow przećiwko nieprzyiaćiołō JULII, przywiedli ich do tego, że porzućiwszy ią, do obrony się swoiey obroćili.

Kiedy się tá krwawa poczynałá potyczká, profitowałá zwolnośći, ktorą ná ten czás miałá JULIA, áżeby się uchronić było, y biegąc po małey śćieżce iedney, ktorą miedzy gorami ználazłá, szłá wielkim trudem, y strachem, choćiaż słyszałá strzelanie, wiedźiałá dobrze, że nieprzyiaćiele iey zábawni utarczką byli, bała się tedy, żeby ktory z nich odłączywszy się od kompanii, zá nią się niedał, y niepoimał iey, w tey będąc porze, sáma mowiłá z sobą, obawiać mi się trzebá, ták tych ktorzy mnie wźięli, iáko y tych, ktorzy ná moy rátunek zbiegli. Cale kto też może być ći pierwśi, iam rozumiałá, że to był Senator, áleć widzę,

dzę, że to on mi dał mieyſce, y czás do ucieczki. Temi ſię reflexyami bawiąc, bez przeſtanku bieżałá, ále zátchnąwſzy ſię cale, y zmordowawſzy zbyt przykrą drogą, á do tego naymnieyſzy rozruch ták ią záraz potrwożyć mogł, że ſię nic a nic nieochroniałá, w ćiernlowe krzaki ſię kryiąc, wniwecz ſobie twarz pokrwawiłá, iey piękne włoſy rozerwawſzy ſię, po plecách rozlećiały ſię, á więkſza część iey ſukien podrapana zoſtawſzy, godny litośći widok reprezentowałá. Náoſtátek niewiedząc co dáley czynić, poczęłá zewſząd obracáć wzrok ſwoy, áż obaczyłá pod krawędźią pagorká iednego małą Paſterſką chatę, do ktorey ſię udałá záraz.

Ználazłá tám robiącą białogłowę iednę, ktora ią w ták niedobrey obaczywſzy porze, y ták poturbowaną, przyięłá ią z oświadczeniem wielkiego miłośierdźia, co niepomału ztroſkaną pośieſzyło JULIĄ; ieżeli w czym wyświadczyć chceſz łáſkę twoię, (rzekłá do teyże białogłowy záraz) tedy w tym iey od ćiebie żądam, żebyś mnie czym prędzey w ſkryte iákie ſchowałá mieyſce, bo wiem to dobrze, że w krotkim czáśie będźie zámną pogoń, ktorzy ztąd wźiąć mnie będą chćieli. Paſterká ná te iey ſłowá záprowadźiłá ią ná domu ſwego gorę, ktorey wſzelkiemi do przeźimowania owiec potrzebami náładowany był, tám iey ták nayſkrytſze nálazłſzy mieyſce, zbiegłá ná doł, y do ſwoiey ſię wroćiłá roboty. Ledwie ſię to ſtáło, áż w te tropy z wielką prędkośćią dwoch przybiegło konnych, ktorzy przed domkiem zátrzymawſzy ſię Paſterſkim, pytali ſię o JULII, poczęli y náoſtátek tentować groźbą, ieżeliby im Paſterká czego pewnego niepowiedźiałá, chcąc w nię weprzeć koniecznie, że ią ſámi widźieli, áleć y oná ták ſztucznie záprzeć ſię wſzytkiego umiałá, że ią porzućiwſzy, w inſzą ſtronę konie obroćili.

Ják ich iuż niewidźieć było, poſzłá ná gorę pośieſzyć JULIĄ, ktora nápuł umárła byłá, uſłyſzawſzy głos Albertego Senátorá, áleć Paſterká z pośieſzną przyſzłá nowiną, że iuż precz odiechali, y oraz dla pośiłku mlekiem y chlebem częſtowáłá JULIĄ, potym z krynicy bliſkiey przynioſłſzy wody, umyłá iey twarz, y we wſzytkim z wielką iey ſłużyłá chęćią, y ulitowaniem. Niechćiałá záraz JULIA z tego wieyſkiego ruſzyć ſię mieyſcá z tą opinią, żeby tám kilka dni zmieſzkáć, niż ſię w drogę odważy puśćić, á do tego ieſzcze też niewiedźiałá, ná co ſię determinowáć miałá. Było ſię czego obawiáć od Senátorá, áleć ſię ieſzcze dáleko bárdźiey tego nieznáiomego nieprzyiaćiela bałá, ktory przez wſzytek czás maſzkary niezdiął, náwet y po porwaniu iey myśliłá ſobie, że ſię łatwo tego uſtrzedz mogłá, ktorego znáłá, ále dáleko rzecz ćiężſza byłá, uſtawnie wſzytkich ſię razem bać, bo poty, poki tá táiemnicá przed nią zákryta byłá, mogłá ſáma záwſze dobrowolnie wpáść iemu w ręce, ktory ią był z ták wielką chćiwośćią y gwałtem unioſł.

Te wſzytkie ták rożne myśli topiły ią w przepaśći, co raz to więkſzych kłopotow, y zdrowie iey pſowały. Mąż Paſterki, u ktorey byłá, nád wieczorem przyſzedł, záczym muśiałá pozwolić JULIA, żeby mu o niey koniecznie powiedźiano, że w domu iego przekrytá byłá. Był to ſtáry człek ieden, ktory pilnował roli, y ktory náturalny, lecz dobry miał rozſądek, uznał on zniewypowiedźianey piękności, y

z ſukien ſwych gośći, że Damá miałá być niepodłego urodzenia, y ſrodze ſię iey użalił, widząc ią zturbowaną, oná záś pytałá go ſię, ieżeli tego dniá niewidźiał konnych ná polách, odpowiedźiał iey że widźiał wielu, á między niemi był ieden ranny w maſzkarze, ktory co tchu w koniu biegł, y że ták ieden odłączywſzy ſię od kompanii, pytał go ſię pilno, czy niepotkał Dámy iedney młodey, ſamopas chodzącey, ktoremu on odpowiedźiawſzy że nie, on też w ſwą drogę iechał. Ná te słowá domyśić ſię ſnádno było, że iey ſzukano, y ták przyſzło iey niewymownie zły tám odprawić nocleg. Ná ſzczęśćie mieſzek z pieniędzmi miałá przy ſobie, y kilka ſztuk z kleynotow, bo ſię ieſzcze nierozebrała byłá, kiedy ią porwano było z pokoiu, y ták dobywſzy nieco monety, dáła goſpodarzowi ſwemu, żeby go tym intereſem obligować do ſekretu, y do usług ſobie, rzekłá mu potym z płaczem: widźićie nieſzczęśćia, y moy ſtan, trzebá mi koniecznie odiechać ztąd, á niewiem gdźie ſię uchronić mam, żebym beſpieczna byłá, proſzę was o rádę, iákimbym ſpoſobem niebyłá poznána od nieprzyiaćioł moich, bom ták ieſt zturbowana, że mnie wſzytkie odbiegły ſpoſoby. Mnieby ſię zdáło o Pani, (odpowiedźiałá iey Paſterká) żebyś ná ſię me ſzáty wźięłá, á w ták odmiennym ſtroiu nikt ćię niepozna. Podobałá ſię iey tá rádá, y co prędzey przebrałá ſię po Paſterſku, ále ták piękná byłá, że ták Paſterz ſtáry, iáko y Zoná iego rzekłá; że iákożkolwiek odmieniłá ſię tym ſtroiem, z tym wſzytkim niemogłá uyść zá co inſzego, tylko zá Dámę zacną. Náoſtátek rekolligowawſzy ſię długo, powiedźiał Paſterz żeby naylepiey zmyśliwſzy płeć przebrać ſię iey po Męſku, wźiąwſzy ſtroy Pielgrzymſki ná ſię, bo ponieważ wzroſtu wyſokiego byłá, mogłá uyść zá młodego iákiego Pielgrzymá, uważywſzy że to był naylepſzy ſpoſob, prośiłá go, żeby co prędzey do Sieny ſię wybrał, y tám cokolwiek do tego trzebá, poſprawiał dla niey. Jachał on bez omieſzkánia wykonáć wſzytko, áleć niżeli ſię powroći názad, wroćmy ſię do Florēcyi widźieć, co ſię tám przez ten czás dźiáło.

Teyże nocy, ktorey ći nieznáiomi porwali z domu JULIĄ, Senator Alberty rezolwował ſię był porwać ią tákże ſam, áżeby ſię Panem było uczynić oſoby iey, ponieważ ſercá iey Panem byc niemogł. Wiolantá (iákom iuż powiedźiał) zábawiłá ſię byłá nád zwyczay dłużey z białogłowami Lucylli, z tym wſzytkim obawiaiąc ſię, żeby Pani iey niechćiałá położyć ſię, weſzłá do iey appartymentu, pod ten czás właśnie, gdy ią porwano z niego; obaczyłá záraz iey kwef rozdarty, wpuł pokoiu leżący, ſtoł y krzesłá powywracane, y świecę ná źiemi leżącą, á niewidząc JULII, domyśliłá ſię łátwo, że ią nieſzczęśćie potkało nowe, poczęłá ná ten widok płaczliwe krzyki y lamenty wznośić, że ſię wſzytek dom ná iey głos zbieżał, áleć naybardźiey Senator Alberty, ktory właśnie w ten czás ſzedł wykonywać ſwą imprezę, nieználazłſzy JULII, deſperacyą ruſzony, poznał że ią wykradł ktoś, á maiąc gotowych ludźi biegł zá zdraycami, dowiedźiał ſię od warty w bramie Swiętego Krzyżá, ktorą przenáięto było pod pretextem, żeby wypuśćili káretę z ſześćią koni, dla uſtrzeżenia ſię zbytnich słońcá upałow ktore panuią we dnie. Senator dopadłſzy koniá z Leandrem, ktory był rozruchem wzbudzony wſtał, y z ludźmi gotowemi biegł pędem do niey. Náoſtátek (iákom powiedźiał iuż) dognáli ich ná gorách, bitwá

niedługo trwałá dla nierownośći partyi, bo Senatorſkich ludźi było więcey, niż nieznáiomych. Jeden nieznáiomy nieprzyiaćiel był ták z nich ránny, że niemogł áni ućiekáć, áni żyć długo. Leander widząc we krwi ſwoiey leżącego ná drodze, zbliżywſzy ſię z śiadł z koniá, y zdarł mu maſzkarę, pytáiąc go koniecznie o iáką informacyą w tey áwanturze. Niedowiedźiał ſię więcey, oprocz że muśi być, iże Pan iego zákochał ſię był w tey Dámie, iże od dáwnego czáſu rezolwował ſię był uwieść ią z domu, do tego záś ták prętkiego wykonánia to go przywiodło, że mu ieden z ludźi Senatorá Albertego przekupiony powiedźiał, że ſam Senator teyże nocy porwać ią miał. Pytał ſię go Leander o imię Paná iego, áleć on ná te niechcąc odpowiedźieć kweſtye, temi ſłabemi iuż, y ledwie zrozumianemi ſkończył ie ſłowy. Uważ o Panie! żem bliſki śmierći, y dozwol mi iáki moment ſumnienie ſwoie uprzątnąć, w ſámey rzeczy to wymowiwſzy, y kwadranſá godźiny nieżył.

Pełen deſperácyi okrutney powroćił Senator do Florencyi, przypomniał ſobie bywſzy ſam, że był ználazł w gabinećie JULII kártę otwartą, ktora iey ręką piſana być mu ſię zdałá. Ználazł przy ſobie ten liſt, á przeczytawſzy go, poznał z nieznośnym żalem że kocha kogoś, iże go ták nielitośćiwie traktowałá, tá nie inſza przyczyná być muśiałá. Cieſzyłem ſię przynaymniey (záwołał z płaczem) że wſzytkich ludźi miałá w indyfferencyi, moie nieſzczęśćie ſpolne było ze wſzytkim świátem, áleć nieſtetyż iákom ſię omylił. Tá melancholia, nie z czego inſzego w niey ſię znaydowałá, tylko z odległośći Amantá ſwego wſzytkie wzgardy ktorem ia ćierpiał, były to ofiary ktore oná czyniłá mu. Myślił nád tym niemało, ktoby to mogł być ten HIPPOLIT, o ktorym w liśćie ſwym wſpomniałá, wten czás przypomniał ſobie o Braćie Lucylli, o owym HIPPOLICIE ták pięknym, ták rozumnym, y práwie do miłośći ſtworzonym; począł ſię ſtraſzliwie bać, żeby to nie ten HIPPOLIT Rywałem iego był. O iákżeby go ſię obawiać potrzebá (mowił ſam w ſobie) mocny Boże, czy miałżebym być ták lekkomyślny, żebym w tym wieku miał z nim chodźić w paragon o ták piękne zwyćięſtwo. Tákiemi myślámi nápełniwſzy ſerce, poſzedł do Pokoiu Synowy ſwoiey, uſpokoy proſzę ſerce moie, rzekł iey: wiem iże maſz Brátá ktoregom znał; czy tenże to, ktorego kocha piękna Angelká náſzá, ktorąśmy ſtráćili teraz, záklinam ćię, żebyś mi prawdźiwie zeznáłá wſzytko. Mieſzałá ſię długo nád tym Lucyllá, co mu odpowiedźieć miałá, ále dawſzy tym Senatorowi porozumienie więkſze, że w milczeniu táiemnicá iákaś zákrytá byłá, tym bardźiey o odpowiedź nálegał, ták, że ſię niemogłſzy wymowić, muśiałá mu powiedźieć Hiſtoryą JULII, zádźiwiony, y ztroſkany zoſtał, zkądże ſię iey przez niemały czás z ſwoiemi náprzykrzał ámorámi, że ſię nayćiężſzym zdałá być, ztąd przeniknionу żalem; o iákżebyś mi byłá wiele ćiężkiego umnieyſzyłá męczeńſtwá, kiedybyś mnie byłá dáwniey godnym konfidencyi ſwoiey uczyniłá. Widźiałaś bowiem początek moiey paſſyi, y łatwoś ośądźić mogłá inklinácyą, czemuś niezátrzymałá potoku tego, ktory mnie w przepaśći zánioſł, w tym czuiąc ſię pełnym miłośći, żalu, zázdrośći, y deſperácyi, odſzedł od niey, ále ták ſłabym będąc, że ſię ledwie ná nogách utrzymać mogł. Położył ſię, záraz maligna go w tym wźięłá, y w kilku dniach ták go zwątliłá że umarł, z wielkim żalem ták Syná ſwego, iáko y cáłego zacnego Domu.

Pod

Pod ten czás kiedy śmierć Senátorá opłakiwano we Florencyi, nieſzczęśliwa JULIA przebrana po pielgrzymſku, opuſzczałá Paſterſką chatę, w ktorey kilka ſtrawiłá dni, y nádgrodźiwſzy według możnośći goſpodarſtwu ſwemu ich dobrą ku ſobie wolą, dáła im liſt do Lucylli, w ktorym ią informowałá o nieſzczęśliwym trafunku ſwoim, y o tym; że peregnacyą záczęłá. Ná oſtátek obroćiwſzy drogę ku Bononii z tą rezolucyą, żeby ztámtąd w Wenecyi być mogłá, á potym w Rzymie. Azali gdźie ná Oycá nápadnie ſwego, álbo przynaymniey kogo znáiomego, zá ktorego ſtáraniem mogłáby być przyiętá do Klaſztoru iákiego, pokiby ſzczęśćie iey niedozwoliło ná świećie żyć ſpokoynie, ztym wſzytkim záwſze z wielką boiaźnią przypominałá ſobie owych czterech ludźi w maſzkarách, ktorzy ią porwali byli, y po nieſkończonych reflexyach ták iey ſię zdáło, że to był Markwes de Strozźi: był to Kawaler ieden z naylepſzych domow we Florencyi. Poſyłał go Oyćiec w rożne ná peregrynácyą kraie, powroćiwſzy ſię, kiedy JULIĄ widźiał przez podźiwienie, y pochwały dał znáć niepowſzechney dyſtynkcyi o niey. Grzeczny, y dźielny był, y w rezolucyach prędki, powiedano przed JULIĄ kilka iego áwantur, ktore ſię do tego ſtoſowały, á nádewſzytko że był Florenczyk, z tey przyczyny niebardzo mu ſię przyſzłych z tąd konſekwencyi obawiać trzebá było, choćby był porwał Cudzoźiemkę, ktora niebędąc w włáſnym ſwym kráiu, niemiałá tylo protekcyi, żeby ſię zá nię w tákiey uięto okazyi, y o zniewagę táką, niewątpiłá tedy, że to był Markwes de Strozźi Autorem tey awantury, ktora ſię iey trafiłá. W ſtroiu ſwoim Pielgrzymſkim ták byłá piękná, że ſię ukryć przed ćiekawośćią niemogłá wſzytkich co ią tylko widźieli, przyſtrzyżone włoſy iáko zwyczaynie męſzczyźni nośiłá, ktore od nátury ſtrefione ná plecy iey ſpadały, á upały ſłoneczne áni koloru ich, áni náwet płći piękney nieodmieniły twarzy, bardzo mało uchodźiłá ná dźień, bo delikatne, á nieprzyzwyczáione do drogi nogi, prędko poczuwały fatygę. Już byłá przeſzłá Florentyolę, ktora ná trákćie przykrego záśiadłá Apenninu, y zbliżałá ſię do Bononii, kiedy tráfiłá ná mieyſce iedno pełne delicyi, ktore náturalnie roſnących pomarańczy, y granatow zápachem podrożnych zápraſzało do odpoczynku. Słońce ſię ku záchodowi miało, zmordowana uśiadłá tám przy wdźięcznie mruczącym ſtrumyku, ktory z bliſkich gor początek miał, trawká źielona, ktora potoku tego zdobiłá brzegi, zdałá iey ſię ná ten czás naywygodnieyſzym łożkiem, ná niey ſię położyłá, á korzenie bliſkiego drzewá uczyniwſzy uſługę wału, gdy ſwoy Pielgrzymſki kápeluſz zá umbellę ſłużący złożyłá u głowy, nieſpodźiewanie záſnełá ſmacznie, áleć zá máły moment od dwoch rzeczy obudzona zoſtałá, ktore ią y ſtrwożyły, y bolu nábawiły, álbowiem poczuła ſię być poſtrzeloną w nogę z łuku, y pod tenże czás uſłyſzałá krzyk poluiących, y pſow niemało, ći tedy trąbą myśliwſką, á ći ſzczekániem rozerwali iey odpoczynek. Krzyknęłá ſrodze, y zrazu oſtre żelezce z bolu chćiałá ſáma wyćiągnąć z nogi, kiedy znienagła obaczyłá trzy piękne Dámy ná koniach, y urodą, y ſtroiem ták ozdobione, ze widok ten wdźięczny ná iáki moment obligował ią do zápomnienia bolu, byłá między niemi iedná, ktora łuk ná ręku wiſzący maiąc, miałá y ná plecách piękney roboty przywiązány kołczan, chartownych ſtrzał nápełniony pękiem, tá Dáma ſztucznie

reprezentować mogłá poluiącą Dyannę między Nimfami ſwemi.

Tá piękna Amazonká użaliłá ſię ſrodze widząc młodego Pielgrzy
má ránę, niemogłá wątpić że ią iey właſną zádałá ręką, gdyż ſwoię po
znáłá ſtrzałę; iákież nieſzczęśćie o Cudzoźiemcze memu ćię podało ce-
lowi w ten czás, kiedym ia niechćiałá, tylko moię umieiętność tym Dá-
mom záleć'ć, oboieśmy nieſzczęśliwi, ty żeś ſię trafił, á ia żem nieoſtro-
żnie ránlłá ćię. Litość, ktorą nádemną pokazuieſz o Pani! ieſt doſyć
ważna, żeby bol moy odebrał ulgę (odpowiedźiałá iey oſłabiałym od
razu głoſem JULIA) o tym niewiem, ieźlić ulgę dáie (rzekłá powtor-
nie Dáma) ále to wiem żem nią wzruſzona, z tym wſzytkim żeby zá-
cząć moy niewinny wyſtępek nádgradzáć ći, proſzę, żebyś do mego
bliſkiego Zamku udał ſię, będźieſz tám poty, poki ſię twoiá niezgoi ra-
rá. Niemogąc ná ſwoię cale poſtąpić nogę JULIA, widźiałá, że ſię z te-
go nietrzebá wymawiać było. Kiedy ieſzcze do tego pomieniona Dá-
má zlećiłá iednemu ſłudze z ſwoich, żeby záwiązawſzy iák może ná
prędce ránę, ten Pielgrzym w iey ſedyi odwieźiony był co prędzey do
Zamku, podźiękowawſzy zá ták wſpaniałą uczynność iey, wśiadłá z
tym, ktory roſkaz odebrał do Sedy. Powiedźiał on iey przez drogę, że
niedáwno iák iego Pani zá Mężem, ieſt z Domu Bekarelli iedná z nay-
zacnieyſzych Bonońſkich Familiy, że Oyćiec iey niemaiąc więcey dźie-
ći oprocz niey, á będąc ſam oſtátnim z domu ſwego, niemogł ztrzymać
żeby w nim iego zgınęło imię, y wynálazł iey tákiego Mężá, ktory y
Imię, y Herby Domu de Bekarelli przyiął, tym ſpoſobem dał wielką
fortunę z nią. Przydał y to pomieniony Dworzanin, że ieſt Dáma y do-
wćipu, y grzeczności nieporownaney, że Mężá iey, ktorego teraż ták-
że Markweſem de Bekarelli zowią, od pewnego czáſu w domu niemaſz,
te zás Dámy co z nią ná polowaniu ſą, częśćią krewne, częśćią ſąśiady
ſą iey, iże kocha bardzo rozrywki wſzytkie, ktore y ſtanowi, y uro-
dzeniu iey ſłużą. Pytał ſię potym wzáiemnie JULII, dokąd obrоćiłá
ſwą drogę, bardzo mi ſię zdaſz być kim inſzym, niż z ſtroiu twego znáć
mowił iey: że choć ćię partykularnie nieznam, ták mi ſię iednák zda,
że zacnego muśiſz być urodzeniá. Niewiem ći prawie com ieſt ſam?
weſtchnąwſzy odpowiedźiałá JULIA, ále żeby ukontentować ćieka-
wość twoię, powiedam że ſię názywam SYLWIO, do Loretu ćiągną-
łem, zás fortuná ták ná mnie wſzytkę iuż ſwoię wywarłá nienáwiść, że
iey ſię iuż y nieobawiam. W mału ſłowach zámykaſz wſzytko odpo-
wiedźiał on iey, ále będąc tey miny co ty, mnie ſię zda żeby melancho
lia niepowinna mieć mieyſcá w tobie, temi ſię bawiąc mowami, przyie-
chali do Zamku, gdźie do pięknego iednego Pokoiu, wygodnie bardzo
był złożony SYLWIO.

Miałá przy ſobie Markweſowa dobrego Cyruliká, ktory tegoż
wieczorá poſtrzeloną opatrzył nogę u SYLWIO, (gdyż teraz tym imie-
niem JULIĄ zwać trzebá) bardzo głęboki raz był, y przeto nie bez ſro
giego bolu, álеć do pogorſzenia niebyło niebeſpieczeńſtwá. Jáko ſię
pomieniona z polowania wroćiłá Markweſowa z dwiema krewnemi ſwe-
mi, ktore iey dopomagały kompanii, poſzłá záraz do tego Pokoiu, w
ktorym SYLWIO złożenie miał, ſługá ten, ktory z roſkazu iey odwo-
źił go do Zamku, wſzytkie dyſkurſy powiadał, ktorekolwiek z tym Cu
dzoźiemſkim Pielgrzymem przez drogę miał. Przyſtałá y oná ná to,

że

że ták w fizognomii, iáko y w manierách iego, wiele znákow zacnego wydawało się urodzenia. Mało się pobawiwszy, wyszłá ztámtego Pokoiu, áleć serce y myśl ták nápełnione SYLWIO urodą uczuła, że tey cáłey nocy spáć niemogła. A skoro się dźień pokazywać záczął, pod pretextem ludzkośći náwiedźić chorego poszłá. Czy lepieyże się masz, obliguiąca rzekłá mu manierą? y czy odpuśćiłżeś mi mą winę, ktora ćię w ten bol wprawiłá. Ach Pani! iákże ći małe me dyspozycye są widzę znáiome, kiedy rozumiesz, że ná tę małą ránę ták długo sarkać mam, protestuię się owszem, á zá szczęśliwego się liczę, że mnie z ták piękney potkałá ręki. W tym uczyniłá się Markwesowa, iákoby niesłyszałá ták wdźięcznych y dworskich słow, ále z tym wszytkim przeniknęły ią srodze, byłá tey opinii, że to, co iey wczásu niepozwalało wnocy, ná iegoż sercu z iey przyczyny te wyćiągało słowá. Miałá przy sobie Pannę, do ktorey wielką byłá záwźiętá konfidencyą, Eugenio rzekłá iey, czy widźiałażeś ná świećie kiedy co ták miłego, iáko ten młody SYLWIO, czy uważasz to, iákim okiem on ná mnie pátrzy, wyczytáć w iego poyrzeniu może tenże niepokoy, ktory on wzáiemnie w mym sercu wzniecał, á ták gwałtownie, że się odważyć niemogę widźieć go więcey. W sámey rzeczy tak zwyćiężyłá się, że przez kilká dni potym niepostałá u niego; chorą się kwoli temu zmyśliłá, żeby y ludźie tey nietłumaczyli odmiany, ále choć osobą swoią niebywałá u SYLWIO, z tym wszytkim myśl iey często náwiedzałá chorego.

Poczynáłá się melancholia w niey pokazowáć, osobność bardzo odtąd lubiłá. Markwes de Bekarelli stáry, ktory z Bononii często przyieżdżał náwiedzáć ią, turbował się tym dużo, bo odmiánie to zdrowia przypisował. W kilkanáśćie dni przechodząc mimo Pokoy chorego, niemogłá się wstrzymáć żeby niewstąpić, zástałá leżącego ná łożku, y poznałá po pałaiących iesżcze oczách, y zmienionym głośie, że dopiero rzewliwie przestał był płakáć, byłá tey opinii zápewne, że to iey ták długie niewidzenie, tego żalu było przyczyną, álbowiem y sámá tym przymuszeniem śiebie, nic ná swym niesprawiłá sercu, ále owszem nád nim ostátek stráćiłá władzy, kiedy tedy ten płacz przypisowałá sobie, rzekłá: coż się z tobą dźieie o SYLWIO, zdasz mi się frasunkiem zwalczonym być. Nieiestem iesżcze o Pani (rzekł on) przyzwyczáiony do wytrzymánia mych nieszczęść, á coraz ich przybywa nowych więcey, ná co oná: czy tylko nie názbyt dowćipnie sam ich sobie przyczyniasz? Nie o Pani! nie przydáię ich, gdyż dość ich bez tego w sámey rzeczy mam, áleć to pewna, że też ná to się zdobyć niemogę, żebym przyszłą odmianą ich miał się sam przed czásem ćieszyć. Umilkli ná tym, y zámyślili się obay. Markwesowa co raz w tey się konfirmowałá opinii, że ią zmyślony SYLWIO kochał, SYLWIO záś swym zábawny kłopotem, bynaymniey ná iey wzdychánia, y miłe nieraz poyrzenia niemiał bacznośći, wszytek w swym będąc utopiony HIPPOLICIE.

Tá piękná Dáma, odeszłá nákoniec od niego wszytká zmieszána, uznáwała iák iey miłym począł być SYLWIO, á te uznáwanie turbowało ią srodze, zkądkolwiek ná moy stan weyrzę, (mowiłá Eugenii) zewsząd widzę okazye do nieukontentowánia, áleć ze wszytkich to nayćięższe, że się miłośći oprzeć niemogę, ia, ktoram iuż więcey sercá mego nieiest Panią, y ktora oprocz Męża mego niemogę westchnąć do

nikogo, gdyżbym to uczyniłá przećiwko sumnieniu, y honorowi memu. Uważay ieszcze do tego kochaná Eugenio wszytkie insze tresunki co się do tego łączą: niewiem kto iest SYLWIO, widzę Cudzoźiemcá pod Pielgrzymskim odźieniem, ktory może bez żadnych urodzenia zostawać pozorow, może, że przez to nieiest godnym áffektow moich, ále co naypewnieyszego, że mi go utraćić trzebá, á utraćić názáwsze. Ach fatalna strzało! (záwoła żałośnie) rána ktorą zrobiłam, prędzey się dáleko zgoi, niż tá, ktorą urodá tego nieznáiomegoPielgrzymá spráwiłá w sercu moim.

Kilka dni znowu wyszło, że niepostałá u niego, áleć on iák się czuł trochę ná mocy, sądźił że nic słuszni eyszego, żeby iey poszedł swoy oddać pokłon, postrzegł ná zbliżániu się do niey po kilka rázy niemałą odmianę, y zmieszánie w iey piękney twarzy, áleć się obawiać począł, ieżeli nie indyspozycya iáka to sprawowáłá, chcąc iednák uniżoność záchowáć wszelaką, z tego respektu nieśmiał się iey pytáć, co było przyczyną ták nagłey álteracyi. Kazałá mu ná niskim stołku przy sobie uśieść, y patrząc nieco ná niego, iuż widzę (rzekłá) SYLWIO w krotce opuśćisz nas, ále czy niemoznaż mieć od ćiebie nim wyndźiesz, żebym wiedźiałá z imieniem twoim kogom ránilá, y o kogom ták się náturbowałá. Jestem mizerak ieden o Pani, (odpowiedźiał iey ná to) ktory niegodźienem ták obliguiącey ćiekawośći, ták urodzenie, iák y fortuná moiá iednáko, á szczupło bardzo ograniczone są, widźisz moię kondycyą, y nieiestem więcey nád to, czym mnie przed sobą widźisz. Wiele mi oznaymiasz niechcąc się z niczym wydać, (odpowiedźiałá Markwesowa) ieżeliś tym iest, czym się przedemną zdasz, niewiem ktoby ćię w zacnośći uprzedźić mogł, ále ponieważ sekretne masz tego racye niewydáwać twey przedemną kondycyi, przynaymniey niech wiem ieżli też kochasz kogo, iest to kwestya, ktora ćię nie przymusza do zupełney o sobie relacyi, tylko ták, iák sam zechcesz, ále ćię proszę powiedz mi szczerze, ieżelim iest w iákimkolwiek u ćiebie áffekćie. To wspomnienie miłośći iego, gorące zá sobą poćiągnęło westchnienie; ták iest nie inaczey o Pani, (żałośnie rzekł) przyznáię ći się że kocham; ále niestetesz bez nádźiei, y iestem destynowany na całe życie, być nayniesczęśliwszym ná świećie: te słowá iuż też cale konfirmowały Markwesową w tym porozumieniu ktore miałá, że tá táiemnicá do niey ádressowána byłá, spuśćiwszy oczy, romieńcem twarz pokrywać poczęłá, nic niechcąc odpowiedać, milczeniem zábawiwszy się trochę, spytałá go się nákoniec rychło odieżdża, y czy wyszedłszy od niey, będźie ią w pamięći chował. Pierwey o zacna Pani śiebie sámego zápomnieć mi przydźie, niż ćiebie, bo łaski odebrane w tym Domu, pamiętáne w mym sercu ná wieki będą. Bał się żeby iey dłuższą nieinkommodował wizytą, á ták ukłoniwszy się nisko wyszedł z Pokoiu. Atoż utraty moiey przyszłá godźiná kochany SYLWIO, (záwołáłá wzruszona żalem) sáma będąc, y wolną się do tego widząc, przyszłá mowię godźiná odiazdu twego, z tym wszytkim niemogę ápparencyi żadney ná dobre moie tłomaczyć, to iest ieżli mnie kochasz, iáko y nieszukaszże pretextu do prolongacyi mieszkánia twego w tym mieyscu gdźiem ia iest? ále toć to podobna, że sobie perswadować niemożesz, że ćię ia kochać mogę, y boisz wdáć się w miłość názbyt silną ná twoie serce, áleć ućiekay SYLWIO,

WIO przedemną, nćiekay mowię, pozwalam ná to! twoiá przytomność przymnaża mego niepokoiu, kto wie, ieźli po tey miłośći oprzeć śię niebędę mogłá poki ćię widzę? to wymowiwszy umilkłá, á gwałtowny płacz zátrzymał ią, że z swego wyniść gabinetu niemogłá, owszem śię w nim zawarłá. Niebył u niey názáiutrz SYLWIO, y kilka dni wyszło, że okazyi nieszukał mowić znią, ále kiedy śię iuż czuł dosyć zdrowym do drogi, szedł żeby było pożegnáć ią, mowiąc: że należy mu podźiękowáć zá wszytkie uznáne łáski, iże ná nic tákiego zdobyć śię niemoże, czymby mogł dobroczynnośći záwdźięczyć tákie, chybá że ná wszytkich mieyscách, kędykolwiek szczęśćie obroći go, publikowáć nieprzestánie, że niemniey wspaniałośći miłośierdźia ma w sobie, iáko y wysokiego rozumu przy urodźie nieporownaney: wielką sobie czyniłá wiolencyą Markwesowa, żeby było pokryć nieukontentowanie, ktore w niey ten sprawował odiazd. Idź SYLWIO idź, rzekłá mu: idź wykonay twe szluby, ia też obiecuię czynić ie, żebyś miał szczęśćie w twym żyćiu, powiedział że názáiutrz rowno zednłem miał wyniść, y bardzo śię mało zábawiwszy u niey, pożegnał ią.

Haniebnie gorąca noc byłá, nierozbierał śię, ále porzućiwszy śię ná łożku, szukał iákiegokolwiek odpoczynku, ażeby było łatwiey swą drogę wznowić. Ale młoda Markwesowa niemogąc rezolwowáć śię, że by opuśćić go bez powtornego pożegnánia, wyszłá z áppartymentu swego bez rozruchu, á że náder pięknie Mieśiąc tey nocy świećił, niebrałá z sobą żadnego inszego świátłá, ták iey śię bowiem zdáło, że ieżeli gwałtowna passya przymuśi ią do iákiey deklarácyi nád wolą swoię, że nocne ćienie przynaymniey zákryią połowicę wstydu, postánowiłá przy tym dáć mu swoy portret w miniaturze, ażeby przez ten dowod pamiętnieyszy był osoby iey. Leżał on ná łożku, ktorego manierę Francuzowie názwali Lindáiz, powiązáne záslony odkrywały część iego wiel ką, piękne włosy niedbale spadały ná rámioná, był snem bardzo zmorzony, á piękność iego twarzy, przywodźiłá ná myśl Markwesowy owo podobieństwo Kupidyná, kiedy zbyteczną ćiekawośćią zwyćiężony, Psychę koniecznie śpiącą tákże obaczyć chćiał. Widząc go w tey posturze, rzekłá reprezentuiącym miłość głosem: ách! kiedybyż to prawdá było, że masz iakążkolwiek osoby moiey ná sercu twym impressyą, w wilią wyiazdu twego, nieodpoczywałbyś ták smaczno. I czy możnaż to, żeby pod ten czás, kiedy zewsząd męki mi śię gotuią, ty naymnieyszym sposobem tego nieczuiesz. Nieśmiałá go z tym wszytkim obudźić, lecz zbliżyłá śię do niego ćicho, á mieśiąc, ktory bardzo iásno świećił, dosyć dodawał świátłá do zważenia wszytkich wdźiękow, ktorekolwiek zdobiły ták pięknego Cudzoźiemcá. A ktoż w świećie może zrownáć twym podobieństwom, mowiłá ćichym głosem? ktoż może wypisáć twą urodę? á iesczcze bardźiey, kto twych postrzałow uyść? Przez te wszytkie reflexye, nic inszego nierobiłá, tylko piłá trućiznę bardzo powabną do połknienia; włożyłá potym Portret swoy w kieszeń iego, ták tłomacząc, że to niemałe zádźiwienie być iego miało, gdy znaydźie konterfekt, niewiadomym sposobem sobie oddány, tym bardźiey wdźięczny, gdy niespodźiany. Wtym zwyćiężona zostawszy od miłośći, zchyliłá śię żeby go pocáłowáć było, śćisnąwszy go, zdáło śię że mocy niemiałá, áby śię powroćić do swego pokoiu. Ale, o Boże! co

 śię

ſię znią ſtáło, kiedy ſię poczuła ránną ſztyletem od Markweſá de Bekarelli, ktorego iáko Mężá ſwego łatwo uznáła, zátrzymał ſię on potym w pokoiu, żeby tymże ſpoſobem SYLWIO był przywitány od niego, iuż ſię był porwał, álbowiem y rozruchem, y ſtráchem, obudzony, ále kiedy bliſkim przeſtráſzony niebeſpieczeńſtwem, uchodźić chćiał, ten rozgniewany Mąż tymże ſztyletem, ktory ieſzcze trzymał, przebił mu rękę, y byłby bez pochyby poprawił razu, kiedyby dway kawalerowie, ktorzy z nim weſzli byli, niezátrzymali go. Mowiąc, że trzebá áby pamiętał o tey impreźie, ktorą był poſtánowił u śiebie, iże to przeſzkodźi niepomału intencyi iego, ieżeli tego młodźieńcá zbytecznym uwiedźiony rankorem zábiie, uſłuchał ich, á SYLWIO porwany ztámtąd, záraz był w Zamkową wtrącony wieżą.

Nieſzczęśliwa Markweſowa umglawſzy, poczęłá ſię oblewać krwią właſną, kázał ią Mąż ztámtąd odnieść, y záwarta byłá w apartymenćie ſwoim, niemniey iák więźniá, káżdy może uważyć, iák ten trafunek dał wielką do żalu okazyą, niemniey turbowałá ſię o śiebie, iáko y o tego, ktorego kochałá; bać iey ſię przychodźiło, żeby Mąż nienáwiśćią roziuſzony, niezámordował dla niey ták niewinney ofiary. Aleć iákokolwiek ſtarałá ſię o uwiadomienie, niemogłá beſpiecznie pytáć ſię o ſwym ſpoł winowaycy, nieśmiałá náwet ſię informowáć, częśćią żeby ſię niedowiedźieć bardzo ſmutnych nowin, częśćią że niedowierzałá nikomu, widząc oczywiśćie, że od zbytniey zdrádzona konfidencyi, wſzytkie te ćierpiałá dolegliwośći, álbowiem Eugenia, ktorey ufałá tylo, byłá pierwſzą z iey zdraycow, Markwes de Bekarelli, pierwey niźli odiechał, przekupił ią był, co rzecz nie ieſt nie podobna, kiedy obietnice zaydą przy hoynych zádátkách, obowiązał tedy tę Pannę, żeby mu opiſowałá wſzytek proceder Pani ſwoiey, pod czás niebytnośći Mężowſkiey, nieomieſzkałá oná bez żadney zwłoki oznaymić wſzytkę intrygę SYLWIO, y cokolwiek tylko dowiedźieć ſię mogłá. Rozgniewany Markwes przyiechał iák mogł nayprędzey, y nayſekretniey, Eugenia nie nieopuſzczaiąc w záczętey uſtudze, w ſkrytym iednym pokoiu przechowałá go przez dwá dni, gdźie oczekiwał, żeby było upilnowac ſwą Zonę, z nowym Amantem iey.

Rezolwował ſię był zámknąć ią do śmierći w Klaſztorze iákim, otrzymawſzy konfiſkacyą fortuny iey, á kryminalnie proceſſowáć SYLWIO, ále niemogąc być Panem ſwych paſſyi, kiedy ią záſtał ná łożku tego Cudzoźiemcá, że záraz ná pierwſzym impećie z gniewu ránił obudwoch.

Tym czáſem JULIA pod ſtroiem Pielgrzymſkim, y pod imieniē SYLWIO, w wieży zámkniętá byłá w ták opłakáney porze, żeby iey trefunki nayzáwźiętſzych przećiwko niey wzruſzyć muśiały ſercá, ranna w rękę zmizerowána uſtawicznym nieſzczęśćiem bez pokoiu o ſwoy deſtyn, bez nádźiei rátunku, niewiedźiałá náwet co zá rezolucyą wźiąć przed ſię miałá, chćiałá z rázu płeć ſwoię deklárowáć, rozumieiąc, że to dość dobry ſpoſob o iuſtyfikácyi niewinney Markweſowy, y do wybawienia ſię z więźienia ſámey. Już tylko co niepowiedźiałá przed ſwoią ſtrażą, że chce prywatnie z Markweſem de Bekarelli mowić, áleć uważyłá potym, że to, co rozumiałá naypewnieyſzym ſpoſobem do uſpokoienia żyćia ſwego, było owſzem naybliżſzą do zguby drogą. Albo-

bowiem zápalczywy Mąż, ktory ránił Zonę swoię włáſną, widząc niewinność iey, á zátym y oney, y krewnych obawiaiąc się pomsty, mogłby ostátnie wźiąć przedśię rezolucye, y trućizną zbyć się JULII, dla uśmierzenia obmowek ludzkich. Uznałá náostátek, że naylepszy był sposob dáć się sprawiedliwośći w ręce, álbowiem tym wymknę się zwłá dzy nieprzyiaćielá swego.

Dosyć mizernie przebyłá noc, á opatrzoną zostáwiwszy ná sztyletowy raz, kiedy iey rewidowano suknie, w iedney kieszeni ználeźiono przy niey Markwesowy de Bekarelli Portret, co nową, á zbyt niebespieczną przećiwko obiema uczyniło probę. Zádźiwiłá się srodze obaczywszy to JULIA, iák iey się dostał ten fatalny obrazek, domyślić się niemogłá. Ależ w tym momenćie záiechawszy káretá przed wieżą, wsadzono JULIĄ do niey, przydawszy konną około straż, ktora ią áż do Bonońskiego odprowadźiłá więźienia. Słow niestáie do wypisánia turbacyi ták piękney, á ták nieszczęśliwey osoby, kochány HIPPOLICIE (mowiła wzdychaiąc) kiedybyś wiedźiał teraz, że twoiá wier na JULIA, obćiążona łańcuchami w odmiennym stroiu, w ták krotkim czáśie dwá rázy porwaná ućiekáiącá, dwá rázy ránna, á náostátek w ćiásnym zámkniętá więźieniu. Niestetyż, cożbyś w tym począł, ále owszem cobym sobie miałá po tobie obiecowáć, czás ták długi, przez ktory o tobie niewiem, dosyć mi perswaduie, że więcey o mnie niemyślisz, ách! czy trzebaśz, żebym do ćiężkich żalow moich, przydałá y tę opinią, żeś mnie kocháć przestał.

Wszytkę rzewliwie przepłakałá drogę, z kąd ći, co ią prowadźili, draznili ią uszczypliwemi słowy, rozumieiąc, że to był lichy iáki y boiáźliwy człowiek. Markwesową tákże wieźiono do Bononii, y choć byłá ránniona, z tym wszytkim więźienieby iey też było nieminęło, gdyby niepowaga Oycowska, ktorego urodzenie dystyngwowało miedzy wielą Bonońskich Panow, on to wymogł, że Pałac był iey zá więźienie náznáczon.

Táki tráfunek miedzy zacnemi ludźmi wielki czynił ná ten czás rozruch, obiedwie partye miały dosyć obrońcow, ále co naywięcey perswadowało ludźiom, że obiekcye Mężowskie były prawdźiwe przećiwko Markwesowy, było to, kiedy widźiano niewymowną urodę poimanego przy niey Pielgrzymá. Niemało Dam zwyćiężonych ćiekáwo śćią, ieźdźiły náwiedzáć go, áleć wielu przy kraćie więźienia serce w okowách zostáwić przyszło, były bowiem tákie, ktore w iednęże z Markwesową de Bekarelli wpadały miłośći śidłá. Chociaż rzadko kto wątpił, że skargi Męžá niebyły prawdźiwe, wielki iednák kredyt Oycá iey, ktory iáko ná sali záwieśił prawo, do tego iuż sprawę náchylił był, że śiłu Sędźiow iuż tego byli sentymentu, żeby ták młodą Markwesową, iáko y Cudzoźiemskiego uwolnić Pielgrzymá.

Wiadomość tá záwźiętego záfrasowałá Mężá, o wielką rzecz gra chodźiłá, y koniecznie utrzymáć trzebá było, co ták żwawie, á nieuważnie był przed się wźiął. W tych reflexyach przyszłá mu ná myśl iedná inwencya, żeby rádę swey Zony przewroćić było. Podał do sądu pewny memoryał, prosząc, żeby Sędźiowie wszyscy niebyli Włosi, ponieważ on sam był Cudzoźiemcem. Ale żeby ich rozdźielić, y połowicę (ieżeli można) przybráć z iego kráiu. Ze temu nieprzyczyło prawo,

wo, owszem niebyłá to rzecz nowa w Bononii, Hrabia de Bentivolio, ktory Gubernatorem Miastá był, ofiarował się do tego ludźi wynaleść godnych, Oyćiec Markwesowy zezwolił ná to, gdyż ináczey uczynić trudno było.

Wszytká Bononia byłá w expektátywie wielkiey, iák się tá spráwá skończyć miałá. Gubernator náznáczył mieysce Sądowi w Zamku, ponieważ Markwesowy de Bekarelli więźienie tám záraz spoczątku náznáczone było, ziazd się wielki zgromadźił w ten czás, w tym piękną więźnię wprowadzono ná sálę w żałobie ubraną, ktora dobrze dosyć iey przyzwoitá byłá nieszczęśćiom, blada nadzwyczay byłá, ták od kłopotow, iák y od rány odebraney od mężá, áleć iey to wdźięku bynaymniey nieuymowało. Oyćiec y miną, y latami znáczny, prowadźił ią pod rękę, krewnemi otoczony z obu stron. Z drugiey strony pobocznemi drzwiami, łáńcuchem y káydany brzmiący wprowadzony był tákże SYLWIO. Wszyscy obaczywszy go, lubo w żałosney postáwie, podobnieyszym go sądźili do rozdáwánia kaydan, niżli do noszenia, rzewliwym płaczem upadli do nog obay Sędźiow, y z żałosnym wzdychániem poczęłá wprzod mowić Markwesowa: Niewiem czy bardźiey (o świątobliwy, y zacny Trybunale) mam do wászey supplikowáć spráwiedliwośći, czyli też do miłośierdźia, nieszczęśliwą iestem, ále niewinną. Niebo świádkiem będźie mey niewinnośći, ten, ktory oskarża mnie z záwźiętośćią nieuhamowaną, w niczym nieochroniwszy honoru mego, bez fundámentu wszytko mi zárzuca ná płonnych porozumieniách, opinie swe záſadźiwszy.

Nic ieszcze SYLWIO niemowił, kiedy Mąż Markwesowy wymknąwszy się przed Sędźiow, stáwił dwoch Káwalerow ośiadłych w támtey Prowincyi, ktorych był wprowadźił z sobą do Pokoiu, gdźie u pomienionego Pielgrzymá zástał był Zonę, á trzymaiąc w ręku Portret, ktory názaiutrz przy nim ználeźiony był. Atoż dosyć oczywiste świádectwo, rzekł, ktore o kryminalne z sobą porozumienie konwinkuie obudwoch. Dáma honor, y cnotę kochaiącá, niedáłaby byłá Portretu swego iednemu nieznáiomemu włoczędze, á że go znaleźiono przy nim, tego y sam się záprzeć niemoże. SYLWIO, ktorego teraz znowu trzebá stan z imieniem wroćiwszy mu, názwáć JULIĄ, JULIA mowię tym przeniknioną głosem, wlepiwszy oczy w tego, ktory ią ták bardzo persekwitował, poczęłá bledniec, y truchleć, áż náostátek od słabośći y stráchu zwyćiężona, padłá omdlawszy. Skoczyło wielu żeby ią rátowáć, ále też osobliwie Cudzoźiemski Káwaler ieden, ktory między Sędźiami był náznáczony, ten poznáwszy ią, záwołał głosem wielkim, śćiskaiąc ią mile, o JULIA! o kochána JULIA! czy ná iáwie, czy we śnie widzę ćię w tey postáwie, ách imaginácya moiá, czy poymieszże to, kiedy opłakawszy ćię, y rozumiawszy żeś w grobie, teraz ćię tu znáyduie. Rozumieli z rázu wszyscy że od rozumu odszedł, ále wnet postrzeżono, że ten głos śiły wszytkie począł przywracáć JULII. Otworzyłá oczy, á pierwszy widok, ktory mdły wzrok obaczył, był iey kochány HIPPOLIT z iedney strony, á Hrábia z Betfortu z drugiey. Ná Imię JULII, ktore się iuż po wszytkiey sali rozniosło było, wnet drugi z Cudzoźiemskich Sędźiow przybieżał do niey. Atoż twoiá kochána Corká, obroćiwszy się do niego *Hippolit*, rzekł mu, mowię powtornie Hrábio, że to iest JU

LIA, był to álbowiem Hrábia z Warwiku sam) záczym przytuliwszy ią mile do siebie, ledwię od rádości mogł się tám zostáć. Przyszedszy też iuż zupełnie do siebie JULIA, upádłá Oycu do nog, á rękę iego cáłuiąc, łzami kropiłá ią. A wzáiem ták Oycu, iáko y wiernemu Amantowi swemu, wszelkie proby wielkiego dáwałá ukontentowánia.

Hrábia z Betfortu w tey scenie bardzo nieszczęśliwą reprezentował Personę. Markwesowa de Bekarelli z Oycem, y Hrabią de Bentivolio, y kto tylko mogł, przybiegli około nich, á powstawały co raz to większe głosy ráduiących się ludźi, z ktorych połowicá ieszcze prawie niewiedźiałá, co zá fundáment był ták nagłey pociechy. JULIA tákże będąc z tych iedną, choćiaż ią przytomność strászyłá Mężá, opowiedźiałá się przed wszytkim ludem kto byłá, co zgromadzenie usłyszawszy, nowym wołaniem powtornie ráduiąc się, nápełniło sądową sálę, álec w momencie ućichło wszytko, kiedy od nieyże usłyszeli, że Hrábia z Betfortu, ktory przećiwko Markwesowy de Bekarelli stáwał, był nietylko oney, ále y sámeyże JULII Mężem, á tym sposobem dwie żony miał, czego záprzeć się trudno mu było. A ponieważ dotąd prozekwował kryminalnie dwie te Dámy, przyszło mu ná to, że wzaiemnie one prosekwowały go, tákże Oyćiec Markwesowy z Hrabią de Warwik pro sili Gubernátorá, żeby go przytrzymać kazał, áby według Bonońskich praw sądzony był. Do więźienia wsadzony, tę o sobie sam dał relacyą.

Dawszy wiarę listowi Xięni de S. Meno o śmierći JULII, wyiechał był z Anglii z tą intencyą, żeby było rożne náwiedźić kráie, chcąc iednák począć od Włoskich Prowincyi, gdźie ze strony Mátki swey miał krewnych śiła, ktorzy mu dotąd nieznáiomemi byli, Markwes de Bekarelli był ieden z tych, obroćił kwoli temu drogę ná Bononią, gdźie pierwszy raz obaczywszy Corkę pomienionego Markwesá, niewypowiedźianie się zákochał w niey, w czym deklárowawszy się y oney, y Oycu, otrzymał ią od niego z tą kondycyą, żeby Imię Domu, y Herby niedystyngwowały go od własnego Syná. Rychło potym z Oycem swey Zony przyiechał do Florencyi, á gdy mu się tráfiło Mszy słucháć w Kośćiele názwanym Reparatá, obaczył wchodzącą we drzwi Lucyllę z JULIĄ, ktora żałobę nośiłá wdowią. Smiertelnie prawie ták niespodźianym zmieszany widokiem, iáko naypilniey pokrywał to po sobie kwoli Oycu, podle ktorego stał. Począł się zátym stáráć, żeby pieniędzmi przekupić kogokolwiek z ludźi Senátorá Albertego, gdyż ináczey trudno było intencyą swoię do skutku przywieść, nákoniec powroćiwszy się do Bononii, zábawił się tám nieco przy młodey Zonie swoiey, álec postáremu pokoiu niemiał, myśląc ustawicznie, że JULIA będąc ták blisko, może się iáko dowiedźieć o iego powtornym Małżeństwie, y tym sposobem może się pomśćić nád nim wszytkich dolegliwośći swoich, mianuiąc go Autorem ich. Te reflexye obligowały go, że názad do Florencyi przybiegł, obstalowawszy sobie niedáleko Sieny mieysce w Klasztorze iednym, gdźie zámknąć się ná całe życie był postánowił. Sługá Senatorá Albertego, ktory iego pensyonarzem był, przyszedł oznaymuiąc mu, że nietrzebá żadnego momentu opuszczać, ieżeli zechce piękną Angelkę porwać, sądząc go zá iey Amantá, ponieważ Senator maiąc tę intencyą, roskazał mu y z kilką inszych ná táką impreze być gotowemi. Wten czás tedy pokrywszy twarz swoię maszkarą, sámoczwart

czwart był właſną Zonę porwał, goniono ich bez omieſzkánia, á dogoniony kiedy obronnie chćiał znią uchodźić, ranny w tey bitwie z piſtoletu, muśiał ſię w Sienie zátrzymać, często od Eugenii odbieraiąc wiádomośći, między ktoremi y tá go doſzłá, że młoda Markweſowa ſprowadźiwſzy ſobie Pielgrzymá iákiegoś w dom, kochać go záczęłá byłá. To go do gwałtownego przyprowadźiwſzy impetu, iák wſzyſcy iuż wiedzą, do nieſzczęśliwego końcá intrygę tę przywiodło.

Deſperacya záczynáła w nim gorę bráć, ktorey częśćią záwźiętość, częśćią zázdrość przymnażaiąc, co dźień w ſtraſzliwą go wpędźiłá gorączkę, ták dálece, że ći co mu w więźieniu uſługowali, wątpić o poprawie, á náoſtátku y o żyćiu iego poczęli. Rána, ktorą odebrał był unoſząc JULIĄ, co gorzey ſię rozſzerzałá, gdyż kiedy był ſkwapliwie wyiechał z Sieny, chcąc o złomanie wiary nád Zoną ſię ſwą pomśćić, ie ſzcze ná ten czás zágoioná niebyłá. Gdy tedy Hrabia z Betfortu o ſámey tylko zámyślał śmierći, JULIA ná to mieyſce z Hrabią z Warwiku y z HIPPOLITEM, wſzelakich pomyślnych używali poćiech, ktore im ták oſobliwe przyniosło złączenie.

Tá wierna kochaiących ſerc para, wſzytkie dolegliwe momenty od odległośći przedłużone, ráchowali przed ſobą z tyśiącem cyrkumſtancyi, że záś ták nágła odmiáná, do ták wielkiego ſzczęśćiá poćiecha niemogłá ich rázem przyzwyczáić oboygá, y to ſię w ich przytrafiło konwerſacyach, że zbytne rádośći oſtátkiem iuż od złey fortuny przygotowanych łez przeplatane bywały. Ktoż doſtátecznie przed tobą żale moie wyliczy, y opiſze piękna JULIO (mowił HIPPOLIT) kiedy fatalna o twey śmierći záſzłá mnie wieść, iam też chćiał umrzeć, y tá intencya we mnie do tych czás trwałá, ták mi ſię iednák zdáło, że moiego żyćia koniec, ktoregom ták chćiwie ſzukał, y ſáma śmierć odemnie w naywiękſzych áffrontowana niebeſpieczeńſtwach, ná większą mękę mnie ochraniałá, gdyż przez wſzytkę moię ſłużbę w Malćie, y razu nie byłem ranny, náoſtátek ſtráćiwſzy nádźieię, żeby zginąć ná uſłudze Religii Maltańſkiey, á czuiąc w ſobie uſtawiczny niepokoy, ktorego czás nic nieumnieyſzał, rezolwowałem ſię iechać do Florencyi, náwiedźić Sioſtrę z tą intencyą, żeby ſię było iáko naywięcey znią o tobie nágadać, zwierzyłem ſię tey imprezy Oycu twemu, y Markweſowi de Suffex, ná co pierwſzy pozwolił, ále drugi powiedźiał, że długo bardzo w drodze bawić ſię niemożemy, bo náſz honor obligował nas do powrotu ná nádchodzącą z wioſną woynę, ále będąc ránnym w oſtátniey okazyi, ktorąśmy z Algeryany mieli, poſtrzegł, że trochę odpoczynku bardzo było zdrowiu iego potrzebá, Markwes záś de Suffex odiechał do Londynu, zá odebraniem liſtow od Markweſowy de Northampton, oznaymiłá mu bowiem, że w krotce deſtyny ich złączone być będą mogły, kocha on ią ſrodze, y trudno mu było bawić ſię dłużey, tákie odebrawſzy nowiny, my záś pomieſzkawſzy trochę w Wenecyi, ztámtąd wyiechaliśmy ku Florencyi proſtuiąc drogę, áleć Hrabia z Warwiku porużony fatygą poczty, rozchorował ſię dużo, y kwoli temu tuśmy ſię w Bononii zátrzymać koniecznie muśieli, bywaliśmy często u Hrabi de Bentivolio, á że o ſprawie Markweſowy de Bekarelli wiele gadywano w Mieśćie, y że coś oſobliwego miáłá w ſobie, codźienniesmy ſię czego nowego od niego dowiedźieli, o Mężu, o Zonie, y o Pielgrzymie Cudzo

ziemſkim, áleć dla Bogá o JULIO, czy pomyśliłżebym kiedy, że tymże Pielgrzymem tyś ſáma byłá, ktorey śmierć codźień y co noc iam opłakiwał, á tyś w więźieniu obćiążona łańcuchem ták bliſko odemnie, żałoſne tákże trawiłá dni, tym czáſem tráfiło ſię, że Markwes de Bekarelli (álbo lepiey Hrabia z Betfortu) prośił o Sędźiow Angelſkich, rozu mieiąc, że tym umnieyſzy potencyi przećiwko ſobie, prośił nas zátym Gubernator ſam, żebyśmy byli z liczby Sędźiow od niego wybranych.

Czy mogłaż ſię kiedy dźiwnieyſza przytrafić rzecz, iam był Sędźią przećiwko twemu Mężowi, ktoraś nieinaczey, tylko udźielnąPanią moią ieſt, á ia bez wątpienia nayśmiertelnieyſzy Mężá twego nieprzyiaćiel, oſtátek wieſz o JULIO, oprocz tego, co zá ukontentowanie poćiechy y ſzczęśliwośći, od tego dniá ſerce moie uznáwa. Odpowiedźiáłájná ták życzliwe deklarácye JULIA, doſyć wzáiem perſwaduiącemi ſłowy, że HIPPOLIT záwſze pierwſze wiey ſercu záśiada mieyſce, iże oná doſyć uznáie, co zá áffekty w nim ták ſtáteczna y gwałtowna przez odległość ſprawowáć mogłá paſſya.

Co teraz powiedźieć mam o młodey Markwełowy de Bekarelli, trudnoby opiſáć zmieſzanie iey, kiedy JULIĄ przed ſobą widźiałá, á przypomniałá ſobie ſwoy płomień do *Sylwio*, niemogła iednák ták nagle tego ták pięknego Cudzoźiemcá poprzeſtáć kocháć, ták álbowiem zbytecznie, y myśl y ſerce imaginacyą oſoby iego nápełniłá, że ią to w godną pożałowánia wprawiło porę, przyznáć ſię muſzę, rzekłá do JULII, gdy tracę *Sylwio*, więkſzy to we mnie dáleko żal czyni, niż inſze trafunki wſzytkie rázem, y choćiem iuż poſtánowiłá byłá niewidźieć go iuz nigdy, y umrzeć pierwu, niż iáką dáć ulgę memu męczeńſtwu, doſyć mi było nátym, kiedym przynaymniey pomyślić mogłá, że ieſt ná świećie ten, ktory me ſerce zránił, iże kiedykolwiek zdárzyć mi ſię może widźieć go, áleć teraz bol moy ieſt bez uleczenia, kocham ieſzcze, á iuż niekocham tylko himerę iednę, y tákże kochána Markweſowa (odpowiedźiałá JULIA) dla mnie w twym ſercu niemaſz iuż mieyſcá cale? toć że y ia mam ſerce, y prędzey ieſzcze kocháć ćię będźie mi wolno, będąc JULIĄ, niż kiedym S Y L W I O byłá, ſłuchałá tego z pilnośćią tá piękná Włoſzká, niemogąc wytrwáć, żeby czáſem nie weſtchnąć, poglądaiąc ná JULIĄ deſperuiącym okiem, á czáſem ná płaczu ſkończywſzy konwerſacyą odchodźiłá od niey.

Hrabi z Betfortu proces ták prętko był wywiedźiony od dwoch Oycow, y dwoch Zon iego, że mu ſię obawiáć przyſzło oſtátniego dekretu, áleć tym czáſem dokończyłá go chorobá, o czym wiádomość záwieśiłá do czáſu dwoch tych Dam urazę, kazały go przynieść do Zamku, tám obiedwie więcey miłośierdźia świadczyły nád nim, niźli pomſty, zá ſwoie od niego krzywdy, owſzem oſtátnie żyćia iego momenty kończyły ſię uznániem od nich wiela litośći znákow, co y wſpaniałość y pobożność pokazywało obudwoch. Umarł nákoniec, przeniekniony wſzelkim nieukontentowaniem, y nieſzczęśćiem ſwoim.

Ledwie nie teyże godźiny przyſzłá Markweſowa de Bekarelli do JULII żegnáiąc ią, y mowiąc, rozdźielam ſię z tobą ná wieki á poniewaź płeć twoiá zábrania tego że mi ſię doſtáć niemożeſz, záwrę ná záwſze oraz z tobą y wſtyd, y paſſyą moię. Przez inſtancye ſwoie broniłá tego JULIA, ále nic ſprawić niemogłá, wyſzłá iuż byłá od niey Mar-

kwesowa, kiedy nagle powroćiwszy się názad, rzekłá: niewymawiayże mi się o JULIO, żebym ieszcze raz zwyćiężcę mego widźieć mogłá, ubierz się proszę ná mały moment w ten stroy, w ktorymeś serce me ták zniewoliłá byłá: że JULIA byłá tám sáma, á nikt też o tym wiedźieć niemiał, uczyniłá zádosyć iey woli, ubrałá się co wskok w Pielgrzymskie stroie, y przyszłá do tęskliwie czekáiącey iey Markwesowey, áleć oná z oczywszy ią, w táką mdłość wpadłá, że się zdałá być bliską końcá. Ach! záwołałá w tym pomieszaniu, tám gdźiem uzdrowieniá szukałá, pogorszenie choroby mey znáyduię SYLWIO, ách SYLWIO, iuż ćię niemasz tylko w iednym mym sercu, wszytko cokolwiek o tobie pomyślę, zwodźi mnie, y dolegliwośći moich, áni uzdrowić, áni ulżyć niemoże, wyszłá potym prędko, ále to do Klasztoru byłá drogá, przyięłá Zákonny habit, ták, że nic Oycowskie w tey materyi prozby sprawić niemogły.

Tym czásem JULIA wyiechałá ku Florencyi z Oycem swym, y z HIPPOLITEM, wiedźieli iuż o śmierći Senátorá Albertego, prosto przyiechali do Leandrá Syná iego, nośił on ná ten czás wielką po Oycu żałobę, áleć y tá niebyłá przeszkodą do poćiechy, ktorą uznał z ták miłych gośći wizyty, naywiększą uczęstniczką tego byłá Lucyllá, turbacye iey ták z okazyi Bratá, iáko y z trafunkow JULII, niedozwalały iey zupełnie kosztować wszytkich poćiech, ktore z ták miłym, y zacnym Mężem postánowienie miało sprawowáć. Hrabia z Warwiku, y Leander, niechćieli żeby szczęśliwość wiernego HIPPOLITA, y piękney JULII dłuższą ćierpiałá zwłokę, wesele ich odprawiło się prędko w iednym Pałacu Leandrá. Nigdy dotąd słońce nieoświecało wdźięcznieyszego Aktu, nigdy Amantow sercá większego w sobie nieználazły ukontentowánia, do ktorego przez ták ćiężką drogę dostąpić im przyszło, powrot ich tákże do Anglii był ozdobiony generalną prawie wszytkich poćiechą, winszuiąc káždy ták zácney y wierney pary złączenia, zástali przytym życzliwego sobie Przyiaćielá Markwesá de Suffex, ożenionego z piękną Markwesową de Nortampton, á HIPPOLIT wźiął tytuł MILORTA z DUGLAS, pod ktorym Imieniem dał się poznáć zá naydźielnieyszego, y naygrzecznieyszego człowieká swego wieku.

Koniec wtorey, y ostátniey Kśięgi.